1045

TOWARZYSTWO GEOGRAFICZNE
POLSKIE
N64.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WARSZAWA,

JÉJ ŻYCIE UMYSŁOWE I RUCH LITERACKI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WARSZAWA,

JÉJ ŻYCIE UMYSŁOWE I RUCH LITERACKI

W CIĄGU LAT TRZYDZIESTU

(od 1800 do 1830 r.).

PRZEZ

K. WŁ. WÓJCICKIEGO.

ODBITKA Z BIBLIOTEKI WARSZAWSKIÉJ Z 1879 R.

WARSZAWA.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1880.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773
Wa5150424

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.

Варшава, 19 Декабря 1879 года.

Pol. Tow. Geograficzne w W-wie
BIBLIOTEKA CENTRALNA
1045

Druk. J. Bergera, ulica Elektoralna N. 14, w Warszawie.

http://rcin.org.pl

I.

Przewaga Warszawy w kraju.—Centralizacya umysłowa.—Cisza miejska, i gwar wesoły z pałacu pod Blachą, głównéj rezydencyi księcia Józefa Poniatowskiego.—Sądy o nim i wspomnienia.—Rok pierwszy naszego stulecia.—Szwargot niemiecki.—Przekupki warszawskie.—Bójki i sztrafy.—Choroby społeczne.—Czarna melancholia.—Pomieszanie zmysłów.—Adam Naruszewicz.—Fr. Dyonizy Kniaźnin.—Uczucie religine.—Prasa peryodyczna.—Gazeta Warszawska.—Żywe słowo zastępujące miejsce prasy.—Franciszek Gugenmus.—Roznoszenie nowin politycznych.—Jego wizyta u gubernatora Koehlera.—Marcin Molski, jego wiersze i powinszowania.—*Stanislaida* poemat.—*Wiersz do Legionów polskich.*—Cypryan Godebski.—*Dekada* legionów.—*Nowy pamiętnik warszawski.*—Zabawy przyjemne i pożyteczne.—Piraterya literacka.—Żal Jarosławny w porównaniu dwu tłumaczeń.—Ocena *zabaw przyjemnych* Cypryana Godebskiego: dzieła dla miłośników literatury ojczystéj.—Belletrystyka.—Jakób Adamczewski.—Gitara i klawikord.—Pieśni owoczesne.—Panna Ewa Smólska, jéj pieśnioksiąg.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Mamy złożyć sprawozdanie o życiu umysłowém Warszawy i ruchu literackim w ciągu lat 30 od 1800—1830 r. Mówiąc o Warszawie, obejmujemy zarazem cały kraj, bo w skutek systemu centralizacyjnego, wszystko życie umysłowe Polski, zbiegało się w jéj murach; prowincya oznak samodzielności życia duchowego niedawała, cała téż intelligencya krajowa skupiała się w obrębie staréj stolicy. Wszyscy zwracali na nią swoję uwagę; jedne zawsze po dworach i miasteczkach słyszałeś pytania co słychać w Warszawie? co robi Warszawa? Ona nadawała ton i modę wszystkim prowincyom; z niéj poświt radości lub smutku błyskawica kraj cały przebiegały. Nic jéj przewadze nie przeszkadzało, że ze stolicy królewskiéj zamieniono ją w prowincyonalne miasto pruskie. Prawda, że mury grodu opustoszały; w pałacach panów polskich świeciły pustki; przez drzwi i okna wybite, smutno wyła wichura nieraz, obszerne podwórza murawą zarastały, ale przewaga mieszkańców krajowych od lat dawnych osiadła, nieopuszczała swych siedzib. Młodzież dawnéj stolicy bawiła się wesoło, za czasów pruskich, w krainie która straciła swój byt i imie, a na czele tego orszaku, przewodził młody książę Józef Poniatowski. Pomimo tego nie szarzała się w brudach, i gdy potrzeba przyszła, kiedy pobudka dała hasło, dosiadła za swoim wodzem dziarsko konie, i niedługo dała dowód staréj waleczności, którą książę Józef bohatérską śmiercią w nurtach Elstery pod Lipskiem poświadczył.

Mieszkał ten wódz z kampanii 1792 r. w pałacyku pod Blachą, przy zamku królewskim, zwracał na siebie uwagę jako synowiec ostatniego króla, jako wódz w kampanii 1792 r., który, gdy król Stanisław August przystąpił do konfederacyi Targowickiéj, nie myśląc stanąć w obronie zaprzysiężonéj przez siebie ustawy sejmu czteroletniego,— złożył dowództwo nad armią polską, wraz z przesłanym listem, pełnym obywatelskich myśli.

W pałacyku pod Blachą wrzały bachanalia, i wśród ciszy grobowéj miasta, wesołe z pod Blachy rozlegały się okrzyki. Wywoływały one poniekąd słuszne sarkania, i nieraz wyrazy zgrozy; ale nikt nie zajrzał w głąb serca młodego księcia, i nie zbadał czy tym sposobem

http://rcin.org.pl

nie chciał zatłumić choć w części pamięci nieszczęść, jakim uległ kraj cały i jego rodzina, wraz z koronowanym stryjem, do którego gorąco był przywiązany, i więcéj mu jak kto inny przebaczał błędy i grzechy. Starzy kontuszowcy sarkali na księcia, że w pałacu jego stara francuzica Vauban przewodziła, że mowy polskiéj w jego ścianach nie słyszano, a w domowym teatrzyku pod Blachą grywano same komedyjki francuzkie. Były to zarzuty słuszne, ale książę Józef odebrał wychowanie francuzkie, wówczas w modzie będące, i odwyknąć od niego nie mógł: sam lepiéj mówił po francuzku, aniżeli po polsku. Wszystko jednakże mu przebaczono, gdy się ukazał w ułańskiéj kurtce z szablą przy boku. Hulaszcze jego grono poszło za przykładem ukochanego księcia. Wizerunki jego, już popiersia, już w całéj postaci; to pieszo to konno były wielce pokupne, i nie było domu w Warszawie, gdzieby je, z chlubą nie zawieszano na ścianach bawialnego pokoju, przy dawnych wizerunkach króla Jana Sobieskiego w pełnéj zbroicy. Cały ten orszak wesołych towarzyszów z pod Blachy w napadzie Austryaków 1809 roku, świetnie się odznaczał i nie jeden śmiercią walecznego poległ na pobojowisku.

Rok pierwszy naszego stulecia 1800 zastaje kraj bez imienia, bez bytu politycznego. Skutkiem bowiem ostatniego rozbioru Polski, część jéj wraz z Warszawą, przeszła pod panowanie Prusaków.

Gwarna gorącém życiem stolica, zmieniła swą postać, gdy się stała miastem prowincyonalném. Po ulicach głucho, jeżeliś usłyszał mowę ludzką, to jedynie *szwargot* niemiecki. Tylko przy straganach na Starém-Mieście i w Bramie Krakowskiéj przy zamku królewskim, gdzie zasiadało dzielne a junacze plemię przekupek warszawskich, od czasu do czasu usłyszałeś energiczne wyrażenia polskie rozgniewanéj pani straganiarki, a każdéj z nich Niemcy się bali, bo tęgo w uniesieniu policzkowały i tarmosiły potężnie za czupryny. Nie powstrzymywały ich od tego *sztrafy* jakie płacić musiały, a bijąc Niemca powtarzały ulubione stare przysłowie: *zabiję, zapłacę!* Do zabójstwa wprawdzie nigdy nie przychodziło, ale do bijatyki często, poczém wydawać musiały z kieszeni talarki. Z uśmiechem i zadowoleniem płaciły je chętnie, pocieszając się tém słodkiém przekonaniem, że porządnie Niemca wyczubiły.

Cios, jakim dotknięta została ówczesna społeczność, szerzył chorobę czarnéj melancholii i pomieszania zmysłów. Pierwszéj ofiarą padł znakomity historyk Naruszewicz, drugiéj Franciszek Kniaźnin poeta, którego choroba odznaczała się grobowém milczeniem. Od chwili bowiem, gdy nią dotknięty został, słowa nie wyrzekł, nawet gdy mu głód dokuczał, tylko obłędnym a wydatnym wzrokiem ponuro spoglądał wokoło. Pomimo, rzec można, epidemicznych dwu tych chorób, niesłychaném było samobójstwo. Duch staroreligijny powstrzymywał ręce nawet dotkniętych pomieszaniem zmysłów, od podniesienia ich dla skrócenia sobie życia. Opinia publiczna i przepisy kościoła oddziaływały silnie na umysły całéj społeczności. Opinia gardziła samobójcą

http://rcin.org.pl

utrzymując, że człowiek skracający sobie życie dobrowolnie nie wart szacunku i pamięci po sobie, bo mógł szukać ratunku w modlitwie i poddaniu się woli Opatrzności znosząc mężnie po chrześciańsku niedolę; kościół odmawiał pogrzebu zwłokom samobójcy w ziemi poświęconéj na cmentarzach i posługi kapłańskiéj.

Prasa peryodyczna jakby nie istniała, bo jedna tylko w Warszawie wychodziła *Gazeta Warszawska*, obojętna zupełnie na sprawy krajowe. Z zagranicznych zaś pism czerpała spóźnione wiadomości głównie z pruskich gazet. Żywe słowo zastępowało wówczas prasę peryodyczną, pozbawioną zajęcia i życia. Owoż taką chodzącą gazetą, a upragnioną dla całego miasta był słynny na kraj cały Fr. Gugenmus zegarmistrz. Ojeiec jego, za panowania Augusta III, rodem z Bawaryi, przybył do Warszawy i w tém mieście osiadł. Tu musię syn, a nasz Franciszek urodził. Znakomity matematyk i uczony zegarmistrz pracował w Genewie lat 5, w Paryżu lat 7, gdzie skupował rzadkie dzieła do swéj sztuki należące. Biblioteka jego składała się z 600 tomów dzieł wyborowych, co na owe czasy było osobliwością. Biegły i sumienny w swéj sztuce był zegarmistrzem nadwornym króla Stanisława Augusta. Zjednał sobie chlubny w całym kraju rozgłos w swoim zawodzie, a zegarki jego roboty z napisem: *Francois Gugenmus Horloger du Roi*, były długo wielce poszukiwane i cenione. Żył lat blizko 80, umarł w r. 1820. Gugenmus, gdy doszedł lat 60, zaczął swój kunszt zaniedbywać, a z zapałem oddał się zbiéraniu i roznoszeniu po mieście nowinek tak krajowych, jak i zagranicznych. Była to osobistość wydatna i oryginalna wśród murów Warszawy. Chodził bowiem dzień cały po ulicach Warszawy, zawsze jednakowo ubrany, w surducie granatowym krojem staroświeckim, w spodniach czarnych lub ciemnych, krótkich po kolana, w pończochach białych jedwabnych i trzewikach z dużémi srebrnémi sprzączkami. Na głowie, któréj nigdy nie nakrywał, peruka upudrowana, wypomadowana, ufryzowana w duże loki z harbajtlem z tyłu. Kapelusik mały składany (*chapeau-bas*) pod pachą lub w ręku, kończył ubiór, którego nigdy nie zmieniał latem czy zimą, w dzień pogodny lub deszcz i największe błoto.

Nosił zawsze w kieszeniach lub ręku gazety berlińskie, hamburgskie i inne, oraz liczne korrespondencye z różnych stron. Mając krewnego i przyjaciela w legionach Tremont'a Eliasza, szefa batalionu, i otrzymując częste od niego z Włoch listy, gromadził wkoło siebie ciekawą gawiedź powieścią, o nowinach z Italii i kolejach legionów włoskich.

Kiedy w bitwie pod Jena Napoleon I rozbił całą potęgę pruską, pierwszy uwiadomił mieszkańców Warszawy o tym wypadku, dodając ze swéj strony: „Wkrótce tylko patrzéć, jak Prusacy z Warszawy i zabranych prowincyi polskich uciekać zaczną."

Głośno szczegóły téj bitwy opowiadał licznie zgromadzonym na Sto-Jańskiéj ulicy słuchaczom, którzy go oczekiwali zawsze, popijając wyborne piwo dubeltowe Kazimirusa. Z powodu rozsiewania wieści, na kilka miesięcy przedtém wezwany do ówczesnego generała pruskie-

http://rcin.org.pl

go i gubernatora miasta Warszawy Koehlera, proszony był przez niego, aby nowin często niepewnych, oraz zatrważających wieści o klęskach wojska pruskiego nie ogłaszał. Gugenmus daje mu przyrzeczenie, że tém się trudnić więcéj nie będzie; wychodząc jednak z gabinetu gubernatora, wielce lubionego i poważanego generała, którego pamięć wdzięczną długo zachowywali w swoich wspomnieniach mieszkańcy Warszawy, przypomina sobie, że ma w kieszeni gazety niemieckie, w których donoszą o szczegółach stoczonéj dnia 14 października 1806 r. krwawéj bitwie pod Auerstaedt, w któréj Prusacy pobici zostali.

— Czy to jest prawda JWgenerale?

Koehler człowiek łagodny i wyrozumiały, odrzekł mu na to z uśmiechem.

— Już ja widzę, mój panie Gugenmus, że bez takich nowin politycznych obejść się nie możesz i napróżno dałeś mi przyrzeczenie nieogłaszania takowych. Uwalniam cię od danego słowa.

Ucieszony tém wielce, rzekł z ukłonem:

— Jeżeli tak daléj pójdzie JW generale, to tylko patrzéć, jak Prusacy z Warszawy i zabranych prowincyi polskich uciekać będą.

I z miną tryumfującą opuścił mieszkanie gubernatora, opowiadając każdemu o swéj rozmowie z generałem Koehlerem.

Jak wiadomości polityczne rozbiegały się tym sposobem po Warszawie, a następnie w całym kraju, tak i literatura objawiała się tą drogą jedynie żywego słowa i w rękopismach.

Żył pod owe czasy Marcin Molski brygadyer wojsk Rzeczypospolitéj, który mając łatwość rymowania, korzystając z każdéj okoliczności, brał je za treść do swoich wierszy. Mając mnóstwo znajomych w Warszawie, każdemu w imieniny, lub święta inne doroczne winszował. Każdy téż oczekiwał nawet z pewną tęsknotą, na wiersze drukowane lub pisane Molskiego. Ztąd wielkiéj używał popularności w całym kraju. Stanisławowi Augustowi, już przy ostatnim wyjeździe z Warszawy do Petersburga, ofiarował swój poemat p. n. *Stanislaida*, którą wszyscy chwalili, lubo mało kto czytał; w kilkadziesiąt lat dopiéro późniéj wydrukowanym został i pokazał, że na te pochwały, sypane tak szczodrze wcale nie zasłużył.

Ale w owe czasy Molski był w modzie; każdy wierszyk jego, każde powinszowanie, przepisywano skwapliwie i rozsyłano po kraju. Gugenmus tych wierszy nie rozpowszechniał, trudniąc się jędynie politycznémi wiadomościami. Miał on dom swój na ulicy Ś-go Jana (Nr. 27) i tu przychodzili liczni jego przyjaciele, szczególniéj kiedy się dowiedzieli, że z Italii ma listy.

Było u niego liczne zebranie: rozeszła się wieść, że ma wiadomość, jak Chłopicki w górach włoskich rozbił bandę słynnego rozbójnika Fra-Diavolo i samego schwytał. Poczém wydobył kilka arkuszy zapisanego papieru i jeden z grona zaczął czytać wiersz *do legionów polskich*. Kiedy słuchali wszyscy z rozrzewnieniem tego utworu, pięk-

http://rcin.org.pl

nym i potoczystym oddanego językiem, zapytano w końcu o imię autora. Gugenmus wtedy się odezwał:

— Jak mi pisze szef batalionu *Tremont*, jest to młody palestrant Cypryan Godebski z Wołynia, który przedarłszy się do Włoch, jest w legionach dobrze widziany i szanowany od swoich. Redaguje on pismo *Dekadę legionów*, nie drukuje się ona, ale z pisanego po kompaniach odczytuje. Z niéj to dopiéro dowiadują się jego towarzysze, co się dzieje w kraju. Ma on tu niedługo wrócić, to się dopiéro nim ucieszymy, kiedy przyniesie pełną torbę nowin nieznanych.

Jakoż w parę lat późniéj rzeczywiście Godebski przybył do Warszawy i zaraz ożywił ruch prasy peryodycznéj w naszém mieście.

Oprócz *Gazety Warszawskiéj*, wychodził od r. 1801 *Nowy pamiętnik Warszawski*, *Dziennik historyczno-polityczny*, tudzież *nauk i umiejętności*, pod redakcyą Franciszka Dmochowskiego, tłómacza *Iliady* Homera i *Eneidy* Wergiliusza. Dmochowski należał do téj świetnéj plejady zacnych mężów, którzy w sprawach krajowych przeważny udział brali. Przyjaciel Hugona Kołłątaja, był nieodstępnym jego towarzyszem, i razem na obcéj ziemi szukali przytułku. Z nim téż razem ułożyli plan znakomitego dzieła: *O ustanowieniu i upadku Ustawy majowéj*. Jako przyjaciel Krasickiego, zajął się wydaniem zbiorowém pism jego w dziesięciu tomach. Dzieło to było skarbnicą dla każdego miłośnika literatury ojczystéj.

Pamiętnik Warszawski, organ poważny, mało czytany i mało rozpowszechniony, jakkolwiek nie było w zwyczaju płacenia honorarów autorom, dla szczupłéj liczby prenumeratorów, zaledwie, pomimo poświęcenia się i pracy redaktora, mógł przetrwać tę obojętność lat pięć, i w r. 1805 zakończył swoje istnienie na XX tomie.

Z lepszą nadzieją w przyszłość, Godebski za powrotem do kraju wraz ze swoim przyjacielem Ksawerym Kosteckim, rozpoczął nowe wydawnictwo, także miesięczne: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*. Wyszło ich pięć tomików: pierwszy w 1803 r., w następnym tomiki 2, 3 i 4-ty. Nastąpiła przerwa całoroczna, i w r. 1806 ukazał się tomik V, a na czele znajdujemy ciekawe *Ostrzeżenie*, w nim zaś wiadomość o *pirateryi* ówczesnéj literackiéj.

„Lubo w obwieszczeniu prenumeraty na dziełko nasze, niezamierzyliśmy czasu do ukończenia *sześciu* tomików, znaczne atoli onych opóźnienie, wkłada na nas obowiązek wytłómaczenia się z uczynionéj mimochętnie zwłoki.

„Oświadczyliśmy w pomienioném obwieszczeniu, że „niosąc rodakom pierwiastki prac naszych, nie możemy przyśpieszyć ich wydania bez poprzedzającéj pomocy przyjaciół nauk.“

„Pewna jest, iż gorliwość zacnych rodaków odpowiedziała oczekiwaniu naszemu. Ta jednak liczba prenumeratorów, lubo dosyć znaczczna jak na rodzaj pracy, nie była dostateczną do jéj przyśpieszenia. Niedosyć na téj przeszkodzie, potrzeba jeszcze było, ażeby prace nasze przedrukowanémi zostały w kraju, który do niedawnego czasu

http://rcin.org.pl

jednę z nami składał ojczyznę. Machnówka jest miejscem, gdzie chęć nieprawego zysku używa wynalazku, przeznaczonego do oświaty, na frymarczenie cudzą własnością. Nie wymieniamy sprawcy podobnego czynu: ubliżalibyśmy bowiem jakiéjbądź w sobie wartości dzieła, mieszcząc w niém osobę, o któréj mówić wypada w sposób dla niéj niemiły. Co nas bardziéj zadziwia, jest to, że na przedrukowanych dziełach spostrzegliśmy zezwolenie stwierdzone podpisem tego, który sam pisał o *prawie własności.*

„Może myślał machnowiecki wydawca, że w dzisiejszym rzeczy stanie, części kraju, będąc względem siebie obcemi, zwyczaj mógł upoważniać postępek podobny (galicyzm). Ale dający zezwolenie tak był myśleć nie powinien i przynajmniéj pod względem nauki nie śpieszyć się z linią *demarkacyjną*: ludzie bowiem poświęcający się naukom, od wieków, że tak powiemy, składają jednę ojczyznę. Niech przynajmniéj w téj Rzeczypospolitéj *prawa własności* szanowane będą.

„Lecz wróćmy do treści. Mimo te różne przeszkody, mamy za obowiązek uiścić się z długu, a ręka przyjaźni, która nam do tego ułatwiła środki, niechaj w tém miejscu hołd wdzięczności odbierze."

Ale niedotrzymaną została ta zapowiedź: zamiast *sześciu* tomików, wyszło tylko *pięć*, i na tym publikacya ta się skończyła.

Przeglądając starannie cały ten zbiorek, nie znajdujemy w nim żadnego artykułu, któryby treścią swą i obrobieniem zasługiwał na przedruk: mało tu bowiem utworów oryginalnych, więcéj daleko tłómaczonych, naśladowanych lub streszczanych głównie z literatury francuzkiéj, któréj wpływ u nas w owym okresie był najprzeważniejszym. Czasem zawadził tu jaki artykuł i z innych literatur, ale należał do rzadkiego zjawiska.

Na czele pierwszego zeszytu mamy rozprawkę: *Porównanie Jana Jakóba Rousseau z Heraklitą.*

Pierwszy raz spotykamy się tu ze sprawozdaniem z literatury rossyjskiéj, a zarazem i owoczesnéj greckiéj. Są to raczéj lekkie tylko i krótkie wspominki, niewyczerpujące wcale przedmiotu. W V tomiku znajdujemy gładkim wierszem, widać pióra Cypryana Godebskiego: *Żal Eufrozyny Jarosławny po mężu swoim Igorze.* Jest to ustęp ze słynnego poematu z XII-go stulecia: *Wyprawa Igora na Połowców*, który po mistrzowsku z oryginału przełożył daleko późniéj August Bielowski. Znając ten utwór, z podziwieniem czytamy ten żal w niczém do swego pierwotworu niepodobny: widać Godebski tłómaczył z francuzkiego, a francuz w formie klasycznéj po swojemu go przerobiwszy zatarł w nim wszystkie ślady oryginalnéj pieśni, pełnéj poezyi, prostoty i prawdy!

Jaka przepaść dzieli pierwotwór od tak nędznéj przeróbki, przytoczymy tu z tego czasopisma niektóre strofy, obok przekładu wiernego A. Bielowskiego.

Oto tłómaczenie z 1806 r.:

http://rcin.org.pl

O! wy wspaniałe Putywelu mury,
Jak mi dziś widok stawiacie ponury!
Rozkoszne miejsca, gdzie pośród swobody
Wiek mój szczęśliwy, wiek mój płynął młody!
Cóż dzisiaj z waszą postawą przyjemną,
Lub raczéj powiem, co się stało zemną?—
Gdzie tylko spojrzę i gdzie się obrócę,
Strach mnie ogarnie, albo się zasmucę;
Czy co zatętni, czy wiatr zaszeleści,
Zrywam się, pragnąc i bojąc się wieści:
Wszędy się dla mnie trwożny obraz kreśli,
Smutek mi wszystko zakrył aż do myśli.
On dnie i nocy serce moje tłoczy,
Sen chciałby skleić, łza otwiera oczy.
Ani mnie powab miejsc rozkosznych mami,
Co były szczęścia mojego świadkami.
Wszelka już dla mnie zniknęła pociecha,
Ni piosnki moje budzą więcéj echa;
Wesołość dawną zastąpiły jęki,
A za kochankiem poszły miejsca wdzięki.
Czyli zachodzą, czyli wstają zorze,
Putywel świadkiem łez mych po Igorze!

Nie tak współczesny śpiewak polańskiego *Bojana* przedstawia osieroconą księżnę Jarosławnę. Posłuchajmy, jaki nam obraz maluje w przekładzie A. Bielowskiego.

Głos Jarosławny słychać (rankiem w maju
Kukułka takiém kukaniem się żali):
Polecę, mówi, kukułką k'Dunaju,
Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,
Otrę krew księciu i rany niedawne
Na skrzepłém ciele!
Słychać Jarosławnę,
Z wieżyc Putywla tak płacze zaraniem:
„O wietrze! wietrze! czemu silném wianiem
Hanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem miotasz strzały na lube mi woje?
Mało ci jeszcze po gór bujać szczycie,
I chwiać korable na morza błękicie?
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne?
Z wieżyc Putywla słychać Jarosławnę.

Próbka to mała, ale wymowna, jak pojmowano poezyą i prawdę artystyczną w jéj utworach.

Dział ten nie miał w owym okresie reprezentantów swoich, lubo wierszopisarzy niebrakło: chociaż w okresie przed-Mickiewiczowskim

http://rcin.org.pl

pojawili się ludzie z rzeczywistym talentem i namaszczeniem poetyczném, którzy jak młode orlęta, potrafili się wydobyć z ciasnych klatek tak zwanéj *klasyczności*.

Zabawy przyjemne i pożyteczne, zupełnie odpowiadają swéj do bie. Jak martwota głucha objęła kraj cały, tak i to pismo nic żywotnego przedstawiać nie mogło. Napróżno przewracasz kartki, chcąc schwytać jakąś wiadomość o ruchu literackim, o nowych książkach, jakiś objaw w życiu społeczném. Nic tego nie znajdujemy: czytamy tylko fragmenta z literatury francuzkiéj, czasem wiadomostkę i z innéj: wierszyki, mniéj więcéj udatne: sielanki i bajeczki obok anegdotek. Powieści niéma, ani opowiadań zajmujących: słowem, nic godnego uwagi. Pomimo téj czczości, *Zabawy* te mają zasługę w strzeżeniu czystości języka wpośród nacisku germanizmu, i kierowały się tu myślą Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, które się głównie w tym celu zawiązało jedynie. Pomimo obojętności ogólnéj w wspieraniu literatury krajowéj, niezaprzestawano usiłowań do obudzenia większego ruchu umysłowego. Gdy na drodze więcéj poważnéj trudno było znaleść zwolenników, zaczął wychodzić: *Wybór powieści moralnych i romansów*, (od 1804—1806 r.) tomami, których wydano dwadzieścia. Zajmował się głównie tą publikacyą Jakób Adamczewski, i ta publikacya lepiéj szła daleko od poważniejszych wydawnictw, bo kobiéty nasze zaczęły ją czytać i wspierać: w zbiorze tym mieściły się same niemal powieści tłómaczone.

Po niefortunnych próbach w rozwoju prasy peryodycznéj, nastała przerwa i cisza. W r. 1806 żadnego pisma literackiego nie mieliśmy wcale. Wpośród téj martwoty ogólnéj, Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk podtrzymywało chociaż słabe życie mowy ojczystéj i nauki *Rocznikami* swojemi, gdy w końcu pomienionego roku, cichy i spokojny horyzont zagrzmiał burzą i piorunami. Staje tu pytanie, cóż więc w tym smutnym okresie, miłośnik literatury ojczystéj miał do czytania? Odpowiadamy, żywić umysł swój mógł starannemi wydaniami dzieł z czasów Stanisława Augusta, a teraz drukowanemi Ignacego Krasickiego w X tomach, Fr. Karpińskiego w IV tomach, w bardzo starannych edycyach, przez Fr. Dmochowskiego wydanych w drukarni pijarskiéj; pyszném wydaniem *Wyboru pisarzów polskich* T. Mostowskiego, a gdy chciał się bawić beletrystyką, nawał jéj nadpływał z Krakowa, w tłómaczeniach romansów *Floryana*, *Pani Zenlis* i strasznych, z niemieckiego powieściach. Taki to pokarm duchowy, przy zagaśnięciu życia publicznego, służył za strawę codzienną dla ówczesnéj społeczności. Dodajmy, do powyżéj wymienionych, wzorowy przekład *Iliady* Homera przez Fr. Dmochowskiego.

Nie brakło mimo to zajęcia umysłowego; w kółkach rodzinnych każda wiadomość o nowéj pracy przedsięwziętéj w łonie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, żywo była powtarzaną: każda sztuka na teatrze narodowym odegrana, była osnową gorących tam rozpraw. Rozchwytywano pieśni nadbiegłe, czy z Italii, czy z Francyi,

http://rcin.org.pl

czy jak później z Hiszpanii, gdzie pułki polskie walczyły; uczono się skwapliwie ich słów i melodyi, i przy klawikordach, a więcéj jeszcze gitarach śpiewano przy każdém zebraniu. Zbiór ich stanowić może zajmujący pieśnioksiąg.

W kółkach rodzinnych, domowych, każda książka wydana, żywe obudzała zajęcie, a zgromadzenia familijne, przy skromném przyjęciu, bawiły się ochoczą rozmową, czytaniem a najwięcéj pieśnią. A w téj pieśni nie szukano wytwornéj formy artystycznéj, bo o niéj nie miano należnego wyobrażenia, ale myśli pięknéj, uczucia prostém a zrozumiałém słowem, w rymowanym wierszu wypowiedzianego. Pieśni Fr. Karpińskiego, szczególniéj też *Filon i Chloe*, były w każdym domu znane i śpiewane nietylko w Warszawie w domach obywatelskich i po rodzinach rzemieślniczych, ale po dworach wiejskich, zkąd pod strzechy wieśniacze przechodziły. Pieśni jego pobożne: *Kiedy ranne wstają zorze*, i druga *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, rano i wieczór brzmiały po wszystkich domach Warszawy. I z pieśni Fr. D. Kniaznina najwięcéj rozpowszechnioną była pod napisem *Matka obywatelka*, zaczynająca się od słów: „*Śpij moje dziecię, śpiewała.*“

Ulubiona ona była od uroczych młodych matek polskich, gdy ją nuciły nad kołyską swego niemowlęcia, jak w gronie męzkiém jego *Oda do wąsów.*

Gdy rzucę wspomnieniem w tamte czasy, widzę te grona młodzieży w pełności życia z rozjaśnionym wzrokiem, tak radośnie pląsające, śpiewające w kółku domowém; starszych z męzkiemi obliczami, zajętych tylko rozmową o wypadkach bieżących, matrony poważne wspominające swoich synów i mężów oddalonych, walczących w pięknéj Italii, lub nad Renem i Dunajem. W pierwszych, wiosenny uśmiech i radość życia, w drugich poważny nastrój, na widok piorunujących wypadków, które biegły za zwycięzkim powiewem chorągwi Napoleona I.

W towarzystwach nie myślano o grze w karty: rzadki wypadek, gdy osiwiali starcy i podżyłe matrony zasiadały do gier wówczas ulubionych jak: maryasz, rumel-pikieta, drużbart lub kiks we cztery osoby. Było to zjawiskiem osobliwém, tak umiano czas zapełnić zajmującą rozmową, lub zabawą. Młodzież bawiła się w gry rozmaite, a najczęściéj tańcowała rada, ulubione tańce, jak mazura, krakowiaka ze śpiewkami, a na zakończenie ulubionego drabanta. Przy większéj liczbie osób zataczano kontredansa; w przerwach zaś dla spoczynku, uproszona towarzyszka, lub ktoś z grona tancerzy, śpiewali ulubione pieśni. Jak przyjęcie, tak i ubiór panien był skromny; chętnie przybywały w codziennych sukienkach, ale za to bawiły się serdecznie i z całą duszą tańcowały. W kółkach tych domowych, pomiędzy młodzieżą zawięzywała się pierwsza znajomość, która wiodła bardzo często do stopni ołtarza.

Życie młodéj dziewicy, szczęśliwie upływało w domu rodziców pod czułym i opiekuńczym okiem matki. Wcześnie się ucząc jéj

http://rcin.org.pl

wyręczania, od lat najmłodszych wdrażała się w obowiązki gospodyni domu. Obeznana z niemi, wyszedłszy za mąż łatwo je spełniała, umiejąc się stosować do położenia męża i jego mienia niezasobnego. Umysł jéj dojrzewał, nie nauką, ale w praktyce życia, słowem żywém tradycyi, uwagą i przestrogą matki, i poważnych matron pokrewnych. Tak czas dzielić umiały pomiędzy kościół, modlitwę i zajęcia domowe, że mniejsze zebranie w domu i zabawa była prawdziwą dla każdéj przyjemnością uroczystą. Dzień za dniem znikał nieznacznie, a żadna nieczuła nudy, lub pustkowia życia. Z Karpińskiego uczyły się pieśni, z Krasickiego bajek, a jeżeli nadleciała piosenka, których bywało niemało, nieznanego poety, przemawiająca do serca i do myśli, znajdowała gościnne przyjęcie, i przyrastała już do rodzinnych progów.

Cała społeczność ówczesna jakby gromem porażona, widząc jak wszystko co dzień się kruszy, upada i ginie, deptane pogardliwą nogą niemieckich przybyszów, długo z przerażenia duchowego przyjść do siebie nie mogła, ani nie umiała zdać sobie sprawy z tego, co ją nagle otoczyło, i wkraczało we wszystkie stosunki obywatelskie. Stanęła więc u domowych ognisk swoich aby je osłonić, i przy nich ogrzewała krzepnące rozpaczą serca, i myśl bolesną, co już skrzydeł swoich swobodnych jak dawniéj do podlotu rozwinąć nie umiała. Myśl ta była podobną do owej ptaszyny, któréj pióra gradową burzą przemoczone, i połamane; czuła, że nie pomogą do uniesienia się w szlaki powietrzne. Nic więc dziwnego, że życie całe zbiegało się w kółkach rodzinnych, że publicznych zabaw nie cierpiano, i ten rys charakterystyczny wyraźny objawiał się długo po tym okresie.

W pierwszych latach naszego stulecia, gitara angielska o metalowych strunach była najpowszechniejszém narzędziem muzyczném i znajdowała się w każdym niemal domu, więcéj wykształconym. Fortepiany znano tylko z opisów, klawikordy stoliczkowe, gdzieniegdzie się tylko i to w zamożniejszych domach znajdowały. Już po roku 1808, wśród smutnéj wyprawy do Hiszpanii Napoleona I, gdzie pierwszy raz zachwiały się jego zwycięzkie orły; powoli zaczynała się pojawiać gitara hiszpańska, rozmiarami większa od angielskiéj i strunami różna. Ale ten rodzaj gitary był właściwy tylko mężczyznom, płeć piękna zawsze pozostała przy swojéj dawnéj, lekkiéj i łatwiejszéj do grania i na jéj cześć owoż piosnka z owych czasów.

Do gitary.

„Czyli mnie radość przejmuje,
Czy zgryzot jestem ofiarą,
Zawsze rozkosz w sobie czuję;
O! luba! luba gitaro!
Zbłąkane jednocząc tony,
Ślicznéj rączki przyciskaniem,
Łechcąc uszy swémi struny,
Wpadasz w serca swém brząkaniem.

http://rcin.org.pl

Abyś twoim przenikliwym
Tonem, ludziom ogłosiła,
Że w złączeniu serc ich tkliwym,
Cała jest narodów siła.
O! twojéj struny zerwanie,
Uczy mnie jak się na świecie
Rwie przyjaźń, rwie i kochanie!
Cóż stałego będzie przecie?
To właśnie świat ma, co ona,
Tak się mieni z swymi losy:
Zerwała się jedna stróna,
Już fałszywe wszystkie głosy!"

Upodobanie do tego instrumentu muzycznego, jeszcze się odzywało i pomiędzy pierwszymi romantykami. I Bohdan Zaleski, należący do plejady Mickiewiczowskiéj poświęcił mu wiersz następny:

Do gitary.

Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwéj duszy!
Brzmiących strun twych dźwięk żałosny,
Niech westchnienie me zagłuszy!
Niechaj głos twój z moim zlany,
Jak sen koi me boleści;
Niech odbity o te ściany
Biédne serce tylko pieści.
Upój serce, upój ucho!
Łzy wytrącaj śpiewem lotnym,
Bo świat dla mnie puszczą głuchą!
Ty w niéj echem mym samotnym!
W zbiegłych moich lat kolei,
Nic zaznałem szczęścia wcale:
Prócz tęsknoty i nadziei,
Ciągły zawód, ciągłe żale.
Coraz chwila, chwilę zgania,
Jako kwiaty lata więdną;
Kiedyż ziemię tę płakania
I wędrówkę rzucę błędną?
Ach! wieczności się nie zlęknę!
Śmierć nie budzi wstrętu we mnie,
Bo tam znajdę te dni piękne,
Których szukam tu daremnie!
Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwéj duszy!
Brzmiących strun twych dźwięk żałosny,
Niech westchnienie me zagłuszy!

http://rcin.org.pl

Przywiedziemy jeszcze tu kilka pieśni, które śpiewano powszechnie przy łatwym wtórze gitary.

Cztery pory roku.

Rozyno! ja w twoim wzroku
Widzę cztery pory roku!
Kiedy chcesz zwabić przychodnie,
Patrzysz jak wiosna łagodnie.
Potém jak słońca promieniem,
Lato dopieka bez miary;
Takie ty jedném spojrzeniem
Niecisz w ich sercach pożary!
A gdy zwyciężyć już trzeba,
Wiele w jesieni wód z nieba,
Tyle łez w jednéj godzinie,
Z pięknych twych oczu popłynie!
Lecz gdy dokażesz co żądasz,
Gdy już zakocha się który,
Wtedy na niego spoglądasz
Srogością zimy ponuréj!

Duma nad strumykiem.

Jakże podobny Lucynie
Ten mały strumyk co płynie,
To jéj obraz rzeczywisty,
Bo i spokojny i czysty.
Ale te brzegi zielone
Biegiem jego rozdzielone,
Zawsze blizko, nigdy razem
Mego losu są obrazem!
Nie! Niepodobny Lucynie
Ten mały strumyk co płynie,
Bo on okrutny swym biegiem
Dzieli nazawsze brzeg z brzegiem!

Okres od 1800 do 1820 roku był poświęcony sielankowym wyobrażeniom, wiejskim pasterkom i „czułości aż do mgłości," jak mówiono później, gdy się nieco społeczność nasza otrzeźwiła z téj ślamazarnéj choroby, w któréj ani serce ani myśl zdrowa udziału nie brały.

Wydatne ślady téj chorobliwéj przesady, naleciałéj z Francyi, z uniesieniem przyjęte na dworze króla Stanisława Augusta, zostały tak w literaturze, jak we wspomnieniach ustroju społecznego. Musiały więc przechować się i w poezyi ówczesnéj.

Przejrzyjmy z owego okresu piosnki najpopularniejsze, powszechnie śpiéwane przy gitarze angielskiéj.

http://rcin.org.pl

Pasterka.

Kto doniesie sercu memu,
Co się z moim lubym dzieje?
Któż odemnie powié jemu,
Że tęskna łzy po nim leje?
Miły ptaszku! mijasz gaje,
Z dalekiéj lecisz krainy;
Powiedz! gdzie mój Jaś zostaje?
Ach! powiedz pośle jedyny!
Weź te kwiatki, weź odemnie!
Spłakaném okiem szukane,
Serce bije mu wzajemnie;
Dopóki żyć nie przestanę!

Sen.

Nie wiém z jakiego powodu,
Poszła Filis do ogrodu
I czekając na Filona,
Została snem uśpiona.
Matka do ogrodu wchodzi,
Czyli Filis sama chodzi;
Gdy ją śpiącą znajduje,
Ściska, pieści, całuje!
Filis napół przebudzona,
Biorąc matkę za Filona:
„O Filonie! mnie zwodzisz,
Że tak późno przychodzisz!...“

Najulubieńszą dla naszych panien tego okresu była piosnka następna, którą nawet we wszystkich zaściankach szlacheckich śpiewano, nietylko w murach Warszawy:

ZOSIA W OGRÓDKU.

Chciało się Zosi jagódek,
Kupić ich za co niémiała:
Jaś ich miał pełen ogródek,
Ale go prosić nieśmiała.
Wnet sobie sposób znalazła,
Rankiem się z chatki wykradła;
Cicho przez płotek przelazła,
Wiśnie Jankowi wyjadła.

http://rcin.org.pl

Poznał się Janek na szkodzie;
„Wróble to, mówił, zrobiły!“
Postawił stracha w ogrodzie:
„Nie będą więcéj gościły!“
Na tyczce, jak się należy,
Kapelusz pięknie osadził,
Nawieszał staréj odzieży,
Stracha w ogródku osadził;
Zosia się stracha nie bała,
Szczęśliwie płotek przebyła;
Z nowéj się sztuki naśmiała
I znowu szkodę zrobiła.
Ale się Janek domyślił
Co to za ptaszek tak śmiały,
Nowe sidełka wymyślił,
I nieźle mu się udały.
Na miejscu tyczki przybranéj,
Cicho przy drzewie sam staje,
Odział się w stare łachmany
I niby stracha udaje.
Podług swojego zwyczaju
Zosia gałązki nagina:
„A tuś mi mały hultaju!“
Złapana biédna dziewczyna.
I tak, jak słuszność kazała,
Skarał złodzieja przy szkodzie:
Z początku Zosia płakała,
Śmiała się potém przy zgodzie.

Nie znano autora téj pieśni, co wszystkim do serca przypadła, a wiécie kto nim był? Jakób Jasiński, generał artyleryi, współtowarzysz Kościuszki, co poległ w r. 1794 na szańcach Pragi nieprzyjąwszy pardonu. Dowiedzieliśmy się o tém, przeglądając starannie własnoręczne rękopisma po tym wojowniku.

Z poetów okresu Stanisława Augusta, jeden tylko Franciszek Karpiński dostąpił zaszczytu, że pieśni jego przeszły w usta narodu. Sławna jego sielanka: *Filon i Chloe*, z pełną prostoty rzewnéj melodyą, we wszystkich miastach, dworach i wsiach nawet śpiewaną była. Ta to melodya tak potężnie wpływała na Mickiewicza, że gdy ją usłyszał, nabierał natchnienia do improwizacyi. Nietylko świeckie pieśni Karpińskiego znalazły takie przyjęcie, ale *nabożne*, dotąd nietylko po domach, ale w kościołach i przy uroczystościach religijnych są śpiewywane.

Do późniejszych, ale zawsze należących do tego okresu, należy następny, równie ulubiony *mazurek:*

http://rcin.org.pl

Dwie Marysie
Kochały się
W jednym Jasiu obie:
„Albo ty mi Jasia odstąp,
Albo ja go tobie.“
Dwie Marysie
Zdybały się,
I gadały o tém:
„Czém my będziem Jasia wabić:
Oczyma, czy złotem?...“
Druga rzekła: „Ujrzym wkrótce
Kto Jasia otrzyma:
Ty go będziesz wabić złotem,
Ja będę oczyma.“
Dwie Marysie
Spytały się
Razem Jasia obie:
Czy dla wdzięków, czy dla worka
Weźmie żonkę sobie?...“
Jasio wybrał, teraz szlocha,
Narzekając na to,
Że ma żonkę, co nie kocha,
Chociaż jest bogatą.
Kto pamięta,
Że dziewczęta
Zwodzić chłopców mogą,
Ten témbardziéj
Nie pogardzi
Tą Jasia przestrogą.
Niechaj baba, niechaj stary,
Łączą się dla chleba,
A dla szczęścia młodéj pary,
Kochać się potrzeba.

Myśl ta ostatnia głównym była kierownikiem w kojarzeniu małżeństw w młodém pokoleniu. Szczęśliwe to były czasy, gdy prawdziwe uczucia serca miały przewagę należną w społeczności zdrowéj i szlachetnéj.

Gitara hiszpańska, którą nasi wojacy wracający z wyprawy hiszpańskiéj, rozpowszechnili w ostatnich latach bytu Księztwa Warszawskiego, była w użyciu niemal do 1830 r., ale wyjątkowo w ręku jedynie męzkiem.

Odpowiednio temu układano pieśni; kilka z czasów pomienionych tu przywiedziemy.

http://rcin.org.pl

Niesłowność.

Żeglarz w burzliwéj godzinie,
Kiedy do lądu zawinie,
Przysięga w pierwszym zapędzie,
Że nigdy pływać nie będzie:
Ale jak ujrzy pogodę,
Znowu się puszcza na wodę.
Żołnierz ranny w krwawym boju,
Przysięga już żyć w pokoju,
I sławę i bój przeklina;
Lecz jak przejdzie chwila bolu,
To co cierpiał zapomina,
I znów walczy w Marsa polu.
Tak się dzieje i w miłości:
Gdy kto niéma wzajemności,
Przysięga w tę czarną chwilę,
Że go kobiéty nie zdradzą;
Lecz jak która spojrzy mile,
Znów uklęka przed ich władzą.

PROŚBA DO CZASU.

O! czasie nielitościwy!
Coś gonił wiosny méj chwile!
Czemu opóźniasz się tyle,
Kiedy mam zostać szczęśliwy?
Leniwo godziny płyną
Na mętnym życia strumieniu;
Nadzieja kryje się w cieniu:
Kiedyż się złączę z Aliną?
Na czasu spoczęły skrzydle
Spokojność i szczęście moje,
Przyszłą rozkoszą się poję,
Uwiązłszy w miłości sidle!
Już trzykroć na Flory skroni
Wzrok słońca rozwinął róże,
Ja sobie pomyślność wróże,
A ona odemnie stroni.
Bóstwo, władnące wiekami,
Przyspieszaj szczęsną godzinę;
Kiedy wzajemną Alinę,
Uścisnę z czułości łzami!
Skoro posiędę jéj wdzięki,
Wstrzymaj, błagam, bieg twój rączy,
I niech się powoli sączy,
Nektar rozkoszy z twéj ręki.

http://rcin.org.pl

Lecz jeśli wzgardzi me chęci,
Serce kochanki okrutne
Uciekaj! i dni me smutne,
Pogrąż w morzu niepamięci!

W kółkach domowych obywateli warszawskich zbierano się liczniéj, gdy wieść obiegła, że będzie śpiew przy gitarze hiszpańskiéj; przybywającego śpiewaka najuprzejmiéj witano oczekując chwili upragnionéj. Śpiewakami temi byli głównie wojacy powracający z legionów włoskich albo z Hiszpanii, lub urzędnicy ale w dojrzalszym już wieku, po trzydziestu latach. Pomiędzy niemi znajdowałeś wielu tak zwanych „zdobywców serc niewieścich," na których z trwogą, ale wielką ciekawością spoglądały podlotki: starsze panny z większą powagą i surowością jakby chciały powiedzieć: „proszę zdala odemnie," a zalotne mężatki, z wdzięcznym zawsze uśmiechem, i powabném spojrzeniem.

Zdobywców tych ulubioną pieśnią, która jednała odrazu im współczucie wszystkich kobiét, była nosząca tytuł:

Szczęście w kochaniu.

Woda kręte brzegi pieści,
Tchem Zefir róże rozwija;
Wiatr liściami drzew szeleści,
Cień murawie chłodnéj sprzyja.
Strumyk po kamykach mruczy,
Zieloność pole okrywa
I wszystko w naturze uczy,
Że kochać, rozkosz prawdziwa!
Serca miłością złączone,
Szczęścia na świecie doznają;
W niém uciechy niezliczone,
Gdyż się wzajemnie kochają.
Nieczułe tylko stworzenia,
Sprzeczną duszy idąc drogą,
Gardzą darem przyrodzenia,
I szczęśliwe być nie mogą!

Trzeba było być świadkiem, jak silne wrażenie tą piosnką śpiewak wywoływał w całém zebraniu niewieściém, oblicza ich rozpogodzone krasny barwił rumieniec, spoglądały radośnie na siebie, mówiąc tylko oczyma: „że kochać rozkosz prawdziwa!" A gitarzysta otrzymywał podziękowanie z oklaskiem wszystkich. Gospodarz zwykle po ukończeniu śpiewu, kazał podać wytrawnego węgrzyna, wznosił zdrowie śpiewaka, i częstował go zarazem ażeby sobie „gardziołko odświeżył:" panie i panny z gospodynią na czele jednozgodnie o więcéj pieśni prosiły, w czém nigdy odmowy nie doznały.

http://rcin.org.pl

Zbiór pieśni jakie śpiewano przy obu gatunkach gitar, stanowiłby grubą księgę. Wchodziły tu bowiem ulubione utwory Karpińskiego i Kniaźnina, jak mnóstwo piosnek z teatru narodowego; najwięcéj upowszechnione były śpiewy ze sztuk dramatycznych Bogusławskiego, Zółkowskiego (redaktora *Momusa*) i Dmuszewskiego [1]).

Zbiór ich najzupełniejszy szczęśliwym trafem miałem w ręku przed r. 1830. Panna Ewa Smólska, w sędziwym wieku przechowywała starannie sporą książkę, w któréj kilkadziesiąt pieśni znalazłem wypisanych, a przy każdéj data, zaczynając od r. 1794. Początek jéj był kreślony pięknym charakterem, nadzwyczaj starannie. Była to ręka jéj narzeczonego, który po zaręczynach, gdy przyrzekli sobie wieczną miłość, jako oficer armii Księztwa Warszawskiego, w szturmie do Saragossy, przy wdzieraniu się na rynek miasta, przy boku Chłopickiego padł przeszyty kulami.

Przysłał jéj towarzysz i przyjaciel poległego pierścionek, zegarek i szkaplerz skrwawiony; pamiątki te chowała jako relikwie, i od téj chwili, wierna przysiędze, uważała się jako wdowa.

Rzadkiéj piękności panna Ewa dla swych wdzięków i nieszczupłego posagu, miała późniéj wielu zalotników, ale w swém postanowieniu została niewzruszoną. Zjednała sobie tak powszechny szacunek, że przy poznajomieniu z obcą osobą, przedstawiano ją zawsze jako wdowę po kapitanie poległym pod Saragossą.

Pan Wawrzyniec, tak nazywała swego narzeczonego, bo nazwiska nigdy nie wymieniła, zaczął spisywać te piosenki dla niéj na pamiątkę: po jego śmierci, sama niewprawną ręką, dopełniała zbioru. Dając mi do odczytania, mówiła z głębokiém wzruszeniem, a na jéj białém i już pomarszczoném obliczu wybijał świeży rumieniec, i piękne zawsze czarne oczy, ogniem młodości zajaśniały:

— Mój panie Kazimierzu! życzę ażebyś miał chociaż połowę téj przyjemności i rozkoszy, jaką ja miałam wpisując do téj książki ulubione nasze pieśni, i mam je teraz, gdy odczytuję ręką mego Wawrzyńca napisane. Zdaje mi się że go widzę, że słyszę głos jego dźwięczny i melodyjny, kiedy mi z nich, niektóre przybywszy do kraju nucił. Oto jego ulubiona! I wskazała na pieśń pod napisem.

Prośba do czasu.

— Głos jego, mówiła z głębokiém wzruszeniem, i ze łzami w oczach, już zamilkł na wieki, zwłoki spoczęły na obcéj ziemi, a ja, nieszczęśliwa wdowa!

---

[1]) Największą ich ilość pomieścił Wacław z Oleska (Zaleski) w swoim zbiorze *Pieśni ludu galicyjskiego*, wydanym we Lwowie 1833 r. Co mu nadaje jeszcze więcéj wartości, to że do słów dołączone melodye właściwe, ułożone przez słynnego skrzypka Karola Lipińskiego.

http://rcin.org.pl

Patrzałem z uszanowaniem na jéj wyniosłą postać, jak po tych słowach przechodziła do sypialni, tłumiąc w sobie rzewne łkanie.

Z téj książki wypisałem niektóre pieśni opuszczając znane podówczas z druku, i tu je podaję.

Nie brakło i historycznych śpiewów, szczególniéj z początku pisanych przez kapitana Wawrzyńca. Była tam modlitwa konfederatów Barskich, którą chorągwie ich śpiewywały w rannym pochodzie; pieśni o Kazimierzu Pułaskim i Drewiczu, jako téż o obronie Częstochowy, i o bohatérskim zgonie Pułaskiego w Savannach, gdy na czele swéj jazdy, szarżując na baterye angielskie, poległ.

Wkrótce zmieniły się czasy, inna atmosfera powiała, nowe wypadki zacierały dawne, nowe téż pieśni tworzono, które zarówno gościnne znajdowały przyjęcie w kółkach rodzinnych. Tu zatrzymujemy tylko nasz pogląd na okresie sześcioletnim, w końcu bowiem listopada 1806 roku, pierwsze patrole francuzkie ukazały się w murach Warszawy, i sprawdziły się słowa Gugenmusa, bo w kilkanaście godzin, ani jednego Prusaka *na rosadę*, znaleźć nie można było. Wszyscy drżąc z przestrachu uciekali na Pragę, a ztamtąd zmykali zajęczym biegiem do swego Vaterlandu.

W końcu tego okresu i nowo rozpoczynającego się z r. 1807, występuje literat mało znany a wielkich zasług Tomasz Szumski. Twardą on toczył walkę z losem. Syn oficera w wojsku Rzeczplitéj, który zginął przy oblężeniu Warszawy przez Prusaków, walcząc mężnie pod wodzą Kościuszki 1794 r., sierota po śmierci ojca, bez żadnéj pomocy od lat dziecinnych, szukał chleba powszedniego w rozmaitych kierunkach. Był służącym, aktorem, nauczycielem. Przebywał w głębi Rosyi, zkąd z państwem swojém wyjechał do Francyi, bawił w Niemczech. Bystrego pojęcia i zapału do wiedzy, nauczył się sam bez żadnego przewodnika trzech języków tych państw, w których przebywał. Dla polepszenia losu w Ameryce, przybył do Hamburga, zamówił sobie miejsce na okręcie, ale godzinę naznaczoną, gdy przebawił w mieście wesoło, okręt odpłynął, a Szumski ruszył do Berlina, i zostawał tam czas niejaki w domu książąt Radziwiłłów, którzy oceniwszy jego zdolności i wykształcenie naukowe, wyrobili mu miejsce nauczyciela w Akademii wojskowéj berlińskiéj. Jako profesor pomienionéj Akademii wydał w r. 1807: *Krótki rys historyi i literatury polskiéj*, od *najpóźniejszych* (?) *do teraźniejszych czasów*, w Berlinie 1807 r. u I. F. Unger, (kosztem autora. Cena u wszystkich księgarzy i pocztmistrzów złp. 6. W 16-ce, str. 204, drobnym garmontem).

Jest to w naszém piśmiennictwie pierwszy zarys historyi literatury polskiéj, który na lat kilkanaście wyprzedził podobne dzieło w daleko szerszych ramach F. Bentkowskiego.

Po wydaniu téj pracy, idąc za ogólnym wówczas prądem porywającym młode umysły i serca, zaciągnął się do wojska Księztwa Warszawskiego; lecz wkrótce opuścił tę służbę, przyjął obowiązek nauczyciela w giminazyum poznańskiém. Wtedy założył księgarnię

http://rcin.org.pl

polską w Poznaniu, i przez cały byt księztwa, szkoły i mieszkańców tego miasta, oraz departamentu poznańskiego w książki polskie drukowane w Warszawie, Krakowie i Wilnie zaopatrywał.

Od pierwszego wystąpienia 1806 r. przez wydanie książki do czytania z prawidłami, zachęcającéj Niemców do uczenia się po polsku: pracując usilnie w tym kierunku, miał to zadowolenie, że uczniowie jego Niemcy, śmiało mogli przed księdzem Onufrym Kopczyńskim stanąć do egzaminu, i wyjść z niego zwycięzko. Autor wypisów i gramatyk polskich dla Niemców, jako księgarz i pisarz, ułatwiający naukę ojczystego języka pomiędzy cudzoziemcami, niemałe zasługi położył [1]). My tu nad przytoczoném powyżéj dziełkiem, uwagę zatrzymać musimy.

Autor, jak w przedmowie wyraża, miał zamiar w obszerniejszych ramach pracę swoję wykonać, jakoż sam przedmiot i obfitość materyału dostarczały po temu wątku i osnowy, ale daléj, mówi, „nagle wydarzone odmiany w świecie politycznym, zawołały mię do pełnienia innych powinności ku méj ojczyznie; nie mogłem przeto dokończyć pisma tego podług planu, który wprzód byłem ułożył, musiałem go zmniejszyć. Pochlebiam sobie że książeczka ta równie dla Niemców po polsku rozumiejących, jako i dla edukującéj się polskiéj młodzieży do łatwego i ogólnego poznania dziejów i literatury polskiéj użyteczną będzie.“ I tą nadzieją mógł się pocieszać, bo książeczka ta była jedyną pracą w tym rodzaju, a jak dobrze staropolskie przysłowie mówi: „*Na bezrybiu i rak ryba.*“

Autor historyą polską polityczną w połączeniu z historyą literatury dzieli na IV okresy.

Epoka pierwsza zawiera królów z familii Lecha od 550—840 r.

Epoka druga zawiera królów z familii Piasta od 842—1382 r.

Epoka trzecia zawiera krolów z familii Jagiellończyka od 1386—1572 r.

Epoka czwarta zawiera królów z różnych tak obcych jak i ojczystych familii od 1574—1795 r.

T. Szumski w ten sposób, ujął całość swéj pracy, idąc za modą i zwyczajem literackim owoczesnym, zastosowywania wykładów historyi, wedle panujących dynastyi, bez względu na inne przeważne kierunki. Tak wygodny plan ułatwił mu w tych epokach, mówić o dziejach politycznych, a wśród nich wspominać ludzi nauki i dzieła ważniejsze. Dwie epoki pierwsze nie mogły mu dać żadnego materyału

[1]) Szumski umarł w Krotoszynie 1840 r., w 54 roku życia, urodził się bowiem w r. 1778. Pisał i w języku niemieckim gramatyki polskie i wypisy ułatwiające poznanie naszego języka. Godne są tu wspomnienia dwie prace Szumskiego: *Myśli ogólne o palepszeniu handlu, przemysłu, rolnictwa i edukacyi narodowéj w Księztwie Warszawskiém.* (Poznań, 1811 r.). *Dobra rada dla matek względem najważniejszych punktów fizycznego wychowania dzieci*, przez Hufelanda, przekład z niemieckiego. (Wrocław 1819 r.).

http://rcin.org.pl

literackiego, dopiéro go dostarczyła trzecia, a biegnąca już od r. 1386; przypomina więc Długosza, Wojciecha Brudzewskiego, Mikołaja Kopernika, Tomickiego, Andrzeja Krzyckiego, Dantyszka: okres Jagielloński już otwiera całą działalność literatury i piśmiennictwa polskiego. Rej, Jan Kochanowski, Piotr tłómacz Tassa, Modrzewski i Stanisław Hozyusz i wielu innych zamykają ten okres.

Epoka czwarta od 1574—1795 r., daje bogaty zasób, tak co do grona piszących, jak i utworów literackich, ale autor w dalszych i drobnych ramach nie mógł swego zadania bynajmniéj rozwinąć, tém bardziéj, że połączył z wykładem swoim i wypisy piękniejszych ustępów. Z tego powodu jest to zaledwie słaby zarys i szkic lekki jakby od niechcenia rzucony.

W zupełnym braku podręcznika do historyi literatury polskiéj, książeczka T. Szumskiego znalazła dobre przyjęcie i rozpowszechnienie tak, że całe wydanie wkrótce wyczerpane zostało z obiegu handlu księgarskiego. Głuche o téj publikacyi milczenie w współczesnych pismach, bo krytyków ani nawet sprawozdawców, którzyby śledzili objawy duchowe nie było. W toni więc zapomnienia zginęła praca, jakkolwiek niedokładna, ale z myślą zacną podjęta przez T. Szumskiego.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II.

Księztwo Warszawskie.—Organizacya jego.—Departamenta.—Kodeks Napoleona.—Objaśniające podręczniki nowych ustaw.—Stanisław Węgrzecki.—Życie duchowe.—Jan Paweł Woronicz.—Teatr narodowy.—Imieniny Napoleona.—Transparent rzeźnika warszawskiego.—Hugo Kołłątaj i jego dzieło.—Feliks Łubieński.—Bal wydany.—Książka obejmująca mowy i wiersze ówczesne.—Tragicy.—Komedyo-pisarze.—Franciszek Wężyk.—Kajetan Koźmian.—Rok 1812.—Wyprawa do Moskwy.—Klęska.—Rozczarowanie.—Przybycie Napoleona do Warszawy i tajemny wyjazd.—Bitwa pod Lipskiem 1813 r.—Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego.—Zachwiane losy Księztwa Warszawskiego.—Cisza literacka.—Zabytki literackie.—Wyrobienie języka ojczystego.—Klasyczny kodeks.—Podział poezyi.—Gazeta Warszawska.—Listy, dodatek do niéj.—Przegląd prac ważniejszych treścią.—Pamiętnik Warszawski, pod redakcyą L. Osińskiego.—Ocena i wartość tego organu.—Nowi urzędnicy sądowi i administracyjni.—Tradycye stare i nowe: O królu Sobku i jego nadwornym trefnisiu.—Podania z XVIII stulecia.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Jeżeli słabym płomykiem życie duchowe gorzało w Warszawie, w czasach tak zwanych *pruskich*, to zajaśniało do razu więcéj, gdy utworzoném zostało Księztwo Warszawskie w r. 1807.

Organizacya tego księztewka, na sposób francuzki, podział kraju na departamenta, wprowadzenie Kodeksu Napoleona I, w miejsce dawnego prawa polskiego, zmiana w całéj administracyi krajowéj, wywołały potrzebę objaśnień i wskazówek nowych, nieznanych tak urzędnikom, jak i obywatelom. W téj myśli zaczęła wychodzić coraz większa liczba dzieł, jako podręczników niezbędnych. Na czele tych pracowników gorliwych, należy postawić Stanisława Węgrzeckiego, późniejszego prezydenta miasta Warszawy [1]).

Jakkolwiek okres istnienia Księztwa Warszawskiego trwał lat tylko ośm, pozostało w literaturze naszéj mnóstwo broszur, mów, wierszy, wywoływanych chwilowemi okolicznościami, które żywo zajmując społeczność téj epoki, niemałą wiązankę stanowią.

Życie duchowe zagrało w całéj pełni. Niebrakło téż ludzi gruntownéj nauki, poważnych statystów, głębszych myślicieli, utalentowanych mówców i poetów.

---

[1]) Stanisław Węgrzecki, znakomity prawnik, należał do pierwszych pisarzy w czasach Księztwa Warszawskiego i znakomite położył zasługi dla kraju. Urodzony w r. 1765, wykształcony w Krakowie i za granicą, za powrotem do kraju wszedł do służby publicznéj; wybrany na prezydenta miasta Warszawy, kilkakrotnie w latach 1814—1815 i 1830 piastował tę godność. Jako członek Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk brał udział w jego pracach. Umarł w Warszawie 12 lutego 1845 r. Ogłosił drukiem wiele prac, które miały w swoim czasie doniosłe znaczenie. Przytoczymy ważniejsze: *Pismo o prawach dla Księztwa Warszawskiego*, 1809 r., *Rozprawa o profesyach oraz o systemacie administracyjnym* (1809 r.). *Uwagi nad powszechném moratorium z dołączeniem historyi o zbiorze praw przez A. Zamoyskiego* (1810 r.). *Dzieje o znaczeniu władzy duchownéj obok świeckiéj w Polsce* (1818 r.) i wiele innych pomniejszych.

http://rcin.org.pl

Na czele pierwszych stanęli: Stanisław Staszic, Stanisław hr. Potocki, Feliks Łubieński, Józef Kalasanty Szaniawski, Wawrzyniec Surowiecki i w. i.

Wymowa kaznodziejska miała godnego reprezentanta w osobie Jana Pawła Woronicza, który zarówno zachwycał wyższą inteligencyą, potęgą myśli i wysłowieniem, jak umiał się zniżyć w prostocie ducha, a jasnością języka, do pojęcia ludu miejskiego i wiejskiego.

Teatr narodowy w tym okresie odegrał w życiu społeczném niepospolitą rolę. Umiał on chwytać zręcznie każde silniejsze poruszenie ogółu i w formie to artystycznéj właściwéj, to osłoniętéj szatą starożytnych wieków Hellady czy Romy, uwydatniać je na scenie.

Gniotła wprawdzie klasyczność, koloryt i wyraz szczeréj narodowości, ale widzowie umieli, z pod téj twardéj łupiny, dobrać się zdrowego i smakowitego ziarna.

Zapał, który porywał ogół, objawiał się we wszystkich kierunkach. Imieniny Napoleona I wywoływały niesłychane manifestacye. Warszawa oblewała się łuną iluminacyi, a liczne przezrocza wymownie świadczyły o uczuciach dla tego zwycięzcy świata.

Pamiętam, na Krakowskiém-Przedmieściu transparent, w wielkiém oknie rzeźnika. Przedstawiony w nim był sam pan starszy rzeźniczy, który ogromnemu wołowi, wielkim, ostrym toporem, łeb odcinał. Strugi krwi tryskały w około, zalewając podnóże, przy którym jaśniał dwu wiersz taki:

„Kto nie będzie wierny Polsce i Napoleonowi,
To mu łeb utnę jak temu wołowi."

Rozważniejsi niepodzielali tego zapału, w smutnéj zadumie rozmyślając nad przyszłą dolą swojego kraju. Do takich mężów należał Hugo Kołłątaj, który wydał wówczas wielce ważne dzieło p. n.: *Uwagi nad teraźniejszém położeniem Księztwa Warszawskiego;* było to po zawartym pokoju w Tylży. W dziele wzmiankowaném wykazuje, że ta cząstka dawnéj Rzeczypospolitéj, w samym pomyśle niedołężna, w zarodzie swoim już nosi śmiertelną chorobę, albowiem małe państewko nie podoła zadaniu, ażeby byt swój ustalić i przyszłość zapewnić na gruntownych podstawach.

To przekonanie dzieliło wielu poważnych statystów, ale nie mieli téj cywilnéj odwagi, co Kołłątaj, występowania publicznie. Lękali się powszechnego uwielbienia Napoleona I, które w szał nieraz przechodziło, uważając go nawet za coś *wyższego nad człowieka.*

Tymczasem nowa organizacya burzyła wszystko, co było godne poszanowania, co mogło być użytecznie odżywione i odpowiadało zwyczajom narodowym i potrzebom krajowym.

Na miejsce dawnych województw podzielono Księztwo na departamenta; odrzucono dawne prawodawstwo, nad którém wieki pracowały i wprowadzono nowy Kodeks Napoleona.

http://rcin.org.pl

Trudno zaprzeczyć, że w téj rzeczy zmiana była na lepsze. Tak téż współcześni ją przyjęli i gorąco się zabrali do przyswojenia sobie nowego prawa i rozwinięcia władz sądowniczych. Minister sprawiedliwości, Feliks Łubieński położył tu ogromne zasługi. Dla przygłuszenia cichych sarkań ludzi staréj daty, co zapamiętali dawne statuta, w dniu 1 maja 1808 r. wyprawił suty bal w swoim pałacu, podczas którego śpiewano pieśni, ułożone z tego powodu. W nich oczywiście należało pierwsze miejsce cesarzowi Francyi, to téż pieśni te zowią go *największym czasów mężem.*

Ustanowiono trybunały, sąd apelacyjny, sąd najwyższy, a przy otwarciu każdego odbywały się świetne uroczystości, z odpowiedniemi mowami i wierszami, które przepisywano na wyścigi. Łubieński znalazł w społeczności prędko dzielnych pomocników, którzy wykonywali jego polecenia i patrzymy dziś z podziwem i uwielbieniem, w jak krótkim czasie przeprowadzono organizacyą sądów, wprowadzono Kodeks, podług którego wymiar sprawiedliwości szedł należycie i z pożytkiem dla ogółu.

Formacya nowéj armii Księztwa, dawała téż obszerne pole do wylewania uczuć: w mowach, pieśniach i wierszach. Pisał je po większéj części, znany z talentu Ludwik Osiński i o nie się téż skwapliwie ubiegano.

Wyszła wtedy osobna książka p. n.: *Krótki zbiór wierszy, pieśni i mów patryotycznych,* która obejmuje te wszystkie objawy, odzwierciedla téż zarazem wybornie owe gorące czasy.

Na scenie narodowéj w Warszawie, obok tłómaczeń Kornela, Rasyna, Woltera, wystąpili oryginalni tragicy: Franciszek Wężyk, Ludwik Kropiński, Antoni Hoffman. Dwaj aktorzy ulubieni: Aloizy Żółkowski i L. A. Dmuszewski, w komedyjkach i wodewilach chwytali gorętsze chwile z życia publicznego i przedstawiali na sceuie, ku uciesze serdecznéj, licznych zawsze widzów i słuchaczy. Poeci współcześni odami, kreślonemi z zapałem w natchnieniu prawdziwém, jak Wężyk i Kajetan Koźmian, podnosili jeszcze nastrój ogółu. Powtarzano sobie strofkę z ody Wężyka:

Czyliż dotąd nie słyszycie,
Jak Pan niebios gromy miota?
Dziś lub nigdy, śmierć lub życie:
Chwała lub wieczna sromota!

Rok 1812 i wyprawa Napoleona do Moskwy, w któréj cała jego potęga zdruzgotaną została, zapał ten powoli studzić zaczęły: w miejsce jego przyszło u jednych zwątpienie, u drugich wywołana rozpacz bez granic!

Niedowierzanie pierwszym nadbiegłym wieściom o poniesionéj klęsce, zastąpiła straszna pewność, gdy sam Napoleon saneczkami przybył do Warszawy, i przenocowawszy w hotelu Angielskim, nazajutrz cicho i tajemnie opuścił mury naszego miasta. Wkrótce wymowniej-

http://rcin.org.pl

sze dowody stanęły przed oczyma, gdy oddziały zwycięzkiego wojska ukazywać się zaczęły w granicach Księztwa, a niedługo wkroczyły i w same mury Warszawy.

Przepowiednia Kołłątaja sprawdzać się zaczęła. Niedobitki armii francuzkiéj i polskiéj wywołały smutek powszechny. Wszystko to po krótkim spoczynku pociągnęło ku Saksonii.

Książę Józef Poniatowski wyruszył z pułkami zagranicę, które zebrać potrafił.

Głosy dawne tryumfu umilkły, wraz z objawami życia duchowego w Warszawie. Przyszłość nie ukazywała się z uśmiechniętém obliczem!

Marzono, że „największy mąż czasu“ jeszcze się podniesie z tryumfem, i losy przeciwne zwycięży. Daremna otucha!

Trzydniowa bitwa pod Lipskiem 1813 r. okazała mylność téj rachuby. Armia Napoleona po krwawym boju cofać się zmuszona, a ofiarą téj bitwy został w nurtach Elstery książę Józef Poniatowski.

Napoleon dobiegał do ostatniego kresu swego zawodu. Bitwa pod Waterloo i klęska poniesiona, postanowiły o jego losach: zmuszony abdykować, na samotnéj, skalistéj wyspie dokończył żywota.

Losy Księztwa Warszawskiego zachwiały się bez nadziei. Literatura w niém obumarła.

Wiele prac i zacnych pomysłów czekało spokoju, ażeby mogły być spożytkowane. Tak projekt Onufrego Wyczechowskiego o Towarzystwie Kredytowém Ziemskiém należycie opracowany, dopiero późniéj, w lat jedenaście po upadku Księztwa, przez księcia Lubeckiego podniesiony i prawem sejmowém 1825 roku w życie wprowadzonym został.

Przeglądając zabytki literackie z okresu Księztwa Warszawskiego, widzimy, że ani w poezyi, ani w wymowie nie posunięto się daléj nad wiek XVIII. Jednéj zasługi wszelako zaniedbać nie można: że język ojczysty zyskał ogromnie na wyrobieniu swojém. Nabrał on harmonii, melodyi, oczyszczony został z obcych naleciałości, lubo go kaziła jeszcze nieraz składnia francuzka, zwroty i wyrazy nawet francuzkie, czego ślady najwyraźniejsze mamy w utworach literackich tego okresu.

Ale potoczystość harmonijną polskiemu wierszowi dał Ludwik Osiński, jędrność i siłę dawną odnowił Franciszek Wężyk, jasność i dobitność wyrażeń Kajetan Koźmian i Jan Paweł Woronicz w pismach swoich prozą i wierszem.

Przepisy *Kodeksu klasycznego* nie dozwalały żadnego wybryku w formach raz przyjętych, ztąd dzielono poezyą polską na: liryczną (pieśni, ody, anakreontyki, dytyramby i wiersze uczuciowe); poezyą dramatyczną; bajki i powieści; poezyą heroiczną (w dział ten liczono Homera, Wergiliusza, Ossyana, Tassa, Walter-Skotta, *Wojnę Chocimską* Krasickiego); epigramata: satyrę podciągniono do działu dydaktycznego.

http://rcin.org.pl

Tego podziału trzymano się ściśle aż do czasów Mickiewicza.

Wymowa również na właściwe sobie działy podzieloną została.

I była cisza i spokój w świecie literackim: nikt nie śmiał się wyrwać z jakąś nowostką. Stali bowiem na pilnéj straży owych przepisów mężowie zasługi, talentu i wielkiéj powagi, których imiona brzmiały chlubnym rozgłosem po całym kraju.

Prasa peryodyczna słabym oddechem zaledwo dawała oznaki życia. *Gazeta Warszawska* jako pismo polityczne, z początkiem roku 1807, bo w pierwszéj połowie maja zaczęła dołączać Listy co tydzień, co dwa, poświęcone kwestyom najważniejszym społecznym i sprawom narodowym; w objętości pół arkusza lub arkusza ścisłego druku, nosiły adres do kogo pisane, i więcéj żadnego nie miały tytułu. Najwięcéj jednakże jest adresowanych do Józefa Kalasantego Szaniawskiego, członka Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, i autora wielu dzieł treści filozoficznéj. Jakiéj wówczas pisarz ten używał opinii w całym kraju, najlepiéj odmaluje nam ustęp z listu pułkownika Neymana do Piotra Maleszewskiego, b. kontrolera wojsk francuzkich, zamieszkałego w Paryżu. Neyman pisze do niego, tak się wyrażając o J. K. Szaniawskim:

„Znasz tego męża wprawne pióro i zajęte miłością ojczyzny serce, znasz jego talenta, geniusz, nieskazitelne i staro-rzymskie cnoty i obyczaje: są one cenionemi i uwielbiane przez światłych a zawsze wiernych narodowi Polaków.“

Listy te pisały znakomitsze postacie, które w sprawach publicznych przeważny brały udział.

Rozpoczyna Horodyski konsyliarz w Administracyi publicznéj Departamentu Warszawskiego, A. Gliszczyński, poseł na sejm konstytucyjny i Józef Neyman, pułkownik głośnego imienia z 1794 roku. Sam J. K. Szaniawski, Aleksy Dembowski, Jan Nepomucen Małachowski referendarz koronny, Ignacy Stawiarski prawnik, Józef Lipiński tłómacz Tassa *Jerozolimy Wyzwolonéj*, Wawrzyniec Surowiecki mąż wielkiéj nauki, wykładający wówczas w Szkole Prawa statystykę Księztwa Warszawskiego: drukował obszerny List o potrzebach krajowych, opartych na gruncie podstaw narodowych. Józef Łęski, profesor matematyki i fizyki w Liceum Warszawskiém, dotykając nauk ścisłych, ztąd prace swoje nazywał Listy fizyczne. Łęski będąc rytownikiem dobrym na miedzi i stali, do Listu swego (w porządku ogólnego zbioru XXV-go) przyłączył kompozycyą Regnault'a, przedstawiającą: *Wjazd tryumfalny Napoleona do świątyni nieśmiertelności.*

Jestto wyborny rysunek w konturach, a sztychowany przez Łęskiego. Przedstawia na wozie wspaniałym siedzącego Napoleona. Wsparty lewą ręką na księdze praw, prawą ma wspartą na mieczu, który trzyma bożek wojenny, umieszczony na tymże wozie. Minerwa uzbrojona dzidą i egidą, siedzi po lewéj stronie mocarza, którego czoło zdobi wieniec laurowy. Cztery dzielne rumaki ciągną ten wóz wspaniały do świątyni nieśmiertelności. Nad siedzącym Napoleonem wznosi się

http://rcin.org.pl

orzeł cesarski i Chwała trzymając wieniec. Na przodzie poprzed rumakami w galopie ulatują postacie niewieście, uosabiające Sprawiedliwość i Religią. Obok postępującego wozu i koni, widzimy Pokój trzymający gałązkę oliwną, prowadzi Obfitość i Bogactwo, ucharakteryzowane dwoma Geniuszami, z których jeden niesie róg napełniony kwiatami i owocami, a drugi skrzynkę ze złotem i drogiemi kamieniami. Przy téj grupie idzie Lew jako znamię Mocy, na którym siedzi Geniusz Legii Honorowéj.

Pochód ten poprzedza Zwycięztwo rozdające palmy i wieńce, bieży wyprzedzając orszak, który się kończy grupą wojowników, obciążonych zwycięzkiemi łupami. Wokoło Szczęśliwość i Wesołość rozrzucają kwiaty, a młode dziewice palą wonne kadzidła.

Na drugim planie, wprost tryumfatora wznosi się Świątynia Nieśmiertelności, przy któréj frontonie unoszą się w obłokach Francya i jéj Geniusz: pierwsza wskazuje bohatérowi tron, który na niego czeka; drugi przedstawia mu koronę i berło dawnych monarchów francuzkich.

Z przeciwnéj strony poza wozem tryumfalnym, Herkules uzbrojony w maczugę, gromi ciemnotę, zabobon, niezgodę, anarchią i wściekłego lamparta. Przed tą grupą Czas, który zawsze utrwala pamięć i sławę prawdziwych bohatérów, ujmuje tablicę spiżową, na któréj Klio ryje historyą Bonapartego.

Oryginał tego obrazu około 30 stóp szeroki a 16 wysoki, uznanym był za najlepsze dzieło pędzla Regnault'a, gdyż wedle wyrażenia J. Łęskiego: „ostateczną swą świetność otrzymuje ze świetności karnacyi, żywości draperyi i wdzięku pędzla."

List ten redakcya *Gazety Warszawskiéj* musiała odbijać w podwójnéj liczbie egzemplarzy, a i te nie wystarczyły tłumowi ciekawych, aby ujrzeć apoteozę ulubieńca wszystkich.

Listy te budziły niesłychane zajęcie w kole czytelników polskich. Treścią ich bowiem były: poważne poglądy na stan ówczesny kraju, badanie położeuia politycznego, zarazem wskazówki potrzeb naglących i ofiar, poświęcenia, któremi je zaspokoić można. Jeżeli z téj strony wydatnieje wyniosły duch obywatelski co do spraw krajowych, nie spuszczają te listy z uwagi i rozwoju literatury ojczystéj, oraz ważniejszych dzieł jak np. *Statystyka Polski*. Zawadzi tu i wiersz przydłuższy. Tak cały List XVIII z daty 3 lipca 1807 r., pisany przez Alojzego Orchowskiego do pułkownika Neymana, obejmuje długi, ale pełen zapału i uczucia jędrny wiersz Orchowskiego p. n.:„ Na popis batalionów II i III Legii Polskiéj, na żołdzie Rzeczypospolitéj Włoskiéj zostających, w dniu 27 września 1802 r. przy mieście Pawii pod wodzą generała dywizyi i inspektora Dąbrowskiego odbyty."

Spojrzawszy na datę, widzimy, że Orchowski pisał ten wiersz w Medyolanie, kiedy jeszcze myśli nie miał Napoleon o Księztwie Warszawskiém: nasz poeta-obywatel uniesiony widokiem legionistów, cześć im oddając za ich wytrwałość i bohatérstwo, jakby w wieszczém prze-

http://rcin.org.pl

czuciu, przepowiada blizko szczęśliwszą dla nich przyszłość, gdy spoczną na rodzinnéj ziemi. Sprawdziło się to rzeczywiście, ale w pięć lat późniéj.

List XXIX z tego powodu wielce jest zajmujący, że odsłania nam nieznane stosunki Surowieckiego z Woroniczem, wówczas kanonikiem warszawskim, nad czém pracowali i co głównie mieli na myśli.

Surowiecki tak ów list zaczyna:

„Do autora *Lechiady*, do miłośnika starożytności narodowych, do tak szanownego przyjaciela, nigdy się nie przemawia innym językiem, tylko tym, który mu jest najprzyjemniejszy.

„Kiedy świat gorzał w pożogach wojny, a ludzie trapili się nawzajem mozolnemi wróżbami o przyszłych wypadkach: my w samotném ustroniu spokojni, zwiedzali naprzemian przedwieczne ludy Indu, Kaukazu, Tanaizy i Erydanu. Przegarniając ich szczątki, rozmiecione od tysiąca burzących czasów, szukaliśmy w nich najdrobniejszych śladów początku, obyczajów, religii wielkiego narodu Słowian. Ta zabawa zawsze nam była najmilszą, zawsze ukazywała nowe coraz ponęty nienasyconéj naszéj ciekawości. Czasem, gdy szczęk oręża rozszerzył trwogę aż do samych progów naszéj samotności, gdy spokojne umysły już przerażał smutkiem, jedno wspomnienie o sławnych wyroczniach Światowita, o wspaniałych świątyniach potężnego Trójgłowa, o srogich karach mściwego Prowa, zacierało w momencie cały ten obraz nieprzyjemny. Doczekawszy się nareszcie lepszych czasów, pomówmy jeszcze przed światłymi rodakami o tém, co nam tak wiele sprawiało ukontentowania na osobności.“

I daléj podaje program, a jak sam nazywa „Obraz dzieła o początkach, obyczajach, religii dawnych Słowian.“

Wczytując się w ten obszerny zarys, dostrzegamy, że kreśliła go ręka prawdziwie uczonego męża, znającego ten przedmiot do gruntu, oznajomionego dokładnie z najważniejszemi źródłami do takiéj pracy, szukającego pomocy i objaśnień w podaniach, zwyczajach i obrzędach ludowych. To nam wskazuje, że Surowiecki pierwéj niż Zoryan Dołęga Chodakowski (Adam Czarnocki), oceniał ważność badań etnograficznych, tylko sam ich jak tamten niémiał sposobności zbierać.

Obejmując myślą ogrom dzieła, zwątpiwszy czyby sam podołał tak mozolnemu zadaniu, nie zrażał się trudnościami, ale skrzętnie materyał cenny zgromadzał do budowy, którą czy samby dźwignął, czy silniejszym dłoniom powierzył. Ze skromnością też właściwą mężowi prawdziwéj nauki, pisze w tym liście:

„Te trudności nie były mi tajne, nie dałem się im jednak odstraszyć; znalazłem sposoby, które, chociażbym nie ukończył w tak rozmaitych przedmiotach połączoną pracę, zapewniają jéj jednak zupełną wartość.

„Ułożony porządkiem materyi sumaryusz wyjątków z najrzadszych dzieł, wraz z uwagami do 300 arkuszy druku wynoszący, będzie obfitém źródłem, z którego uczeni, bez mozolnego szperania, bez rzad-

http://rcin.org.pl

kich lub małoco znanych autorów, w pięciu lub sześciu językach, śmiało będą mogli czerpać. Za jednym rzutem oka, znajdą osobno wszelkie podania z wielu przypiskami o bóstwach, obrządkach, uroczystościach, o obyczajach, o prawach, o charakterze, początkach, o orężu, stroju i t. d. narodów słowiańskich. Obok zaś tych, dla stosunku historycznego pod podobnemi względami Greków, Celtów, Skitów, Persów, Indów, Egipcyan, Gotów, Germanów, Laponów, Normanów i t. d. Za pomocą takiego dzieła nietrudno będzie ciekawym objaśnić się w każdym przedmiocie, a uczonym wypracować i rozszerzyć, a niekiedy sprostować w nawale rzucone moje uwagi. W każdym razie spodziewam się mocno, że ta praca z wielu miar oświeci dzieje narodów europejskich, i obali niejedno błędne zdanie, o którém dotąd nikt nie śmiał powątpiewać."

Zgromadzeniu tak obfitego materyału poświęcał Surowiecki kilkanaście lat pracy, o któréj nikt nie wiedział, tylko najbliższy jego przyjaciel J. P. Woronicz. Z listu, o którym mówimy, spostrzegamy, że autor jego w rozświetleniu pierwotnych dziejów Polski, stanął dorazu na tém stanowisku, do którego daleko później dobierało się dopiero grono badaczy naszych. Spojrzyjmy na plan pomyślanego dzieła W. Surowieckiego, jaki sam na początku pomienionego listu podaje:

„Wywód początków wielkiego narodu Słowiańskiego.

„Obyczaje, prawa, postać i charakter tego ludu.

„Religia, bóstwa jego pogańskie, obrządki, uroczystości stosowane z obcemi.

„Zaprowadzenie osad w różne strony świata i los tych do panowania Władysława Jagiełły.

„Przemysł, handel, rękodzieła tego ludu.

„Nakoniec, obyczaje, prawa, przemysł, rękodzieła, charakter, stan topograficzny, polityczny i statystyczny Polski w szczególności, aż do wieku XV."

Cóż spowodowało Surowieckiego do pomysłu tak ogromnego dzieła, gdy po kilkunastu latach zbierania doń zasobów, przyszedł do wątpliwości, ażali go potrafi sam wykonać?

Spowiedź jego piękną, szlachetną, jako przedwstęp do programu swego pomieścił. Surowiecki przeżył najsmutniejsze chwile w dziejach naszych, bo trzy rozbiory Polski. Z ostatnim ujrzał, że kraj jego stracił nietylko byt swój polityczny, ale jego imię wymazaném zostało z rzędu państw europejskich. Zapragnął więc poczciwą jego pamięć przechować w historyi, i dlatego z młodzieńczym zapałem rzucił się do badań dziejów pierwotnych, ażeby następnie zejść do Jagiellońskiéj epoki. Do biografii Surowieckiego, który stoi w rzędzie pierwszych literatów polskich w r. 1830, list ten drogocennym jest przyczynkiem.

Głośnego imienia w czasach Księztwa Warszawskiego Rajmund Rembieliński prefekt departamentu, a następnie prezes departamentu Białostockiego, w liście (XXX) do J. K. Szaniawskiego, w wymownym obrazie maluje ostatnie lata XVIII-go wieku, upadek moralny wielu

http://rcin.org.pl

warstw społecznych, wskazując zarazem naglące potrzeby wymagające zaspokojenia.

To ciągłe odwoływanie się i adresowanie listów do J. K. Szaniawskiego, stawia dowód, jak stał wysoko w znaczeniu i opinii publicznéj, którą, o ile się nam zdaje, starał się podtrzymywać. Ślad tego widzę w drukowanym w tym zbiorze liście Józefa Bogusławskiego ucznia klasy V Liceum Warszawskiego, który w całości pomieszczamy:

Szanowny Mężu!

„Od wieku dzieciństwa mego jesteś na mnie łaskaw, że mnie i książkami i dowodami gruntownemi prowadzisz do światła. Bądź tym samym dla współuczniów moich, których niedostatek majątku czyni ich niesposobnymi brania edukacyi. Masz więcéj wpływu do rządu niżeli kto inny, a témbardziéj ja, który dopiero żyć zaczynam, wnieść projekt do rządu, aby dla młodzieży otwarte zostało pole nauk, aby biédny bez opłaty jaka teraz panuje, mógł się uczyć wszystkiego. Niech majętny płaci, kiedy mu szczęście dozwoliło mieć się lepiéj, a biédny prawdziwie niech będzie od tego wolnym. Im więcéj będzie światła w narodzie, tém potężniejszemi uważać nas będą. Szanowny Mężu! robiłeś wiele, czynisz; zrób i to: a kiedy to ułatwisz, wszystko ukończyłeś.“

Wdzięczne echo list ten studenta znalazł w społeczności krajowéj: znaczenie J. K. Szaniawskiego urosło więcéj. Utrzymać go i opinii pochlebnéj nie potrafił w następnym okresie, ale to już do późniejszych czasów należy: w epoce Księztwa stawiano go jako wzór cnoty obywatelskiéj, uczonego pierwszego rzędu i rozumnego rzecznika, pożytecznych prac dla kraju.

Ogólny zbiór tych Listów przy *Gazecie Warszawskiéj* wynosi 44, i zamyka go w dniu 19 grudnia 1807 roku list J. B. Rakowieckiego (późniejszego autora *Prawdy Russkiéj*), stanowiący odezwę: „O potrzebie dzieła elementarnego o rolnictwie i ekonomii.“ J. B. Rakowiecki adresuje swój list do pp.: „J. B. R. Stowarzyszonych wcelu roztrząsania Materyów, obraz kraju i narodu rozjaśniających.“ To napomknienie nasuwa myśl, że i publikacya tych Listów wyszła z tego łona Stowarzyszonych, którzy w chęci ich spopularyzowania, przyłączyli do *Gazety Warszawskiéj* jako *Dodatek bezpłatny*, sami ponosząc koszta wydawnictwa. I zaprawdę, tym celom odpowiada dobrze treść Listów, gdyż we wszystkich kierunkach społecznych objawia się działalność ich autorów. Jedni badają stan ekonomiczny kraju, drudzy stan ówczesny polityczny Księztwa: jego ustrój społeczny. Badają przeszłość narodu, wykazując jasne strony i błędy.

W. Surowiecki maluje trafnie *charakter historyczny Polaków* i wypowiada tę wielką prawdę: „że Polak XIV i XVI wieku nie różni się co do istotnych przymiotów od Polaka XVIII wieku. To, co go dziś wyszczególnia przed innemi, już wówczas było główną jego własnością.“

http://rcin.org.pl

W Listach znajdujemy niemało zwracanéj uwagi na lud wiejski usamowolniony osobiście. W téj treści zajmującym jest list (XXXIII) pułkownika Neymana do J. N. Małachowskiego, referendarza koronnego, w którym przedstawia nam rozmowę chłopów naszych, jak pojmowali konstytucyą nadaną przez Napoleona. Jestto scena wybornie pochwycona, w któréj występują do dyalogu: stary Józwa okupnik, wieśniacy, gmina i szlachcic, łącząc się w bratnim uścisku.

Alojzy Orchowski w pięknym Liście (VI) do Horodyskiego, oddaje cześć należną powabnym Polkom jako żonom i matkom, co umiały wychować młode a dzielne pokolenie. Pragnąłby im postawić ołtarze za ich poświęcenie i miłość do ojczystéj ziemi. Ciekawy nam zarazem daje obrazek, malujący cząstkę współczesnego świata:

„Klasa nieroztropnych trzpiotów (pisze), modnisiów, wprowadziła lekkość i roztargnienie w zabawy i nasze towarzystwa. Gadactwo połamaną cudzoziemczyzną, popsutym narodowym językiem, jakiemi was bawią trefnisie, szeptania pod uchem niewinném, szydzącego ze skromności adonisa, mamiły wasze umysły, ale wrodzonego wam przywiązania do ojczyzny nie starły. Nie jeden Polak był zdrajcą: Polka jeżeli zbłądziła, było to nierozsądku lecz nie zbrodni rozmyślnéj popędem.“

Po roku istnienia, publikacya ta, zajmująca się tak gorliwie najżywotniejszemi kwestyami społecznemi, przerwaną została, i już ani w ciągu istnienia Księztwa, wskrzeszoną nie została, chociaż forma, jaką od początku przybrała, dawała swobodne pole do przeprowadzania najrozmaitszych przedmiotów.

Listy zebrane razem wyszły później w oddzielnéj książce p. n.: *Korrespondencya o materyach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających.* W Warszawie, 1807. W drukarni *Gazety Warszawskiéj* (w 8-ce str. 302).

Pamiętnik Warszawski jako pismo naukowe pod redakcyą Ludwika Osińskiego, to z *Gazetą Warszawską* były dwa tylko organa ówczesnéj prasy.

Pamiętnik ten wychodził z przerwami, nieregularnie, z powodu zawichrzeń wojennych, szczególniéj napadu armii austryackiéj 1809 r. pod dowództwem księcia Ferdynanda d'Este i zajęcia Warszawy po krwawéj bitwie pod Raszynem, w któréj poległ bohatérską śmiercią Cypryan Godebski, żołnierz-poeta. Co do swéj wartości wewnętrznéj, przewyższał on poprzedni *Pamiętnik Warszawski* Franciszka Dmochowskiego (tłómacza *Iliady*), nietyle bogactwem treści, ile doborem artykułów. Dział poetyczny świetniéj się w nim przedstawiał; na szczególną zaś wzmiankę zasługuje umieszczony w nim (bezimiennie) *program* do napisania *Historyi Polskiéj* od najdawniejszych czasów do powstania Księztwa Warszawskiego. Znać w nim znakomitego znawcę dziejów ojczystych, głębszego myśliciela, z wyższym poglądem badacza.

http://rcin.org.pl

Księztwo Warszawskie w krótkim okresie swego istnienia, było jakby szkołą przygotowawczą dla Królestwa Polskiego przez wprowadzenie Kodeksu Napoleona i organizacyą licznych sądów, przygotowała się niemała liczba zdolnych i sumiennych prawników, którzy stanowiąc czoło inteligencyi polskiéj, łączyli naukową teoryę z praktyką sądową. W linii administracyjnéj przygotowali się również urzędnicy w ministeryach, którzy postęp z nowemi ideami wprowadzali w życie. Nieznane nauki: ekonomii politycznéj, gospodarstwa narodowego i finansowości, przy ich pomocy stały się przystępnemi, oznajamiając ogół z nowemi potrzebami społecznemi. Rolnictwo samo przestało się zasklepiać w tradycyonalnéj *trzechpolówce*, i z oczynszowaniem włościan, płodozmiany zaczęły kiełkować. Słowem, w każdym kierunku, na każdém polu widzimy pracę sumienną, usiłowania wielkie, ażeby dążnościom wieku nastarczyć.

Resztki dawnéj Rzeczypospolitéj w czasie Księztwa dogorywały: to co pamięć z jéj okresu przynosiła, już nie wystarczało potrzebom chwili obecnéj.

Jak podwójnym krokiem zwycięzka armia Napoleona przechodziła Europę od Zachodu ku Północy, tak równie szybko na końcach bagnetów przenosiła nowe myśli, nowe idee, z pragnieniem postępu każdéj społeczności. Jak słońce, co obliczem swojém oświeca i ogrzewa ziemię, tak Orzeł Francyi z piorunami w szponach, gdzie zabujał, przynosił wszędzie radość i swobodę. Siła pięści zwycięzcy gniotąc wroga, zarazem sypała cenne dary duchowe.

Do księgi wspomnień i tradycyi narodowych, Księztwo Warszawskie dołożyło kart niemało; szczególniéj też od czasu wstąpienia armii francuzkiéj w granice Polski, a głównie też z powodu napadu Austryaków na Księztwo Warszawskie w r. 1809. Pomiędzy literackiemi zabytkami był jeden osobliwy ze swéj treści i układu; dostać go można było za sześć groszy polskich po wszystkich straganach przy-kościelnych, na których wśród szkaplerzy, paciorków, krzyżyków poświęcanych, obrazków świętych i książek nabożnych, przewijały się broszurki światowe. Jedna z nich właśnie wierszem pisana, zawierała opowiadanie huzara węgierskiego, łamanym językiem słowacko-madziarsko-polskim, przygody jego i jego towarzyszów w kampanii 1809 r., gdy byli bici i wypędzani z granic Księztwa, nietylko przez regularne wojska ale przez oddziały powstańców i pojedynczych ochotników.

Jakkolwiek w dowcipném tém opowiadaniu było niemało przesady, rzeczą jest historyczną, że po bitwie pod Raszynem, pomimo opanowania Warszawy, padł taki popłoch na armią grasującą w Księztwie, że przed patrolami jazdy, pułki całe, brygady i dywizye z trwogą uciekały [1]).

---

[1]) Bawiąc w Węgrzech w latach 1829 i 1830, gdy przyszło wspomnieć te czasy, Węgrzyni zawsze się wypierali, że należeli do armii księcia Fer-

http://rcin.org.pl

Zbiór tradycyi z dawnych wieków przechowywano starannie w pamięci. Przypominano sobie wojnę chocimską z Turkami 1621 roku za Zygmunta III, i bohatéra głównego Jana Karola Chodkiewicza, któ-

---

dynanda d'Este, która napadła niespodzianie Księztwo. Tak się ten szlachetny naród wstydził udziału, jaki wziąć musiał w téj wyprawie najezdniczéj.

O strachu panicznym w wojsku austryackiém mogą poświadczyć żyjący jeszcze świadkowie. Przytoczę tu wypadek, który mi opowiadał b. kapitan z pułku Rzeczypospolitéj, ś. p. Józef Raciborski, dziedzic wsi Załucza nad Prutem, gdyśmy razem przejeżdżali miasto Stanisławów w Galicyi. Miasto leży w nizinie, od strony Lwowa są wyniosłe pagórki, a na jednym z nich wiatrak.

— Spojrzyj na wiatrak—mówił do mnie Raciborski—to ten sam, z którego padł postrach na sześciotysięczną dywizyę piechoty austryackiéj. W jednym z oddziałów jazdy polskiéj, który wpadł do Galicyi, był podoficer i zarazem doskonały trębacz Jaszczołd, szalonéj odwagi, ale wielki zwolennik kieliszka. Ten po sutéj uczcie i wysuszeniu niemało wina i śliwowicy, wraz ze swym towarzyszem trębaczem przyjechali pod ten wiatrak o północy, ale znużeni drogą i rozmarzeni kieliszkami, przywiązawszy konie do wiatraka, legli na trawie i smaczno zasnęli. Noc była ciepła ale rosista, słońce jak latem, wcześnie weszło i ciepłemi promieniami najpierwéj ogrzało to wzgórze, na którém dwaj ułani spali. Pierwszy zbudził się Jaszczołd: przetarł oczy, przeciągnął się i spojrzał w około. Z miasta usłyszał gwar głuchy: po gęstych wedetach zmiarkował, że wojska jest w niém niemało. Zbudził więc swego trębacza i radził siadać co rychléj na konia, żeby się niedostać do niewoli. Kiedy już dosiedli siodeł, przypadek zdarzył, że ze wsi poblizkiéj owczarz pędził gromadę owiec po drodze piaszczystéj, która pobudziła ogromną kurzawę. W téj chwili właśnie piechur austryacki stojący na czatach, ujrzawszy dwóch ułanów polskich, wystrzelił i wydał okrzyk trwogi. To zatrzymało Jaszczołda. Niedługo gwar w mieście powstał wielki, i ujrzał z podziwem, że prawie kłusem dywizya austryacka uchodzi do Stanisławowa. Nienamyślając się więc długo, łyknął wódki z manierki, poczęstował towarzysza a kazawszy mu trąbić do ataku, najprzód kłusem, a potém galopem rzucili się ku miastu. Odgłos trąbki kawaleryi dającéj hasło do ataku, wielki okrzyk Jaszczołda, a poza niemi ciemna kurzawa zwiastująca jakby gęste szyki idącéj jazdy, rzucały popłoch straszny. Mieszkańcy Stanisławowa z podziwieniem spoglądali na uciekających cotchu Austryaków, a niedługo na rynku zabrzmiała trąbka i ujrzano dwóch polskich ułanów. Tłumem rzucili się więc ku nim, witając serdecznie. Jeden z bliżéj stojących szepnął Jaszczołdowi, że pięciu huzarów węgierskich stoi w murowanéj poblizkiéj austeryi i chce uciekać. Jaszczołd zawraca więc do niéj, wzywa mieszczan do pomocy, i spóźnionych huzarów zabiera do niewoli.

Pojedziemy gościńcem do Chocimierza – mówił mi daléj Raciborski — to ci pokażę drogę, którędy bataliony piechoty zmykały przed Jaszczołdem.

Niedaleko za Stanisławowem był lasek.

http://rcin.org.pl

rego potomek po kądzieli mieszkał w Warszawie, miał swój pałac na Miodowéj ulicy, i słynął z nauki [1]).

Zachowywanie i powtarzanie tych tradycyi było nietylko najmilszą rozrywką dla społeczności tego okresu, ale stało się niejako potrzebą jéj życia duchowego. Byle zebranie bliżéj znajomych w kółku przyjacielskiém, przy lampce węgrzyna lub czarce starego miodku rozpoczynała się gawęda o obecnych czasach, przeplatana wspomnieniami dawniejszych wieków.

Najczęściéj na czoło występowały wspomnienia o królu Janie III. Że to był Polak z rodu, naród go szczególniéj ukochał i pieszczotliwie nazywał *królem Sobkiem*. Warszawianie żywą o nim pamięć przechowywali długo.

Król Sobieski przebywał często w zamku warszawskim, a pod Warszawą, nad łachą wiślaną, po zwycięztwie pod Wiedniem w 1683 r. rękoma brańców tureckich zbudował sobie wspaniały pałac w Willanowie, założył obszerny ogród, w którym sadził własną ręką ulubione lipy, dotąd jeszcze przechowane, a grubością pni, wzrostem i olbrzymiemi konarami świadczące o swéj starości. Niemało czasu przemieszkiwał w Willanowie wraz ze „śliczną swoją Marysieńką“ i licznym dworem.

Bliskość Warszawy ułatwiała stosunki niemal codziennie z dworzanami królewskiemi; to téż każde zdarzenie na nim, każdy najdrobniejszy wypadek, z niesłychaném zajęciem chwytano i opowiadano sobie w kółkach mieszczańskich. Jeden wypadek szczególniéj, który się wydarzył w zamku willanowskim, stał się ulubioną gawędką, którą częstowano upragnionych gości jak marcepanem. Opowiedział go uroczém słowem Wincenty Pol. Powtarzamy go tu dla odświeżenia dykteryjki, będącéj rozkoszą zebrań mieszkańców Warszawy.

Na dworze króla Jana Sobieskiego Winnicki był trefnisiem czyli błaznem nadwornym. Król lubił jego żarty i nazywał go „kochanym Winnisiem.“ Kiedy go dzień jaki nie widział, wyraźnie tęsknił za nim; Winnicki téż nie odstępował nigdy króla. Jeszcze z hetmanem był na potrzebie chocimskiéj 1673 r. i we wszystkich następnych wyprawach, nieodstępując od boku pana swego. Królowa wszakże miała niechęć do Winnickiego, bo jéj często Francuzów kąsał. Pomimo to, jakby na przekorę, chwalił się Winnicki przed całym światem, iż się zaszczyca osobistemi względami królowéj, tak dalece, że rzecz ta królewskich nawet uszu doszła. Gdy go król zapytał czemu tak kłamie?

Tutaj—rzekł—po przemarszu uciekinierów, mieszkańcy z Chocimierza i Stanisławowa, znajdowali kapelusze stosowane, obszywane szerokiemi galonami: oznaki godności wyższych oficerów, które uchodząc pogubili.

[1]) Aleksander hr. Chodkiewicz, literat i chemik, mąż uczony, który pierwszy u nas wprowadził litografię, nie żałując szkatuły własnéj na liczne próby i udoskonalenie tego wynalazku.

http://rcin.org.pl

— Ja nie kłamię, Miłościwy Panie—odpowiada—lecz gdzie panu radzi, tam też i jego czeladzi. Królowa Pani musi mnie mieć w łasce swojéj, kiedy na Francuzów jest tyle łaskawą, bo ja wypijam codzień to piwo, które oni nawarzą. Odpraw mnie, Miłościwy Panie, a zaraz jutro podziękują wszystkie francuziki za służbę, albo rokosz będzie w kraju. Jeżeli nieprawdę mówię, bogdajżem z fałszem (z łatą) nosił żupan całe życie.

— Nie odprawię cię, Winnisiu, nie odprawię—rzekł król — ale staraj się tylko zasługiwać królowéj.

Winnicki przyrzekł tak miarkować swe sprawy, iżby sobie zasłużył na względy królowéj i to w krótkim czasie. Wszystkich przytomnych zdziwiła ta obietnica, Winnicki bowiem zwykł był danego dotrzymywać słowa, a tutaj potrzeba było poprzestać płatać psikusy Francuzom, których pełno było na dworze, a tém samém wypaść z łaski dworu całego, samego króla, który z niechęcią patrzał na Francuzów i fawory jakich podówczas doznawali na dworze królewskim. Wszyscy tedy byli w największém oczekiwaniu, jak się Winnicki tą razą wyrąbie. Wyrąbał się jak trefniś, konceptem. Zamknął się w oficynach i niepokazywał się na dworze. A działo się to w ulubionym królowi Sobieskiemu Willanowie.

— Gdzie Winnicki?—pytał król codziennie.

— Słaby—odpowiadano.

Król Jan posyłał do niego księdza plebana i lekarza swojego, ale Winnicki nie chciał nikogo przypuścić do siebie. Tak minął tydzień i drugi, nie było komu bawić pana przy stole: jak na toż nastała słota i dwór cały zesmutniał. Król począł cierpieć na niestrawność, był codziennie gorszéj fantazyi i odmówił królowéj próśb kilka. Dwa starostwa właśnie do rozdania były: rozszafował je król nie według jéj myśli. Dąsała się tedy pani, król stawał się codziennie nudniejszym, i nie pojmował sam nawet przyczyny, która mu tyle humor kwasiła. Winnicki tymczasem jak siedzi tak siedzi.

Zniecierpliwiona w końcu królowa, kazała przywołać jednego z towarzyszów swoich i rzekła mu w gniewie:

— *Je sais que ce fou Winnicki n'est pas malade! Coûte qui coûte! faites le venir au Roi.*

Francuz, który znał królowę, pomiarkował, że to nie przelewki i jeżeli mu szczęście nie dopisze, to się potrzeba będzie rozstać i z dworem. Udał się tedy do błazna. Długo prosił, długo błagał i pukał pod drzwiami; w końcu, po godzinie prośby i groźby, otworzył mu drzwi pachołek i poprowadził do drugiéj komnaty, gdzie na środku, na nizkiém siedzeniu, dokoła osłoniony, siedział Winnicki.

Winnicki kilkoma językami mówił *expedite*, tém więcéj bali się go Francuzi, że częstokroć własną ich bronią pobijał, drwiąc z nich po francuzku, a jak dziś tak i wówczas, nie obawiał się Francuz niczego więcéj, jak stać się śmiesznym po francuzku.

— Cóż ci takiego? kochany przyjacielu!—zapytał go Francuz.

http://rcin.org.pl

— Cicho! cicho! dla Boga!— zasyczał Winnicki, i ilekroć Francuz się odezwał: „cyt!" znowu Winnicki i niewiele brakowało, że się Francuz nie porwał do szpady. Widząc, że go już do ostatniéj przywiódł niecierpliwości, powiada w końcu Winnicki:

— Powiedz mi jegomość, czy dobry z niego naturalista?

— Co za pytanie!—odrzekł Francuz rozgniewany—wszak jestem Francuzem i byłem na akademii w Paryżu.

— Powiedz mi jegomość—pytał daléj Winnicki—zkąd się kurczęta na świecie biorą?

— Zamyślasz więc drwić sobie ze mnie!—rzekł Francuz—*mais eh bien, ce votre metier*—dodał, miarkując swój gniew. Kurczęta tedy, jak wszystko na świecie, rodzą się.

— Więc, zdaniem akademii paryzkiéj, powiadasz jegomość, że się kurczęta rodzą? a u nas w Polsce inaczéj tę rzecz chcą miéć baby i powiadają, że potrzeba kury nasadzać na jaja i że dopiéro z jaj kurczęta wyłażą.

— I do czego ma nas doprowadzić ten uczony traktat?—zapytał Francuz złośliwie.

— Do kurcząt!—rzekł Winnicki—które królowa, a pani nasza najmiłościwsza, tyle lubi. To zapewne wiadomo będzie przydwornym królowéj, bo zawsze mnie mówiono, że z Paryzkiéj akademii bieglejsi jeszcze dworacy, niż naturaliści wychodzą. Czy wiesz *monsieur* o tém, że teraz zima?

Francuz jadł się od złości, rzucił się w szerokie krzesło i milczał, a gdy się ta chwila milczenia przewlekła, zmrużył Winnicki oczy i udał że chrapi.

— Panie Winnicki!—zawołał Francuz w końcu żartobliwie—nie dręcz mię, tu o los mój chodzi; król nudzi się bez ciebie, a królowa pani powiedziała mi, żebym jéj się na oczy nie pokazał, jeżeli WPana nie sprowadzę do króla.

— I przyrzekłeś?—zapytał Winnicki.

— Nie byłem pytany, ale rozkaz rozkazem!—odrzekł Francuz.

— Zły z waszmości dworak, mój panie!—mówił Winnicki—a potrzeba ci znać o tém, że ze mnie dobry myśliwy; idziesz mi na połać, znam słabą stronę! któż ci zaręczy, że cię w miękusz nie ugodzę?

— Jakto?—zapytał Francuz.

— Miesiąc jeszcze posiedzę tutaj zamknięty—mówi Winnicki,—a jednego Francuza niestanie na królewskim dworze. Sama pani da wam odprawę. Ale nie obawiaj się tego, ja nie jestem tyle złośliwym. Zacny kawalerze, podaj mi rękę do zgody! Cieszy mię to tylko, żeście przecie w końcu poznali, iż dwór, na którym Francuzi goszczą i bez błazna obyć się nie może. A teraz mów, czego żądasz odemnie?

— Na Boga!—suplikował Francuz—zaklinam Waćpana, pokaż się u dworu i rozwesel nam pana!

http://rcin.org.pl

— To być nie może!—odrzekł twardo Winnicki, licząc zcicha na palcach, powiada—za siedm, ośm dni uczynię dopiéro według waszéj woli.

— Zgubisz mnie!—zawołał Francuz.

— Mój panie!—rzekł Winnicki—my mamy przysłowie, że wojna będzie bez jednego żołnierza. Waćpan dowiodłeś sam tego, nie idąc na potrzebę Chocimską; a jużci więcéj znaczy rycerz niż błazen, a kiedy się wojna bez jednego rycerza odbyła, to téż i dwór bez jednego błazna nie przepadnie.

— O kim mówisz?—zawołał Francuz—biorąc się do szpady.

— Powoli! powoli! jużciż mówię o sobie—rzekł Winnicki.— Złóż gniéw i szpadę, bo i cóżby zresztą świat na to powiedział, że na gołe łby poszedł z błaznem rycerz nawaryjski? Złóż gniéw i szpadę, a pomówmy szczerze.

— Czy wiesz o tém *monsieur*, że królowa kurczęta lubi?

— Wiem.

— Czy wiesz o tém, że królowa pani błazna nie lubi?

— Wiem! i cóż ztąd?

— Czy wiesz o tém, że teraz zima?

— No! wiem!

— Czy wiesz o tém, że nawet królowa pani śród zimy kurcząt miéć nie może?

— Wiem! ale daléj cóż ztąd?

— Ztąd wypływa—rzekł Winnicki—iż przez to, co królowa Jéjmość lubi, chce się wkraść do łaski ten, którego nie lubi: przez kurczęta—błazen.

— Nie rozumiem! — zawołał Francuz, i rzucił się znowu na krzesło.

— A przecie za dowcipnych was mają. Słuchaj tedy: żadna kura w całéj Polsce nie chce na jajach siedziéć, a więc błazen musi. Tutaj rozkrył kołdrę i pokazał mu gniazdo, pełne jaj kurzych, na którém siedział okryty.—Patrz tu! zacny kawalerze!—mówił daléj—ile sobie cenię względy najmiłościwszéj pani naszéj, kiedy tutaj tak od dwóch niedziel siedzę? *Mais figurez vous* przynoszą kurczęta na dwór pański; królowa zdziwiona pyta: „Zkąd kurczęta w tym czasie?" Wszyscy zgadują, aż tu się pokazuje w końcu, że Winnicki wywiódł kurczęta. Co za tryumf! co za zaszczyt! zrobić to, czego nikt dotąd nie potrafił.

— To są żarty, panie Winnicki!—rzekł Francuz niedowierzając.

— Jak Bóg żywy, nieżarty!—zawołał Winnicki—i klął na to duszę i ciało. Wyczytałem tę tajemnicę w uczonéj księdze i najmniéj dni siedm jeszcze siedziéć muszę, bo kurczęta wyłażą dopiéro dwudziestego pierwszego dnia.

— Więc, choć na godzinę, pokaż się królowi; dam ci kiesę złota i protekcyą moję u królowéj.

http://rcin.org.pl

— Za złoto dziękuję!—odrzekł Winnicki—bo filozofom i błaznom złoto niepotrzebne; lecz jeżeli szczerze protekcyą swoję u królowéj pani przyrzekasz zacny kawalerze, to....

— To cóż—zapytał nagle Francuz.

— Tobym się zdecydował pójść do króla, ale tylko pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Jeżeli tutaj *monsieur* zajmiesz moje miejsce i pod słowem honoru będziesz siedział póty, póki ja nie powrócę: inaczéj zaziębłoby gniazdo i cała moja mozoła byłaby za nic; tylko ostrzegam, jak będziesz siadał, więc zlekka wspieraj się na rękach: tylko zlekka!

Pasując się z sobą, chodził Francuz długo po pokoju: tu śmieszność, któréj się więcéj bał niż kuli; tam niełaska królowéj, gorsza od śmierci.

— Ha! daję ci słowo honoru!—rzekł w końcu—tylko śpiesz się, bo dzwonią do stołu.

Dał tedy rękę, złożył szpadę i tupet, rozebrał się, siadł na gnieździe i okrył się kołdrą.

Posadziwszy Francuza, szepnął coś Winnicki pachołkowi do ucha, przebrał się i uderzając błazeńską buławą Francuza po plecach, rzekł doń z powagą uroczyście:

— Jak wtóry Karol Wielki, pasujęć na rycerza i daję za herb kurze jaja.

— A, bałamucie niegodziwy! a gdzieżeś się zadział?—zawołał król Jan ujrzawszy Winnickiego, a była to prawie pora, kiedy król zasiadał do stołu.

Jak mógł wyłgał się Winnicki i bawił króla jak nigdy. Król kazał sobie nalać wina; śmiał się, jadł dobrze i był dobréj myśli, a Winnicki nadskakiwał Francuzom i pochlebiał królowéj.

— *Ce fou est bien aimable, quand le vont rarement!*—rzekła królowa łaskawie.

— *Le dessert fini le repas!*—powiedział Winnicki wpół głośno.

Po stole pytał go król:

— Przyznaj się teraz, gdzieś siedział tyle czasu? bo żeś nie podupadł na zdrowiu, to jużciż widzę, kiedy tak broisz!

— Siedziałem w oficynach willanowskich!—odrzekł Winnicki—gdzie z łaski Miłościwego Pana mam pomieszkanie.

— To nie sekret, żeś w oficynach siedział; ale i cóżeś tam jeden robił? Przychodzi mi się domyślać, żeś rekolekcyi nie odprawiał, kiedy nawet nasz ksiądz kapelan niémiał przystępu.

— Com robił? O! tego opowiedzieć niepodobna, a nawet nanic się nie przyda, bo nikt mnie nie uwierzy; ale niestworzone i po wszystkie czasy niewidziane rzeczy mam w swoim pokoju.

— Cóż takiego?—pytali wszyscy ciekawie.

— Nikt nie da wiary, kto na własne nie zobaczy oczy!—odrzekł Winnicki.

http://rcin.org.pl

— Dajże mi czapkę!—rzekł król—wszakże Winnicki *wety* nam obiecał.

— I owszem, osobliwości, o jakich w tych królestwach niesłyszano.

Królowa, która tego dnia chciała już we wszystkiém królowi dogodzić, kazała przywołać fraucymer i cały dwór francuzki. Król kazał prosić panów polskich, którzy pod tę dobę na dworze bawili i wszyscy razem się zebrawszy, szli dużym dziedzińcem, ku oficynie na górkę. Największą cichość zalecał Winnicki. Na znak jego otworzył pachołek w największéj cichości drzwi. Weszli wszyscy do pierwszéj komnaty, kędy wchód do drugiéj ujrzeli oponą zawieszony; na téj oponie była karta, a na niéj wielkiemi literami był napis: *Osobliwości niewidziane!*

— Król gościem u błazna!—zawołał Winnicki—a zdzierając oponę dodał: *I Francuz na kurzych jajach.*

Z wygoloną, jak kolano, głową, bez peruki, siedział zdrętwiały od trwogi i wstydu Francuz, na gnieździe. Porwał się nagle i chciał w kołdrze uciekać, ale uciekać nie było kędy: w oknie krata, a we drzwiach królestwo! Tu dopiéro parsknęli wszyscy od śmiechu, bo Francuz powstawszy, odkrył całe gniazdo.

— *Ce mechant fou!*—zawołała królowa udając gniéw, a nie mogąc się wstrzymać od śmiechu uciekła, a za nią fraucymer panien. Ale król z panami polskimi nie mogli się nacieszyć, a naradować tak dziwnym konceptem. Francuz do komina uciekł.

— A gdzie słowo honoru?—wołał na niego Winnicki—wyłaź panie kawalerze z komina, bo zaziębisz mi gniazdo!

Król śmiał się serdecznie, panowie toż samo, ale Francuzów jak wymiótł. Winnicki opowiedział królowi cały proceder rzeczy i rzekł kończąc: „A że się udało w pole wywieść Tatara, o tém wié niejeden; ale że można Francuza na kurzych jajach osadzić, to widzieliście mościwe państwo dzisiaj, poraz pierwszy na własne oczy.

Cały dzień jeszcze śmiano się z Francuza, panowie rozpisali listy po całéj Polsce o pociesznéj sprawie, a nocą jeszcze opuścił dwór królewski ów Francuz skonfundowany i wielu innych. Królowa chciała się niby gniewać, ale nie wypadało. Król darował bogaty sygnet Winnickiemu, panowie obdarzyli go także sowicie za pocieszną krotochwilę, którą im wyprawił. Tegoż samego dnia wieczorem, już cała Warszawa gwarzyła radosna o przygodzie Francuza; powtarzano sobie ochotnie wszystkie szczegóły z upodobaniem, gdyż nie cierpiąc dworskich Francuzów, lubili i kochali Winnickiego, jako swojaka, dowcipniejszego od Paryżanów.

Krążyły téż podania liczne z XVIII wieku, z okresu panowania Sasów i Stanisława Augusta o Panu Kochanku Radziwille, o dzikim Mikołaju Potockim, staroście kaniowskim i o innych magnatach, jak powtarzano dowcipy i anegdoty ze *Czwartkowych uczonych obiadów* u króla na Zamku warszawskim, niezawsze przyzwoite, ani godne pamięci. Zacierała je powoli szlachetniejsza tradycya, gdy powstały

http://rcin.org.pl

legiony polskie we Włoszech, gdy pułki Księztwa Warszawskiego walczyły w Hiszpanii. Krwawy dramat szturmów i zdobycia Saragossy, wszystkich umysły zajmował.

Te wszystkie podania, w żywém słowie, przechowane w Księztwie, długo jeszcze w czasach istnienia Królestwa Polskiego, były przedmiotem rozmów i zajęcia społeczności warszawskiéj.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III.

Królestwo Polskie.—Zmniejszone granice.—Józef Zawadzki zamierza wydawać pismo naukowe w Warszawie.—Jego odezwa do miłośników literatury.—Warunki podane.—Pamiętnik Warszawski.—Pierwsi współzawodnicy i redaktor Feliks Bentkowski.—Fortece Serock i Modlin.—Antoni Górecki.—Kantorbery Tymowski.—Jego utwory poetyczne.—Rozwój Pamiętnika Warszawskiego i ważniejsze w nim prace.—Kazimierz Brodziński.—Historya Polska.—Józef Mroziński.—Oblężenie Saragossy.—Wawrzyniec Surowiecki.—Pierwsze objawy Romantyzmu.—Fryderyk Szopen.—Pierwszy utwór ośmioletniego kompozytora, polonez przypisany hrabiance Wiktoryi Skarbek.—Adam Mickiewicz jako krytyk.—*Jagiellonida*, poemat bohaterski Dyzmy Bończy Tomaszewskiego.—Odpowiedź Mickiewiczowi na jego krytykę *Jagiellonidy*.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z końcem 1814 roku zamyka się okres dziejów Księztwa Warszawskiego, które z karty europejskiéj wymazane zostało, a w jego miejsce powstaje z kongresu Wiedeńskiego (rozpoczęty 1-go listopada 1814 r. w Wiedniu) Królestwo Polskie, w szczuplejszych jednak granicach. Prusy z Księztwa Warszawskiego zabierają 538 mil kwadratowych, odcinając zeń departament Poznański o 327 a Bydgoski o 211 milach kwadratowych, wytwarzając z tego zaboru Wielkie księztwo Poznańskie.

Po wieloletnich krwawych walkach i ciężkich zapasach, zawitał wreszcie pożądany pokój, a społeczność polska, oddychając nieco swobodniéj, zaczęła rozmyślać o zaspokojeniu swoich potrzeb dochodowych.

Od r. 1810 niebyło w języku polskim pisma peryodycznego poświęconego naukom, po upadku *Pamiętnika Warszawskiego* pod redakcyą Ludwika Osińskiego, mężowie czuwający nad dobrem kraju, i podniesieniu literatury ojczystéj zapragnęli organu naukowego. Pozostało grono, chociaż szczupłe z doby *Wielkiego Sejmu*, szersze daleko koło z okresu Księztwa Warszawskiego, biorące udział przeważny w sprawie organizacyi téj cząstki dawnéj Rzeczypospolitéj. Wszyscy razem oddychali jedną myślą, wszystkich ogrzewało jedno gorące uczucie, gotowości do ofiary i poświęcenia swéj pracy dla ogólnego dobra.

W takiém usposobieniu Józef Zawadzki typograf uniwersytetu Wileńskiego i księgarz Warszawski będąc latem 1814 r. w Warszawie, słyszał w ich poważném gronie, ogólne życzenie, ażeby mogło powstać w Królestwie nowém, pismo peryodyczne naukowe. Zachęty były ze wszystkich stron, w szczególe zaś od Aleksandra hr. Chodkiewicza, który przyrzekł dostarczenie potrzebnych rękopismów. W skutek tego Zawadzki pod datą 5 września 1814 r. wydrukował odezwę: „Do miłośników krajowéj literatury, w Warszawie przebywających."

W niéj na czele położywszy nacisk o potrzebie pisma peryodycznego w Warszawie, zażądał, ażeby jak wyraził: „z talentów i uczonéj swéj pracy, na raz jeden raczyli zrobić ofiarę, i dać rękopismów *gratis*

http://rcin.org.pl

stosownych dla pisma, każdy na dwa arkusze druku. Prace te mają być dostawione na dzień 1 listopada tegoż roku, prosząc zarazem, o rękopisma czysto i wyraźnie napisane."

W dalszym ciągu pozostawił do wyboru tytuł sam: odnowiony *Pamiętnik Warszawski*, albo *Pandora, pismo peryodyczne*, albo wreszcie *Miesięcznik Warszawski*.

Każdy z literatów aprobujący ten projekt, na jednym egzemplarzu raczy napisać: „Przyrzekam i na to się podpisuję." Wydawca tym sposobem otrzymał bezpłatnie zasobu na kilkadziesiąt arkuszy druku, skromnie się wyrażając o honoraryum literackiém.

Sam wziął na siebie koszta druku i papieru, i przyrzekł, że od 1 stycznia 1815 r. już pismo naukowe wychodzić zacznie w Warszawie, zeszytami miesięcznemi po pięć arkuszy druku. Roczna prenumerata oznaczoną została złp. 40, licząc XII zeszytów, a trzy tomy rocznie. I z tak wydrukowanym programmatem udał się do znanych pisarzy i do razu pozyskał przyrzeczenia rękopismów *gratis*, od Potockiego hr. Stanisława senatora wojewody, dyrektora edukacyi publicznéj; Prażmowskiego Adama prałata katedry warszawskiéj i członka dyrekcyi edukacyjnéj; Osińskiego Ludwika słynnego tłómacza Kornela, pisarza przy sądzie kassacyjnym; Niemcewicza J. Ursyna sekretarza senatu; Molskiego Marcina pułkownika, popularnego wierszopisarza; Chodkiewicza hr. Aleksandra pułkownika; Lipińskiego Józefa członka dyrekcyi edukacyjnéj; Kruszyńskiego Jana sekretarza generalnego w ministerstwie skarbu; Bandtkiego Jana Wincentego profesora w szkole prawa i notaryusza Księztwa Warszawskiego; Surowieckiego Wawrzyńca autora dzieł ważnych: *O upadku miast w Polsce* i *O rzekach i spławach*, w Księztwie Warszawskiém; Szaniawskiego Józefa Kalasantego filozofa, i b. prokuratora królewskiego przy sądzie kassacyjnym; Szweykowskiego Wojciecha kanonika katedralnego płockiego, profesora wymowy w Liceum Warszawskiém (późniejszego zacnego rektora uniwersytetu Warszawskiego); Szaniawskiego Ksawerego kanonika katedralnego warszawskiego i profesora w szkole prawa; Woronicza Jana Pawła prałata katedry warszawskiéj, radcy stanu.

J. Zawadzki zebrał dorazu czternastu, którzy przyrzekli mu swą pomoc. W ich ślady idąc powiększył to grono orszak młodszéj generacyi w liczbie siedmnastu: tak, że wydawca miał zapewnione poparcie od trzydziestu jeden osób.

Pomiędzy temi, którzy w drugim rzędzie stanęli, byli: Górecki Antoni, Brodziński Kazimierz, Kantorbery Tymowski, poeci, a historycy Joachim Lelewel i Majewski Walenty Skorochód notaryusz Księztwa. Nie odmówił też swéj pomocy Stanisław Węgrzecki zasłużony pisarz z czasów Księztwa Warszawskiego i przezydent miasta Warszawy późniejszy, kilkakrotnie wybierany na tę godność.

Zawadzki mając już zapewnione grono poważnych pracowników zaczął się troszczyć o wybór redaktora głównego, któryby tém wydawnictwem kierował. Szczęśliwie zwrócił uwagę na Feliksa Bentkow-

http://rcin.org.pl

skiego, profesora Liceum Warszawskiego i autora przed rokiem wydanego wielce szanownego dzieła p. n. *Historya literatury polskiéj w spisie dzieł drukowanych wystawiona*, w dwu dużych tomach. (Warszawa 1814 r.).

Bentkowski przyjął chętnie obowiązki redaktora, którym mógł godnie odpowiedzieć. Nakładca ofiarował mu rocznie za pracę redakcyjną, przeglądanie rękopismów, ich poprawę i dobór, oraz korrekty, rocznie dukatów sto, z warunkiem nadto, że się postara o rękopisma *gratisowe* dla zapełnienia XII zeszytów.

Przyjął i ten ostatni, chociaż najtwardszy warunek Bentkowski, licząc na gotową ofiarność literatów polskich, z których żaden wówczas nie zamarzył nawet, ażeby z pióra swego mógł jakikolwiek zarobek osiągnąć. Znał on dobrze swą społeczność, i w zaufaniu swém zawodu nie znalazł.

Zaledwie ogłosił prospekt na *Pamiętnik Warszawski*, stanęli przy jego boku do pomocy: Kazimierz Brodziński, Antoni Górecki, Kantorbery Tymowski. Pierwszy, profesor języka polskiego i literatury w szkołach księży Pijarów, dał się poznać z poetycznego talentu i wykładów swoich. Górecki Litwin, zaciągnąwszy się do armii Księztwa Warszawskiego, z nudów zaczął pisać poezye. Kiedy Napoleon I-szy utworzył Księztwo Warszawskie, wyszukiwał pozycyi strategicznych dla wzniesienia silnéj fortecy, któraby mogła dlań stanowić zabezpieczoną miejscowość na skład amunicyi, żywności, przyborów wojskowych, a niepotrzebowała licznéj załogi: Serock, przy ujściu Buga do Narwi, ze wzgórzami swemi, wybranym przez niego najprzód został na taką fortecę; wydał też rozkazy, ażeby roboty ziemne bezzwłocznie rozpocząć.

Stało się woli jego zadosyć; ale gdy wkrótce ujrzał pozycye Modlina pod Zakroczymiem, przy ujściu Narwi do Wisły, polecił zarzucić Serock, a całe siły tu zwrócić, aby co rychléj Modlin został ufortyfikowany. Do robót ziemnych, kopania fos, a sypania wałów, przeznaczoną została kompania piechoty, w któréj był porucznikiem Górecki.

Mając dozór nad swoimi grenadyerami, ażeby robota szła żwawo, całą wiosnę i lato, aż do mrozów i śniegu, spełniał te obowiązki. Nudniejszego życia nigdy niemiał, szczególniéj w gorące lato: to też gdy mógł dopaść cienistego chłodu, z roskoszą w nim zasiadał, brał ołówek i na kartkach pugilaresu zaczął pisać wierszyki pod chwilą natchnienia. Były to bajeczki, pełne myśli nowych jak i zwrotów, albo też wiersze liryczne lub wywołane okolicznością. Każdy z tych pierwiastków odznaczał się prześlicznym językiem i wykwintną formą artystyczną. Koledzy nieraz schwytawszy na gorącym uczynku z ołówkiem w ręku Góreckiego, zmusili go że im odczytywał co napisał, a radość i uniesienie ich nie miało granic.

Ze wzgórz piaszczystych Modlina, wprędce sława młodego oficera, a znakomitego poety doleciała do Warszawy; nie dziw więc, że Bentkowski postarał się o pomoc dla *Pamiętnika*, już wówczas kapi-

http://rcin.org.pl

tana Góreckiego, i w drugim zeszycie I tomu *Pamiętnika Warszawskiego*, pierwszą bajkę jego wydrukował p. n. *Miejska Wrona.*

Raz miejska wrona wpadłszy między wiejskie ptaki,
By dać poznać słuchaczom, godności jest jakiéj,
Poczęła rozpowiadać, jak ona w Warszawie,
Po wszystkich pierwszych domach codzień lata prawie;
Jak po Saskim ogrodzie przechadzki używa,
Jak często pod zamkowym dachem przesiadywa:
Jak nieraz w Willanowie.... Wtém kruk co tam siedział,
Znudzony jéj rozmową, tak do niéj powiedział:
„Przestań! jakżeś z pochwały swemi naprzykrzona!
Cóż ztąd że wszędzie bywasz? kiedyś zawsze wrona!

Górecki lubił czasem docinki: tak gdy raz podporucznik młody robił mu uwagi, nad sypanemi wałami przez jego grenadyerów, a on widział w tych zarzutach dzieciństwo, zaimprowizował zaraz bajeczkę:

„Co ty mnie gnieciesz daremnie!
Nie będzie tak kurczę ze mnie;"
Wołało jajko pod kurą,
A ta mu rzekła ponuro:
„Milcz! jeszcze tego nie było,
By jajko kurę uczyło!"

Młody podporucznik, jakkolwiek otrzymał gorzką nauczkę, roześmiał się wesoło z bajeczki, a jéj autora serdecznie uściskał.

Kantorbery Tymowski, również żołnierz z armii Księztwa Warszawskiego, bił się w Hiszpanii, a po odbyciu kampanii 1812 r. do Moskwy, za powrotem do kraju, mianowany referendarzem stanu, stale zamieszkał w Warszawie. Lubo pisał poezye niepośledniéj wartości i tłómaczył ody Horacego, ale nic nie drukował i dopiéro poraz pierwszy w *Pamiętniku* Bentkowskiego wystąpił z przepysznym wierszem p. n.: *Dumania żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem*; napisane w r. 1810, które wywołało powszechny zapał i oklask.

Stanisław hr. Potocki, mając wiele prac przygotowanych, wspierał dzielnie usiłowania Bentkowskiego: liczył on téż na pomoc innych uczonych, zasiadających w gronie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, oczekując z upragnieniem otwarcia już zapowiadanego uniwersytetu Warszawskiego, spodziewając się, że po jego zorganizowaniu i obsadzeniu katedr, nowe siły *Pamiętnikowi* przybędą. Te nadzieje sprawdziły się rzeczywiście.

Bentkowski napisał *Przedmowę* do *Pamiętnika* i położył na niéj datę 23 grudnia 1814 r., a zeszyt pierwszy ukazał się już 1 stycznia 1815 r. Pismo więc to z ostatniém tchnieniem słabego Księztwa Warszawskiego, a pierwszym oddechem Królestwa kongresowego powstało i rozpoczęło swe życie.

http://rcin.org.pl

Pierwszy zeszyt dobrze się przedstawiał czytelnikom i zwolennikom literatury ojczystéj, tak doborem artykułów jak i ich opracowaniem. Na czele redaktor położył rozprawę p. n. *Z filozofii: O przyczynach wielu uprzedzeń i sarkań przeciwko prawnictwu.* Drugim artykułem była: *Wiadomość historyczna o życiu ś. p. księcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza wojska polskiego, ministra wojny Księztwa Warszawskiego, marszałka państwa Francuzkiego*, przez Józefa Lipińskiego.

Wiadomość ta, o życiu ulubionego bohatéra, którego zwłoki Warszawa rok przedtém gorącémi łzami oblała, żywe obudziła zajęcie; wyrywano sobie z ręki do ręki ten zeszyt *Pamiętnika*, tém bardziéj, że w nim, obok tego, znajdowano owo *Dumanie* K. Tymowskiego, które przepisywano na gwałt i uczono się na pamięć.

Przypomnijmy chociaż początek tego wiersza, jędrnym językiem skreślonego.

„Umilkły bębny, gasną tlejące ogniska,
Księżyc z srebrnego wozu blady promień ciska;
Drżą w bystrych nurtach Tagu niebotyczne bramy
Zamku, gdzie panowały kiedyś *Abderamy* [1]).
Wiatr uparte bałwany roztrąca o wieże,
Których spiż polskiéj broni, a odwaga strzeże.
Stokroć odgłos: „Kto idzie?" wiekami nieznany,
Obija się o czarne sklepienia i ściany.
Bezpieczni tarczą hasła: *zginę lub zwyciężę!*
Oparci na żelazie spoczywają męże;
Noc, spokojność rozlewa na całą naturę,
Mnie tylko sen przerywa wspomnienie ponure!"

Bo przyszła mu na myśl ojczysta ziemia, od któréj tak daleko się oddalił i musi walczyć przeciw swobodzie hiszpańskiego ludu. Wspomina walecznych towarzyszów broni, którzy w krawych walkach tu zginęli. Wspomina obok walecznego pułkownika Sobolewskiego, prostego żołnierza Suryna; obaj polegli, pokazawszy nadzwyczajne męztwo. Nie zapomina o zdobyciu sławnych wąwązów Somo-Sierra, przez szwoleżerów polskich, pod dowództwem Kozietulskiego.

Zakończa *Dumanie* wyrażeniem gorącego pragnienia swego w klasycznéj formie:

„Marsie! coś z walki w walkę wiodąc krok mój śmiały,
W utrudach dla ojczyzny, szukać kazał chwały
I stawił w rotach mężów na Ibru podbicie,
Nie oszczędzaj krwi mojéj, lecz ochraniaj życie!...
Pozwól jeszcze widoku ulubionych brzegów,
Szczęściem mojém śmierć będzie, wśród bratnich szeregów!

[1]) Nazwisko kilku kalifów, którzy panowali w Hiszpanii.

http://rcin.org.pl

Głowę moję na roli ojczystéj położę,
A dłoń Wandy zaszczepi na mym grobie róże!"

Wczęści poeta-żołnierz doczekał się spełnienia swych życzeń; wrócił do kraju, ale w 21 lat późniéj, opuściwszy go, na obcéj ziemi, 1854 r., w Bordeaux znalazł mogiłę dla swoich kości strudzonych.

Tymowski niezawsze swą lutnię nastrajał na taki ton poważny i rzewny, nieraz lubiał przygrywki i humorystyczne, jak np. w téj *Odzie do brzucha*, którą czytamy w III tomie *Pamiętnika*.

„Sprężyno życia, wielowładny brzuchu,
Co ziemię całą utrzymujesz w ruchu;
Także, któremu hołdują i trony:
Brzmią moje strony.
Skroń się odchmurza Olimpskiego pana,
Gdy piękna Hebe, ugiąwszy kolana,
Boską prawicą leje ci nektary
Z Wulkana czary!
W obliczu twojém równemi są ludzie:
Ubogi wieśniak w pochylonéj budzie,
Mocarz, przed którym sto narodów klęka,
Ciebie się lęka!
Na twe rozkazy uniża się pycha,
Tyś jednym z celów dobrego jest mnicha;
Nieraz on wspomni, nawet przy ołtarzu
O refektarzu.
Ojcze przemysłu! ojcze twórczéj pracy!
Daremnie z tobą walczyć chcą próżniacy;
Leniwa ręka, skoro głód dokuczy
Robić się uczy.
Kiedy poecie żołądek się zcieśni,
Stygnie w nim zapał, przerywa swe pieśni
I z uniesieniem za kawał pieczeni
Dramę zamieni.
Ciągłém o tobie staraniem zajęty,
Poci się rolnik, pracuje z bydlęty;
Tobie wybite silnym cepem ziarna,
Trą ostre żarna.
Z twego natchnienia młoty iskry sypią,
Chrupią nożyce i podeszwy skrzypią;
Warczy kołowrót, sprzeczne śruby piszczą
I heble świszczą.
Wiatrak się kręci, prędkie szumią młyny,
Wrą kotły, płoną rozległe kominy;
Gorcją piece, kołacz się rumieni,
Garnek szepleni.

http://rcin.org.pl

Wśród zgiełku miasta i w ustroniu wioski,
Kiedy ty łakniesz, głuche rządzą troski;
Gdyś syt: swoboda i wesołość pusta
Otwiera usta.
Tobiem poświęcił język mój i zęby,
Służyć ci mojéj rozkoszy jest gęby;
Miło jéj, czyli parzy się, czy dmucha,
Byle dla brzucha!"

Syn poważnego kupca warszawskiego, mieszkającego w Bramie Krakowskiéj, w tych czasach, Józef Dyonizy Minasowicz, studyując naukę prawa w uniwersytetach niemieckich, pierwszy zapoznał nas z utworami poetycznemi Szyllera i przez to rozszerzył sferę naszéj wiedzy, że nietylko w literaturze francuzkiéj znajdują się piękności, są one może wyższe i w innych. Po nim Kazimierz Brodziński zabrał się także do przekładów Szyllera. Minasowicz w r. 1816 dał się poznać świetnie z talentu, następnym wierszem oryginalnym p. n.: *Człowiek*, który wszystkich znawców zwrócił wówczas uwagę,

„Nieścigły czas sprężyny ujarzmiać słabemi,
W krótkich znakach, na martwym głos kreślić papierze;
Drogi blask koron z łona twardéj krzesać ziemi,
Na piędzi płótna, życie naturze dać świeże:
Ziejące śmiercią w spiżu zawrzéć błyskawice,
Dźwięk wabiący, w uczonym znaleść strun przycisku!
Postrach ludzkiéj natury, srogie kiełznać lwice,
Żar słoneczny w krągłego szkła więzić ognisku.
Cienką rozbrajać igłą niebios zgubne groty,
Krążyć w z nikoméj kuli, pod niebem dalekiém;
Dzikie korzyć bałwany, liczyć gwiazd obroty:
Jestto być cząstką Twórcy, jestto być człowiekiem!

Ale zdradzać niewinność zjadliwą słodyczą,
Deptać ubogą cnotę, zbrodnię wieńczyć możną;
Tracić żonę i dzieci na kartę zwodniczą,
Palić stosy niewinnych z wściekłością pobożną,
Zmysły topić i rozum w powolnéj truciznie,
Mrzéć głód na worach złota, które zbytki strwonią;
Dla podłych zysków, własnéj być wrogiem ojczyznie,
Rwać krótki życia wątek świętokradzką dłonią!
Wdzierać się w dzieje świata, przez mordy, pożogi,
Zabijać się o fryny, co twe łoże splamią,
W niedołężnych szemraniach wieczne sądzić bogi,
Lub bełkotać przysięgi, co na ustach kłamią!
Grzeszyć z młodemi laty, gnuśnieć z późnym wiekiem:
Oto są dzieła twoje, co się zwiesz człowiekiem!
Ty! coś zwalczył żywioły, zmierzyłeś świat cały,
Gdy tak wielkim być możesz! czemużeś tak mały?"

http://rcin.org.pl

Wiersz ten czytano z zajęciem, uczono się go na pamięć, tysiące rąk go przepisywało. Był on zapowiedzią wzorowego tłómacza „Precyozy" dramatu muzycznego, który zachwycał naszą publiczność ze sceny teatru narodowego; pierwszy raz bowiem, po większych przekładach tragedyi Kornela, obił się o uszy słuchaczy wiersz poety, mistrzowską mową ojczystą oddany, w którym jędrność języka XVI wieku umiał z powabem i melodyą wymaganą późniéj powabnie połączyć.

Resztę tego zeszytu pierwszego *Pamiętnika Warszawskiego* wypełniły prawie same tłómaczenia, jak: z dzieła pani Stáel-Holstein, wprawdzie głośnego w owe czasy, ustęp: *O obyczajach i charakterze Niemców*: z poematu Jakóba Delilla, w modzie będącego poety: *O imaginacyi*, pieśń piąta, w przekładzie Tadeusza Matuszewicza. Recenzya dzieła J. W. Bandtkego: *O potrzebie nauki prawa;* Aleksandra hr. Chodkiewicza z chemii: *O nowéj istocie, odkrytéj w roślinie zwanéj wareck*, a wiadomo, że dostojny autor z zapałem oddawał się chemii i téj nauce, nietylko najpiękniejsze lata poświęcał, ale i część znaczną majątku: terminologii zaś, w téj nauce, oddał znakomite usługi. Zamyka ten zeszyt powiastka, na dwóch kartach, pod napisem: *Spis Przyjaciół.*

Rzecz godna uwagi, że powieść w *Pamiętniku* żadnéj roli nie gra. W ciągu lat 7, istnienia tego pisma, znajdujemy 10 powiastek króciutkich, więcéj mających na celu myśl moralną i zdrową, niż dramat, lub romans, a żadna z nich nie przeciąga się na dwa zeszyty, bo obejmuje od 2 do 8 lub 12 kartek.

Pamiętnik Warszawski dobrze się zaleciwszy szczupłemu kółku czytelników polskich książek, rozwijał się dosyć szczęśliwie; współpracowników ciągle przybywało: na stałego współredaktora Bentkowski przyzwał Kazimierza Brodzińskiego, który najpiękniejsze utwory poetyczne w nim umieszczał. Tu poraz pierwszy ukazała się jego sielanka krakowska: *Wiesław*, oraz doborowe przekłady z Szyllera; późniéj dopiéro drukował w *Pamiętniku* głośne swoje rozprawy estetyczne: *O klasyczności i romantyczności*, jakby zapowiedź, zbliżającego się króla poetów polskich, Adama Mickiewicza.

Dział poezyi poczestne zajmuje w tym organie miejsce i warto zapisać więcéj oryginalnych utworów, niż przekładów.

W rzędzie popierających ten dział w *Pamiętniku Warszawskim*, stoi na wydatniejszém miejscu J. Dyonizy Minasowicz. Woronicz pojawia się poraz pierwszy, jako wzniosły narodowy wieszcz, dając ułomek z poematu swego: *Sejm Wiślicki*, albowiem głośny poemat *Sybilla* w cztery lata dopiéro, przyjaciel mu wykradł z teki i wydrukował oddzielnie.

Występuje tu Bruno hr. Kiciński z wyjątkami z *Przemian Owidyusza;* Fryderyk hr. Skarbek, który wkrotce, z podziwieniem wielu z arystokracyi, objął katedrę ekonomii politycznéj w uniwersytecie Warszawskim, a teść jego dumny szlachcic, namawiał z tego powodu córkę, ażeby się z nim rozwiodła, gdyż podług jego wyobrażenia, zhańbił

http://rcin.org.pl

herb swój szlachecki i mitrę hrabiowską, robiąc się *bakałarzem*. Córka, rozsądna niewiasta, głuchą była na te namowy ojcowe. Skarbek, powtarzamy, dał tu satyrę wierszem p. n.: *Konkurent*. Koźmian, Rajmund Korsak, Józef Lipiński (tłómacz Tassa *Jerozolimy Wyzwolonéj*), Jan Gorczyczewski, Franciszek Morawski, Ludwik Kropiński, Jan hr. Mieroszewski, Władysław hr. Ostrowski, słowem, wszyscy głośniejsi poeci tamtego okresu, zasilali *Pamiętnik:* już oryginalnémi pracami, już tłómaczeniami. *Walter-Skotta* przekładał K. Brodziński, *Odyseę* Homera Fr. Dmochowski (tłómacz *Iliady*), *Ossyana* Władysław hr. Ostrowski i K. Brodziński. Walenty Skorochód Majewski zapoznał nas z „Rękopismem królodworskim," dając prozą przekłady z niego, starożytnych pieśni czeskich: *Zaboj, Slawoj* i *Ludiek* (tom XVII), które późniéj, w lat trzydzieści zgórą, po mistrzowsku przełożył wierszem Lucyan Siemieński.

Jakkolwiek Ludwik Kamiński dawał tłómaczenia z angielskiego, przez cały ciąg istnienia *Pamiętnika*, nie znajdujemy, tylko jeden przekład wiersza z Byrona: *Rozstanie się z żoną*, chociaż już używał poeta Albionu wielkiéj sławy w Europie. Znać pod tę dobę niémiał jeszcze wielbicieli w gronie naszych poetów, kiedy niedotknięto większych jego poematów, gdy tłómaczono Ossyana i Walter-Skotta. Dodajmy do tego, że raz przytoczono jedynie (w t. XIX *Pam. Warsz.*) zdanie Francuzów o Lordzie Byronie i jego poezyach, bo nikt się w kraju nie znalazł, któryby umiał samodzielnie ocenić wielkiego poetę angielskiego.

Historya Polska najświetniéj się przedstawia w *Pamiętniku Warszawskim*. Bogate materyały dostarczał, z biblioteki zasobnéj Willanowskiéj, jéj bibliotekarz Hipolit Kownacki i pierwszy opracował obszerną monografię: *Dzieje w Księztwie Mazowieckiém*, które się ciągnęły w 4 zeszytach *Pamiętnika*, a w dwóch tomach XVI i XVII. Tomasz Swięcki, który już miał przygotowany *Opis Starożytnéj Polski*, w rok późniéj wydany; dał do tomu I *Pamiętnika: Opis Podlasia*. Ksiądz Ks. Szaniawski drukował zajmujący ustęp, z księgi oryginalnéj wzięty, a pisanéj w Babinie z biblioteki puławskiéj: *O Rzeczypospolitéj Babińskiéj*, który odczytywano z równém zajęciem, jak *Dzieje Mazowsza* H. Kownackiego. Joachim Lelewel wsparł *Pamiętnik: Dziejami panowania Stanisława Augusta* i rozbiorami dzieł historycznych.

Ze wszystkich jednakże prac, w tym dziale pomieszczonych, najwięcéj ogół zajęło: *Oblężenie i obrona Saragossy 1808 i 1809 r. podług dzieł pp. Rogniarda i Cavalleros, ze względem szczególnym na czynności korpusu polskiego*, przez Józefa Mrozińskiego, pułkownika. Przypomnieć tu muszę zajmujący szczegół. Mroziński, urodzony w Galicyi i wychowany w szkołach austryackich, nie posiadał dobrze ojczystego języka. Od r. 1807 wszedłszy do armii Księztwa Warszawskiego, w przemarszach po Europie niémiał czasu i sposobności wyuczyć się go lepiéj. Gdy przyniósł pracę swoję Bentkowskiemu, ten, po odczytaniu, zwrócił autorowi rękopism, dla niegodziwego języ-

http://rcin.org.pl

ka, a chwaląc przedmiot, poradził mu, ażeby popracował nad ojczystą mową i napisaną po polsku tę monografię przyniósł, a on, jako rzecz dobrą i zajmującą, chętnie wydrukuje.

Mroziński usłuchał dobréj rady: zaczął się uczyć pilnie, poprawił pracę tamtę i po trzech latach mozolnych studyów, ogłosił drukiem: *Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego* (Warszawa, 1822 r.). Dzieło to postawiło go w rzędzie pierwszych gramatyków polskich. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk mianowało autora członkiem swoim. Krytyka ówcześnie błędnie osądziła głębokie pomysły Mrozińskiego, który w dziełku: *Odpowiedź na recenzye* (1824 r.) wiele ważnych pytań, należących do filozofii gramatyki polskiéj, rozstrzygnął, a krytykom zarazem dał tak stanowczą odprawę, że więcéj głosu podnieść nie śmieli. Odtąd poczęto układać gramatykę języka polskiego na zasadach Mrozińskiego. Gdy Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk wyznaczyło z grona swego deputacyą, dla ustalenia pisowni polskiéj, Mroziński z całą usilnością w niéj pracował. Pomnikiem prac deputacyi zostało dzieło p. n.: *Rozprawy i wnioski ortografii polskiéj* (Warszawa, 1830 r.), w którém są zamieszczone i jego rozprawy.

Mroziński poprawiwszy *Oblężenie Saragossy*, przepisał na czysto, które bezwłocznie w tomie VIII Bentkowski wydrukował (1819 r.).

Zaledwie zeszyt się ukazał, w którym był początek tego oblężenia, cała inteligencya miejska niesłychanie się tém zajęła.

— Czytałeś oblężenie Saragossy? czytajże, to się zachwyciszl

Takie głosy brzmiały po mieście przez kilka miesięcy, dopóki druk się téj monografii nie ukończył i późniéj jeszcze dobijano się o te zeszyty.

Rzeczywiście, opis jest malowniczy, a nieraz porywający. Poprzestanę tu na jednym tylko ustępie, gdy po krwawych walkach i szturmach postanowiono wziąć na przebój ulicę Cosso, w środku Saragossy będącą. Owoż, jak tę walkę opisuje Mroziński.

„Nakoniec pułk pierwszy polski i batalion 70, czyli raczéj ich oddziały dostały się na Cosso, ulicę bardzo szeroką, ogromnemi domami zabudowaną, do któréj ulice od bramy Engracia i od mostu prostopadle wychodzą. Wszystkie wychody na Cosso, miały przerwy i tamy, w większéj części działami uzbrojone. Baterya, wysypana w środku Cosso, miała kierunek przeciw ulicy Engracia, którą kolumna zwycięzka nadciągała. Na wychód téj ulicy patrzali Hiszpanie z kilkuset okien obszernego Cosso, z bronią na przykładzie. Polacy rzucili się na bateryą i odegnali od niéj nieprzyjaciela, lecz Hiszpanie ze wszystkich stron niszczyli garstkę tych mężnych. Ranni kapitanowie: Godlewski, Egersdorf; porucznicy: Borowski, Chajęcki, Narwoy; podporucznik: Borakowski Fabian.

Pułkownik Henriot z pułkiem 16, który za 1-szym polskim, już zajętą (oprócz wieży ś. Franciszka) ulicą Santa Engracia, postępował, pokazał się wtenczas w kolumnie w całéj sile na ulicy Cosso.

http://rcin.org.pl

Zjawienie się téj masy, zdawało zatrważać nieco obrońców. Kiedy wtém wyszedł naprzeciw nich ksiądz z krzyżem w ręku, wznoszonym ku niebu i wśród głośno wymawianéj modlitwy, prowadzący przy sobie panienkę, ledwo 12 lat mającą, ubraną podług wizerunku *Virgen del Pilar*. Wśród ognia i mordów, widok ten dziecka i kapłana modlącego się, zajął wszystkich; cichość wstąpiła na chwilę. Żołnierze z zadziwieniem poglądali na to zjawisko, lecz nakoniec zniecierpliwieni dali ognia do kapłana; ten spokojnie i bez szwanku ustąpił z Cosso, a wtym momencie ze wszystkich dachów, okien i piwnic grad kul sypnął się wśród okropnego ognia i nowy ten atak bezskutecznym uczynił.

Pułkownik Chłopicki zebrał jednak jeszcze ludzi pierwszego pułku i koniecznie z niemi na drugą stronę ulicy Cosso przejść postanowił. Jakoż, lubo nieliczny już wtenczas był ten oddział, przeszedł jednak nakoniec, tę tak trudną do przebycia ulicę, opanował uliczkę Arco de Cineja, przeciwległą ulicy Engracia, zdobył kilka w niéj domów; lecz, będąc rannym, zaledwie z téj uliczki przez żołnierzy wyniesionym został, a pułkownik Fondzielski z trudnością uprowadził resztę oddziału."

Scen podobnie zajmujących, nie braknie w opisie Mrozińskiego, a tak żywe opowiadanie musiało zachwycać współczesnych, gdzie, wśród walczących znajdowali imiona swoich ojców, synów, mężów, braci i krewnych, którzy brali przeważny udział w téj *walce na noże*, jak się wyraził dowódzca Saragossy.

Obfitość historycznego materyału, z jakim poraz pierwszy zapoznaliśmy się z *Pamiętnika Warszawskiego*, nadawała mu znaczenie i powagę, a dla młodych badaczy dziejów, otwierała się bogata skarbnica wiedzy. Nietylko z biblioteki Willanowskiéj i Puławskiéj nowe zdobywaliśmy wiadomości, ale znajdowaliśmy i z dalekich archiwów wydobyte, jak: *List Jana Długosza do Zbigniewa Oleśnickiego*, zaświadczenie z r. 1469, iż Mikołaj Kopernik, obywatel toruński z żoną i dziećmi swojémi przyjęci do uczestnictwa dobrodziejstw duchownych, od prowincyi polskiéj zakonu kaznodziejskiego, Kazimierza Jagiellończyka układ w przyjęciu ludzi, w dyalekcie czesko-polskim; wyciągi zajmujące, z rękopismów księdza Stanisława Górskiego i wiele innych.

Adam Czarnocki, pod pseudonimem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, w *Ćwiczeniach Naukowych* wystąpił z rozprawą pełną młodzieńczego zapału, p. n.: *O Słowiańszczyznie przedchrześciańskiéj*, która wywołała piorunujące wrażenie na młode umysły i stała się powodem, że zaraz znaleźli się ochotnicy do zbierania podań, pieśni i obrzędów ludowych. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk pobudziło nawet do ogłoszenia konkursu do badań etnograficznych. Praca ta, prozą napisana, czytała się jak poemat: wyrywano ją sobie. Dobry znawca w tym przedmiocie Wawrzyniec Surowiecki, pomieścił zdanie swoje o niéj, wykazując gruntownie i ze znajomością rzeczy, dodatnie i ujemne strony téj rozprawy. Jeżeli surowym, a sprawie-

http://rcin.org.pl

dliwym poglądem ostudził zbyteczny, młodzieńczy zapał, nie zniechęcał przecież do badań w tym kierunku i utwierdził raczéj gotowych ochotników do wędrówki po kraju.

To bogactwo historycznego materyału nadało i nadaje wysoką wartość zbiorowi tego organu w XXI tomach; ztąd i dziś, pomimo przeszło półwiekowego przedziału czasu, pożądanym jest *Pamiętnik Warszawski* dla każdéj staranniejszéj biblioteki prywatnéj.

W pośród klasycznego spokoju i ślepego naśladownictwa francuzczyzny, która, z powodu bliższych stosunków, trzymała przewagę w wychowaniu domowém i w literaturze; w samym *Pamiętniku* dostrzegamy już objawy romantyzmu, lubo nie pod tym tytułem.

Pieśni Ossyana, nie dziwimy się, że znalazły w ogóle przyjęcie, gdyż wiedziano, że utwory kaledońskiego barda są ulubione przez Napoleona. Ale ukazały się przekłady Szyllera: *Pieśni litewskie, serbskie, czeskie* z „Rękopisu królodworskiego;" ukazał się nawet jeden sonet W. Reklewskiego, rzecz niesłychana w literaturze naszéj, od czasów Sępa Szarzyńskiego. Romantyczne dramata Grillparzera, Szyllera, poemata Walter-Skotta, jak: poemat „Ostatniego barda w VI pieśniach. Największy tu udział, w tych nowościach, bierze Kazimierz Brodziński, który je tłómaczy, a Bentkowski drukuje.

W *Pamiętniku Warszawskim* pojawiają się dwa imiona, zwłaszcza największych geniuszów polskich w muzyce i poezyi: Fryderyka Szopena i Adama Mickiewicza. O pierwszym wyczytujemy w r. 1818 (tom X), następną wiadomość. „Lubo kompozytorów muzyki nie liczymy do pisarzy literackich (niemniéj jednak są i ci autorami), przemilczéć jednakże przed publicznością niemożemy, kompozycyi następującéj, przez przyjacielskie ręce sztychem upowszechnionéj: *Polonaise pour Pianoforte, dedie a son Excellence Mlle. la Comtesse Victoire Skarbek par Friderie Chopin age de 8 ans.* Kompozytor tego tańca polskiego, młodzieniec ośm dopiero lat skończonych mający, jest synem Mikołaja Chopin profesora języka i literatury francuzkiéj w *Liceum Warszawskiém*, prawdziwy geniusz muzyczny; nietylko bowiem z łatwością największą i smakiem nadzwyczajnym, wygrywa sztuki najtrudniejsze na fortepianie, ale nadto jest już kompozytorem kilku tańców i waryacyi, nad któremi znawcy muzyki dziwić się nieprzestają, a nadewszystko zważając na wiek dziecinny autora. Gdyby młodzieniec ten urodził się w Niemczech lub we Francyi, ściągnąłby już zapewne uwagę na siebie wszystkich społeczeństw; niechże wzmianka niniejsza służy za skazówkę, że i na naszéj ziemi powstają geniusze, tylko że brak głośnych wiadomości ukrywa je przed publicznością."

Uznanie Fryderyka Szopena za geniusz muzyczny, nie było czczą przechwałką, późniejsze lata uznały tego muzyka w całéj Europie za prawdziwy geniusz.

Adam Mickiewicz występuje w *Pamiętniku Warszawskim*, nie jako poeta, ale jako krytyk. W r. 1818 w Berdyczewie wyszła z druku epopeja p. n. *Jagiellonida Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego.* Wy-

http://rcin.org.pl

jątki z niéj autor na rok przedtém pomieścił w *Dzienniku Wileńskim*. Mickiewicz temu utworowi poświęca obszerny rozbiór.

„Nim bieglejszy krytyk (mówi na początku) dokładniéj oceni piękności i wytknie uchybienia poematu o którym mowa, przedsięwziąłem tymczasem, krótkie tak co do rzeczy, jako i co do stylu poczynić nad nim uwagi? Następnie podawszy pogląd swój na całość utworu, przechodzi szczegółowo każdą pieśń" (a jest ich XII).

Wspomina o piękniejszych ustępach jako też i o ujemnych. Z całą ścisłością klasycznego krytyka, nie przepomina usterków języka, jak i wierszy niegładkich, niecharmonijnych. W ogóle w tym przeglądzie wykazuje Mickiewicz niepospolitą znajomość starożytnych literatur, jak i późniejszych: włoskiéj, angielskiéj, francuzkiéj.

Tomaszewski urodził się w okresie Sasów, wychowany w szkołach Jezuickich, niemałych zdolności, pracował w kancelaryi króla Stanisława Augusta, zkąd idąc za popędem wrodzonym przystąpił do konfederacyi Barskiéj, i mianowany w jéj wojsku rotmistrzem, ranion y pod Landskroną dostał się do niewoli. Za wstawieniem się króla Stanisława Augusta z niéj uwolniony, wrócił do poprzednich obowiązków przy jego boku. Otrzymane ze spadku po ojcu pieniądze, pożyczył Szczęsnemu Potockiemu, wziął od niego w dzierżawę wieś Popowkę i przeniósł się na stałe mieszkanie do Tulczyna. Stawszy się zażyłym ze Szczęsnym i dzieląc jego przekonania polityczne, chętnie przyjął powołanie na sekretarza konfederacyi Targowickiéj. Jako autor już drukował swoje utwory w wieku ubiegłym, komedye gładkim wierszem (*Małżeństwo w rozwodzie*, w trzech aktach, 1781 r. *Pierwsza miłość*, w trzech aktach, 1805 r.). Na początku naszego stulecia w Krakowie wydał poemat: *Rolnictwo* (1802 r.), a w r. 1818 *Jagiellonidę czyli połączenie Litwy z Polską*. Poemat ten miał wielkie powodzenie. Drukowano go po dwakroć w Berdyczowie, oraz w Połocku. Drobniejsze jego prace wyszły w dwu tomach w Warszawie p. n. *Pisma wierszem* i *prozą*, 1822 r. Umarł na Ukrainie r. 1825.

D. B. Tomaszewski w przedmowie daje do zrozumienia, że utwór swój uważa za *poemat rycerski* i pisze daléj, nazywając Jagiellonidę: „za pierwszą na ziemi Polskiéj urodzoną dziecinę, która ani z dzieł narodowych, jakiego wzoru, ani z pisarzów krajowych, żadnego nauczyciela niémiała."

Słusznie więc Mickiewicz mu odpowiada w końcu swéj krytyki: „autor, widocznie Jagiellonidę chciał uważać za *epopeę;* historycznych albowiem poematów w polskim języku, liczne mamy wzory, pod tym względem Jagiellonida, *pierwszą dziecinq* nazywaćby się nie powinna. Daléj czytamy: „W kolebce będąca (dziecina) słabemi się tylko tłomacząc wyrazami, nie jest zdolną rozwinąć swéj myśli, i niemi zachwycić czytelników."

„Chcę więc autor (dodaje Mickiewicz) tym sposobem wymawiać niedokładność dzieła swojego, bardzo, jak się zdaje niesłusznie: co do rzeczy albowiem i co do układu, można w niedostatku polskich, z równą

http://rcin.org.pl

korzyścią zagranicznych wzorowych radzić się pisarzy. Co do języka, chyba go autor uważał za niewyrobiony i niezdolny do wydania górnych epopei myśli. Co iż tak nie jest, dowiodły nam, (że nie wspomnę wojny Chocimskiéj, która pomimo swoich niedokładności, jest od Jagiellonidy wyższą), piękne tłómaczenia *Jerozolimy wyzwolonéj*, *Iliady* i poezye Trembeckiego, do których gdyby się autor przybliżył, nadałby daleko wyższą wartość dziełu; dziś jednak jako pamiątka czynów narodu naszego, z przyjemnością od ziomków czytana będzie."

Zamknięcie w tych słowach krytyki Mickiewicza, daje nam miarę małéj wartości Jagiellonidy, gdy wyżéj nad nią stawia wojnę Chocimską, jeden z najsłabszych utworów I. Krasickiego, który jak wiadomo napisał na usilne żądanie króla Stanisława Agusta. Ten bowiem uważał za ubliżenie, że gdy francuzi cieszą się *Henryadą* Woltera, a nasza literatura nic podobnego niéma, Krasicki posłuszny woli monarchy, przemógł własne natchnienie, i dał podobiznę *Henryady*, równie bladą i słabą.

Autor Jagiellonidy, pisarz kancelaryi królewskiéj, konfederat Barski, w końcu Targowiczanin, wielbiony przez współczesnych jako znakomity poeta; dotknięty żywo krytyką Mickiewicza, chociaż już w latach sędziwych, mieszkając na Ukrainie porwał za pióro, ażeby recenzentowi swemu odpowiedzieć. Że jednak nie uważał za stosowne samemu występować, uprosił jednego z przyjaciół swoich, który zaraz w następnym tomie Pamiętnika Warszawskiego (tom XIV), złożył redaktorowi pomienionego pisma: „Odpowiedź na uwagi nad Jagiellonidą, umieszczoną w pierwszym numerze Pamiętnika Warszawskiego 1819 r."

Z niéj się dowiadujemy, że Tomaszewski używał takiéj sławy pod owe czasy, że go zwano *Delilem polskim* i jego poemat dydaktyczny *Rolnictwo*, przełożony na język niemiecki, wydany został w Wiedniu 1802 r.

Bezimienny obrońca, stając po stronie autora Jagiellonidy, odpierając przywiedzione przez Mickiewicza prawidła, jakich się powinna trzymać epopeja i co ją stanowi: osłania się tarczą powagi Woltera, przywodząc we wstępie do *Henryady* wyrzeczone przez tegoż słowa: „Osobliwie téż w poezyi, krytycy i rozbieracze napełnili prawidłami całe tomy, nad kilku wierszami, które wyobraźnia poetów igrając z niemi, utworzyła. Są to tyrani, którzy chcieli ujarzmić prawami swemi naród wolny, charakteru jego nieznając. Dlatego téż częstokroć, mniemani ci prawodawcy pomieszali wszystko w tym narodzie, którym zarządzać usiłowali."

Pomijamy dalszą obronę, co do szczegółów wypadków i postaci wprowadzonych do działania jak i słabych wierszy i ustępów wykazanych przez Mickiewicza, ale przywiedziemy jeszcze zakończenie téj odpowiedzi.

„Że wojna Chocimska Krasickiego jest od Jagiellonidy wyższą, zapewne na to autor się, powodowany zawsze swą skromnością, zgodzi. Nie chciał on iść o spór z tym wielkim naszym poetą: napisał Jagiello-

http://rcin.org.pl

nidę nie żeby zostać autorem, ani aby zazdrościć komu nabytéj chwały, ale pisał w chwilach wolnych nachylonego wieku, dla swych przyjaciół i ziomków, którzy mieć ją potém wydaną pragnęli. Nie drukował jéj w Wilnie ani w Warszawie, dla prędszego się jéj rozejścia, ale w ustronném ukraińskiém miasteczku. Doszło jednakże wprędce to dzieło do zbioru sławnych mężów akademii Wileńskiéj, uznali go na posiedzeniu swojém dnia 15 października 1818 r., godném swego przeznaczenia i oddawszy autorowi zasłużone pochwały, w liście pisanym do niego przez JW. Malewskiego rektora, mianowali go tegoż uniwersytetu członkiem honorowym, odsyłając mu do jego domu dyploma. Drukował to dzieło własnym kosztem, nie zbierając za nie prenumeraty, i dla tego za zawód wyłudzonych częstokroć na wiarę autora składek, odpowiadać publiczności nie winien. Życzyłbym krajowi, żeby wszyscy literaci, podobnie życie swoje przepędzając, tak go kończyli. Łatwiéj jest krytykować i ganić niż pisać: zbyt ostrą krytyką literatura krajowa się nie wzmoże. Komu los nie dał złota lub srebra, choćby się znał doskonale na ich cenie i próbie, ani sam nie będzie bogatym, ani drugich takimi nie uczyni. Potrzebna jest zapewne na dzieła wychodzące, na światło publiczne, uczona krytyka, byle była sprawiedliwą: tą smak się kształci; ona geniuszowi narodowemu, często wyższy polot nadaje, lecz choć mała szczypta *grzeczności* do niéj przymięszana, nietylko jéj nie osłabi, ale ją przyjemniejszą i sposobniejszą do użytkowania z niéj uczyni."

Tak pan A. C. kończy swoję *odpowiedź*. Dyplom nadesłany autorowi Jagiellonidy, nie podnosi bynajmniéj wartości tego utworu; dostojni profesorowie uniwersytetu pragnęli poetę wynagrodzić za myśl i treść poematu, ale nie za jego wykonanie. Wiodło ich obywatelskie uczucie, a nie zachwyt z samego utworu. Zatrzymaliśmy dłużéj uwagę czytelnika nad tym drobnym napozór sporem; ale wedle naszego zdania zajmującym, raz że występuje w nim po raz pierwszy i ostatni w Warszawie Mickiewicz, a powtóre, że daje nam sposobność bliższego poznania pojęć ówczesnych literackich. We trzy lata późniéj Tomaszewski doczekał się wystąpienia Mickiewicza jako genialnego poety, i nim zakończył dni swoje, imie twórcy *Dziadów* i *Grażyny* zabrzmiało już sławą po całéj Polsce.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IV.

Najcelniejsi współpracownicy *Pamiętnika Warszawskiego*.—K. Brodziński, Hipolit Kownacki, Stanisław Kostka hr. Potocki.—*Świstek* krytyczny.—Chłoszcząca satyra.—Niechęć i zemsta.—Śmierć St. hr. Potockiego.—Stan literatury polskiéj.—Przemowa *Świstka* do szanownéj publiczności.—Posiedzenia wielkiéj kapituły orderu Niedźwiadka.—Odnowienie akademii Smorgońskiéj.—Order smorgoński, jego rysunek i patent.—Traktat pokoju.—Upadek *Pamiętnika Warszawskiego*. Powstanie nowego, pod redakcyą: K. Brodzińskiego, Fryd. hr. Skarbka i J. K. Skrodzkiego, trzech profesorów Uniwersytetu i członków Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Do najcelniejszych współpracowników *Pamiętnika Warszawskiego*, policzyć należy Kazimierza Brodzińskiego, o którym już mówiliśmy, Stanisława hr. Potockiego, ministra wyznań religijnych i oświecenia i Hipolita Kownackiego b. szambelana króla Stanisława Augusta. Pierwszy wspierał dział estetyki i poezyi: drugi literacki, satyryczno-krytyczny; ostatni dział historyczny już w opracowaniach monograficznych, już w wyborowych materyałach z nieznanych rękopismów, a wielce zajmujących. Kownacki, będąc szambelanem, w młodym wieku z krajczycem koronnym Janem Potockim, zwiedził Grecyą i Egipt. Wykształcony naukowo, z zamiłowaniem oddawał się badaniu dziejów polskich; pomimo tego, na dworze króla należał do najwykwintniejszych elegantów zamkowych. Strojem gustownym i bogatym podnosił urodę swoję. Peruka jego najdelikatniejszym pudrem posypana, woniała pachnidełkami i najpiękniéj ufryzowaną bywała. Śnieżnéj białości mankiety i żaboty, słynęły na dworze; najcudniejszémi zawsze zlany pachnidłami paryzkiémi, musiał je udzielać damom, które często zamek królewski odwiedzały, a w ich względach nie był ostatnim. Owych fraków aksamitnych, atłasowych, miał sto par przeszło, w ubiór bowiem wykwintny, całe mienie po rodzicach był włożył. Zdarzyło się, że w przeprawie promem na Wiśle, bryka jego z kuframi zatonęła w rzece. Strata tak wielka zasmuciła Kownackiego, stracił dawną wesołość i humor. Odtąd, na *uczonych czwartkowych obiadach* u króla, za przykładem samego Stanisława Augusta, stał się celem żartów i dowcipów Naruszewicza i Węgierskiego. Już nigdy nie przyszedł do tak zamożnéj garderoby. Był domownikiem, przyjacielem i sekretarzem księcia prymasa Poniatowskiego, brata królewskiego.

Kiedy, po wyjeździe króla z Warszawy, dwór się jego rozbiegł po szerokim świecie, Stanisław Potocki, ceniąc w Kownackim naukę i znajomość języków, wezwał go na bibliotekarza do zamożnego swego księgozbioru w Willanowie pod Warszawą. Od téj chwili zaczyna się okres prac jego literackich. Tłómaczył kroniki: Galla, Baszka, ustępy z Długosza, wiele z akt Górskiego umieścił w *Pamiętniku War-*

http://rcin.org.pl

szawskim; w nim też pomieścił najciekawszy rękopism: o ścięciu na zamku krakowskim, z wyroku Jana Zamoyskiego, sławnego warchoła, w czasach Batorego, Samuela Zborowskiego. Krwawy ten dramat, przez naocznego świadka śkreślony, żywo i chciwie chwytała ówczesna publiczność i z niezmiernem zajęciem odczytywała.

Wszystkie przekłady kronik drukował własnym nakładem, bo na tak poważne przedmioty, nakładcy wówczas znaleźć nie mógł. Wierzył w to, że w Długoszu są źródła pisarzy takich, co choć przyjęli wiarę chrześciańską, w gruncie sami byli poganami. Brał więc z tego historyka ustępy, ktore zdawało się, że są pióra owych właśnie pisarzy, ale swego twierdzenia, krytycznie dowieść nie potrafił. Wiele pozostawił rękopismów, wszystkie treści historycznéj; są to przekłady najdawniejszych kronikarzy łacińskich, rozrzucone po różnych prywatnych księgozbiorach, a dowodzą żelaznéj pracy Kownackiego. Umarł w sędziwych latach 1854 r., przeżywszy lat 90 wieku. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu Willanowskim, bez żadnego nagrobka.

Starzec ten był najgorliwszym współpracownikiem *Pamiętnika.* Surowego materyału, z rękopismów wielkiéj ceny, dostarczył niemało, i w dziale historyi najszersze zajmuje miejsce.

Wielkie poparcie *Pamiętnikowi* dał przez swój udział, Stanisław Kostka hr. Potocki, mąż znakomity zasługami, położonemi dla kraju, za panowania Stanisława Augusta. W tych czasach pozyskał głośne imię, jako znakomity mówca na różnych sejmach, a głównie w czasie *czteroletniego* sejmu. Był jednym z twórców Towarzystwa Przyjaciół Nauk i po rozbiorze kraju oddał się wyłącznie pracom literackim. Po utworzeniu Księztwa Warszawskiego, mianowany senatorem, wojewodą 1807 r., w lat kilka został prezesem rady stanu i ministrem. Przy tych dostojeństwach najwyższych w kraju, powierzono Potockiemu wydział, który najwięcéj kochał, gdyż mianowano go dyrektorem izby edukacyjnéj i komendantem korpusu kadetów. Tu oddał najwięcéj usługi, krzewiąc postępową oświatę i nauki. Wznowił Towarzystwo elementarne, założył z Łubieńskim Szkołę prawa, jako też Szkołę lekarską. Po ustanowieniu Królestwa 1815 r., mianowany ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego, usilném staraniem przyśpieszył otwarcie uniwersytetu Warszawskiego. W r. 1818 został prezesem senatu. Przed wzięciem udziału w współpracownictwie *Pamiętnika*, wydał już poprzednio rozgłośne dzieła, jak: *O sztuce u dawnych* czyli *Winkelman polski*, w 3-ch tomach; *O wymowie i stylu*, w 4-ch tomach; *Pochwały, mowy i rozprawy.* To ostatnie dzieło i rozgłośna sława wymowy, pozyskana w dawniejszych sejmach, zjednały mu chlubny tytuł u współczesnych: „księcia mówców." Tak mieliśmy w literaturze dwu książąt: Jana Kochanowskiego księcia poetów, Potockiego wymowy. Lubo pisywał do *Pamiętnika* pod swojém imieniem, przybrał nadto pseudonim „Świstka krytycznego" i pod nim umieszczał lżejsze utwory pióra, treści satyryczno-społecznéj.

http://rcin.org.pl

Nie bez zajęcia dla czytelników, będzie pierwsze zagajenie, jakie wypisał, występującj ako Świstek krytyczny w r. 1816 (*Pamiętnik*, t. V).

„Kiedy szanowni towarzysze moi (pisze w nim) przybierają sobie nazwiska sławnych dzienników paryzkich, ja na skromném krytycznego *Świstka* przestaję. Ochrzcić się muszę, bo nakoniec imię jakieś na tym świecie nosić każdemu należy; lecz nie chcę, by mnie czasem *poprawcza policya*, jak awanturnika jakiego, ogołociwszy z przybranego imienia, na właściwe skazała. Nic łatwiejszego, jak wziąć wielkie nazwisko, lecz nic trudniejszego, jak go usprawiedliwić. I tak np., gdybym sobie nadał tak zawołane „Karła żółtego" imię, słusznieby po mnie oczekiwała publiczność, choć cząstki jego dowcipu. Otóż sęk, otóż trudność, oto biéda. Wiele przyrzekłszy publiczności, a dotrzymać mało w stanie, przeskakiwałbym z wstępu na wstęp i jeszcze nowym wstępem starałbym się wykręcić; gadałbym wiele o sobie, mało o rzeczach, obiecawszy krytykować, inszych krytykować uczyłbym; nakoniec znudzony czytelnik przedwieczném gadulstwem mojém, rzekłby: „Niezgrabny karle, cóż masz wspólnego z tym przyjemnym karzełkiem, który tak długo bawił Paryż cały, prócz imienia, któreś sobie bezczelnie przywłaszczył?" Wolę tedy być „Świstkiem" i nazawsze „Świstkiem," niż kiedykolwiek popaść podobnéj wymówce.

„Lecz przystąpmy do rzeczy, choć i to, com powiedział, nie zdaje mi się od rzeczy. Znajduje się rodzaj złodziei, których nie ścigają prawa, a co przecież kradną nam to, co najdroższego mamy, t. j. czas. Warszawa, jak wszystkie wielkie miasta, jest pełną tych łotrów, których się ja mniéj obawiam od innych, bo mam więcéj do stracenia czasu, niż pieniędzy. Z tych tedy ichmościów, jeden kradnie kwadrans, drugi godzinę, trzeci część dnia zabiera tak dalece, iż porachowawszy się na końcu roku, znaleźlibyśmy, iż nam brak kilku miesięcy, których sami złodzieje wrócićby nam nie mogli, a które czas niemiłosierny zapisuje na rachunek życia naszego. Pierwszy, co mi zaprzeczy téj prawdy, niech będzie pewnym, że mu nazajutrz naślę JP. Chwalskiego, który odemnie téj chwili odchodzi. Trzy śmiertelne ukradł mi godziny, przecież rozmowa jego tak ciekawą zdaje mi się, że nią niniejszy *Świstek* napełnić zamyślam.

„Wchodząc znienacka do mnie, rzekł JP. Chwalski:

— Widzę, żeś bardzo zatrudniony, dlatego, przyjacielu, godzinkę tylko z tobą pobawię.

Cóż znaczą te dzienniki, te gazety, te sztuki teatralne, rozrzucone na biurze twojém? Ach! domyślam się, oddawna miałem cię w podejrzeniu, że jesteś jeden z Iksów [1]); teraz już o tém nie wątpię, wszelako bądź pewnym, że ci sekretu dochowam.

---

[1]) W owym czasie pojawiło się tak zwane *Towarzystwo Iksów*, które rozbiorami krytycznemi, głównie o teatrze narodowym, pozyskało sobie chlubny w kraju rozgłos. Poważne i wytrawne ich krytyki drukowała *Gazeta Warszawska* z podpisem *Iks.*

http://rcin.org.pl

— Zbyt wiele—odpowiedziałem—czynisz mi WPan zaszczytu.

— Przeciwnie—rzecze—żałuję cię, żeś się wdał w te wszystkie krytyki! Żebyś wiedział, jak was tam za kulisami nie lubią, jak łają, jak wam złorzeczą, wyrzekłbyś się tego rzemiosła. Co do mnie, chceszli wiedzieć, dlaczego tam i wszędy tak jestem kochany, dlaczego tak wszystkich bawię, dlaczego tak mi wszyscy radzi? Oto dlatego, że wszystko i wszędy chwalę: tym nawet sposobem spodziewam się w pewném biurze, wnet jedno z pierwszych miejsc otrzymać, na którém chwalić nie przestanę, a tym sposobem, może się zczasem i ministerstwa dochrapię.

— Wyśmienicie!—odrzekłem—jestto środek; pewniejsza może dojścia wszystkiego jest inna droga, a do tego nieco podła.

— Widzę—odrzekł—przyjacielu, żeś się w sektę liberalistów zapisał; pożegnaj się więc z fortuną, z zaszczytami, z całym twoim rozumem: zostaniesz nazawsze Iksem. Wreszcie są rzeczy godne pochwały, chcę ci ich kilka nastręczyć, które zręcznie nakręciwszy, pod pozorem krytyki chwalić będziesz.

— Obaczmy!—odpowiem—ciekawy ich jestem.

— Oto najprzód chwal, ustanowić się mające ochędóstwo w Warszawie, bo roztropnemu trzeba być najprzód dobrze z policyą. Powtóre, dowódź krytykowi, co się odezwał w ostatnim *Pamiętniku Warszawskim*, że gazety nasze są nieoszacowanym polszczyzny skarbem, bo gazety są trąbą, która ci pochwały w setnasób odda i wsławione imię twoje po całéj Polsce rozniesie. Nakoniec wystąp na harc za naszymi artystami dramatycznemi, mianowicie za ich naczelnikiem: i to nielada opieka. Dość tego będzie na pierwszy twój artykuł; mam pochwał pełne kieszenie, zacznij przecie od tych, a o innych, mianowicie o osobistych późniéj się rozmówimy.

— Ale—odrzekłem—jakżeż mam chwalić ochędóstwo Warszawy, patrząc na buty twoje? Mój panie, w błocie żyjemy!

— Jak twardą—odpowie mi—na krytyka masz głowę: długie zaniedbanie ochędóstwa ulic warszawskich, jest złem chwilowém, ale mamy teraz nową policyą: położenie miasta jest jedyném do wprowadzenia czystości. Patrz! na jak wysokiém pobrzeżu wznosi się nad Wisłą Warszawa; dość tedy będzie wziąć pod uwagę wszystkie nasze ulice, na nowo je wybrukować, przesklepić kilka kanałów aż do Wisły, do którychby wszystkie błota spływały: tym sposobem, po lada deszczyku, wokamgnieniu zmytą i czystą będzie Warszawa.

— Może to być—odpowiedziałem—skoro nam Bóg da z pół wieku pokoju; tymczasem, jeśli się do mioteł i kar nie weźmiemy, żyć będziemy w błocie obok nadziei.

— Niekoniecznie—dodał—chwali się to co jest, można chwalić to, co być ma.

— Jestto piękna—odrzekłem—retoryczna figura, ale ja tak chwalić nie umiem."

http://rcin.org.pl

W tym sposobie zagaiwszy hr. Potocki swój wstęp, jako stały współpracownik do *Pamiętnika Warszawskiego*, w następnych artykułach uderza na zły język gazet ówczesnych, na zarozumiałość aktorów, na płytkość krytyki teatralnéj, wyjąwszy krytycznych poglądów, sławnego w owe czasy Towarzystwa Iksów, którzy, ukrywając się w tajemnicy, tém większe obudzali zajęcie. Oczywiście, że *Swistek* wywołał zaraz przeciw sobie niechętnych; owoż odpowiada krytykom swoim, zarzucając im brak smaku, chociaż się chwalili, że wykształcali się w akademii Krakowskiéj. „Nie wszystkim jest dano, odpisuje im Potocki, jak obu Śniadeckim, w równym stopniu wyszłym także z akademii Krakowskiéj, w równym stopniu smak dobry i naukę posiadać i być wzorowemi obojga przykładami."

Sam *Świstek* czuły jest bardzo na krytyki przeciw sobie ogłaszane, ostro a dowcipnie na nie odpowiada. Szczególniéj ubódł go zarzut że źle pisze po polsku.

Artykuły *Swistka*, wywoływana przez niego polemika, zajmowały nadzwyczaj ówczesnych czytelników: była to najżywotniejsza część *Pamiętnika Warszawskiego*.

Potocki wierzył w swój humor i dowcip, bo sam pisze: „żeśmy zabawni, nieprzyjaciel nam nawet wymówić tego niezdoła; aleśmy niekiedy użyteczni, zawsze prawie uczciwi, a często goli." W dalszym ciągu daje nam obraz właściwy stanu ówczesnego rozwoju literatury naszéj. Ciekawy ten ustęp, jako odpowiedni treści naszego przedmiotu, w całości przywieść musimy.

Owóż, jak się odzywa do publiczności:

— „Chceszli, ażebyśmy zabawnymi i dowcipnymi się stali, trzeba żebyś nas zachęcała, byś nas wspierała i że tak powiem, byś nam przewodniczyła ku temu, a nadewszystko raczyła być dla nas nieco chojniejszą. Każdy pisarz potrzebuje dwu rzeczy: pieniędzy i chwały. Najprzód mówię, pieniędzy, bo wprzód musi kupić sławę w drukarni, nim ją może publiczności przesłać. Ztąd wypada, że gdzie mało czytają, mało kupują książek, tam mało ich piszą a mniéj jeszcze drukują. W wielkiéj liczbie przecież tylko pisarzy, jeden i drugi lepszy zjawia się. Widzimy to w Niemczech, gdzie wszystkie nowo wychodzące dzieła rozsprzedają się, wszystkie są czytane, wszystkie są sądzone, a głos publiczny o każdém stanowi. Wnet jedne pod stół idą, drugie w księgozbiorach i ludzkiéj zostają pamięci. Tak i u nas bywało, za dobrych Orzechowskiego czasów, co się skarży, że dnie były zbyt krótkie na czytanie tylolicznie wychodzących dzieł polskich. Wtedy to Brześć liczył więcéj drukarni niż nasza Warszawa; Polska cała była ich pełną. Ale dzisiaj w kraju naszym, jakżeż mogą pisać, a nadewszystko drukować dzieła swoje liczni autorowie, kiedy je mało kto kupuje, a mniéj jeszcze kto czyta? By się u nas temu poświęcić rzemiosłu, trzeba osobliwszego do tego powołania, bo na niém żadna sława, a pewne czeka bankructwo.

http://rcin.org.pl

„Chcemyż miéć wyrównywającą narodowéj zdolności literaturę, trzeba koniecznie ku temu, by się przekonała publiczność, o potrzebie niejakiéj z jéj strony, dla nauk wspaniałości. Niech każdy kogo na to starczy, pisma jakie wychodzą, wreszcie dla samego zachęcenia kupuje; niech w tém czyn obywatelski widzi: bo tym jedynie sposobem, pisarzów, drukarń, nawet czytających liczba pomnożyć się może. Wszak często miejskiego próżniaka, a nawet użytecznego wsi mieszkańca, chęć bierze do czytania książki, dlatego że ją posiada; jak często przeglądamy kalendarzyk, jedynie dlatego że przed nami leży.

„Jeżeli tego chwycimy się środka, ręczę że się wnet zjawią u nas w znacznéj liczbie dobrzy i zabawni pisarze. Naród nasz, równie jest dowcipny jak waleczny: dał jednego i drugiego dowody. Lecz jak po owém zwinięciu zwycięzkiego po Janie III wojska, upadł odgłos męztwa polskiego, tak téż i nauk po Zygmuntowych czasach, kiedy smak dobry i rządność, złemu smakowi i nierządowi ustąpić musiały. Ale jako za pierwszą zręcznością wskrzeszona odwaga Polaka, z równą lub większą niż kiedy zajaśniała świetnością, tak i dowcip, tak i rozum jego, już zewsząd przebijający, wygórować potrafi, ieśli mu publiczność pomocną zechce podać rękę.

„Nieszczęściem, panowie moi, jest to niezaprzeczoną acz smutną prawdą, że się nic nie działa na tym świecie bez pieniędzy: są one równie duszą potęgi, jak narodowéj oświaty. Trzeba tedy, byśmy przy tylu innych, nowy, to jest rozumowy włożyli na siebie podatek, a raczéj nie sami płacili go obcym. Podam takowy uiszczenia sposób. Dla modnych kawalerów naszych, mniéj na rok jedna laseczka, mniéj kilka dryndulek (dorożek), mniéj nakoniec jedno, nie mówię u Chouvota, ale na Wiejskiéj-kawie śniadanie [1]) a więcéj jedna polska książka, bo wymagać okrutnéj ofiary modnego kapelusza, butów, kamizelki lub fraka, serca nawet niémam. Co do pięknych dam naszych, niech każda z nich jedno pióro, jeden bukiet, kilka łokci wstążki, lub jeśli tego wymagać można, jeden kornet rocznie odejmie toalecie swojéj i na druki polskie obróci, a ja na tym dla nauk darze chętnie poprzestanę, bo nie jestem dość nierozsądnym, dość srogim, bym od nich wymagał ofiary przedmiotów pierwszéj potrzeby, jakiemi są dla nich koronki i szale.

„Gdybym należał do rządu, przedstawiłbym konieczną ku zasilaniu u nas drukarń ustawę, to jest zabronienia wszelkiéj pożyczki gazet, dzienników, pamiętników, nowo wychodzących pism, zgoła téj ich cyrkulacyi, która czyni, że czasem cały powiat jedną obsyłkową obchodzi się gazetą, nie myśląc, że ta posyłanka więcéj może na końcu ro-

[1]) Chouvot, głośny wówczas restaurator w Warszawie, mający swój zakład pod filarami na Miodowéj ulicy, w domu Dyzmańskiego. *Wiejska-kawa* przy ulicy Wiejskiéj, gdzie cały świat modny zbierał się na wyborną kawę z babkami i poncz doskonały, gdyż herbaty nieużywano wcale.

http://rcin.org.pl

ku kosztuje, niżeliby własna każdego kosztowała gazeta. Niech mi tu wolno będzie przytoczyć ciekawe w tym rodzaju zdarzenie.

„Pewien obywatel niezbyt majętny, lecz uczciwie żyjący, trzymał obie *Gazety Warszawskie* [1]). Na nieszczęście mieszkanie jego nie było od parafii dalekiém. Wnet rozeszła się w okolicy wieść, iż skarb rzadki gazet znajdował się w jego domu. Zatém w niedziele i święta, to ten to ów z sąsiadów odwiedzać go po mszy dla ich czytania zaczął. Gościnność polska nie dozwoliła gospodarzowi na sucho i bez obiadu gości odprawiać. Miał niezłego kucharza i ten liczbę ciekawych pomnożył, która tak z czasem wzrosła, że gospodarz wydołać nakładom gościnności nie mogąc, wyrzec się gazet musiał i o tém *okólnikiem* ostrzedz sąsiadów.

Żeby słowa moje nie zostały się *umarłemu kadzidłem*, chciéj się nad niemi zastanowić prześwietna publiczności."

Jest to obraz prawdziwy stanu oświaty i literatury peryodycznéj. Jeżeli gazety nieobudzały wogóle należnego zajęcia, cóż mówić dopiéro o rozprzedaży książek, których autorowie księgarzom darmo oddawali rękopisma, aby tylko ich prace drukowano, ciesząc się tylko pewną liczbą bezpłatnych egzemplarzy. Tak Tomasz Święcki dzieło swe *Opis starożytnéj Polski* w dwu tomach, któremu wiele lat życia poświęcił, oddał księgarzom Zawadzkiemu i Węckiemu za sto bezpłatnych egzemplarzy po wydrukowaniu.

Jeżeli oceniano krytyczne artykuły *Świstka* i u rozsądniejszych znajdywały należne uznanie, od pierwszego ich wszelako pojawienia się, coraz większa mnożyła się liczba jego nieprzyjaciół, któremi pogardzać nie należało, bo we wszystkich sferach naszéj społeczności, takowych nie brakło. Ale co ich do najwyższego gniewu i zaciętości przeciw Potockiemu oburzyło, to gdy przedstawił nocne posiedzenia wielkiéj kapituły orderów *niedźwiadka* i postęp w dalszym rozwoju tego stowarzyszenia ciemnoty, wstecznictwa i zgubnych dążeń zaczął opisywać. W tém szerokiém malowidle nie brakło ustępów i wprowadzonych działaczy w podobieństwie do żyjących jednostek, z których autor brał wzory swoje; ztąd tém większa zawiść i chęć utajonéj zemsty. Jako uczeń Konarskiego, zwolennik postępu, przewidujący przyszłość, śmiały w środkach mających na celu usunięcie średniowiecznych instytucyi, które już oddawna czas swój przeżyły, Potocki wraz z arcybiskupem Malczewskim wyjednał w Rzymie pozwolenie na zniesienie zakonów w Królestwie, a chcąc krok ten przed opinią publiczną usprawiedliwić, ogłaszał w tym duchu pisma, w których myśl swą nieraz za dobitnie przedstwiał. Skorzystali z tego potężni jeszcze stronnicy dawnego stanu rzeczy i okazawszy pomienione pisma jako demagogiczne, postarali się usunąć go z ministerstwa oświecenia i wyznań religijnych. Jakoż w roku 1820 został od tych obowiązków uwolniony,

[1]) Wychodziła wówczas *Gazeta Warszawska* i *Korrespondent Warszawski.*

http://rcin.org.pl

zachowując jednak stopień prezesa senatu, pensyą i głos w rządzie, jako minister stanu, ale dotknięty przez to boleśnie, zaledwie dziewięć miesięcy przeżył los który go spotkał. Umarł ten znakomity mąż i pisarz w dobrach swoich Willanowie pod Warszawą, ulubionéj niegdyś siedzibie króla Jana Sobieskiego, dnia 14 września 1821 r.

Ale przyjrzyjmy się téj *kapitule niedźwiadków*, która najwięcéj oburzyła całe a liczne stronnictwo *wstecznikow*.

Potocki malowniczo opisuje posiedzenia jéj nocne, gdy się zagajały „wszystkie dudy *ciemnogrodzkie* oznajmiały o nastąpić mającéj uroczystości."

Najciemniejszy pan, wśród urzędników dworu swego i wspaniałego orszaku niedźwiadków, przechodzi przy odgłosie fujar do podziemnych sklepień, gdzie wielka kapituła nań oczekiwała. Za przybyciem powitany został „radosnemi poklaskami, to jest powszechném niedźwiadków mruczeniem."

Najciemniejszy pan dziękując gorliwym członkom za walkę zaciętą jaką prowadzili, by obalić stugłową hydrę oświaty; wzywa do połączenia sił razem i „z mistycznym kagańcem w jednym ręku, a z drągiem w drugiéj" iść naprzeciw wszelkiego rodzaju oświacie; tych zaś, którym nie zdołamy ust zamknąć kagańcem niewiadomości, ubić świętym drągiem barbarzyństwa, którym nas uzbroiła mądrość ustawy naszéj. Piękny nam wzór zostawili Gotowie, Hunnowie, Wandalowie, sławnéj pamięci naddziadowie nasi. Oni obalili kwitnące nauki i sztuki, a swiat pogrążyli w ciemności; my, za ich przykładem odnówmy tę szczęśliwą epokę i wznieśmy panowanie nocy na zupełném światła wygaszeniu."

W dalszym ciągu swéj przemowy, zapowiada odświeżenie i odnowienie *akademii smorgońskiéj* i ustanawia order *smorgońskiego niedźwiadka*, mający zdobić doktorów téj akademii i najgorliwszych pracowników głównego zamiaru prześwietnéj kapituły. Kanclerz odczytuje szczegóły obrzędu przyjmowania kawalerów orderu smorgońskiego niedźwiadka. Zarazem podaje herb zakonu, którym jest „niedźwiedź stojący na dwóch łapach, nad którego głową jaśnieje ciemna gwiazda; na drągu wsparty, na piersiach jego wisi tablica z napisem: *Sola nocte salus*. Za podporę herbowi służą dwa nietoperze.

Osnowa patentu zaszczycającego godność kawalera orderu niedźwiadka, brzmiała w następujących słowach:

„Mistrz wielki zakonu smorgońskiego z łaski geniuszu ciemności etc. Chcąc nagrodzić gorliwe i wierne usługi brata NN, zaświadczone nam od najwyższéj kapituły, dobrze zapewnieni o nieograniczoném poszanowaniu tegoż ku zastarzałym uprzedzeniom i przesądom; względni na dzielną nienawiść jego ku wszelkiemu rodzajowi oświaty i wszelkiemu liberalnemu uczuciu; chcąc uzacnić w nim ten gruby nierozsądek, który udowodnił pismami lub czynami swojemi: mianujemy go niniejszém, kawalerem *ciemnego orderu niedźwiadka*, ustanowionego pierwszéj nocy panowania naszego i chcemy by używał w całéj roz-

http://rcin.org.pl

ciągłości państw naszych prerogatyw, praw i zaszczytów, przywiązanych do tak wysokiéj godności. Nadto zalecamy aby był przyjęty ze zwykłemi obrzędami na pierwszém zgromadzeniu kapitularném, które zwołać raczymy.

W Ciemnogrodzie, nocy.... panowania naszego...

(podpisano) *Mistrz Wielki.—Kanclerz.*"

Godne uwagi, że Potocki opisując kapitułę swoję, za bratnie i przyjacielskie stany uważa: *mistyczno-romantyczne.* Wyraz *romantyzm* znajdujemy pierwszy raz wypowiedziany w znaczeniu ujemném, gdy spór i walka klasyków i romantyków tak rozgłośna, w siedm lat późniéj dopiéro wybuchła. Wyrażenia przeto Potockiego dotyczące romantyczności, nie mają żadnego związku z późniejszemi sporami i znaczeniem, jakie wówczas wyraz ten poważny przybrał. Nie poprzestał Potocki na opisie kapituły i orderu, podaje jeszcze dotkliwszy *Traktat pokoju*, który z powodu ważności treści i wyiaśnienia głównéj jego myśli, w całości podajemy.

Traktat pokoju.

„Najciemniejszy mistrz Wielki smorgońskiego Zakonu, pan udzielny Królestwa Kretów etc., swoim i swego Zakonu imieniem z jednéj strony; z drugiéj połączone stany Mistyczno-Romantyczne, zważając, że Rzeczpospolita w Polsce podnosić się coraz bardziéj zaczyna, uważając że rzeczona Rzeczpospolita ustanowiła *blokus* piśmienny, mocą którego niedozwala wstępu do kraju wszystkim płodom mistycznym i gotyckim i że też pod surowemi zakazuje karami, a ich stronników w śmiech obraca; ku wsparciu więc heroicznéj odwagi stronników swoich, w odpieraniu haniebnego jarzma klasycznych, przedsięwzięły wysokie, umawiające się strony, połączyć całą potęgę i czynność swoję, ku obaleniu takowéj samowolności i zniszczenia poczwórnego panowania, które sobie w Polsce przyjaciele rozsądku i smaku przywłaszczają; kiedy za pomocą klasycznych przepisów, ciążą nad przyrodzoną wolnością tych, co w zupełnéj pragną żyć ciemności, jako też i tych, co podają łatwe środki zmienienia niewiadomości w umiejętność, szaleństwa w geniusz, a to pod zasłoną transcendentalnéj niezrozumiałości swojéj. Tak szlachetnemi powodowane przyczynami, powyżéj wymienione wysokie strony, ku wzajemnemu wsparciu i korzyści, zamyśliły zawrzéć nierozerwany związek i wieczne między sobą przymierze.

„Do ułożenia i podpisania takowego, układające się wysokie strony mianowały następujących pełnomocników: Najciemniejszy Pan Mistrz Wielki Smorgoński etc., mianował pana Maćka Ryłę Liziłapę, wielkiego urzędnika szanownego orderu Smorgońskiego niedźwiadka, i wielkiego kanclerza tegoż, tudzież pana Mysia Kyryła Bazgrajło, komandora rzeczonego orderu i ministra spraw zewnętrznych. Wysokie zjednoczone stany Mistyczno-Romantyczne, mianowały pana barona Transcendentalskiego, członka tajnéj rady, prezesa najwyższéj rady

http://rcin.org.pl

niezrozumiałości, tudzież pana barona Indywidualewicza, członka rady stanu i prezesa w wydziale historycznego zawrotu, którzy zamieniwszy swoje pełnomocnictwa, zgodzili się na następujące artykuły:

§ 1. Wysokie umawiające się strony przybierają tytuł konfederacyi Gocko-Sarmackiéj, w skutek któréj, każda strona zobowiązuje się do ćmienia lub gaszenia wzrastającéj oświaty i do wspólnéj w tém sobie pomocy.

§ 2. Wysokie Mistyczno-Romantyczne stany przyrzekają niezłożyć pióra, dopóki literatury polskiéj do takiéj nieprzyprowadzą zawiłości, że się Polacy między sobą rozumieć nie będą. Zakon zaś smorgońskich niedźwiadków bierze na siebie obowiązek zmienić dzisiejszą oświatę w gocki sposób myślenia.

§ 3. Za granice przyrodzone światła i literatury polskiego narodu, mają się rozumieć te, w których zostawał przed panowaniem Stanisława Augusta. By się do nich wrócić i w nich wiecznie zamknąć, zakazane być mają nietylko dzieła i pisma Krasickich, Naruszewiczów, Węgierskich, Trembeckich i t. p. szkodliwych *nowicielów*, którzy nasz język oczyścili z łacińsko-gotyckich konceptów, ale również dzieła i pisma Skargów, Górnickich i Kochanowskich, co zbyt jasną, zbyt czystą, zbyt zrozumiałą pisali polszczyzną. Wszystkie te obłąkania w zapomnienie pójść powinny, a rzeczy być przywrócone *in statu quo*, szczęśliwych czasów rwania sejmów i *liberum veto*.

§ 4. Wysokie połączone mocarstwa przyrzekają zaprzątnąć tym wielkim przedmiotem, nietylko własne pióra, ale i stronników swoich i wszelkich użyć środków, jakie tylko będą miały ku dostąpieniu tego zamiaru.

§ 5. Zniszczenie nazawsze jasności języka polskiego, jakotéż logicznego sposobu myślenia, biorą na siebie zjednoczone Mistyczno-romantyczne stany. Co się zaś tyczy czystości jego, staranie o tém powierzoném będzie jak dotąd, pewnym co *trzechdniowym pisarzom*, co tak pomyślnie około tego oddawna pracują.

§ 6. Zakon niedźwiadków mianowicie, zatrudni się obaleniem dzisiejszego, a tak szkodliwego w Polsce młodzieży wychowania, z którego najwięcéj szerzy się powszechnéj oświaty zaraza. Do dopięcia tego zamiaru, obecnie Zakon obiecuje użyć wszelkich środków, jakie mu tylko ustawa jego ku temu wskazuje. W czém, jako we wspólnéj sprawie, zjednoczone Mistyczno-Romantyczne stany najdzielniejszą przyrzekają pomoc.

§ 7. Nakoniec obie wysokie strony zobowiązują się święcie przykładać całemi siłami do wykonania wszystkich artykułów niniejszego traktatu, a to imieniem rozumu, smaku, światła i honoru swego.

§ 8. Obecny traktat ma być zatwierdzony i wymieniony w przeciągu dni dziesięciu, lub prędzéj, jeżeli być może.

Działo się w Ciemnogrodzie, nocy dziesiątéj etc."

Następują podpisy.

http://rcin.org.pl

„Po przeczytaniu traktatu, kanclerz uczynił krótkie lecz ważne uwagi nad korzyściami jego; między innemi powiedział: „wszystko wróży że wojna między klasycznemi a mistyczno romantycznemi zaciętą będzie. Zważając pierwszych potęgę i już odniesione przez nich korzyści, przewidział Najciemniejszy Pan, ze zwykłą sobie przenikliwością, że ta wojna zupełném zniszczeniem romantycznym zagraża, jeśli im Zakon nasz pomocnéj nie poda ręki; ztąd myśl wielka zawartego z nimi sojuszu, którego zatwierdzeniem przyozdobić dzisiejsze zgromadzenie nasze, Najciemniejszy Pan przedsięwziął w głębokiéj swojéj mądrości."

„Potém kanclerz przybliżywszy się do tronu, podał klęczący gotową już ratyfikacyą do podpisu Najciemniejszemu Panu, po dopełnieniu któréj i wręczeniu jéj Mysiowi Bazgrajle, ministrowi spraw zewnętrznych, Najciemniejszy Pan, wielkim urzędnikiem orderu Smorgońskiego mianować go raczył, w nagrodę wyświadczonych przez niego przysług w układach niniejszego traktatu. Odbyło się natychmiast przyjęcie jego, podług przepisanych obrządków, poczém Wielki mistrz odroczywszy zgromadzenie, w téjże okazałości w któréj przybył, wśród oklasków mruczących niedźwiadków, wrócił do królewskiego mieszkania swego."

Cały opis téj wielkiéj kapituły kawalerów niedźwiadka, jéj posiedzenia, traktat pokoju w którym ostrą satyrą dociął niejednemu z ówczesnych nawet dygnitarzy; obraził zarazem współpracowników gazet pod imieniem *trzydniowych pisarzy* i samych ich redaktorów, gdyż wówczas trzy razy na tydzień gazety wychodziły. Zaledwie się rozszedł ten zeszyt *Pamiętnika* po ręku czytelników, żartownisie i złośliwsi, u wielu osób odszukiwali orderów *niedźwiadka*, nieraz ich poszukując pod frakiem, kamizelką lub klapą surduta, czy nie są przypadkiem ukryte. Ztąd gniewy większe, spory gorętsze, do grubijańskich spotkań przychodziło. Było i kilka pojedynków, które się skończyły na lekkich na szczęście ranach, ale śmiertelności nie powiększyły.

Z wielkiéj liczby obrażonych, lub dotkniętych ciężko przez *Swistka*, jeżeli się sami czuli zasłabemi, do wystąpienia przeciw autorowi zajmującemu w kraju tak znakomite stanowisko, podszczuwali wyższe osoby, dygnitarzy nawet zarówno świeckich jak duchownych, starając się *Swistka* przedstawiać ciągle w jak najciemniejszych kolorach. Tak podszepty, kłamstwa i oszczerstwa, doszły w ostatku do zamierzonego celu, bo *Swistek* padł ich ofiarą. Utraciwszy wydział tyle ukochany przez niego, *Oświecenia publicznego*, usunięty od przeważnego działania na tém polu, po utraceniu godności ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, złamany smutkiem, spełnił kielich goryczy z rezygnacyą, ale go rychłym zgonem opłacił. Co na pociechę, dla ludzi zacnych i szlachetnego sposobu myślenia pozostało: że wkrótce po śmierci Potockiego, cała społeczność nasza oddała należny hołd jego zasługom, i cześć pamięci znakomitego męża: portrety jego w stalorytach i litografowane rozchwytywano skwapliwie, zawieszano je na

http://rcin.org.pl

głównych ścianach pomiędzy wizerunkami: T. Kościuszki, Henryka Dąbrowskiego, Krasickiego i Staszica. Ztąd widzimy, że pomimo treści poważnéj, naukowéj, nieraz suchéj i wstrętnéj dla ogółu czytelników, miał *Pamiętnik Warszawski* działy swoje, które żywo ogół zajmowały, a nawet poruszały ich namiętności. *Świstek* to je wywoływał, jak znowu dział poetycki tego organu, wabił i przynęcał, bo zwolenników gorących do utworów poetycznych, niebrakło w owe czasy w naszéj społeczności, którzy każdym udatniejszym co się zjawił, pieścili się, odczytywali wielokrotnie, a przepisując uczono się na pamięć. Takiego przyjęcia doznawały prawie wszystkie poezye Kazimierza Brodzińskiego, Antoniego Góreckiego i niektóre Kantorberego Tymowskiego.

Pamiętnik Warszawski przez ciąg siedmioletni swego istnienia, obejmował we wszystkich kierunkach nauki; zaczynając od matematyki, szły: historya naturalna, fizyka, chemia, technologia, gospodarstwo wiejskie, nauka lekarska, filozofia, moralność, psychologia, nauka prawa, prawo publiczne, prawo cywilne, ekonomia polityczna i administracya publiczna; instrukcya i pedagogia, sztuki piękne, lingwistyka, dramaty, gramatyka polska, literatura i krytyka, powieści, synonimy, bibliografia, nowiny literackie, poezya liryczna, poezya dramatyczna, poezya dydaktyczna, bajki i powieści; poezya heroiczna, epigramata i poezye drobniejsze; podróże i etnografia, statystyka, numizmatyka, historya polska, żywoty Polaków, historya powszechna i rozmaitych narodów, dyplomacya i doniesienia.

Z tego wyliczenia widzimy, że Pamiętnik około czterdziestu działów naukowych liczył, które pragnął wypełniać, na co miał zawązkie ramy, bo tylko pięć arkuszy zeszyt miesięczny obejmował. Ztąd dostrzegamy jedne działy wydatniejsze jak *Historyą polską* i *poezye*, inne bardzo szczupło reprezentowane, wiele zaledwie dotknięte. I nie mogło być inaczéj, zważywszy zakres, tego jedynego na owe czasy organu naukowego, który pomimo całéj swéj wartości i starannéj redakcyi, coraz mniéj licząc prenumeratorów, po siedmiu latach istnienia, przestał wychodzić. Wydawcy Józef Zawadzki i Węcki, jakkolwiek mieli rękopisma wszystkie bezpłatne, niemogli z prenumeraty wyciągnąć funduszu na opłacenie tylko redaktora, sto dukatów rocznie, i kosztów papieru i druku. Główny redaktor *Pamiętnika Warszawskiego* F. Bentkowski, kończąc swój zawód redaktorski, wraz z istnieniem swego organu, w tajemnicy zachowując główne tego powody, w XXI tomie Pamiętnika wydrukował tylko *Prospekt do nowego Pamiętnika Warszawskiego*, podpisany przez trzech redaktorów d. 1 listopada 1828 r., Członków Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk: Kazimierza Brodzińskiego, Fryderyka hr. Skarbka, J. Karola Skrodzkiego: byli oni oraz profesorami uniwersytetu Warszawskiego. Ci, w tym prospekcie zapowiedzieli wychodzenie dalsze *Pamiętnika Warszawskiego*, zeszytami po sześć arkuszy co miesiąc, z tym samym celem co dawniejszy, z tą atoli różnicą, że w każdym numerze koniecznie będą umiesz-

http://rcin.org.pl

czane przedmioty tyczące się nauki sztuk pięknych, nauk filozoficznych, nauk przyrodzonych.

Ale ta zmiana i głośne w kraju imiona redaktorów nowego Pamiętnika Warszawskiego, niewiele mu pomogły. Ma papier piękniejszy, druk staranniejszy, artykuły wyborowe, ale nie pozyskał większéj liczby prenumeratorów. Cztery zeszyty tom składały, takich tomów wyszło tylko sześć, a główni kierownicy, widząc ogólną obojętność na ten organ naukowy, musieli go zamknąć; trudno bowiem pisząc darmo, pracując około wydawnictwa darmo, z własnéj kieszeni dokładać fundusze na zapłacenie druku, papieru i introligatora. Od téj pory nazwa *Pamiętnika Warszawskiego* utrzymująca się od pierwszych lat naszego stulecia, pod redakcyami Fr. Dmochowskiego tłómacza *Iliady*, Ludwika Osińskiego, Feliksa Bentkowskiego, i trzech członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, już więcéj nie odżyła i należy tylko do wspomnień historycznych.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

V.

Bruno hr. Kiciński.—*Tygodnik Wileński.*—*Pamiętnik Lwowski.*—*Batrachiomachia.*—*Przemiany* Owidyusza.—*Rinaldo-Rinaldini.*—Tygodnik polski i zagraniczny.—Antoni Górecki.—Przedmowa Tygodnika.—Oburzenie prasy Warszawskiéj.—Treść Tygodnika.—*Przypadki wojenne przyjaciela pokoju.*—A. Góreckiego bajki i poezye.—Ferdynand Chotomski.—Eneida trawestowana.—Poemat *Pojedynek.*—*Parnas Polski.*—L. Osiński.—Józef Brykczyński.—Teodor Morawski.—Kiciński w r. 1821 zakłada *Kuryera Warszawskiego.*—Odstępuje go Dmuszewskiemu.—Opuszcza Warszawę.—Tygodnik *Wanda* i *Pamiętnik zagraniczny.*—Korrespondencya Br. Kicińskiego z Joachimem Lelewelem.—Spotkanie, Sen i śmierć.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Po siedmiu latach istnienia swego, *Pamiętnik Warszawki* pod redakcyą F. Bentkowskiego położył tę zasługę, że wśród grobowego milczenia literackiego, pobudzał do czytania, i grono miłośników literatury ojczystéj znakomicie powiększył. Stało się nawet modą współczesną, że w towarzystwie osób więcéj wykształconych mówiono chętnie o wydatniejszych i więcéj zajmujących artykułach tego organu. Zwolna, grono to zwiększoném zostało niemałą liczbą młodzieży ze szkół wojewódzkich, i uczniów świeżo założonego uniwersytetu: a wszyscy to byli gorący zwolennicy literatury krajowéj, i piękniejszych jéj objawów.

Jeżeli treść zbyt przeważna *Pamiętnika Warszawskiego*, nie przymnażała mu potrzebnéj liczby prenumeratorów dla utrzymania pisma; nie mało się do jego zgonu przyczynił Bruno hr. Kiciński, lubo z drugiéj strony, stał się prawdziwym twórcą prasy polskiéj literackiéj i politycznéj. Temu to mężowi musimy poświęcić oddzielny ustęp.

Bruno hr. Kiciński syn jedyny Piusa kasztelana połanieckiego, a słynnego na sejmie czteroletnim mówcy, i Franciszki Cieciszowskiéj podkomorzanki łukowskiéj; nauki pobierał w Teresianum w Wiedniu, następnie w konwikcie księży Pijarów w Warszawie. Ukończywszy szkoły, czas pewien spędził przy krewnym swoim Joachimie Lelewelu, zkąd niemałe w ukształceniu naukowém osiągnął korzyści. Podówczas wzrastała potrzeba pism peryodycznych. Jedyne pismo naukowe w Warszawie, *Pamiętnik*, téj potrzebie nie wystarczało. Obaj zajęci gorliwie przedmiotami naukowemi, czuli to dobrze, i zamierzyli nieszczędzić ku temu swych starań. Wkrótce podała się ku temu dobra sposobność. Lelewel powołany na profesora do Wilna, dał życie *Tygodnikowi Wileńskiemu*, Kiciński zajęty interesami domowemi we Lwowie, zaczął wydawać *Pamiętnik Lwowski*.

Jedynym Kicińskiego ulubionym przedmiotem zatrudnienia była literatura. Posiadając gruntownie języki grecki, łaciński, francuzki, niemiecki i angielski, zajmował się z nich przekładami. We Lwowie z druku jego wyszła *Batrachiomachia*, drukował téż ustępy swego tłómaczenia z *Przemian* Owidiusza.

http://rcin.org.pl

Z początkiem roku 1816 przybył do Warszawy, i zajął miejsce wówczesnéj Komisyi handlowéj, niezaniedbując bynajmniéj prac literackich. Tak ukazał się w tłómaczeniu *Rinaldo-Rinaldini sławny bandyta włoski.* Romans ten, dziś cel uśmiechu, nietylko że miał niesłychane powodzenie, bo kilkakrotne jego wydania rozchwytane chciwie zostały, ale ma i tę zasługę, że pobudził do czytania takich ludzi, którzy nigdy w życiu książki polskiéj do ręki nie brali. Kiciński przez ten swój przekład nabrał przekonania, jakichto utworów dobierać potrzeba, ażeby ogół rozbudzić z odrętwienia, i uzyskać poważną cyfrę czytelników.

Niebawem kupiwszy dom przy ulicy Gęsiéj, założył w nim drukarnią, a z początkiem 1818 roku rozpoczął wydawnictwo pisma p. t. *Tygodnik polski i zagraniczny.* Wychodził on zeszytami w 8-ce z arkusza lub półtora, na pięknym papierze, drukiem nowym i czystym, w okładzinach niebieskich. Jak się różnił zewnętrzną tak i wewnętrzną postacią i układem od *Pamiętnika Warszawskiego.* Gdy ten wyglądał jak stary, zatabaczony nieco i przygarbiony w okularach bakałarz, Tygodnik miał pozór kształtnéj, powabnéj i żywéj Warszawianki.

Całe młode pokolenie piszących otoczyło naraz Kicińskiego radosnym wieńcem. Największą miał pomoc w Antonim Góreckim, stosunek ich zawiązał w Wilnie Joachim Lelewel dawniéj. Kiciński odezwą swoją do braci innych pism peryodycznych, oraz zmianą pisowni, wywołał wrzawę w gronie ówczesnych literatów a zwolenników konserwatyzmu. Ztądto Górecki pisał do niego z Wiednia 12 marca 1818 r.:

Bruno Kiciński! przyjacielu luby!
Z którym mię łączą: wiek młody,
Miłość nauki, swobody,
I święte *Apolla* śluby.
Jeszczem u Tybru był brzegów,
Już wieść głosiła bystremi poloty,
Zwycięztwo twoich szeregów,
Nad stronnikami ciemnoty.
Choć młode wojsko polskie, jednak się nie boi,
Niech i ci staną wrogowie,
Których już nasi złamali przodkowie,
I tak im kroku dostoi.
Tak i ty boju nie lękasz się chwili,
Choćby ci z grobów powstali bez liku,
Co jeszcze przeciw prawdy sztandarom walczyli
W Dmóchowskiego *Pamiętniku!*
Trwaj w męstwie, młodzieńcze drogi,
Wnet z tobą złączę ostrze mojéj broni,
Bo jakie Bruno Kiciński ma wrogi,
Te i Górecki Antoni!

http://rcin.org.pl

Dotrzymał też danego słowa, bo za powrotem do kraju wsparł dzielnie go pracami poetycznemi; nie było też prawie numeru Tygodnika, gdzieby nie mieściły się utwory Góreckiego, a wszystkie były chciwie poszukiwane i czytane przez coraz liczniejszych wielbicieli młodego żołnierza-poety.

Obok Góreckiego stanął wielkich zdolności młody Józef Brykczyński, piszący wybornie zarówno wierszem jak prozą. On w początkach ukazania się pierwszych numerów *Tygodnika* dał Kicińskiemu swój przekład poematu z włoskiego: *Wiadro porwane*, *Tassoniego*. Artykuły prozą podpisywał „Bywalski" pod wierszami kładł tylko cyfry swoje. Umarł w kwiecie wieku, z niemałym żalem Kicińskiego i jego towarzyszów, których umiał sobie zjednać zgasły pisarz przyjaźń i szacunek.

Jeżeli w prozie odznaczył się Brykczyński, i w wierszu był niepośledni. Przywiodę tu jego bliskosłowne tłómaczenie *Hymnu* angielskiego: *God save the King*, śpiewanego dnia 25 października 1809 r. w Londynie, przy obchodzie 50 roku panowania Jerzego III.

„Boże! niech żyje nasz król!
Długo już włada nasz król
Berłem sprawiedliwém,
Pięćdziesiąt lat nami włada.
A monarsze swemu rada,
Pieśń chwały Anglia składa
W dniu tym szczęśliwém!

Narodu swego wolności,
Wielki Jerzy niezazdrości
I czci ustaw księgę.
Sprawiedliwość mu rozkoszą,
Ludy w niebo go wynoszą,
Broń, handel i prawa głoszą
Jego potęgę.

Władzę swoję zdobiąc Jerzy,
Cnotę i naukę szerzy.
A na chwały szczycie
Wyniósł się nad króle inne;
My nucimy dzięki winne
Wielbiąc Bóstwo dobroczynne,
Za króla życie!

Boże! wspieraj trzy narody,
Późno do wiecznéj nagrody
Niech idzie nasz król!
Niechaj słucha w szczęściu trwałém
Jak głosem i sercem całém
Powtarzać będziem z zapałem:
Niech żyje król!"

http://rcin.org.pl

Tygodnik wychodził co sobota, trzynaście numerów stanowiło tom jeden, ozdobiony jedną ryciną kolorowaną i dwiema nutami. Kiciński oznaczył honorarium dla autorów, za arkusz pisma oryginalnego złp. 30, przekładu złp. 15; wypłacone zaraz po przyjęciu przez Redakcyą.

Pierwszy numer tego pisma, na które społeczność oczekiwała niecierpliwie wyszedł 3 stycznia 1818 r. Na czele czytamy ciekawą i zajmującą odezwę Tygodnika do swoich starszych braci, innych pism peryodycznych, którą przywodzimy, jako wybornie malującą chwilę występu nowego organu, w szranki literackie:

„Słaby jeszcze i wahający się, staję przed wami, starsi bracia moi, może godny tak szanowanego grona, może zbyt śmiały, że się do niego natrętnie wdzieram. Wady i przymioty moje, byt mój nawet, gruba jeszcze przyszłości okrywa zasłona. Czyli jest przeznaczeniem mojém półki księgarni czy sklepów korzennych zajmować, czy z wielką częścią spółczesnych kolegów, jak niegdyś Karol V, pogrzebowi memu żywcem mam assystować, czy ze ś. p. *Pamiętnikami* Switkowskiego, Dmóchowskiego, Osińskiego i Zagranicznym, co cyprysy swoje laurem uweselili, miłą pamiątkę i żal współziomków poniosę do grobu, wszystko to na łonie Jutra, głęboko jest zakryte. Szanujmy tę noc niewiadomości, która skrzydły swemi kolebkę moję osłania: bo jest pogodna, bo gwiazda nadziei choć z daleka, choć słabo, ale mile błyska: a kto wié, czy jutrzenka, równie będzie przyjemną. Niejeden z was zazdrości mi pewnie stanu, w którym o losie swoim, jeszcze wątpić wolno. Ale cóż czynić? Trzeba się raz odważyć. Wié żołnierz, że na polu walki grady śmierci biją, przecież na nią idzie śmiało.

„Musieliście słyszeć, Panowie moi! o pewnym roztropnym człowieku, który wracając do domu, wystawiał sobie zawsze, że go największe czekają nieszczęścia, aby się cieszyć nietylko z pomyślnych wypadków, ale i z klęsk niedoświadczonych: tak i ja idąc przed sąd publiczności, widzę gotującą się nawałność, widzę ostrzące się na mnie w surową krytykę brzemienne recenzentów pióra. W tak drażliwém położeniu raczyło mi podszepnąć doświadczenie:

„Patrz! jak inni ludzie wychodzą! protekcya daje miejsce, protekcya daje talenta!"

Uciekam się więc pod waszą protekcyą, starsi Bracia moi, szczególniéj pod twoją, szanowna babko, wszystkich pism peryodycznych *Gazeto Warszawska*. Długoletnie utrzymywanie się na teatrze świata, dało ci wielką powagę, Wyrocznio Narodu! Ty, co jedném tchnieniem nadymasz tysiąc trąb sławy [1]), przyjm mię za swego klienta; znajdziesz wdzięcznego. Niech sarka zawiść, że nieodstępne wieku przywary i ciebie zaraziły, że zamiast nowin, starodawne przetapiasz dzieje; że się kochasz w dykteryjkach i anegdotach; niech upatrują w tém śmieszność, że zobrzydziwszy sobie stan wdowi, po-

[1]) Tylu *Gazeta Warszawska* miała prenumeratorów.

http://rcin.org.pl

łączyłaś się z *Pustelnikiem* [1]), którego plantacya nad-Sekwańskich kwiatów, poprostu w grunt nasz wsadzonych, nie najlepiéj się przyjęła... wszakże i w słońcu znaleziono plamy. O wy! co wszystko odrazu doskonałém mieć chcecie, odczytajcie dewizę jednego z naszych pism peryodycznych: „Nigdy ten nic nie zrobi, kto się zawsze boi źle zrobić."

„I pod twoję możną opiekę udaję się, *Pamiętniku Warszawski!* Ty! któremu zarzucają, że przy teraźniejszéj naukowéj temperaturze, często zapadasz na chorobę czczości; pozwól im gdyrać: ja się wszędzie ujmę za tobą (w podobnym razie, podobną pomoc zamawiając sobie).

„A wy, inni bracia! nie bójcie się; nowy przybysz nie pozbawi was chleba: nie walczy on z wami w jednymże zawodzie: ci tylko na niego prenumerować będą, którzy się zechcą zabawić."

Odezwa ta wywołała dorazu okrzyk niechęci, starych konserwatystów podjurzanych jeszcze przez redakcye *Gazety Warszawskiéj* i *Pamiętnika Warszawskiego*: dolewał też oliwy do ognia i *Pustelnik z Krakowskiego-Przedmieścia*, który miał licznych swoich zwolenników, dotknięty boleśnie przycinkiem ostrym ale sprawiedliwym; wzmagało się też oburzenie na Kicińskiego za nową z jotą pisownię, i wprowadzenie nowéj litery *o* z ogonkiem, w miejsce uprawnionego od wieków *a* z ogonkiem, lubo Kiciński miał za sobą słuszność idąc za brzmieniem samém téj litery. Wrzawa ta bynajmniéj nie zaszkodziła, raczéj dopomagała licznéj prenumeracie. Kiciński żartował sobie z téj wrzawy, a na czele każdego numeru, dawszy klisz jak się psy gryzą, gdy z dachu chléwka kot na nie mruczy i parska, śmiało szedł naprzód. I ten klisz był powodem obrazy przeciwnego obozu. W zajadłości kundli, dopatrywano się ludzi, których *Tygodnik* miał na myśli, w *kocie* widziano samego *Brunona*.

Ogół publiczności rzucił się chętnie do prenumeraty *Tygodnika*, wynoszącéj złp. 50 rocznie, półrocznie 27, kwartalnie złp. 15. Pierwsze zapisy dały z górą 2,000 prenumeratorów: cyfrę niesłychaną na owe czasy, a ta liczba chociaż powoli, zawsze następnie wzrastała. Kiciński pierwsze zeszyty *Tygodnika*, w podwójnéj edycyi drukować musiał, niespodziewając się tak znakomitéj liczby prenumeratorów. Rosło grono zwolenników tego pisma, bo dotrzymywało naprawdę co przyrzekło w swoim prospekcie, że chce bawić swoich czytelników. Jakoż treść lekka, odpowiadała swemu zadaniu. Proza, w feiletonowym podawana sposobie, wabiła niemniéj jak powieści, pojawiające się pierwszy raz w prasie polskiéj w tak szerokich rozmiarach. Zaraz w pierwszym tomie dał *Kiciński* wyborną humorostyczną powieść, z niemieckiego tłómaczoną p. n. *Przypadki wojenne przyjaciela pokoju*,

---

[1]) *Pustelnik z Krakowskiego-Przedmieścia.* O nim czytelnik znajdzie poniżéj obszerniejszą wiadomość.

http://rcin.org.pl

którą wyrywano sobie z rąk do rąk, a sędziwe polonusy brali się za boki od serdecznego śmiechu.

Owóż treść w krótkości téj humoreski. Kandydat teologii, 39 letni *Ferdynand*, narzeczony pięknéj *Fryderyki* od lat dziewięciu, w dniu swych urodzin zaczynających rok 40 życia, smutno dumał w swojéj izdebce na poddaszu w Berlinie, gdy otrzymał pocieszający list od swego opiekuna, że ten mu wyjednał posadę pastora, u jednego z hrabiów możnych pod Magdeburgiem, wzywajac go zarazem ażeby co rychléj przybywał; biegnie przeto do swéj Fryderyki, uwiadamia o niespodzianém szczęściu i nadziei blizkiego się z sobą połączenia, a dostawszy do chwilowego użytku wolancik i żwawego konika wyrusza w drogę. Przed wyjazdem jednakże, pewny że w tych czasach wojennych, był to rok 1806, wojska pruskie w puch rozbiją Francuzów, napisał kilka pieśni w téj myśli, wznosząc okrzyk zwycięztwa! Tymczasem w drodze smutne nadbiegły wieści. Bohaterskie pruskie wojska pobite zostały. Książę Brunświcki poległ, Belendorf dostał się do niewoli: gdzie sam król, niewiadomo. Gdy stanął przed karczmą, gdzie się wojskowi i lud wiejski zbierali, wieści coraz smutniejsze dochodziły, a na dobitkę niedoli doktora filozofii i kandydata teologii, wolancik jego z koniem, huzary pruskie zabrały, dla przewiezienia do lazaretu ciężko rannego wachmistrza.

Termin nadchodził przedstawienia się hrabiemu w Magdeburgu i objęcia posady pastora; nie było czasu do namysłu: wziąwszy więc kij, ruszył drogą wskazaną. W drodze wszakże spotkał znajomego sobie z Berlina porucznika, który z półkompanią swoją po rozbiciu, cofał się spiesznie. Od niego powziąwszy wiadomość że Francuzi już zajęli Magdeburg, chętnie przystał na propozycyą porucznika, ażeby przy jego oddziale został kapelanem. Przybłąkało się téż dwu dragonów z oficerem swoim i czterech trębaczy. Porucznik w radości że się oddział jego tak wzmacnia, zamyślał zrobić dywersyą armii francuzkiéj. Z tego powodu kapelana zamianowawszy swoim adjutantem, dał mu stosowany kapelusz, granatowy mundur, pałasz i konia. Wśród tryumfalnego marszu otrzymano wiadomość że Francuzi już Berlin zajęli. Wódz przeto naczelny, pan porucznik armii pruskiéj złożonéj ze stu piechurów, kilkunastu jezdzców z trębaczami i oficerem dragonów, postanowił przerznąć się przez bataliony, szwadrony i baterye francuzkie. W marszu p. porucznik mówił do oficera dragonów i adjutanta, gdy stanęli w ubocznéj wioseczce:

— W saméj rzeczy działam z tyłu na nieprzyjaciela.

To wyrzekłszy uśmiechnął się, jakby chciał dać poznać, iż prawdziwie wiele przez to rozumiał.

— Dałby to Bóg, odpowiedział naczelnik jazdy, gdyby on nie zechciał nam jutro działać z tyłu!

„Na to wspomnienie zimno mię wskroś przeszło, bo naturalnie pomyślałem o swoim.

http://rcin.org.pl

Usłyszeliśmy nagle wystrzał:

Dobosz uderzył w bęben, czterech trębaczy grzmiało jakby o zakład. Naczelnik jazdy zbladł jak chusta. Ja dla pokrycia strachu, który mię całkiem opanował, krzyczałem co sił w gospodzie: *Daléj bracia! daléj niezwyciężeni Prusacy!* i szukałem drzwi, ale nie wiem jakim się to stało sposobem, porwała mię nagła ślepota, nie mogłem znaleźć drzwi. Wpadłem do szafy gospodyni, i tam coraz głośniej wołałem: Dzielni Prusacy! idźcie zamną, śmiało na nieprzyjaciela!"

Uspokoiło się zamieszanie, a nasz pastor otrzymał rozkaz z 20 ludźmi ruszyć ku cmentarzowi.

Adjutant spełnił polecenie.

„Gdyśmy się zbliżali do cmentarza, nagle mi się coś w oczach zaćmiło: ujrzałem stary mur mchem obrosły, na którym jakieś chwasty powiewały. Wziąłem mur za Francuzów, a powiewające chwasty za bagnety. Odskoczyłem na bok i zawołałem głośno: Ognia!

Dopiéro po prochowéj błyskawicy, poznaliśmy że walczymy z murem."

— *Pardon! pardon!* zawołało kilka głosów i siedmiu ludzi z francuzkiéj piechoty wyłazi z pod muru, pod który się ukryli i złożyli broń przed *Magistrem bonarum artium.*

Zaledwie z wioski zajmowanéj wyszli, ujrzeli wojsko francuzkie rozstawione w dolinie; porucznik armią swoję rozwinął w ordynku, na prawém skrzydle pod gruszką, stał nasz pastor adjutant: nagle zagrzmiały działa, kula jedna przeleciała.

„Wtém wpadła druga kula, mój *Bucefał* dziwił się już nad pierwszą, ale za drugą zaczął dzielić pomieszanie swego pana.

Teraz zaczął się ogień z ręcznéj broni. Osobne oddziały jazdy zbliżyły się ku naszemu skrzydłu. Zawołałem: Ognia! Zasunąłem kapelusz na oczy i pomyślałem sobie: niech was Bóg ma w swojéj opiece. Chciałem się wrócić w tył do wioski, ale nim potrafiłem zwrócić moję twardą w pysku szkapę, dali ognia posłuszni mi żołnierze. Nie mniéj odemnie, zląkł się tém mój rumak, wspiął się w górę i porwał mię na sobie. Trzech strzelców konnych francuzkich razem do mnie strzeliło, ale widząc żem nie spadł, widząc jak z dobytym i podniesionym pałaszem, jak błyskawica wpadam na nich, zwrócili konie i drapnęli. Trzymałem ja wprawdzie pałasz w prawéj ręce, ale trzymałem nią także i kapelusz bojąc się żeby mi z głowy nie zleciał, co może mi bohatérską postawę dawało.

„Mój pegaz mimo wędzidło i cugle, włożył głowę pomiędzy nogi, i jak szalony leciał na nieprzyjaciela. Klątem, płakałem, krzyczałem Stój! prru! prru! daremnie! Wnajtęższym galopie ruszał zemną. Strzelcy wpadli na krętą drożynę koło zarośli, ja za niemi prawdziwie mimowolnie. Widząc że im już jestem na karku, przelęknieni nieprzyjaciele, raz wraz dawali ostrogi zmęczonym koniom, a mój Rossynant raz wraz podwajał swoje skoki. Zapewne musieli mię uciekający mieć

http://rcin.org.pl

zą tęgiego zucha, poprzysięgłego wydrzeć im życie, bo co moment oglądali się na mnie, z oznakami przerażenia. Gdyby też mogli wiedzieć co się ze mną działo!

„Gdyśmy skręcali ku krzakom, wpadliśmy na równinę, gdzie stał obóz francuzki. Tu spadły mi z nóg oba strzemiona. Znikli uciekający przedemną, kilku żołnierzy wymierzyło i strzeliło do mnie. Mój rumak trafiony padł na bok, a ja wraz z nim jak długi!"

Tak więc bohatér dostał się do niewoli, a jako oficer sztabowy, przyjęty gościnnie w obozie francuzkim, przeprowadzonym został wraz z innymi do głównéj kwatery dowodzącego generała. Osadzony w domku jednym, szczęśliwie wydobywa się z niewoli, w ucieczce szczęśliwszym jeszcze sposobem pozyskuje koczyk i grube pieniądze, odnajduje ukochaną Fryderykę i po doznanych przygodach, kupiwszy sobie wioskę, z drogą małżonką osiada na gospodarstwie, już w granicach Polski.

Powieść ta, zajmując kilka numerów *Tygodnika*, wielce się podobała czytelnikom naszym. Główny bohatér był Prusak, a bohatérstwo jego z tak ironicznym dowcipem przedstawić umiano, że bawiono się niém szczerze. Jakkolwiek redaktor wydrukował, że tłómaczył z niemieckiego, ale znalazł wielu niedowiarków, którzy temu śmiało zaprzeczali. Pomysł całéj powieści wyborny, opowiadanie pełne dowcipu i humoru, styl lekki, feiletonowy, wszystko wskazywało, że ten utwór musiał wyjść z pod pióra wesołego Francuza. Jakbądź, powieść ta dała szeroki rozgłos *Tygodnikowi* Kicińskiego.

Z upodobaniem czytano drobne utwory poetyczne Antoniego Góreckiego, pomieszczane w *Tygodniku*, szczególniéj też jego *Bajki*. Różniły się one wielce od ulubionych *Bajek* Krasickiego, które każdy umiał na pamięć, gdyż uczył się ich w szkołach i dobrze zapamiętał. Góreckiego wabiły świeżością pomysłu i szczęśliwém zastosowaniem do jednostek naszéj społeczności. Weźmy niektóre naprzykład.

Butelka z szampanem.

Raz w zimie podczas balu, butelka z szampanem,
Stojąc przed pewnym jaśnie oświeconym panem,
Robiła sobie ztąd drwinki,
Że dwie z wodą karafinki,
Jakby dla ochłody latem,
Stawiono przed literatem.
A gdy nie przestawała,
Tę odpowiedź otrzymała:
„Nie chlub się z tego, czego nie jesteś przyczyną:
Nie ciebie tu szanują, ale w tobie wino.
I zatrzymaj się trochę z humorem wesołym,
Bo jak wino wypiją, będziesz stać pod stołem!"
I ty Janie żeś bogaty,
Dlatego teraz pospołu

http://rcin.org.pl

Siadasz z panami do stołu;
Ale jednak nie gardź nami:
Jak wydasz wszystkie dukaty,
Będziesz stał u nich za drzwiami!

Kogut i kokoszka.

Raz na folwarku, w południowéj dobie,
Młody kogutek zaczął śpiewać sobie;
Wtém stara kokosz, dobra jego żona,
Wpadła nań z wrzaskiem zadarłszy ogona:
„A zgiń ty duszo z czułości wyzuta!
I idź tam śpiewać, gdzie na świat osobny.
Gdzieżeś ty przeklęty, krzykunie, podobny
Do nieboszczyka mojego koguta!
Co to bywało i bił się walecznie
I z żoną swoją obchodził się grzecznie!
Nieraz choć wieczór nadchodził,
A gdym ja spała, on na palcach chodził;
A ty mi wrzeszczysz tutaj nad uszami,
Gdym ja zajęta ważnemi myślami!"
Tak go prosiła, on nic nie powiedział,
Stulił skrzydełka i cichutko siedział,
Kończąc piosnkę témi słowy:
„Broń Boże, być mężem wdowy!"

Rum i woda.

Zawsze z wielką pogardą mówił rum o wodzie,
Ta milczała; wtém pożar zajął się w gospodzie:
„Ach! przyjaciółko! krzyknął rum w tę porę,
Ratuj mnie, wodo, bo bez ciebie zgorę!"
Woda, nie biorąc z tych ludzi przykładu,
Co w mściwém sercu, pełni złości, jadu,
Kiedy się z swoim sąsiadem pokłócą,
Choć mu dom ginie pożaru zdarzeniem,
Oczy i ręce od ognia odwrócą,
Ciesząc się przyszłém bliźniego zniszczeniem:
Ani z pośpiechu usługi
Wzorując publiczne sługi,
Co w pewnéj znanéj stolicy
Wtenczas przywożą sikawki,
Gdy ogień nie dla zabawki
Porwie połowę ulicy.
Nasza woda bez hałasu,
Nie tracąc nà krzykach czasu,
Wpadła pomiędzy płomienie
I zgasiła w oka mgnienie.

http://rcin.org.pl

Tak rum ocalon przez wodę,
Nauczył się tą pożogą,
By nie pogardzać nikogo
I wieczną zawarł z nią zgodę.
Ten jego traktat wspaniały,
Tak jest wiernie dochowany,
Że teraz w Warszawie całéj
Znajdziesz rum z wodą zmieszany,
Że rum to fraszka, lecz dlaczegóż w winie
Wodę napotkać się zdarzy?
Ja tego nie wiem: trzeba o przyczynie
Zapytać panów winiarzy.

Oprócz tego rodzaju lekkich utworów, które wszystkim się podobały, a imię Góreckiego ulubioném zrobiły; poeta ten w większych rozmiarach dawał poezye, pomiędzy któremi odznaczały się śpiewy historyczne. Nie była to wprawdzie myśl nowa, bo pierwszy wzór ich dał J. U. Niemcewicz, w ostatnich latach zeszłego stulecia, ale Górecki podniósł ich wartość, natchnieniem poetyczném i formą artystyczną.

Do takich należą śpiewy historyczne: *Zdobycie wąwozu pod Samosierra*, *Oblężenie Głogowa*. Do nich policzyć należy dumy z 1812 roku: *Pod Smoleńskiem* i *Bitwa pod Berezyną*, gdzie ostateczna klęska rozgromiła armię Napoleona I. Do niego takiemi wyrazami zwraca się nasz poeta:

„Ale ty drugi Marsie! gdzie lecisz wybladły?
Uciekasz, łzy niewinnych na głowę ci spadły;
Nieszczęśliwy nasz naród ufał ci napróżno:
Upada dzieło ręką stawione bezbożną.
Na to ci mały człecze Bóg miecza pożyczył,
Abyś ludy uwolnił, nie trony dziedziczył.
Stań teraz, dobądź oręż tylekroć zwycięzki!"

Największe jednak wrażenie na ogół społeczności naszéj, wywarł wiersz Góreckiego: *Śmierć zdrajcy ojczyzny*. Nie było domu, gdzieby go nie czytano; uczono go się nawet na pamięć skwapliwie. Wiersz ten, oprócz głównéj myśli, porywał energiczną a niezwykłą formą, wśród utworów ściśle klasycznych. Godzi się go tu przypomnieć w całéj jego osnowie, bo już poszedł w głębokie zapomnienie.

Noc była ciemna, milczenie ponure,
Lało spokojność na całą naturę;
Wtém księżyc zajaśniał mile,
Bo już zbliżały się chwile,
Kiedy duchy z nieba skrycie,
Na promykach gwiazdy schodzą
I gorzkie nędzarzy życie
Snem łagodzą.

http://rcin.org.pl

Nad rzeki brzegiem,
Co bystrym biegiem
Toczy mętne wały,
Błyszczy gmach wspaniały:
Tam, zdrajca kraju obrzydły
Leżąc, gdzie łoże złociste,
Czekał, by sen swemi skrzydły,
Przytulił serce nieczyste.

Ogień w bladawym płomieniu,
Po kunsztownych lampach skryty,
Pokazywał w nocnym cieniu,
Dostatek zbrodnią nabyty.

Starannie przez długie lata,
Zgromadził tam zbytek złoty;
Wszystkie niemal skarby świata:
Niestawało snu i cnoty.

Dwanaście razy brzęk zrodził,
A sen jeszcze nie przychodził;
On biegał po małych chatkach
I przytulał tych w téj chwili,
Co kiedyś żyli w dostatkach,
A wszystko za kraj stracili!

Napróżno wyrodek podły
Wyglądał na jego przyjście:
Jak jesienne więdnął liście,
A smutki serce mu bodły.
Porzuca wyniosłe łoże,
Otwiera skrzynie zamkami warowne
I myśli, że mu pomoże
Świetnych kamieni błyskanie kosztowne.
W tém niebo znać dało grzmotem:

Pioruny trzasły,
Ognie zagasły;

Wicher drzwi wyparł z łoskotem.
Wchodzi naprzód księżyc blady,
A za nim w ślady,

Jakaś poważna osoba:
Na niéj żałoba,
Smutna postawa:
Pierś krwawa.

Na takie widmo straszliwe,
Drży zdrajcy serce lękliwe;

Widzi, nie wierzy:
Włos mu się jeży!

http://rcin.org.pl

I krzyczy: „To strachy czyje?
Stój! bo zabiję!"
Ale postać blada
Nic nie odpowiada,
Idzie tylko z cicha
I wzdycha.
Wtenczas ufny w moc siarczystą,
Porwał zbrodzień broń ognistą:
Zmierzył, przycisnął,
Ogień błysnął:
Kula zajadła,
Z hukiem wypadła,
Środek postaci przeszyła;
Ale ona wolnym krokiem,
Z milczeniem głębokiém
Jeszcze bliżéj przystąpiła.
Na zbrodnia ramieniu drżącym,
Wspiera się łokciem oziębiającym
I odpoczywa.
On mdleje,
Potnieje
I za drugą broń porywa.
Wtém ona do niego rzecze
Głosem takim, jakim ciecze
Słodko strumyk, lutnia brzęczy,
Lub po mogiłach wiatr jęczy.
„Stój! mnie kula nie zabije,
Na waszym świecie nie żyję:
Ojczyzna jestem! ta rana,
Ty wiesz od kogo zadana!
Synu! ty w ciemnym złożyłeś mię grobie,
A ja przychodzę dać ratunek tobie.
Widzę twą duszę smutkiem uciśnioną,
Chcesz spocząć, pójdziem na wieczności łono:
Ja ci przebaczam, bo nie matki czynem
Mścić się nad synem!"
Wtém razem wstrzęsły się dachy,
Zadrżały gmachy,
Jękła noc blada;
Przez okno wpada
Duch czarnéj postaci
I rzecze głosem zagrzmienia:
„Niémasz, niémasz przebaczenia
Temu, co przelał krew braci!
Pan Przedwieczny, sprawiedliwy,
Stań przed Jego sąd straszliwy!"

http://rcin.org.pl

Tak zawołał i ponury,
Ciało zbrodnia w łoże cisnął,
Duszę w ciemne porwał chmury;
Wiatr za nim zawył: grom błysnął!

Forma téj poezyi odznaczała się niezwykle! Miara wiersza urywana, stosownie do myśli, podnosiła wrażenie w czytelniku i słuchaczu. Cały utwór, przesiąkły duchem romantyzmu, nie oburzył klasyków, bo nikt romantyzmu nie brał jeszcze za wroga uwielbianéj klasyczności. Było to pacholę niewinne, w powijakach, z których rozwinął je dopiéro Mickiewicz, ażeby się wrzaskliwie rozbudziło, a do razu grożąc silną pięścią, świat literacki napełniło strasznym niepokojem.

Obok Góreckiego zjawia się w *Tygodniku* Ferdynand Chotomski, młody, dorodny porucznik, z pułku gwardyi grenadyerów armii Królestwa Polskiego. Wykształcony naukowo, władający łatwo piórem, dowcipny, z humorem, daje się dorazu poznać, jako niepośledni wierszopisarski talent. Oprócz ulotnych utworów, przedsięwziął on trawestować *Enejdę* Wirgiliusza; dzieła całego dokonał, mamy je w rękopiśmie, lubo tylko ustępy z różnych pieśni drukował. A zaczął je ogłaszać w *Tygodniku*. Znakomity akwarelista zebrał około stu widoków, ruin dawnych zamków, pałaców i miejscowości historycznych, które złożył w darze Sybilli w Puławach. Wyszedłszy z pułku, podróżował za granicą; ale nim w obce udał się strony, dzielnie swemi pracami podpierał organ Kicińskiego.

Było to czas, w którym szczególniéj zagęściły się pojedynki. Porzucono dawny poczciwy obyczaj, rąbania się na szable, miejsce ich zastąpiły pistolety, ztąd nieraz zbyt krwawo się kończyły i niejedna rodzina przywdziewała żałobę. Nie brakło zawadyaków i awanturników, którzy umyślnie szukali sposobności, ażeby robiąc drugim nieprzyjemności lub wyrządzając zniewagę, zmusić, ażeby takiego zawadyakę wyzwał. W tém była gra, bo wyzwany miał prawo wybrania broni, a wybierał pistolety, mając przytém drugie prawo pierwszego strzału. Wprawnego oka, doświadczonéj ręki, daleki od niebezpieczeństwa, zawsze tak się urządzał, że przeciwnika, jeżeli dorazu na placu trupem nie położył, zawsze go zranił i przezto pojedynek zostawał przerwany: poczém następowała zgoda, hojnie oblewana winem przy sutym stole. Sarkała społeczność na te krwawe nieraz zapasy, zżymali się głośno stare polonusy, którzy rozumieli pojedynek, ale tylko na szable: niewiele to jednak skutkowało. Chotomski, bronią żartu zamierzył uderzyć, na ten grzech społeczny. Ułożył i wydrukował poemat komiczny p. n.: *Pojedynek*, w czterech pieśniach i więcéj oddziałał na ten zgubny popęd junakieryi, niż wszystkie poważne sarkania i krzyki. Każdemu z pojedynkowiczów, co z tego rodzaju spotkań chluby szukali, przytaczano ustęp zaraz z poematu F. Chotomskiego.

„Wspaniały, umié walczyć i darować!
Zemsta udziałem podłéj duszy bywa,

http://rcin.org.pl

Ucz się jak ludzi honoru szanować:
Nie szukam sławy w współrodaka zgonie!"

Jeden z genialnych krytyków romantycznych, który w kilka lat później wielce wybitne stanowisko w literaturze naszéj zajął, Maurycy Mochnacki, wysoko cenił trawestowanie *Enejdy* Wirgiliusza przez Chotomskiego. Rozbierając znaczenie starożytnego klasycyzmu, a kładąc różnicę pomiędzy nim a spaczonym francuzkim, wykazywał, że tylko Grecy mieli w całém znaczeniu literaturę klasyczną, gdyż Rzymianie we wszystkich gałęziach literatury, poezyi i prozy, byli ich ślepymi naśladowcami; że *Enejda* jest niezdarném przedrzeźnianiem Homera *Iliady* i *Odyssei* i że Chotomski, nicując ją, najlepsze dał świadectwo wartości tego utworu. Trawestowano *Enejdę* w Niemczech i u nas, a nikomu na myśl nawet nie przyszło, w ten sposób dotykać arcydzieł starożytnéj *Hellady*. Fakta poświadczały tym słowom, ale zaręczyć możemy, że Chotomskiego bynajmniéj nie te wnioski spowodowały do nicowania Marona. Wiedząc, że już w Niemczech trawestowano *Enejdę*, gdy przedmiot poddawał mu się potemu dobrze, zabrał się do pracy i wykonał ją z dowcipem i humorem [1]).

Obok tych poetów występuje, lubo bezimiennie Franciszek Morawski i Tymon Zaborowski, który w kwiecie życia samobójstwem dni swe zakończył. Ten, w wierszu p. n.: *Parnas we śnie*, zwiedza parnas francuzki, ale zagląda i do parnasu polskiego, do którego Woltera prowadzi Krasicki i służy mu za tłómacza. Wielce ciekawy jest obraz tego *Parnasu*, jak go pojmował Zaborowski i kogo na nim umieszczał. Znajdujemy tu wszystkich pisarzy z okresu Stanisława Augusta i z naszego wieku widzimy. Nie znajdujemy ich imion, ale łatwo poznać każdego przy wyliczeniu ich zasług. Idą więc szeregiem: J. U. Niemcewicz, L. Osiński, A. Górecki, Fr. Morawski, Fr. Zabłocki, L. Kropiński, Aloizy Feliński. Nie znaleźli pomieszczenia w tym

[1]) Blumauer Aloizy, poeta niemiecki (ur. 1735 † 1798 r.), z początku jezuita, po zniesieniu zakonu został cenzorem. Byłto ulubiony poeta austryacki, podczas dziesięcioletniego panowania cesarza Józefa II i poezye jego noszą na sobie cechę owéj epoki reform. Umieszczał je najprzód w *Wiener Musen-Almanach*, który łącznie z Raschky'm od r. 1781 wydawał. Są one pełne dowcipu i ognia, a język w nich piękny, czysty i męzki. Na polu poezyi komicznéj i żartobliwéj, najsławniejszą jest *Enejda* trawestowana, tryskająca dowcipem i satyrą, lubo nieraz obrażająca uczucie szlachetniejsze. Chotomski uniknął tego zarzutu, nie braknie mu dowcipu, ale trzyma go zawsze w granicach przyzwoitości i smaku. Niemiecka trawestacya wyszła dopiéro w Krakowie 1834 r., drukowana w polskim gładkim przekładzie p. n.: *Enejda Wirgiliusza przewrócona* (Chotomski swoję *Enejdę* nazwał późniéj lepiéj, *przenicowaną*), przez Blumauera z niemieckiego na polskie, przełożona przez S. B. Kraków. Nakładem i drukiem D. E. Friedleina, 1834 r. (w 16-ce, str. 244).

http://rcin.org.pl

Parnasie, ani wieszcz-kapłan Paweł Woronicz, tak wysoko a sprawiedliwie oceniony przez Mochnackiego, ani Kajetan Koźmian, autor: *Ziemiaństwa Polskiego*, ani Franciszek Wężyk, twórca pierwszych historycznych tragedyi: *Bolesława Śmiałego*, *Glińskiego*, *Barbary*, chociaż cieszyli się w ową porę rozgłośną sławą.

Że L. Osińskiego uwydatnił postać Zaborowski w *Parnasie polskim*, nie dziwię się wcale, bo do dawnych zasług, jakie położył w przekładach mistrzowskich tragedyi Piotra Kornela, kładł nowe, jako profesor literatury, w nowo otwartym Uniwersytecie Warszawskim. Jaki urok wywierał Osiński na swoich słuchaczy, najlepiéj dowodzi artykuł J. Brykczyńskiego p. n.: *Literatura*, drukowany w *Tygodniku* (t. IV, 1818 r.).

„Gdy widzę Osińskiego (pisze on) z całą mocą męzkiéj wymowy, męzkie Greków i Rzymian malującego obrazy, gdy wzrokiem i poruszeniem przelewa w słuchających własne natchnienie; gdy z drugiéj strony w tychże słuchających, widzę osoby zasługą, dostojnościami, nauką zaszczycone; jak wszystkich wzrok zawieszony na ustach mówcy, a natężona uwaga, nie chcąc stracić jakiéj piękności, każdy wyraz z chciwością chwyta: w tém uniesieniu zdaje się, że w najświetniejszych Grecyi chwilach, pod portykami Aten dumających, spostrzegam mędrców i z trwogą z świętych już się chcę cofnąć podwoi. Lecz gdy tenże mówca rozwinie najdelikatniejsze piękności polskiego języka, który w ustach jego nowéj nabiera słodyczy; gdy słuchaczów najszlachetniejszém wzruszywszy uczuciem, obraca się do dam pilnie go słuchających, w obronie języka, któremu dopiéro co tyle nadał wdzięku, a oddając go pod ich opiekę, w jego zachowaniu i udoskonaleniu wskazuje im cząstkę powinności obywatelskich, Polkom zawsze tak miłych i nigdy próżno nie przypominanych: wtedy wszystkie oczy zdają się podawać sobie uczucie szczęśliwych nadziei, że wkrótce będzie mógł naród nasz, nietylko chlubić się imieniem, ale i językiem swoim."

Zaprawdę, w tym obrazku Brykczyńskiego, nie masz najmniejszéj przesady. Kto przypomni sobie owe prelekcye co sobota, poobiedne Osińskiego, i zebrany tłum ze wszystkich warstw społeczności polskiéj, jak chciwie chwytał każdy wyraz, z ust jego harmonijnie wypływający; przyznać musi, że dzisiejsze publiczne odczyty, ani z takim zapałem nie są przyjmowane, ani takiego wrażenia nie wywierają, co z katedry odczytana prelekcya Osińskiego.

Tygodnik Kicińskiego, nietylko zalecał się działem poetycznym, ale i wyborową prozą: a głównym w tym dziale współpracownikiem był wzmiankowany J. Brykczyński, który w krótkich rozprawkach, pisanych lekko a zajmująco, chwytał najwydatniejsze przedmioty z życia, z bieżącéj chwili. To co dzisiejsze tygodniowe pisma, illustracye i pisma codzienne obejmują pod tytułem: *Kronik tygodniowych*, *Pokłosia*, *Silva-rerum*, *Odcinków*, *Feiletonów*, wypełniał w *Tygodniku* Brykczyński pod pseudonymem Bywalskiego. Czy to koniec lub początek nowego roku, szlichtada świetna, loterya fantowa, reduty, przeglądy tea-

http://rcin.org.pl

tralne, święta doroczne jak Wielkanoc, Zielone Świątki i t. p; kawa *pod kopciuszkiem*, jarmark, literatura, w ważniejszych objawach: wszystko to brał Brykczyński pod swoje pióro, i oddawał gładko, wdzięcznie i przyjemnie.

Nie unikał i polemiki, ale prowadził ją z godnością i nadzwyczaj uprzejmie. Tak, gdy głośny w owe czasy *Pustelnik z Krakowskiego-Przedmieścia* wystąpił z krytyką *Tygodnika*, Bywalski taką mu dał grzeczną, ale ostro dowcipną odprawę, że staruszek nie znalazł słów odpowiedzi, i wraz z redakcyą *Gazety Warszawskiéj*, w któréj drukował swoje artykuły, razem umilknęli.

Tygodnik polski i zagraniczny wsparty młodemi siłami i talentami stał się groźnym współpracownikiem *Pamiętnika Warszawskiego* tak Bentkowskiego, jak późniéj Brodzińskiego i Skarbka. Ubywało im coraz prenumeratorów, którzy ochoczo garnęli się do *Tygodnika*, znajdując w czytaniu jego prawdziwie miłą rozrywkę. Kiciński tytuł swego *Tygodnika* w połowie 1820 r. zamieniwszy na *Wandę*, redakcyę do r. 1822 i do tomów XX doprowadził. Wtedy Aloizy Żółkowski słynny komik teatru i redaktor humorystycznego *Momusa*, gdy ten razem wychodził z Tygodnikiem *Wanda*, takie dał w tém pisemku objaśnienie licznym swoim czytelnikom. „*Wanda* która dotąd leżała w mogile, teraz będzie co tydzień wychodzić na przechadzkę literacką. A że damy nie ruszą się, żeby ktoś za niemi nie szedł, przeto i za *Wandą* będzie łaził *Momus*."

Kiciński rzucając kierunek literacki swéj publikacyi przeszedł stanowczo na drogę publicysty politycznego, i w tym dziale niesłychane społeczności naszéj oddał usługi. W tymże roku gdy powstał *Tygodnik polski i zagraniczny*, od 1 października 1818 począł wydawać pismo treści politycznéj p. t. *Gazeta codzienna narodowa i obca*; jako wydawcy jéj odpowiedzialni wystąpili Kiciński i Teodor Morawski autor *Dziejów narodu polskiego*, drukowanych przed dwoma laty. Pismo to obudziło z letargu dwie redakcye gazet: to jest *Gazety Warszawskiéj* i *Korrespondenta Warszawskiego*. Wychodziły one dwa razy w tygodniu, we środę i sobotę; ażeby zrównoważyć konkurencyą, odtąd cztery razy w tygodniu wydawane były. Publiczność zawdzięczała to Kicińskiemu. *Gazeta Codzienna* w rozwoju swoim dotykała kwestyi więcéj żywotnych, politycznych, zwracając głównie uwagę na sprawy krajowe. Organ ten nie wszystkim przypadał do smaku, lubo większość go wspierała. Wówczas oprócz teatru narodowego, z teatrem francuzkim, zaszły zatargi. *Gazeta Codzienna* stała po stronie sceny narodowéj, ale niebrakło protektorów dla francuzkiéj, i to przeciwnych. Artykuły Skomorowskiego w *Gazecie Codziennéj*, wywołały zamknięcie czasowe drukarni Kicińskiego, oraz postanowienie oddające pisma perodyczne pod cenzurę, któréj niechcąc ulegać, wolał Kiciński zamknąć swą gazetę; jakoż wraz z numerem 189, w dniu 14 czerwca 1819 skończyła swe życie z niemałą pociechą dwu swych współzawodniczek.

http://rcin.org.pl

Gazeta Codzienna wychodziła w pokroju in folio, objętości półarkusza, codziennie, wyjąwszy niedziele i święta uroczyste; w poniedziałek, piątek i sobotę, o godzinie czwartéj wieczorem, we wtorek, środę i czwartek, o godzinie dziesiątéj z rana. Cena prenumeraty w Warszawie wynosiła rocznie złp. 40, na prowincyi złp. 50. Numer pojedyńczy groszy ośm.

Na czele każego numeru mieściły się wiadomości krajowe, jak rozkazy dzienne do wojska polskiego; rozporządzenia rozmaitych ministeryów, postanowienia rządowe; daléj szły wiadomości o posiedzeniach publicznych Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół nauk i przeglądy teatralne. Z wiadomości zagranicznych najciekawsze ze zjazdu w Akwisgranie, oraz wiadomości z wyspy św. Heleny, gdzie pastwiono się nad bezbronnym dostojnym jeńcem Napoleonie I. Nie potrzebujemy dodawać jak one były zajmujące, mówiąc o cierpieniach wielkiego człowieka, przez nikczemnika takiego, jakim był gubernator wyspy św. Heleny Sir Hudson Löwe. Na czele każdego numeru, orzeł wzlatujący z rozpostartemi skrzydłami z gałązką oliwną pokoju w dziobie, był godłem *Gazety Codziennéj*.

Kiciński w ostatnim numerze, żegnając się ze swymi czytelnikami zapowiedział wydawnictwo pisma już nie peryodycznego, p. t. *Kronika drugiéj połowy roku 1819*, w stu tomikach; ale po wydaniu jednego tomiku w małéj 8-ce, publikacya przerwaną została.

Nieustając w swéj pożytecznéj działalności, zawiązał nową redakcyą, przyzwawszy sobie w pomoc Józefa Brykczyńskiego i Teodora Morawskiego, i zaczęli z wielkiém publiczności zajęciem wydawać pismo treści polityczno-społecznéj p. t. *Orzeł Biały*. W r. 1819 wydał go tomów IV, w r. 1820 tomów IX; na tém redakcya dalsze wydawnictwo przerwała, wyrażając swe usprawiedliwienie.

W r. 1822 zerwał się raz jeszcze Kiciński do prasy i rozpoczął nową publikacyą p. t. *Pamiętnik Zagraniczny*, w 4-ce; lecz prowadził go tylko rok jeden, i na tém zakończył swe prace w wydawnictwie peryodycznem.

Na rok wcześniéj założył nowe pisemko, *Kuryer Warszawski*, którego pierwszy numer wyszedł d. 1 stycznia 1822 r. w formie podłużnéj ćwiartki, drobnym drukiem. Prospekt już Kiciński na to pismo ogłosił w dniu 1 grudnia 1820 r. podpisany przez cenzurę rządową, w którym czytamy, że ponieważ każde znaczniejsze miasto w Europie, ma pismo peryodyczne, jego dogodności i zabawie szczególniéj poświęcone, Warszawa zaś nie miała go dotąd; lecz gdy teraz jéj ludność coraz bardziéj wzrasta, gdy wznoszą się prawie codziennie gmachy, które jéj dalszy postęp wróżą, okazuje się potrzeba takiego pisma. Zaczem *Kuryer Warszawski*, dogodność publiczności za cel sobie obrawszy, postanowił nie mieszać nigdy nauki, nie udzielać nigdzie swego zdania, ale tylko o to się starać będzie, ażeby umieszczać jak najwięcéj nowości, opisywać zdarzenia prosto i bez żadnego postrzeżenia; a że ważną bezwątpienia dla publiczności dogodnością jest częste wydawanie i taniość,

http://rcin.org.pl

Kuryer Warszawski postanowił przeto wychodzić sześć razy na tydzień, wyjąwszy sobotę, dlatego, że w tym dniu, oprócz gazet krajowych, wychodziły trzy pisma peryodyczne, to jest: *Wanda*, z dołączonym *Momusem* Żółkowskiego i *Tygodnik muzyczny* pod redakcyą Karola Kurpińskiego.

Kiciński rok tylko jeden prowadził *Kuryera*, albowiem w następnym odstąpił go na własność L. A. Dmuszewskiemu, artyście i pisarzowi dramatycznemu za tysiąc dukatów honorarium. Dmuszewski ocenił należycie szczęśliwy pomysł Kicińskiego w utworzeniu takiego pisemka i przyznać mu należy, że on dopiéro staraniem swojém i zapobiegliwością potrafił tak *Kuryera* rozpowszechnić, że stał się nietylko ulubionym, ale i niezbędném pismem dla ludu warszawskiego. Dla niego, wielu z téj Warszawy ludności naszego miasta nauczyło się czytać, ażeby się też dowiedzieć co *Kuryerek* pisze?

Kiciński zebrawszy z *Tygodnika*, *Kuryera* i innych wydawnictw swoich piękną sumkę, zakupił majętność Grochów w pobliżu Pragi i tam się na mieszkanie przeniósł, na wypoczynek, po kłopotliwéj pracy w rozwijaniu prasy perodycznéj polskiéj. Ale w tym wypoczynku niewypuszczał pióra z ręki, zajmował się jeszcze redakcyą nowego Tygodnika *Wandą*, jak to widzimy z dwu listów jego pisanych z Grochowa do Joachima Lelewela. Dnia 21 stycznia 1822 r. czytamy: „Nie wiem czy przez zapomnienie, czy dla jakiego innego powodu opuszczono *Wandę* i *Tygodnik Zagraniczny* wychodzący z pod mojéj redakcyi w liście pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, i na które prenumerata po pocztamtach wileńskich i całego Państwa Rossyjskiego jest przyjmowaną. Racz wdać się w to (Lelewel mieszkał wówczas w Wilnie), ażeby moję biédną *Wandę* napowrót prenumerować chciano w Wilnie. Bądź łaskaw, nie zaniedbaj téj okoliczności, która czyni mi na rok do 2,000 złp. różnicy.“ W drugim liście z Grochowa tegoż r. 12 marca, powtarza w téj sprawie swoję prośbę, i załącza list do A. Góreckiego, ażeby go zasilił utworami swego pióra.

Oprócz mniejszych tłómaczeń wykończył przekład *Przemian* Owidiusza, które wydał w trzech wielkich tomach (*Przemiany Owidyusza Nazona*, *Poema w XV pieśniach z oryginałem obok i z przypisami objaśniającemi.* Warszawa, w drukarni N. Glücksberga 1826 r., w większéj 8-ce).

Kiedy zajmował się redakcyą pism literackich czy politycznych, głównym punktem zbierania się wszystkich współpracowników był dom rodziców Joachima Lelewela, jakkolwiek samego historyka nie było w Warszawie. Ojciec Brunona kasztelan Pius Kiciński, niegdy szef gabinetu króla Stanisława Agusta, mąż wysoko ukształcony, nader przyjemny w obejściu towarzyskiém, był duszą tych zebrań, wzorem i wabiem dla młodych literatów. Przyjaciele domu Lelewelów niemało dostarczali materyału do *Gazety Codziennéj*, *Kroniki* i *Orła Białego.*

Zebrania te młodych literatów, odznaczały się życiem i niezmiernie zajmowały starszych gości. Tu zbiegały się wszystkie wia-

http://rcin.org.pl

domości z pola literatury, nauk i sztuki. Odczytywano listy Joachima, które pisywał z Wilna do ojca i brata swego Prota Lelewela, tu czytano przygotowane artykuły, lub pomysły udzielano do mających się pisać.

Stosunki przyjacielskie od lat kilku łączyły ściśle Brunona z Joachimem. Ze zbioru korrespondencyi, zachowanéj u Kicińskiego, można widzieć, jak cenił wysoko te stosunki [1]). W liście pisanym do J. Lelewela, z Krakowa d. 11 października 1814 r. wyraża:

Kochany przyjacielu!

„Przeszło dwa tygodnie cieszę się z widzenia najukochańszego ojca, który po miesięcznych odbytych w Krzeszowicach kąpielach jest jak najzdrowszy. Teraz jedziemy do Sichowia, wsi dożywotniéj ojca mojego, zkąd udamy się do Lwowa, gdzie zpół roku zabawimy. Prawdziwie z rozdartém sercem opuszczałem Warszawę. Wdzięcznością moją jedynie odpłacić potrafię te dobrodziejstwa i łaski, których tak liczne dowody w domu państwa odbierałem, a które wiecznie w méj duszy tkwić będą."

Za przybyciem do Sichowia pisze z radością d. 18 października 1814 r.:

„Już piąty dzień jesteśmy w Sichowie. Zastałem w pakach książki ojca mojego. Będzie można z nich porządną bibliotekę ułożyć, bo ich przeszło 1,300. Wiele jest książek polskich tyczących się historyi najnowszych czasów: prawie wszystkie *Kroniki*, a wiele takich dzieł w ojczystym języku bardzo ważnych do starożytności ojczystych, już do historyi rewolucyi, o których ani wzmianki niéma w literaturze Bentkowskiego. Jednak zbywa mi na wielu dziełach. A zatém proszę cię panie Joachimie, ażebyś mi niektórych w Warszawie nakupował. U Bawera możesz wszystkiego taniéj dostać niż ja we Lwowie. Posyłam ci więc dukatów dziesięć i proszę cię abyś mi nakupił dzieł które niżéj wymienię."

Zażądał wtedy oprócz obcych z polskich: dzieła J. U Niemcewicza *Listy Horacego* w przekładzie F. Dmochowskiego, dzieła Węgierskiego, Kniaznina, *Początki chemii* Śniadeckiego, *Sielanki Wirgiliusza* w tłómaczeniu J. Lipińskiego, *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk* i *Pamiętnik Warszawski* redakcyi F. Dmochowskiego i L. Osińskiego.

Kiciński siedząc we Lwowie, pobudzony myślą J. Lelewela, robił starania i zabiegi co do wydawnictwa *Pamiętnika Lwowskiego*, ciągle utrzymując z nim korespondencyą. Wpierwszych listach uskarża się, że na swoje listy nie otrzymuje odpowiedzi. „Co się mnie tycze, nigdy nie mogę zapomnieć tych chwil szczęśliwych, którem w domu rodziców twoich przepędzał. Dobrodziejstwa, którem od nich odbie-

[1]) Wiele szczegółów co do Kicińskiego i jego stosunków z domem Lelewelów, zawdzięczam łaskawéj przyjaźni brata młodszego, wielkiego historyka Joachima, żyjącego Prota Lelewela.

http://rcin.org.pl

rał, przyjaźń którą dla mnie okazywałeś, zawsze tkwią w mojéj duszy, i lubo przy najlepszym ojcu, najszczęśliwszym się czuję, radość moję, miesza jednak pamięć na to, że musiałem opuścić dom, wktórym mi po domu ojcowskim najlepiéj było. Chciéj więc kochany przyjacielu, jeżeli cię tak nazywać mogę, chciéj niezapominać o mnie i donosić mi czasem o zdrowiu rodziców twoich, które dla mnie jest zawsze drogiém."

Siedząc we Lwowie nauczył się języka angielskiego i pracował nad przetłómaczeniem *Przemian* Owidyusza. Pod d. 20 lipca pisze: „A to co ledwieś został profesorem historyi (w Wilnie), już się napuszyłeś i jak gdyby z katedry wypaliłeś mi tęgą prelekcyą. Ale wiedz, że wszędzie a osobliwie pod austryackim rządem trzeba mieć cierpliwość, któréj prawie codzień po dobréj dozie zażywam; podarłem już kilka par butów, latając ustawicznie po literatach tutejszych, a pozwolenie wydawania *Pamiętnika* jeszcze nie nadeszło. Chociaż mi to wszystko kością w gardle staje, nie uważam na nic, ale podwoiwszy natężeń, im więcéj mam trudności, tém chciwiéj pokonać je żądam.

Prześlę ci wyjątek z Odyssei Homera o *Cyklopie*: poprawiłem go jak najwierniéj, będzie 366 wierszy, bo wiersz w wiersz tłómaczę.'

Niepozyskawszy Kiciński u literatów Lwowskich spodziewanéj pomocy, pisze ze Lwowa 2 maja 1815 r. do J. Lelewela:

„Spełniły się życzenia twoje. Będziem mieć we Lwowie *pamiętnik*. Ja może będę redaktorem pierwszego numeru. Wydawaniem dalszém zatrudni się pan Małkowski obywatel galicyjski, *Pamiętnik* będzie wychodził u księgarza Wilda, na pięknym papierze; pierwszy numer, jak się spodziewam wyjdzie z początkiem lipca. Obiecałeś wspierać nasze zamysły: chciéj dopełnić twoich obietnic, i cokolwiek masz przysyłaj. Lataj po Wilnie: zbieraj literatów, których u was kopami; namawiaj, zachęcaj, pobudzaj wszystkich, niech wesprą słabe usiłowania nasze: proś Góreckiego o co pięknego, proś Sniadeckich, i innych. Ale nic z polityki, nic z teologii. Pisz do Woronicza, do Staszica i do inszych współbraci twoich przyjaciół nauk."

Ustaliwszy wydawnictwo *Pamiętnika* we Lwowie, opuścił Kiciński to miasto, i odwiedził Warszawę, zkąd d. 22 lutego 1816 r. pisze zaraz do J. Lelewela w Wilnie:

„ Przybywszy do Warszawy na kilka dni, dla zobaczenia się z przyjaciołmi, i mając ztamtąd jechać do Łucka, zatrzymanym przez pana starostę Kickiego i umieszczony zostałem w komisyi handlowéj. Być odrazu sekretarzem komisyi i mieć pensyjkę 16 dukatów na miesiąc, niezłą mi się rzeczą wydawało z początku; ale teraz poniekąd tego i żałuję, bo nie będę mógł całego czasu poświęcać poezyi, która jest jedyną moją passyą. Ale mnie to przynajmniéj cieszy, że będę mógł poznać cokolwiek interesa handlowe, poznać rzeczy i ludzi, a najbardziéj że będę mógł widzieć często rodziców twoich i częściéj z tobą rozmawiać, kochany przyjacielu. Daruj że w téj rozmowie trochę opieszałym byłem; ale obadwa niemamy sobie co do wyrzucenia.

http://rcin.org.pl

„Mam do ciebie prośbę, abyś mi odpowiedział chronologicznie na następujące pytania? 1. W którym wieku i jakiemi stopniami religia i literatura grecka wchodziła do Państwa Moskiewskiego? 2. Przed wprowadzeniem religii katolickiéj do Polski w wieku X, jaki był stan prowincyi następujących: Ukrainy, Podola, Wołynia i Pobereża. Jakie pokolenia książąt panowały w tym kraju, czy były udzielne czy hołdownicze, i czyli są ślady, któreby ich nieprzerwaną filiacyą dowodziły? 3. Genueńczycy i Weneci, którzy wschodni handel prowadzili, w tych miejscach od kogo mieli nadania osad swoich? I dlaczego przestali? Jeżeli mi tego donieść niemożesz, to przynajmniéj napisz, z jakich dzieł mam czerpać tę wiadomość."

Porzuciwszy Kiciński zawód redaktorski, po sprzedaniu Grochowa, przeniósł się do nabytego majątku Ojrzenia w powiecie przasnyskim w Płockiém, oddawszy się życiu ziemiańskiemu i ulubionéj pracy literackiéj. Z początku wydawał większych rozmiarów oddzielnie przekłady swoje. W roku dopiéro 1840—43 ogłosił zbiorowe wydawnictwo wszystkich prac swoich we XII tomikach (w Drukarni Banku Polskiego), z których tylko X wyszło. W zbiorze tym drukował w poprawnéj edycyi *Przemiany* Owidyusza, ale bez tekstu oryginalnego, których przekład rozpoczął w konwikcie księży Pijarów, licząc rok 16 życia.

Wychowany w filozofii Woltera, gorący jego zwolennik, jak sam się wyrażał, nie wierząc w nieśmiertelność duszy, przedrwiwał z tego powodu innych, którzy zachowywali wiarę o życiu przyszłém; z tego powodu zadziwił mnie niemało, gdy w początkach 1844 r. spotkawszy się ze mną w Warszawie, zaczął mi sen swój opowiadać.

— Czy uwierzysz, że miałem sen dziwny, który mnie nawskroś przejął.

— Jakto!—odrzekłem—hrabia w sny wierzysz? nie pamiętając na stare przysłowie: „Sen mara, Pan Bóg wiara!"

— Gadaj zdrów—mówił mi zafrasowany—ale posłuchaj: wczoraj śniło mi się, że widzę ojca mego, który zmarł przed 16 laty, grającego do puli w maryasza ze starym swoim przyjacielem. Ja patrzyłem na to zdaleka, gdy ojciec przemówił do mnie:

„Brunoniel siadaj do stolika, zagramy razem, bo czas, żebyśmy jak dawniéj, byli razem z sobą."

Obudziłem się i jakieś przeczucie blizkiéj śmierci nagle mnie ogarnęło. Zasmuciłem się niemało, gdyż wiele prac rozpoczętych czeka na wykończenie.

— Jeszcze młodym hrabia jesteś i czerstwym!—przemówiłem.

— „Baj baju! będziesz wraju!" toć już kończę piąty krzyżyk—i to mówiąc ścisnął mi rękę i zadumany odszedł. Wyjechał zaraz do Ojrzenia, a w kilka dni nadeszła wieść o jego zgonie. Tak prędko ziściło się jego przeczucie. Umarł d. 23 marca 1844 r.; wdowa po nim żyła długo, bo skończyła życie w r. 1878.

http://rcin.org.pl

Kiciński jako tłómacz dobry i wierny, nie małe położył dla piśmiennictwa polskiego zasługi; mniej szczęśliwy w oryginalnych utworach, zato jako publicysta, jako redaktor, trwale imię swoje zapisał w pamięci potomnych. On pierwszy rozbudził smak do czytania po polsku, właśnie w téj warstwie społeczności naszéj, która przez wychowanie francuzkie, przez stosunki z cesarstwem Napoleona I-go i wpływ jego przeważny przez cały okres bytu Księztwa Warszawskiego i w początkach Królestwa, miała przekonanie że jedyną tylko jest dla nas literatura francuzka, która może Polskę oświecić i podnieść cywilizacyjnie, niewierząc aby ojczysta mogła powstać, zakwitnąć i zyskać sobie uznanie. Kiciński pismami swemi umiejętnie redagować nemi, to wyobrażenie pierwszy obalił wydawnictwem *Tygodnika*, który wkrótce nabrał takiéj popularności, iż nie było domu więcéj wykształconego, gdzieby gościnnego niedoznał przyjęcia. Niedosyć, pismo to podał w ręce kobiét polskich, przez umieszczane mody. Powoli zamiłowanie do literatury ojczystéj wzrastało za tym przewodem.

Pismami treści politycznéj Kiciński zwracał uwagę na potrzeby krajowe, na nadużycia władz administracyjnych, rozwijał życie publiczne, stawał śmiało i odważnie w obec praw obowiązujących: był to nietylko poeta, ale pisarz, obywatel, i piękne po sobie zostawił wspomnienia.

http://rcin.org.pl

VI.

Bruno hr. Kiciński.—*Historya literatury polskiéj* F. Bentkowskiego.—Jéj wpływ na naszą społeczność.—Rozniecony zapał do druków *gockich*.—Ocalenie wielu zabytków.—Biblioteki prywatne Chyliczkowskiego i Konstantego Swidzińskiego.—Tytus hr. Działyński.—Biblioteka w Kórniku: wzbogacenie bibliografii polskiéj.—Opis starożytnéj Polski, Tomasza Święckiego.—Wpływ tego dzieła.—Hipolit Gawarecki.—Zoryan Dołęga Chodakowski (Czarnocki).—Jego rozprawa: „O Słowiańszczyźnie przedchrześciańskiéj," i przeważne jéj oddziałanie na młodzież.—Kazimierz Brodziński.—Konstanty Tymieniecki.—Jego prace.—Ossyan-Terencyusz.—Rok 1818, przedstawienie Barbary Radziwiłłówny, tragedyi wierszem Aloizego Felińskiego.—*Sybilla* poemat J. Pawła Woronicza.—*Wanda Tygodnik Polski*.—Biblioteka polska.—Wydawnictwa F. S. Dmochowskiego.—Powiększenie koła czytelników.—Poezye A. Mickiewicza w drugiéj edycyi.—Rozprawa: „O recenzentach i krytykach warszawskich."—Odpowiedź F. S. Dmochowskiego.—Walka Romantyków z Klassykami.—Po burzy cisza i zgoda.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Równocześnie z rozwojem prasy peryodycznéj, przez Brunona Kicińskiego, powiększa się i ruch wydawnictw książkowy, ożywia handel księgarski. Cztery lata gorliwéj działalności tego pisarza, wywołały tę zmianę zbawienną. Liczymy tu czas od r. 1818 do 1821.

W ostatnim roku istnienia jeszcze Księstwa Warszawskiego, wyszła nakładem Zawadzkiego i komp.: *Historya literatury polskiéj*, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych przez Feliksa Bentkowskiego, profesora historyi i bibliotekarza w Liceum Warszawskiém, członka Towarzystwa król. Przyjaciół Nauk w Warszawie. (Dwa tomy). Nie znam dzieła, któreby równie wielki i stanowczy a zbawienny wpływ wywarło, nad Historyą literatury Bentkowskiego. Oddało ono nieocenione usługi dla literatury ojczystéj, obudzając z letargu umysły, i zachęcając do poszukiwań zabytków literackich z upłynionéj przeszłości. Z pojawieniem się dzieła Bentkowskiego, występują nowe w naszéj społeczności postacie *bibliomanów*, którzy odrazu za cel życia swego wzięli, zbieranie starych książek polskich i łacińskich do literatury naszéj należących.

Liczne grono amatorów, w tym kierunku, zaczęło częściéj stawać przed kramami przy kościołach, na których rozkładane były książki, i zaglądać do składów antykwaryuszów żydowskich.

Na kramach, pomiędzy nabożnemi bywały i inne dzieła, które z podróży po kraju w czasie jarmarków i odpustów odbywanéj, kramarze za bezcen nabywali i przywozili do Warszawy.

Zapał do *gockich druków* naraz się objawił, który do znakomitych doszedł rozmiarów. Antykwaryusze dotąd niezwracający uwagi na stare księgi, poczęli pilnie śledzić *gockie druki*.

W Warszawie, ze wszystkich antykwaryuszów trudniących się handlem książek, najwziętszym i najsławniejszym po rok 1830, był żyd Gecel Salzstein mieszkający przy ulicy Mariensztat, w domu środkowym, który dzieli dwie ulice idące ku Wiśle, na pierwszém piętrze.

Szczególniejszy był to człowiek, bo nieumiejący czytać, handlował książkami, i znał się gruntownie na ich wartości.

http://rcin.org.pl

W owe czasy *gockie* druki, lubo miały już ustaloną sławę, nie były przecież rzadkością taką jak dzisiaj. Gecel znał na pamięć imiona sławniejszych pisarzy polskich z dawniejszych wieków, inne *gockie* druki wrodzonym odgadywał instynktem.

Cała młodzież warszawska, ze szkół i uniwersytetu znała go dobrze; tam na wielką skalę odbywały się kupno i sprzedaż, handel książkami szkolnemi; tam każdy z literatów zachodził, w pewności że żądane dzieło wynajdzie.

Ileżto *białych kruków*, jak zwano osobliwości bibliograficzne, nie przemknęło się przez ręce Gecla? Pierwotne wydania kronik polskich: Bielskiego, Stryjkowskiego, Gwagnina, Kromera i łacińskich w licznych egzemplarzach. Pisma Reja, Paprockiego, pierwsze wydania Jana Kochanowskiego i Piotra, *Jerozolimy wyzwolonéj* Tassa przekład, pisma Ł. Góreckiego, *Kazania Skargi*, Birkowskiego i w. i. a co broszur rzadkich i rękopismów nawet. Byłto bowiem czas, w którym za pobudką Bentkowskiego, płynęły do niego te zabytki ze wszystkich stron kraju i zawsze były nieprzebrane.

Pamiętam dobrze postać tego antykwaryusza. Dobrego wzrostu i tuszy, lubo nie był otyły, miał szlachetne i dorodne oblicze; brunet, oczy czarne, pełne życia i ognia: broda czarnéj kruczéj barwy. Kiedym go po kilkunastu latach niewidzenia zobaczył, ażem się cofnął z podziwienia, nieujrzawszy na nim najmniejszego śladu zmiany. Nie przybyła mu żadna zmarszczka na obliczu, ani jeden włos siwy, a było to już wtedy po utracie majątku, który zebrał na *gockich* drukach. Gecel, zgromadziwszy z tego handlu niemałą sumę, stracił ją późniéj w r. 1831, założywszy fabrykę luster: w tedy przeniósłszy się z Marienszatu na Franciszkańską ulicę, wrócił się znowu do handlu książek; ale już złote dawne czasy dla niego minęły. Umarł w r. 1841, poświęcam mu w tych wspomnieniach ustęp większy, bo w jego ręku był największy handel księgarski: nikt z nas nie zaglądał do księgarni, każdy od nich stronił, wszyscy biegli do Gecla czy w chęci kupna, zbycia lub zamiany. Za jego pośrednictwem powstało wiele prywatnych bibliotek, a młodzież zapoznawała się z zabytkami literatury starożytnéj polskiéj.

Mało kto wówczas do księgarni zaglądał: Gecel i stragany pod kościołami, to były nasze księgarnie. Przy kościele księży Pijarów na Długiéj ulicy, miał Nowolecki stragan z książkami: on sam niewiele miał o nich wyobrażenia, ale żona jego lepiéj się znała na handlu księgarskim. Tu, wszyscy pijarzyści skupowali książki, ztąd układali pierwsze swoje biblioteczki. Z tego straganu poznałem Krasickiego, *Banialukę* i *Rinaldiniego* powieść, która tak zapalała młodą wyobraźnię. Przy pełnych czułostek powiastkach *Floryana* i t. p. francuzkich, *Rinaldini* porywał duszę. Tu poznaliśmy *Cierpienia młodego Wertera* Goetego, *Nierozsądne śluby* Bernatowicza, *Julię* i *Adolfa* Kropińskiego, a w ostatku pierwsze wydanie w dwu maleńkich tomikach wydane w Wilnie *Poezyi A. Mickiewicza.*

http://rcin.org.pl

Bibliograf Kozłowski od czasu do czasu ogłaszał licytacye na stare druki *gockie,* ale ceny wysokie nie bardzo do niego wabiły.

Zapał w zbieraniu pomników starożytnéj literatury nie ustawał na chwilę, zwiększało się téż grono poważnych bibliomanów. Ceny gockich druków coraz więcéj wzrastać zaczęły. Kilku wszakże amatorom, udało się gdy się wcześniéj krzątać zaczęli, zebrać śliczne księgozbiory, z samych najrzadszych zabytków starożytnéj literatury i to za bezcen. Znaleźli się wtedy i zręczni faksymiliści, którzy do niepoznania braki i usterki w *gockich* drukach, umieli aż do złudzenia najbieglejszego znawcę i badacza wypełniać. Wybornie przyrządzali papier, dobierali tuszu odpowiedniego staremu drukowi; dopisując wprawną ręką tytuły, całe stronnice i dopełniali naddarte karty.

U zapalonych zbieraczy tego rodzaju pamiątek *Literatura Bentkowskiego* leżała zawsze roztwarta na stole. Cóżto była dla każdego z nich radość, jeżeli który złowił co takiego ze starych gockich druków, o czém Bentkowski nie wspomniał, albo wspominając, powiedział że sam tego nie widział.

Zapał ten do zbierania starych książek w szał nieraz przechodził; ludzie ci uniesieni szlachetną żądzą, jakkolwiek sami nieużyci do udzielenia zdobytych skarbów, uchronili mnóstwo dzieł ważnych od zatraty, na którą były wystawione, przez zaniedbanie i nieznajomość rzeczy.

Znalazły się i takie druki, na które daremnie sam Załuski polował: znalazło się wiele i takich, które pierwszy raz dopiero poznano.

Antykwaryusze rozbiegali się po całym kraju. Ze strychów, poddasza i lamusów dworków szlachty, równie jak mieszczańskich; w resztkach starych bibliotek, w archiwach familijnych, znajdowano osobliwości bibliograficzne.

Tak uratowano wiele druków Macieja Wirzbięty, jednego z najsławniejszych drukarzy polskich w Krakowie, którego wydania odznaczały się prześlicznym drukiem gockim i najdoskonalszą korrektą. Znalazły się prawie wszystkie pisma Reya, Paprockiego, Marcina Bielskiego broszury, druki Rakowskie, które fanatyzm drugiéj połowy XVII wieku, na stosach wypalił.

Zamiłowanie to do pamiątek dawnéj literatury, oddziałało na kraj cały: po dworach i dworkach mniéj nawet zamożnéj szlachty, zaczęto je więcéj szanować.

Powstało w tym okresie kilka zbiorów bardzo szacownych: z pomiędzy wielu dość wspomnieć referendarza Chyliczkowskiego i Konstantego Swidzińskiego. Potrafili oni zebrać niesłychane rzadkości, prawdziwe skarby literatury starożytnéj.

Dzieło Bentkowskiego równie wielki wpływ wywarło na Tytusa hr. Działyńskiego. Miłośnik koni, mało cenił książki: po odczytaniu *Historyi literatury*, obudził się w nim szczególny zapał do zbierania zabytków literatury krajowéj. Odtąd (jak mi sam mówił) chwili jednéj nie stracił w zgromadzaniu coraz nowych nabytków. Pracą téż usilną,

http://rcin.org.pl

zabiegami i hojnym groszem, zebrał jeden z najzamożniejszych księgozbiorów, jakie mamy na całym obszarze dawnéj Rzeczypospolitéj, który pomieścił w oddzielnym, umyślnie potemu zbudowanym gmachu, w dobrach swoich Kórniku.

Młodsze pokolenie nieobojętne było na to zamiłowanie starszyzny. Każdy z oddanych pracy literackiéj, zdobywał także mniejszemi środkami sbarby dawniejszego piśmiennictwa; ale w tém się różnili, od zapalonych zbieraczy, że każdą zdobycz swoję czytali, studyowali pilnie, tak pod względem języka, jak treści i wartości utworu.

Wzbogacała się coraz nasza bibliografia, a nawet rzec można przeradzała się zwolna. Młodsi pisarze, w cichości pracujący, których imion nikt wówczas nie znał, dali dopiero bibliografii obszerniejsze rozmiary [1]).

Po dokładném przepisaniu tytułu, z uwagą na format, miejsce druku, ilość kart, sygnatur i arkuszy, opisem dokładnym drzeworytów, gdzie były, dawali zarazem treść saméj książki, z piękniejszemi wyjątkami i wykazaniem szczególnych wyrażeń, dobitnych a malowniczych, języka ojczystego.

Zwrot ten ku starożytnéj literaturze, był szczęśliwą wróżbą na przyszłość, bo pokazywał troskliwość o język narodowy. Zwrócono uwagę, że jakkolwiek już był znacznie oczyszczony z cudzoziemskich wyrazów, jakkolwiek potoczysty i niemało harmonijny, niemiał owéj potęgi, jakowe znajdywaliśmy w dziełach starych naszych pisarzy [2]).

Jeden z potężniejszych myślicieli, krytyk i historyk późniejszy, Maurycy Mochnacki, zaczął szczególnie pracować nad udoskonaleniem stylu i języka własnego. Nie dosyć, że pilnie rozczytywał Reja, Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego, Cypryana Bazylika, Marcina Bielskiego i Skargę, ale wszystkie silne zwroty mowy, dosadniejsze wyrażenia i poetyczne, wypisywał i uczył się napamięć.

Nieraz go nad tą pracą zastawałem w głębokiém zadumaniu.

— Kiedy czytam te piękne utwory Zygmuntowskich czasów (mówił do mnie), dziwię się i korzę przed potęgą języka. Ci ludzie, mowę potoczną, dopiero brali pod pióro, nieraz tworzyli nowe wyrazy, bo zabrakło im często słowa, do oddania myśli: a jakażto prostota, jasność, dobitność, jaki wdzięk, moc i siła! To uczyć się nam, uczyć, i uczyć tylko jak żakom obcego języka, należy. Ot! napisałem rozprawę, niby to dobrym językiem, stylem, jak mówią Sniadeckich, ale przeczytaj: są myśli nowe, niebraknie zapału i wątku; ale czyż nasz język dzisiejszy

---

[1]) *Biblioteka Warszawska* w pierwszych latach swego istnienia, takiéj bibliografii dała nam wzorów niemało (od r. 1841 do 1845).

[2]) Stanisław Jachowicz *opiekun sierot* i słynny bajkopis dla dziatwy, znał zbliska wszystkich naszych bibliomanów, i w pierwszych początkach po przybyciu z Galicyi do Warszawy, sam należał do zapalonych zbieraczy *gockich* druków. Za jego pośrednictwem poznałem przekłady Cypryana Bazylika, jednego z najpierwszych prozaików okresu ostatnich Jagiellonów.

http://rcin.org.pl

odpowiada zupełnie temu zadaniu? Popodkreślałem wydatniejsze moje wyrażenia, a u góry masz w ich miejsce wybrane z Reja, Bazylika, Górnickiego i Skargi. Ileż one nie dodały pracy mojéj barwy, uroku i świeżości. Taką drogą teraz idę, aby się nauczyć dobrze pisać po polsku.

— Nie widzę (odrzekłem) nic tu z Kochanowskiego, i pojmuję. Nasi młodsi poeci powinni go studyować ciągle i usilnie: ma on piękności oddzielne, których żaden współczesny niéma prozaik. Mistrz też to co do poezyi, ale w prozie słabszy od wielu!

Tak nie jeden z równoczesnych Mochnackiemu pracował, badał stary język, lubował się jego pięknością i siłą: starał się na starych pisarzach, styl swój udoskonalać i wyrabiać.

Dziś owoce tego zapału ku *goetkim drukom* i badań nad staremi pomnikami piśmiennictwa ojczystego już literatura nasza coraz obficiéj zbiera.

We dwa lata po wydaniu *Historyi literatury polskiéj* Bentkowskiego, chlubiącéj się tak ogromnym wpływem na naszą społeczność, ogłosił drukiem mecenas sądu najwyższéj instancyi, Tomasz Święcki: *Opis starożytnéj Polski* 1816 r., w dwu tomach.

Pracował nad nim przez lat wiele i wykończywszy, księgarzom Zawadzkiemu i Węckiemu oddał darmo, z warunkiem otrzymania stu egzemplarzy bezpłatnych.

Praca ta dorazu zwróciła oczy wszystkich myślących na siebie. Bentkowski pokazywał narodowi jego dawne, zapomniane skarby umysłowości; Święcki w jednym obrazie przedstawił wielkość, obszary i potęgę polityczną dawnéj Rzeczypospolitéj.

Szczególne zdarzenie podało mu myśl do napisania tego dzieła. Na początku 1810 r., przypadkiem u Włocha sprzedającego ryciny, znalazł na jednym arkuszu *pawilony* okrętowe wszystkich narodów, a między temi z wielką radością spostrzegł banderę królów polskich i Rzeczypospolitéj. Pochwyciwszy ten ślad, z całym zapałem rozpoczął poszukiwania w dziejach i zaraz w sierpniu tegoż roku odbył umyślną wycieczkę do Gdańska.

Gdańsk zajmowało wówczas wojsko polskie. Widok morza Bałtyckiego, pomniki Oliwy, zabytki w samym Gdańsku, zachwycały naszego badacza i wielkie przyniosły do zamierzonéj pracy owoce. Z nabytkiem wielu dzieł i mapy Zanoniego, wrócił do Warszawy i w następnym roku wydał broszurę: *O ziemi Pomorskiéj, panowaniu i żegludze Polaków na morzu Bałtyckiém* (Warszawa, w drukarni Wiktora Dąbrowskiego, 1811 r.), załączając rysunki bandery królewskiéj i narodowéj. Rozprawę tę następnie całkowicie wcielił do opisu *Starożytnéj Polski*.

Święcki należał do starych jeszcze *polonusów*, z ostatnich lat panowania Stanisława Augusta. Liczył rok 22 życia, kiedy ostatni przyszedł rozbiór kraju. W r. 1794 miał udział w polu.

http://rcin.org.pl

Opis *Starożytnéj Polski* w 800 egzemplarzach odbity, w ciągu kilku lat wyczerpanym został z handlu księgarskiego. Po sześciu latach egzemplarz doszedł do poczwórnéj od pierwiastkowéj ceny katalogowéj, bo Święcki nie kwapił się z wydaniem drugiém, pracując ciągle nad uzupełnieniem i poprawą usterków. W r. 1828 ogłosił drugą edycyą, która jeszcze prędzéj rozkupioną została.

Kiedy myśl i uwagę Święcki zwrócił na zachowanie w pamięci wielkiéj przeszłości polskiéj, od téj pory zaczęto się zajmować zbadaniem ziemi własnéj i przywiązanych do nich wspomnień i tradycyi. Potrzeba było, jak się pokazało, poruszyć tylko z uśpienia zadumanych i wskazać im cel tak ważny, a zaraz w każdym kierunku znalazło się grono licznych pracowników.

Pierwszy, który poszedł w ślady Święckiego, był Hipolit Gawarecki studyując Stare Mazowsze. Zaraz téż we wszystkich pismach czasowych, zaczęły się ukazywać opisy różnych stron i okolic dawnéj Polski.

Święckiemu należy się piękna zasługa, że w tym kierunku obudził poczucie narodowe i zachęcił dobrze własnym przykładem.

We dwa lata po wydaniu *Opisu starożytnéj Polski*, w *Cwiczeniach Naukowych* 1818 r., ogłosił rozprawę swoję Czarnocki pod przybranym pseudonimem „Zoryana Dołęgi Chodakowskiego," p. n.: *O Słowiańszczyznie przed Chrześciaństwem.* Szczupła ta co do rozmiarów swoich rozprawka, ze szczególnym zapałem przez młodzież czytaną i rozchwytywaną była. Pełna nowych myśli, nowego poglądu, pokazując w zapadłéj mgle wieków przedchrześciańskie czasy, tak malowniczo i poetycznie, oddziałała silnie na młode umysły.

Pierwszy raz dowiedzieliśmy się o Słowiańszczyznie tak powabnéj, że jéj wierne odbicie znaleść jeszcze można pomiędzy ludem, że wiele jego obrzędów i obchodów, pieśni i obyczajów, sięga niewątpliwie przedchrześciańskiéj doby.

Zoryan inaczéj od innych czytał Reja i stare herbarze: umiał je objaśniać, wykazywał w dawnych dziełach wyraźne zabytki bałwochwalstwa, przytaczał ustępy ze słowiańskim tekstem ruskich pisarzy; przeglądał dyplomata, wskazywał źródło i miejsca, gdzie poszukiwania skierować potrzeba, ażeby odgrzebywać ślady zatracone przedchrześciańskich czasów. Wszystko zaś odnosił do ludowych pieśni, podań i obrzędów, stosując swój wykład z wielką trafnością.

Wyrzut, zrobiony przez Zoryana Janowi Kochanowskiemu, był bodźcem dla wielu, że rzucili się do zbierania ludowych pieśni.

„Czego niepomału żałować trzeba (powiedział Zoryan), że w Czechach za Karola IV, a w Polsce za wieku Zygmuntów, przychylnym dla nauk i mowy ojczystéj, w wieku nie tak pogorszonéj zagrody wieśniaka, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni gminnych. Do podziwienia, że Jan Kochanowski wiele pięknéj prostoty przenosząc do swoich rymów, nie wpadł na myśl podobną: ona tuż za nim stała. Onaby u Zygmunta Augusta otrzymała hojne wsparcie i stałaby się godnym

http://rcin.org.pl

tamtego wieku upominkiem, oszczędziłoby się nam przez to czasu i pracy tém trudniejszéj."

Zapomniał dodać, że przez ciąg czterech stuleci i pogorszonéj doli zagrody wieśniaczéj, mnóstwo drogich zabytków w pieśniach, obrzędach i podaniach ludowych zaginęło do szczętu.

Zapał, który w młode serca Zoryan przelał, wkrótce wydał najpiękniejsze owoce. Kilku z młodzieży ruszyło w różne strony kraju, dla zbadania tych pamiątek. Inni uproszeni, aby w swéj okolicy badania w tych rzeczach rozwinęli: wielu zarzuciwszy tłomoczki na plecy, z koszturem w ręku, przebiegali kraj w różnych kierunkach. Marzyli o odkryciu historycznych pieśni, rycerskich rapsodów, a chociaż omyleni zostali w swoich nadziejach, bogate przecież zebrały się plony.

Odkryto wiele pieśni obrzędowych, które niewątpliwie sięgały czasów bałwochwalczych, poznano dokładnie obrzędy weselne, które przyjąwszy barwę chrześciańską w szczegółach swoich, przeszły nietknięte z pogańskich wieków. Spisano wiele podań i powieści ludowych, a zarazem przysłów i przypowieści *w żywém słowie* przechowanych. Słowem, poznano jeżeli niezupełnie, to w głównych chociaż zarysach *literaturę niepiśmienną ludu*. Wkrótce téż przyznano jéj poczesne miejsce w *Historyi literatury polskiéj*, jako stanowiącéj pierwszy okres dziejów piśmiennictwa krajowego.

Badania te przyniosły jeszcze ważniejsze następstwa, bo wywołały poraz pierwszy myśl *obywatelstwa ludowego*, która w herbowych powijakach skrępowana, zdawała się martwą mumią. Ale ta myśl miała nieśmiertelne życie i razem z pieśnią ludową, jak jaskółka umorzona w wodzie przez zimę, z ciepłą wiosną, z wiosną swobody ducha odżyła i do lotu się zerwała.

Tak w ciągu sześciu lat idących: Bentkowski, Święcki i Zoryan, w trzech oddzielnych kierunkach, a harmonijnych z sobą, rozbudzili zapał w młodém pokoleniu do skarbów starożytnéj literatury, poznania przeszłości własnéj ziemi, zbadania skarbów umysłowości z pod wiejskiéj strzechy i poszanowania własnego ludu.

W tych czasach skromny, w cichości a zebraniu ducha pracujący Kazimierz Brodziński, głęboko pomyślanemi estetycznemi rozprawami, zarówno jak własnemi poezyami, podążał i rozwijał te kierunki.

Wśród obudzonego współcześnie z rozwojem prasy peryodycznéj ruchu wydawnictwa książek, na rok przed pojawieniem się *Tygodnika Polskiego*, wyszły w dwu tomach *Pisma Konstantego Tymienieckiego*, Sieradzanina. Skromny pracownik, mało znany za życia ogółowi, przez bliżéj go znających literatów wysoko ceniony, został mianowany członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Urodził się w Ligocie, dawném województwie Sieradzkiém, z ojca Seweryna miecznika sieradzkiego i Anny Szczepkowskiéj, w r. 1767. Po ukończeniu szkół w Wieluniu, ojciec przeznaczył do stanu duchownego i w tym celu wysłał go do Krakowa; ale młody Konstanty niemając żadnego powołania do tego stanu, jako wielki miłośnik literatury korzystał z dobréj sposo-

http://rcin.org.pl

bności i na uniwersytecie Jagiellońskim z młodzieńczym zapałem oddał się nauce. Trafił właśnie szczęśliwie, gdy tę *Alma Mater* przekształcił na uniwersytet Krakowski, przy pomocy Izby edukacyjnéj Hugo Kołłątaj i zrobił go prawdziwą wyższą instytucyą naukową, odpowiadającą potrzebom czasu i postępowi.

Ojciec obrażony, że życzeń jego nie spełnił, zapragnął widzieć go żołnierzem. Teraz syn posłuszny, wszedł do pułku gwardyi koronnéj. Pobyt w Warszawie zbliżył go do głośnych w owe czasy pisarzy, jak: Naruszewicza, Trembeckiego, Fr. Dmochowskiego i w. i. Młody żołnierz przylgnął całą duszą do Onufrego Kopczyńskiego, twórcy uwieńczonéj *Gramatyki narodowéj*, dopomagał mu przy układaniu i porządkowaniu sławnéj biblioteki Załuskich. W r. 1794, Tyminiecki wyszedł w pole w stopniu kapitana i pod Słonimem nietylko złożył dowody nieustraszonéj odwagi, ale walczący korpus ocalił od klęski. Kościuszko posunął go na stopień majora i udarował złotym pierścieniem, jakie wówczas rozdawał w miejsce krzyżów. Wróciwszy do rodzinnego gniazda, poświęcał czas cały pracy gospodarstwa wiejskiego, usługom obywatelskim i ulubionéj literaturze. Opiekun włościan, dbał o ich potrzeby, czuwał nad ich dolą, bronił od niedostatku i głodu na *przednówkach*, założył szkółkę, sam nią dozorował i zachęcał młodzież wiejską do nauki.

W czasach istnienia Księztwa Warszawskiego, wezwany najprzód do Izby administracyjnéj w Warszawie, następnie na radcę departamentu kaliskiego; wszędzie czynny, przezorny, gorliwy, sprawił się jak na prawego obywatela przystało.

Zacny ten obywatel i pisarz zdolny, umarł w sile męzkiego wieku, licząc 37 rok życia; pochowany w poblizkiém miasteczku Burzeninie. Szacunek powszechny, jaki sobie za życia zjednał, spowodował, że grono jego wielbicieli, czcząc pamięć szlachetnego człowieka, wystawiło mu nagrobek z tym napisem:

Konstantemu Tymienieckiemu, jako walecznemu żołnierzowi, gorliwemu urzędnikowi, uczonemu mężowi, opiekunowi włościan, najlepszemu przyjacielowi, położyli ten pomnik wierni przyjaciele.

Jeden z tego grona przyjaciół, sam zdolny pisarz, członek Towarzystwą Przyjaciół Nauk, Michał Wyszkowski, wiedząc o literackich pracach Tymienieckiego, wydobył rękopisma i drukiem ogłosił, własnym nakładem 1817 r., w dwu tomach.

Zbiór cały składa się przeważnie z samych tłómaczeń. Tom pierwszy obejmuje poemata: *Ossyana*, *Oitona*, *Karton*, *Pieśni Selmy;* i trzy epizody: *Brassolis*, *Galwina*, *Minwana.*

Okres, w którym żył Tyminiecki, wielbił szczególniéj *Ossyana.* Kniaźnin przekładał je wierszem rymowym i miarowym. Krasicki poszedł za tym popędem: tłómaczył *Minwanę* i *Pieśni Selmy*, które także i Tyminiecki przełożył. Ta różnica zachodzi, że ostatni tłómaczył z oryginału angielskiego, gdy Krasicki z tłómaczenia francuzkiego. W tym tomie następnie znajdujemy przekład *Lata*, z poematu

http://rcin.org.pl

Tompsona: *Cztery pory roku,* i dwie komedye Publiusza Terencyusza: *Dziewczyna z Andros* i komedya *Swiekra*, poprzedzone wstępem: *O postępie sztuki teatralnéj w Rzymie*, oraz wiadomość o życiu Terencyusza. Tom drugi obejmuje resztę komedyi tego pisarza, jak: *Bracia Formion*, *Rzeżaniec*, *I sam siebie karzący.*

W tym okresie, gdy na jeden utwór rzucało się po kilku tłómaczy, nie mogąc sobie znaleść nowego wzoru do przekładu; tak trzech tłómaczyło *Enejdę*, trzech *Henryadę* Woltera: Tyminiecki ma tę zasługę, że wybrał sobie autora rzymskiego, nieznanego ogółowi i obznajmił ogół tak ze starożytnym teatrem, jak i utworami Terencyusza.

Dopełniają tego tomu przekłady z Cycerona: *Leliusz* czyli *rozmowa o przyjaźni* i drobnych kika wierszy z Delilla i Poppa.

Tłómaczenia Tyminieckiego zalecają się oprócz wierności z oryginałem, gładkim wierszem i pięknym językiem. Dziś jeszcze czytać je można z przyjemnością. Usługę niemałą też tłómacz zrobił dla młodzieży z wydziału filologicznego uniwersytetu Warszawskiego, który założony został 7 listopada 1816 r.

Sześć lat ubiegłych od 1816—1821 r., coraz żywszy ruch umysłowy w Warszawie obudzało. Liczne grono młodzieży uczęszczającéj na uniwersytet, pomnażało liczbę zwolenników polskich książek; za pośrednictwem téj inteligentnéj młodzieży, smak i gust do literatury coraz się rozszerzał. Każde ważniejsze dzieło nabierało zaraz chlubnego odgłosu, obudzając ciekawość do przeczytania.

Rok 1818 był szczególniéj bogaty w objawy rozbudzonego życia literackiego. Oprócz wydawnictwa Kicińskiego, *Tygodnika*, przedstawiono pierwszy raz jednę z najpiękniejszych klasycznych tragedyi: *Barbarę Radziwiłłównę*, napisaną przez Aloizego Felińskiego.

Zapał publiczności, z jakim ten utwór na scenie narodowéj przyjęła, prawie w szał przechodził. Uniesienie i pochwały niemiały granic. Zapomniano tragedyi téjże treści i tytułu Franciszka Wężyka, która za czasów Księztwa Warszawskiego wywoływała grzmot oklasków. *Barbara* i Feliński był na ustach każdego; o tym dramacie tylko mówiono, przypominano sobie sceny i ustępy niektóre.

W tymże roku ukazał się znakomity poemat Jana Pawła Woronicza: *Sybilla.* Ten niemniéj stał się celem uwielbień i podziwu. Oddawna mówiono na ucho, że Woronicz ma ten utwór gotowy, ale go nie chce drukować. Jeden z jego przyjaciół przepisawszy go starannie, wydał w r. 1818 wraz ze sztychowaną *Sybillą* w Puławach, a zamiast przypisania komu, te tylko jako wydawca wydrukował słowa: *I odpuść nam nasze winy!* jako jego przeprosiny, że bez zezwolenia poety wydał na świat ten utwór.

Wiadomo, że księżna Izabella z Flemingów Czartoryska, żona generała Ziem podolskich, zbierane starannie pamiątki historyczne polskie, w pysznym ogrodzie, na wzgórku wymurowawszy świątynię *Sybilli*, w niéj przechowywała. Woronicz szczęśliwą myślą wiedziony, tę Sybillę wziął za treść i osnowę swego poematu, i znakomicie się

http://rcin.org.pl

ze swego zadania wywiązał. Materyał miał bogaty, bo całą księgę dziejów swego narodu, blisko dziesięcio wiekową. Kapłan-poeta rozbolały niedolą kraju, świadek jego rozbioru ostatniego i upadku, z goryczą, a więcéj z miłością zwraca się do ubiegłéj przeszłości, z któréj okruchy oglądał, zebrane starannie w Puławach. Woronicz zaprawiony na pisarzach XVI stulecia, dzielnie jędrnym staropolskim władał językiem i takim napisał swoję Sybillę.

Wydanie całe Sybilli wprędce rozchwytano: cześć i uwielbienie dla Woronicza wzrosło w całym narodzie, do tego stopnia, że gdy w zaciętéj walce romantyków z klassykami, pierwsi nikogo z sędziwych pisarzy nieposzanowali, o Woroniczu i J. U. Niemcewiczu zawsze z należną czcią wspominano. O te dwie poważne postacie, kruszyły się zajadłe pióra młodych romantyków.

Jakeśmy powyżéj już wspomnieli, że *Tygodnik polski i zagraniczny* Br. Kicińskiego w roku 1821 zmienił swój tytuł na *Wandę* tygodnik polski, płci pięknéj i literaturze poświęconéj."

Kiciński opuściwszy Warszawę, lubo pracami swemi poetycznemi wspierał także *Wandę*, ale cały trud wydawnictwa i redakcyą złożył w ręce Franciszka *Salezego Dmochowskiego*, syna tłómacza *Iliady*. Ten obdarzony niesłychaną pamięcią, łatwy wersyfikator, po skończeniu nauk w kolegium księży Pijarów w Warszawie do 1821 r. uczęszczał do uniwersytetu Warszawskiego na wydział prawny i nauk pięknych. Od r. 1820 był nauczycielem języka polskiego w Liceum Warszawskiém, pierwsze próby pióra umieszczał w Tygodniku Polskim już w r. 1819; był to przekład poematu *Legouveg'o* np. *Wspomnienia*, w którym tłómacz, wspomnienia z wojny francuzkiéj zręcznie narodowemi zastąpił. To go zbliżyło do Kicińskiego, który trafnie oceniwszy talent, rzutność i energią w Dmochowskim, powierzył jego opiece *Wandę*. Przybrał on sobie do pomocy Dominika Lisieckiego i wprowadził dwa nowe działy: *Wspomnienia narodowe*, i obszerniejszych rozmiarów krytyki i rozbiory, tak dzieł wychodzących jak i przedstawianych sztuk na scenie narodowéj. Tak ostrą krytykę pomieścił tragedyi Ignacego Humnickiego: *Żółkiewskiego pod Cecorą*, którą publiczność Warszawska, z wielkim zapałem oklaskiwała.

W r. 1821 przełożył Dmochowski i dał na scenę tłómaczenie Rasyna *Andromakę*, współzawodnicząc w téj pracy ze znakomitym poetą Franciszkiem Morawskim. On pierwszy dał zarazem poznać poezye Lamartina, przełożywszy jego wiersz filozoficzno-religijny; *Nieśmiertelność* i elegią: *Dumania poety*.

Zajmując się redakcyą *Wandy* pomieścił w niéj przekład swój głośnego podówczas romansu d'Arlinkura *Samotnik*, który lubo grzeszy przesadą, aż do śmieszności nieraz posuniętą, jednakże rozbudził czytelników, znudzonych i uspionych utworami ówczesnéj szkoły francuzko-klasycznéj.

F. S. Dmochowski raz wstąpiwszy w ślady Br. Kicińskiego, nietylko że wpływał przeważnie na podtrzymanie i rozwój prasy peryodycznéj ale rozszerzył sferę działań.

http://rcin.org.pl

Kiedy wydawnictwo *Wandy* przerwaném zostało, ogłosił sam publikacyą p. n. *Biblioteka polska, pamiętnik umiejętnościom, historyi, literaturze i rzeczom krajowym poświęcony.* Miała ona zastąpić Pamiętnik Warszawski, który upadł bez nadziei zmartwychwstania; w *Bibliotece Polskiéj* zamieścił najpierwsze sprawozdanie o poezyach Mickiewicza i o *Maryi* Malczeskiego. Mickiewiczowi hołd należny oddał, o *Maryi* wyraził się oziębléj i wytknął kilkanaście wyrażeń niezgodnych z klasyczną czystością stylu. Obie te krytyki wywołały późniéj gromy na Dmochowskiego, tak samego Mickiewicza jak i jego naśladowców.

Po wydaniu siedmiu tomów *Biblioteki Polskiéj*, objął redakcyą *Gazety Korespondenta Warszawskiego* i prowadził do 1 lipca 1829 r.; oprócz artykułów treści politycznéj: *Dodatek* arkuszowy co tydzień wychodzący p. n. *Rozmaitości*, obok tłomaczeń miewał i oryginalne, jak pierwsze próby pióra Zygmunta Krasińskiego. W téj epoce umyślił rozbudzić chęć do czytania w naszéj społeczności, przez zniżenie ceny książek, i wydawanie tanich, które treścią zajmującą i wartością literacką zwracałyby uwagę czytelników. Jednocześnie więc rozpoczął tłómaczenie powieści historycznych Walter-Skotta i zbiorowych wydania naszych znakomitszych pisarzów: na tom powieści naznaczył cenę dwóch złotych polskich. Pożyteczny zamiar się udał, powieści Walter-Skotta drukowane w 1500 egzemplarzach, w ciągu lat trzech rozkupiono 1300.

Obok tego wziął się do przedruków dzieł znanych. Tak w taniéj edycyi dał *Żywoty sławnych Polaków*, *Iliadę* Homera i *Enejdę* w przekładzie swego ojca; wydał zbiór pism własnych wiele, dla młodocianego wieku. Najwięcéj drukował powieści Pawła de Kock'a, Vanderwelda, Bulwera, Balzaka, Dumasa (ojca) i tém utrzymywał współrodaków w ciągłéj ciekawości, którzy ochotnie brali się do czytania. Tu właśnie leży przewaga zasługi F. S. Dmochowskiego rozszerzeniem koła czytelników polskich książek.

Zamierzywszy uzupełnić *Wybór pisarzów polskich*, T. Mostowskiego p. t. *Biblioteka narodowa*, wydał *Dzieła Kniaźnina*, najzupełniejsze w zbiorowéj edycyi w VII tomach, i *Dzieła Fr. Zabłockiego* w VI tomach, których rękopisma przechowywały się w bogatéj bibliotece Puławskiéj; wydał nadto zbiór pism drobniejszych Fr. Dmochowskiego tłómacza *Iliady*, które w rozproszeniu mogłyby zaginąć, a są ciekawe i zajmujące do historyi literatury XVIII wieku i pierwszych lat naszego stulecia.

Zgromadziwszy znaczną liczbę swoich nakładów, w r. 1829 założył własną księgarnię nieprzestając działalności swojéj [1]).

---

[1]) Drugą księgarnię założył w Radomiu, miał własną drukarnią i w niéj nakłady swoje drukował. W r. 1830 uczynił próbę rozwożenia książ-

http://rcin.org.pl

Kiedy z początku gonitwa romantyków z klasykami, ograniczała się w skromnych szrankach turniejowych, nagle i niespodzianie zmieniła się niemal w krwawą a zaciętą walkę; wielu za pierwszego chorążego i rotmistrza przedniéj straży obozu klasyków, ogłosiło Fr. S. Dmochowskiego. Wieść ta fałszywa, dobiegła Mickiewicza, który zawrzał na tę wiadomość. To też Jowiszowe gromy rzucił na jego głowę w sławnéj swéj rozprawie: *O krytykach i recenzentach warszawskich*, przy drugiém wydaniu poezyi swoich w Petersburgu 1829 r., którą na czele pomieścił.

żek po miasteczkach i wioskach, uzyskawszy od komisyi rządowéj przychodów i skarbu zwolnienie od formalności, które taki handel niemożliwym czyniły. Wysłał w styczniu i lutym 1830 r. komisanta z książkami w Radomskie i Krakowskie. Odbyt był dość znaczny, lecz koszta utrzymania koni i ludzi wynosiły trzecią część wpływu, t. j. zwykły rabat księgarski. Próba ta niemiała dalszego rozwinięcia. W r. 1839 sprzedał drukarnią, w r. 1842 księgarnią i zamieszkał w powiecie Lipnowskim, w majętności dość obszernéj, ale przywiedzionéj do zupełnego upadku przez dawniejszych dziedziców; podźwignięciu tego gospodarstwa poświęcił czternaście lat życia. W r. 1856 osiadł znowu w Warszawie, wziął najprzód znaczny udział w redakcyi *Gazety Codziennéj*, a następnie nabył na własność *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, która po upadku *Dziennika Warszawskiego*, założonego przez Henryka hr. Rzewuskiego na jego zgliszczu powstała. Kiedy w kilka miesięcy *Gazetę Codzienną* nabył bankier warszawski Leopold Kronenberg i postawił na czele J. I. Kraszewskiego z popularném i ulubioném imieniem, takiego współzawodnictwa wytrzymać nie mógł, jakkolwiek doświadczony publicysta. Nigdy więcéj gorliwéj pracy nie dokładał, ale te wysiłki jego były daremne. Po bezużytecznéj walce, przedsiębiorstwo *Kroniki* z niemałą stratą odstąpił w inne ręce, w których prędko upadła.

Lepiéj mu się powiodło wydawnictwo *Muzeum Domowego*, które prowadził od 1835—1839 r. Pismo to było na owe czasy illustracyą, ale przy pomocy klisz z zagranicy sprowadzanych; nie mieliśmy albowiem ani zdolnych rysowników na drzewie, ani też rytowników. Miał kłopotu co niemiara, ale wytrwał na swém stanowisku przez lat pięć i po wydaniu siedmiu tomów tego czasopisma dopiéro go zamknął. Wydawnictwem *Muzeum Domowego* niemałe oddał społeczności naszéj zasługi, gdyż wychodziło w czasie największéj posuchy literackiéj i umysły dopiéro po przebytéj burzy orzeźwiać się poczęły.

Wogóle Dmochowski przez ciąg swéj działalności na literackiém polu, wydał do 300 tomów rozmaitéj treści. Najważniejszemi z nich są: *Wspomnienia od roku 1806—1830*, w których dał nam zajmujący obraz czasów Księztwa Warszawskiego: wiele szczegółów z pobytu swego na uniwersytecie Warszawskim, oraz opis działalności tak własnéj w zawodzie piśmienniczym, jak i ówczesnych literatów.

http://rcin.org.pl

Kto nie żył w owych czasach w świecie literackim i nie był świadkiem téj gorącéj walki klasyków z romantykami, ten nie może miéć wyobrażenia, jak potężny wpływ duchowy wywarła pomieniona rozprawa. W dwóch tych obozach jakże osobliwe pojawiły się zjawiska; w starym: gniéw i oburzenie, a po nich osłupiałość; w młodych: nieopisany zapał i uniesienie, wraz z obudzoną myślą wzgardy dla wszystkiego, co tylko miało jakąśkolwiek powagę i najznakomitsze nawet zasługi, przeciw każdemu, kto nie był gorącym wyznawcą nowych pojęć, nowych torów poezyi.

W r. 1863 otrzymał miejsce nauczyciela języka polskiego w wyższych klasach III-go gimnazyum w Warszawie. Tak po upływie lat 43 mozolnych i pracowitych, objął też same obowiązki, złamany wiekiem i trudami, które pełnił w chwilach swéj młodości. Jako nauczyciel wydał: *Naukę prozy, poezyi i zarys piśmiennictwa polskiego*, któréj ramy i sposób wykładu zastosował do pojęcia młodocianych umysłów i do zakresu czasu przeznaczonego w szkołach na ten przedmiot.

Kiedy Jan Kanty Wołowski, jako wdzięczny uczeń, powziął piękną myśl uchronienia od zatraty prac słynnego w swoim czasie profesora uniwersytetu Ludwika Osińskiego, wezwał pomocy F. S. Dmochowskiego. Chętnie uczonemu prawnikowi takowéj udzielił i zająwszy się ze zwykłą gorliwością, przejrzał pozostałe rękopisma, uporządkował i opatrzywszy życiorysem zgasłego profesora, wydrukował w czterech sporych tomach w latach 1861—1862.

Wydawnictwo to obudziło w Dmochowskim gorące pragnienie zebrania wszystkich pism Kazimierza Brodzińskiego, swego profesora, z którym go ściśle stosunki przyjaźni łączyły. Wiadomo, że Brodziński po wydaniu dwu tomów poezyi swoich 1821 r., ogłosił prenumeratę na zbiór prac prozą i wydał w r. 1830 pierwszy tom, złożony z rozpraw wykładanych z katedry. Pomiędzy niemi była jedna praca *O egzaltacyi*, która niemiała szczęścia podobać się młodym pisarzom.

Maurycy Mochnacki, jeden z najzdolniejszych w pomienioném gronie, ostro wystąpił przeciw autorowi w rozbiorze tego tomu. Brodziński cichy a skromny, tak krytyką tą został zrażony, że przerwał publikacyą swoję. Wśród następnych zdarzeń, już niémiał ani chęci ani sposobności do dalszego wydawnictwa. Złamany moralnie, dotknięty nieuleczoną chorobą, pracując jednak zawsze w zaciszy, zgasł w lat kilka i spoczął na cmentarzu w Dreznie.

Rękopisma jego pozostałe, rozmaitym ulegając kolejom, w znaczniejszéj części ogłoszone zostały jako zaginione. Teofil Glücksberg księgarz wileński, zamierzywszy nowe wydanie pism K. Brodzińskiego, nic z prac nieznanych, oprócz przedruków nie wydał i to w najniedołężniejszéj redakcyi z niemałemi dowolnemi zmianami i opuszczeniami (w Wilnie 1842—1844 r., dziesięć tomików).

Wszyscy, którzy oceniali zarówno talent Brodzińskiego jak i jego wzniosłe stanowisko; uczniowie i zwolennicy śpiewaka *Wiesława*, co z praw-

http://rcin.org.pl

F. S. Dmochowski żywo dotknięty ostrém wystąpieniem wielkiego poety, w oddzielnéj książce wystąpił otwarcie przeciw ogólnemu tonowi owéj rozprawy, lekceważącemu wszystkie bez wyjątku prace przeszłości i zasługi zacnych mężów, którzy w okresie swoim rozszerzali światło i wiedzę. Byłto dowód prawdziwéj odwagi cywilnéj, wystąpienie śmiałe przeciw takiéj powadze, jaką już stanowił Mickiewicz. Ale Dmochowskiemu nie szło wcale o spór wyższości nowéj szkoły poezyi, bo ją sam otwarcie przyznawał od pierwszego jéj objawu, ale o poniewierkę pracowników, którzy w zacnéj myśli uprawiali w najnieprzyjaźniejszych chwilach dla narodu niwę literatury i stali na straży rodzinnego języka.

Dziełko F. S. Dmochowskiego ma napis: *Odpowiedź na pismo p. Mickiewicza o krytykach i recenzentach Warszawskich.* Wydrukował

---

dziwą rozkoszą ducha zgromadzali się w około jego katedry, boleli z goryczą nad zatratą prac tak szacownych, mogących w prawdziwém świetle dać poznać potomności przeważne zasługi, jakie położył dla literatury krajowéj.

F. S. Dmochowski wiedział, jaki go mozół, jakie trudy oczekują, ażeby spełnił swoje zadanie; ale się niemi nie zrażał i zaczął troskliwe starania nad wyszukaniem autografów Brodzińskiego. Z początku niewiedząc, gdzie na ich ślad natrafić, zaczął zbierać notaty z prelekcyi, jakie jego uczniowie zachowywali starannie; gdy niespodziewanie odbiera wiadomość, że u pozostałéj jedynaczki, córki zamężnéj Brodzińskiego, znajduje się kufer z własnoręcznemi rękopismami jéj ojca.

Radość była niedoopisania sędziwego starca, kiedy dobrał się do długo wyczekiwanego daremnie skarbca, gdy w tym stosie pomieszanych bezładnie kartek, ujrzał rękę swego profesora i przyjaciela. Rozpoczętą przeto już pracę nad układem prelekcyi Brodzińskiego, ze skryptów jego uczniów odłożył, a wziął się z młodzieńczym zapałem do autografów. Tu pokazał żelazną wytrwałość: oprócz zeszytów mających ciąg jakikolwiek, pokazały się braki, tak w środku jak i w zakończeniach rozpraw. Ulotne świstki musiał starannie segregować, ażeby w miejscu właściwém wypełniały owe braki lub opuszczenia cząstkowe. Wyborna pamięć, którą zachował prawie do śmierci, posłużyła mu tu niemało. Nie zapomniał o żadnéj kartce luźnéj, którą raz miał w ręku, a znał przytém gruntownie każdy przedmiot, jaki rozwijał się w autografach Brodzińskiego.

Co za uciecha była F. S. Dmochowskiego, kiedy całość dała się odszukać i bez szczerby można ją było przepisać.

Tak dzień po dniu w bezustannych poszukiwaniach postępując, w ciągu kilku lat przygotował zupełne wydanie pism Brodzińskiego, a wywiązawszy się z obowiązków przyjacielskich dla zmarłego poety i estetyka, w ręce jego córki złożył dziesięć tomów, ułożonych w należytym porządku rękopismów, przepisanych starannie i przejrzanych tak, że w każdéj chwili mogły iść pod prasę drukarską.

http://rcin.org.pl

je zaraz po ukazaniu się nowéj edycyi poezyi Mickiewicza 1829 r., a gdy pierwsze wydanie w prędkim czasie wyczerpane zostało z obiegu handlu księgarskiego, ogłosił drugie w r. 1830, z dołączeniem dwóch artykułów swoich z *Biblioteki Polskiéj*, to jest: *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezyi polskiéj* i *Uwagi nad Sonetami p. Mickiewicza*. Rozprawy te przedrukował w tym celu, ażeby przekonał czytelnika, z jakiego stanowiska oceniał utwory poetów nowéj szkoły romantycznéj.

Jeżeli rozkupienie w krótkim czasie pierwszego wydania *Odpowiedzi* F. S. Dmochowskiego, a następnie i drugiego, stawia wymowny dowód, że głos jego miał pewne znaczenie i powagę; bynajmniéj to nie wpłynęło na zmianę sądu ogółu, w przedstawieniu go zawsze jako głównego szermierza w obronie upadłego klasycyzmu.

Młodzi zwolennicy, twórcy *Dziadów* i *Sonetów*, przebaczyć nigdy nie mogli Dmochowskiemu, jak śmiał krytykować tak wielkiego poetę. Sam przecież Mickiewicz śmiejąc się powtarzał, że Dmochowskiemu dostało się za wszystkich, a tym którzy go wprędce spodziewali się zobaczyć, polecał, aby mu oświadczenie jego szacunku i życzliwe pozdrowienie zanieśli. Niedosyć, przesłał mu egzemplarz swoich poezyi z własnoręcznym przypiskiem.

Zawsze rozprawa *O recenzentach i krytykach Warszawskich* Mickiewicza, było to uderzenie śmiertelne, ostatnie, wymierzone ramieniem olbrzyma, w spróchniały pień stojącego jeszcze klasycyzmu, który się mu oprzeć nie mógł i runął. Najwięksi jego zwolennicy w żałobném milczeniu, patrzyli ze smutną zadumą na jego upadek: wielu

---

Podług tego rękopismu J. I. Kraszewski wydrukował w Poznaniu w ośmiu tomach.

Równocześnie, na usilne nalegania przyjaciół, zabrał się do pisania pamiętników, *Wspomnienia* albowiem które wydał, były tylko lekkim szkicem tych zajmujących opowieści, które z takim wdziękiem umiał słuchaczom swoim udzielać. Nie ukończył ich jednakże, bo ciężka choroba wytrąciła mu pióro z drżącéj ręki, a śmierć zbliżała się pewnym krokiem. Czuł ją zdala, a tém pewniejszego o zbliżającym się końcu żywota nabrał przekonania, kiedy swą słynną pamięć nagle utracił. Ze łzami w oczach skarżył się na ten cios smutny przed przyjacielem swoim, który go nawiedzał w téj niemocy. Na kilka dni przed zgonem przypomniał sobie wiersz napisany w pierwszych latach swéj młodości, z radością go przedeklamował, ale zaraz potém zgasła pamięć nazawsze i ciemna pomroka ją pokryła.

Od chwili, kiedy już choroba śmiertelna wzięła przewagę nad silnym dotąd organizmem i żółtaczka wywołana moralną boleścią, ubarwiła całe ciało; pomimo tego, oblicze jego zawsze pogodne, wyszlachetniało i wypiękniało. Na tych regularnych rysach twarzy schudzonéj, malował się spokój i rezygnacya; czekał ostatniéj chwili przygotowany do niéj jako dobry chrześcianin i usnął w Bogu zaczynając rok 71 życia, otoczony gronem swojéj rodziny.

http://rcin.org.pl

z pomiędzy nich sądziło, że zaraz nastąpi koniec świata; bo pojąć nawet nie mogli, co na jego zwaliskach wyrosnąć może. F. S. Dmochowski, który należycie oceniał geniusz Mickiewicza i pojmował dobrze nową erę poezyi polskiéj; umiejąc mnóstwo długich nawet ustępów z jego poezyi na pamięć, które deklamował zawziętym klasykom w obronie swojéj, gdy mu zarzucali sprzyjanie: „Nowatorom każącym smak i język;" napastowany przez młodszych romantycznych zapaleńców: o bluźnierstwo przeciw natchnieniu i uczuciu; nie szczędził również cytat i przytoczeń na wykazanie przesady lub śmieszności, w jakie wówczas ślepi naśladowcy Mickiewicza wpadli.

Z końcem roku 1830 ucichła przecież odrazu ta wrzawa i walka romantyków z klasykami, po burzy zajaśniało słońce zgody i pokoju, ogrzewając ziemię Bożą jasnym a ciepłym promieniem swoim.

http://rcin.org.pl

VII.

Ćwiczenia naukowe.—Teodozy Sierociński.—Tymon Zaborowski.—Zoryan Dołęga Chodakowski.—Część literacka.—Rozprawa T. Sierocińskiego.—O Słowiańszczyznie przedchrześciańskiéj Z. D. Chodakowskiego.—Poemat T. Zaborowskiego.—Józef Korzeniowski.—Gazeta Literacka.—Dziewica Orleańska Szyllera, przekład A. Brodzińskiego.—Natan Glücksberg.—Sybilla Nadwiślańska.—Franciszek Grzymała.—Mrówka Poznańska.—Fr. Królikowski.—Pszczółka Krakowska.—Jerzy Samuel Bandtkie.—Towarzystwa Naukowe w Lublinie i Płocku.—Program do opisu Województwa Płockiego.—Jan z Tenczyna J. U. Niemcewicza.—Honoraryum.—Cierpienia młodego Wertera, Goetego.—Pan Wojciech z Prokocimia.—Franciszek Grzymała.—Klasyczność i Romantyczność.—Statystyka szkół w Królestwie Polskiém 1821.—Cenzura.—Jan Kalasanty Szaniawski.—Pisma Kazimierza Brodzińskiego.—Żal za polskim językiem.—Klementyna Tańska.—Jan Paweł Woronicz.—Assarmot Hymn do Boga.—*Pani Jeziora* Walter Skotta, przekład Karola z Kalinówki.—Zbiór Pamiętników o dawnéj Polszcze J. U. Niemcewicza.—Wybór poezyi Aleks. Popa z angielskiego, przekład Ludwika Kamińskiego.—Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki, księcia Lubomirskiego.—Wojciech Bogusławski i jego dzieła dramatyczne.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Równocześnie z *Pamiętnikiem Warszawskim*, pod redakcyą F. Bentkowskiego i *Tygodnikiem Polskim i Zagranicznym* Brunona hr. Kicińskiego w r. 1818, pojawiły się *Ćwiczenia Naukowe*, na które prospekt ogłoszony został d. 29 listopada 1817 r.

Redakcya złożona głównie z młodych uczniów którzy ukończyli Liceum Krzemienieckie, dawała tém pismem dowody najwymowniejsze, jakie niezapomnianéj pamięci Tadeusz Czacki, tym Zakładem naukowym, oddawał usługi, wykształciwszy potężny zastęp, zdolnéj młodzieży gotowéj do pracy społecznéj i poparcia literatury ojczystéj.

Głównymi współpracownikami Ćwiczeń Naukowych byli Teodozy Sierociński prozaik, Tymon Zaborowski w całém tego słowa znaczeniu poeta, i Adam Czarnocki pod pseudonymem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego; następnie podpierali to pismo: Kazimierz Brodziński, J. U. Niemcewicz, Józef Korzeniowski, Joachim Lelewel i wielu innych.

Pismo to podzielono na dwa działy: 1. *Matematyczno-fizyczny*, 2. *Literatury*. W pierwszym oddziale zapowiedziano drukowanie prac własnych, oryginalnych, a zarazem tłómaczeń i wyciągów z dzienników zagranicznych ze sfery nauk ścisłych, dodając do działu matematyczno fizycznego nauki przyrodzone, oraz wiadomości literackie a właściwie bibliograficzne o najnowszych dziełach godnych uwagi.

O części *literackiéj* tak prospekt pomieniony mówi:

„Oddział literatury wziętéj w najogólniejszém swém znaczeniu, oprócz ćwiczeń, w przedmiotach gustu i wyobraźni, obejmie jeszcze prace różne w literackim, historycznym i moralnym względzie. Staraniem będzie wydawców, ażeby w tym oddziale dla jak największéj liczby czytelników, zajmującemi i zrozumiałemi się stały: aby mogły niezrażając surową uczonością, zawsze oświeconą przynosić zabawę, a zastanawiając się szczególniéj nad postępem narodowego oświecenia lub wystawiając dzieła i cnoty naddziadów, przyjemnie i pożytecznie zawsze zajmować polaka. Będą to zatém więcéj własne niż tłómaczone, więcéj w przedmiotach tyczących się swego niż obcych narodów

http://rcin.org.pl

układane pisma, mniéj obszerne, filozoficzne traktaty, jak raczéj krótkie lecz zajmujące rozprawy, zbierane na ziemi rodzinnéj opisy, lub z drogiemi przypomnieniami połączone nauki. Narodowość będzie istotną tego oddziału cechą. Ojczyste dzieje i dzieła, narodowe obyczaje, i widowiska krajowe, widoki i obrazy, są to tyleż nieprzebranych dla piszących źródeł, z których czerpać przedmioty swoje i łatwo i miło. Polska ma swoje piękności, polacy właściwe sobie cnoty, polskiéj wymowie i poezyi należy i przystoi tak jedne jak drugie malować i wystawiać, opiewać i wielbić, a pracujący w tym duchu, jeżeli na trudną pisarza albo poety chwałę nie zasłuży, przynajmniéj dobrym okaże się polakiem."

Koniec ogłoszonego prospektu brzmi w tych słowach:

„Jeżeli wydawcy pożądanego skutku usiłowań swoich, nie bez jakiejkolwiek nadziei oczekują, mniéj w tém polegają na swoich, jeźli jakie mogą mieć zdolnościach, jak raczéj na zapale, który ich ożywia i pracy do któréj ich tenże pobudza, a chociaż raczéj zasługi niż zysku nietyle pożądają składających im summy pieniężne prenumeratorów, ile pragną mieć dla dziennika swego znawców czytelników, surowo lecz bezstronnie prace ich sądzących, umiejących cenić usiłowania, i nie gardzących onych przydatnością, jeśli te jaką dla nich mieć będą."

Zeszytów *Ćwiczeń naukowych* wychodziło dwa na kwartał, czyli jeden na półtora miesiąca. Z początku redakcya zamierzała w jednym zeszycie łączyć obadwa oddziały *Matematyczno-fizyczny* i *literatury*, z odzielną paginacyą; ale spostrzegłszy niepraktyczność takiéj publikacyi, w oddzielnych zeszytach drukowała oba te oddziały.

Weźmiemy na uwagę część literacką, jaka oddziaływała głównie na naszą społeczność. Rozprawa Teodozego Sierocińskiego na czele pierwszego zeszytu pomieszczona p. n. *Jak się potworzyły dzieła oryginalne, jakie są właściwie ich cechy, i jakie granice zdrowy rozsądek naznacza w szukaniu oryginalności!*" tak wyborną była napisana polszczyzną, że Stanisław Potocki niedowierzając, ażeby to mógł napisać młody uczeń szkół Krzemienieckich, był pewnym, że pod pseudonymem Teodozego Sierocińskiego ukrywa się jakaś znakomitość wyszła z pod ręki Śniadeckich, lub też że jeden z nich a głównie Jan Śniadecki tę rozprawę napisał.

Dwa utwory inne dały do razu wielki rozgłos *Ćwiczeniom naukowym*: poemat Tymona Zaborowskiego: „Bolesława Chrobrego wyprawa do Kijowa," z którego kilka pieśni w nich wydrukował: i rozprawa Adama Czarnockiego pod pseudonymem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, p. n. *O Słowiańszczyznie przed Chrześciaństwem.* Mała to co do rozmiarów, stała się ogromną, wpływem potężnym na młode umysły. Porwała ona je równie silnie jak poezye Mickiewicza, które z szybkością błyskawicy przebiegły kraj cały, od miast zajrzały w najcichsze ustronia wiejskie, wstrząsając sercami i duszą całéj naszéj społeczności.

http://rcin.org.pl

Chodakowski zbierając podania i pieśni ludowe, śledząc zwyczaje i obyczaje pod strzechą słomianą, malował obrazy owéj Słowiańszczyzny pogańskiéj, która zginęła przed potęgą krzyża Zbawiciela. Z gorącém uczuciem każdy szczegół pochwycony w podaniu o obrzędach, w zwyczaju i obchodach, rozwija z taką prawdą i urokiem, że czytelnika unosi z sobą w te zapadłe wieki. Młodzież czytała tę szacowną pracę, wynik długich podróży i bystrego postrzegawczego badania, nie jako rozprawę, ale jako porywający poemat, i z pomiędzy niéj to wyszedł zastęp pracowników, którzy wziąwszy kij w rękę, a tłómoczek na plecy, poszli w rozmaite okolice kraju, dla zbadania ludu wiejskiego, zebrania jego pieśni, podań, powieści, a zarazem zbadania jego obchodów i obrzędów, w których jeszcze nie jeden rys się przechował Słowiańszczyzny przechrześciańskiéj. W zapale, z jakim czytano tę rozprawę Zoryana, niedopatrywano się jéj stron ujemnych; dopiero późniejsza gruntowna krytyka Wawrzyńca Surowieckiego, wykazała słabe strony i usterki wynikłe z gorącego pochwycenia ulubionego przedmiotu. Jakkolwiekbądź, wpływ téj pracy Chodakowskiego był przeważny równie jak *Historya literatury* F. Bentkowskiego, jak *Opis starożytnéj Polski*, Tomasza Święckiego.

W poemacie Tymona Zaborowskiego *O Bolesławie Chrobrym*, młode pokolenie powitało z serdeczném uniesieniem, nowego poetę z prawdziwém natchnieniem, który nie idąc śladem ubitym przez naszych klasyków zfrancuziałych, wstąpił na nietkniętą dotąd drogę, i brał przedmiot do swego poematu z pierwszych wieków życia państwowego Polski.

Pomimo świeżości pomysłu i wykonania go w części w ogłoszonych pieśniach w Ćwiczeniach naukowych, w których porywał czytelników językiem ślicznym i wierszem cudnie potoczystym, prostotą i naturalnością niezwykłą: samodzielność poety przygniatały jeszcze formy klassycznego kodeksu. Czuć w tym utworze młodego orła zamkniętego w żelaznéj klatce, który w każdym porywie na górne szlaki, rozbija się o kraty swego więzienia, i łamie pióra skrzydeł własnych co go miały wznieść w niebiosy.

Wspomnieć tu jeszcze należy o małéj rozprawie tegoż poety p. n. *O zewnętrznéj budowie wiersza polskiego*. W owym okresie zaczęto podnosić głosy za wierszem białym miarowym. Tymon Zaborowski ujął się za rymem, jako przyrodzonym naszéj mowie. Józef Korzeniowski był wielkim zwolennikiem wiersza miarowego, pisząc nim swoje dramata, które późniéj wydał: jak próby dramatyczne, i Mnicha. Nie występował on publicznie przeciw wierszom rymowanym, ale gorąco przeciw nim powstawał, w rozmowach, a nieraz i z katedry będąc profesorem literatury w Liceum Krzemienieckiém. Zaborowski nie dzieląc tego przekonania, jakkolwiek ulubionego profesora i pisarza z wyższym talentem, wystąpił teraz przeciw téj zasadzie, uważając rymy za konieczność naszego wiersza. Godném zastanowienia, że nikt z należących do sporów w téj sprawie nie zwrócił uwagi, na naj-

http://rcin.org.pl

pierwsze wzory poezyi polskiéj w *pieśniach ludowych*, które są wszystkie z rymem układane i w téj formie tylko istnieją. Rok tylko 1818 zachowywały *Ćwiczenia naukowe* swój tytuł pierwotny, w roku następnym jako dalszy ich ciąg, ukazał się *Pamiętnik naukowy* we dwóch oddziałach: *Matematyczno-fizycznym* i *Literatury*.

Lata 1821 i 1822 stanowią świetny początek rozwoju ruchu umysłowego w Warszawie i nowego zwrotu literatury. Od 2 stycznia 1821 r. pojawił się organ poważny, naukowy: *Gazeta literacka*, która objęła kontrolę nad tym ruchem, rozpoczynając w pierwszym zaraz numerze obszerny rozbiór tragedyi Szyllera *Dziewicy Orleańskiéj*, w przekładzie Andrzeja Brodzińskiego, starszego brata Kazimierza poległego w wyprawie do Moskwy 1812 r.; tłómaczenie to wyszło właśnie z druku staraniem tegoż Kazimierza, który pragnął drogą pamięć brata i opiekuna swego wspomnienie przechować; utwór ten na wskroś romantyczny pojawił się już na scenie Teatru narodowego, przedstawiony z niesłychaną starannością i przepychem, wzbudzał powszechny zapał [1]).

Główną rolę grała Ledóchowska, pierwsza artystka w tragedyach klasycznych. Pomimo wrodzonego talentu, nie potrafiła w zupełności odpowiedzieć wzniosłemu zadaniu, bo w téj roli trzeba było więcéj siły i namiętności wykazać, gdyż scen spokojno-francuzko-klasycznych zbyt mało było.

Krytyk w *Gazecie Literackiéj* porównywając przekład A. Brodzińskiego z oryginałem Szyllera, wykazuje jego zalety i wady.

Gazeta Literacka nietylko pilnie śledziła wszelkie objawy literatury krajowéj w pojedyńczych dziełach, ale podawała staranne przeglądy z literatur zagranicznych, utrzymując stały związek duchowy z Zachodem. Przeglądy te dziś się jeszcze czytają z przyjemnością, odznaczone głęboką znajomością przedmiotu i gruntownym poglądem. Grono współpracowników składała cała inteligencya krajowa, profeso-

[1]) Przekład ten wyszedł p. n.: „*Dziewica Orleańska*, tragedya romantyczna z Szyllera, polskim wierszem przełożona przez Andrzeja Brodzińskiego. Wystawiona pierwszy raz na Teatrze narodowym w miesiącu grudniu 1820 r., z dodaniem różnych poezyi tłómacza." Warszawa. Nakładem i drukiem Zawadzkiego i Węckiego, uprzywilejowanych drukarzy i księgarzy dworu króla polskiego. 1821. (W 12-ce, str. 178). L. Osiński przedstawiając tę tragedyą na teatrze, poczynił odmiany bardzo trafne, nietylko przez wyrzucenie wielu scen, ale i osób wprowadzonych w oryginale, ażeby zrobić ją przystępniejszą dla widzów polskich i nie trudzić zbyteczną rozwlekłością. Rzecz sama na tém zaprawdę zyskała. Tłómacz przekład swój pozostawił gotowy, wychodząc na wyprawę 1812 r., z któréj nie wrócił, albowiem poległ w bitwie pod Berezyną, licząc rok 26 życia. Brat młodszy Kazimierz, przywiązany doń serdecznie, gdyż był mu wzorem pracy, zamiłowania do poezyi i czułym opiekunem w pacholęcych latach, zajął się téj pracy, jako drogiéj pamiątki po poległym, wydrukowaniem. Gdy tragedya ta wywołała ogromny zapał w Tea-

http://rcin.org.pl

rowie świeżo założonego uniwersytetu. Członkowie Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, całe nawet Towarzystwo *Iksów* (XX), które z krytyk teatralnych pozyskało sobie szeroki rozgłos, połączyło się z redakcyą *Gazety Literackiéj*.

Wydawcą jéj i nakładcą był przedsiębierczy księgarz Natan Glücksberg, otrzymując rękopisma wszystkie bezpłatnie. Każdy numer składał się z jednego arkusza w 4-ce, wychodziła co tydzień.

Pomimo wysokich a rzeczywistych zalet, niedługo się to pismo utrzymać mogło. Dlatego też przy końcu roku w nr. 52 ogłosił: „Że o dalszém wydawnictwe w roku przyszłym (1822), pod nową redakcyą i podług odmiennego planu, szacowna publiczność osobnym prospektem uwiadomioną będzie."

---

trze narodowym, a grana kilkakrotnie, ściągała zawsze tłumy widzów, znaleźli się i chętni wydawcy w księgarzach Zawadzkim i Węckim, témbardziéj, że żadnego za rękopism nie zapłacili honoraryum. Tłómacz w przedmowie przyznaje otwarcie, że raczéj naśladował niż tłómaczył ten utwór Szyllera, a: „co się tyczy prawideł sztuki dramatycznéj względem jedności osób, czasu i miejsca, których autor bynajmniéj nie zachowuje, tych w naśladowaniu mojém i ja zachować nie mogłem" (!!).

To nam maluje, jakie było posłuszeństwo dla starego *kodeksu klasycznego;* pod jego artykuły podciągano Szyllera i ujemne strony dopatrywano poety niemieckiego, że je miał odwagę przekraczać. Widzimy to i z przedmowy zacnego Andrzeja Brodzińskiego. Przy końcu tego dramatu pomieścił Kazimierz kilka poezyi oryginalnych Andrzeja; utwory to zwyczajne, nieodznaczające się wyższym talentem, trzymane w tonie wówczas panującym. W tragedyi saméj miejsca więcéj liryczne zniknęły w tłómaczeniu A. Brodzińskiego w przeciągłym 13-sto zgłoskowym wierszu. W naszym już okresie przełożył po mistrzowsku, też samę tragedyą A. E. Odyniec. Dość nam tu przywieść ostatnią scenę w porównaniu obu tłómaczy, dla pokazania wyższości A. E. Odyńca. Scena to, gdy Dziewica okuta w kajdany, dowiaduje się że król francuzki wzięty do niewoli i wojska jego rozbite. A. Brodziński tak tę scenę tłómaczy: Joanna okuta pada na kolana, gwałtownym modli się głosem:

Przyszła ostatnia chwila, ostatnia potrzeba!
Boże! gorące modły zasyłam do nieba!
Ty w maszt okrętu zmieniasz przędziwo pajęcze,
W nić pajęczą żelazne przemieniasz obręcze;
Chciéj, a ta dłoń potarga ciężary téj stali,
Chciéj, a prysną te mury, ta wieża się zwali.
Gdy Samson nieszczęśliwy, ślepy, skrępowany,
Ufnie wyrzekł do Ciebie, wnet skruszył kajdany,
Objął mury więzienia silnemi ramiony,
Gmach się zatrząsł, pochylił i runął zwalony!

Zobaczmy jak A. E. Odyniec tę scenę przełożył.

Joanna w najgwałtowniejszém wzruszeniu rzuca się na kolana i wznosząc załamane ręce do góry, modli się rzewnym, prędkim i naglącym głosem:

http://rcin.org.pl

Nie wiemy jakie powody wywołały potrzebę zmiany redakcyi i planu pisma, które przez rok cały, sumiennie wykonywało przyjęty program i od miłośników ojczystéj literatury wysoko cenione było. Redakcya złożona z mężów prawdziwéj nauki, z uczuciem radości obywatelskiéj przyjmowała każdy nowy objaw na niwie literackiéj. Z miłością braterską podnosiła zacne usiłowania. Na dowód tego przywiodę jeden przykład.

W r. 1821 ukazała się: *Sybilla nadwiślańska*: dziennik narodowy, polityce, historyi, literaturze i rzeczom krajowym poświęcony. Wydawany przez Franciszka Grzymałę w Warszawie 1821 r. Zaledwie ukazał się pierwszy zeszyt, czytamy w *Gazecie Literackiéj* (18, 4):

„W rzędzie licznych pism, które z początkiem roku bieżącego wychodzić poczęły, *Sybilla* niepospolite zajmuje miejsce. Pierwszy numer pisma tego, wyszedł już na widok publiczny. Co do polityki, mieści w sobie: *Rzut oka na południową Europę; Wiadomości o postępach wolności osobistéj w Polsce i innych krajach; Myśli obywatela kraju konstytucyjnego; Listy z Warszawy pisane na prowincyą w rzeczach publicznych i rysy z życia Tadeusza Kościuszki.*

„Co do literatury obejmuje rozprawę Ludwika Osińskiego: *O pierwiastkowych pisarzach dramatycznych w Polsce.* Wiersz filozoficzny Szyllera, przekładania Brunona hr. Kicińskiego i wiersz oryginalny o *narodowości* Kantorberego Tymowskiego.

„Oceniając dobre chęci wydawcy nie można nie przyznać, że *Sybilla* w kolébce saméj, nosi na sobie pewną cechę dojrzałości; szczególniéj że się wszędzie dobrym duchem i czystą polszczyzną zaleca. A gdy niezaprzeczoną jest rzeczą, że upowszechnienie pism peryodycznych,

---

Słuchaj mnie, Boże! bo wzywam Ciebie,
Ojcze na niebie!
Duszą wierzącą,
Wiarą gorącą.
Ach! nie dla siebie wzywam Cię Panie!
Nad ludem moim miéj zlitowanie!
Ty sieć pajęczą w stalne obręcze,
Ty więzy zmienisz w sieci pajęcze.
Boś Ty Wszechmocny! bo to się stanie,
Co ty chcesz, Panie!
Samson wydany na urąganie,
W więzach u wrogów, jak ja w téj chwili,
Wołał do Ciebie: oni szydzili,
A on Ci ufał stary i ślepy,
I dałeś siłę, że twarde sklepy
Zrzucił na wrogów, boś Pan nad Pany!

Wstrząsa oburącz kajdany, rozrywa łańcuchy. W téjże chwili rzuca się na stojącego żołnierza, wyrywa mu z rąk miecz i wybiega wołając:

Francya żyje! bo ze mną jest Bóg!

http://rcin.org.pl

stanowi o stopniu oświaty w narodzie; życzyćby sobie należało, ażeby mieszkańcy téj ziemi, wspierali dobre zamiary rodaka, który zapewne gorliwości swojéj nie szczędząc, powziętemu o sobie mniemaniu godnie odpowié."

Polecenie to *Sybilli* nie przeszło bez wpływu, naraz przybyło 64 prenumeratorów, cyfra na owe czasy wielce poważna.

Z równém uczuciem podnosiła *Gazeta Literacka* usiłowania literackie w objawach poza granicami Królestwa. Tak ogłasza prospekt na *Pamiętnik Galicyjski*, po upadku *Pszczoły polskiéj:* „któréj owoc był tak słodki, a przestała zbierać miód noszący w sobie pożywienie." Ferdynand Chotomski i Eugeniusz Brodzki, postanowili wydawać *Pamiętnik Galicyjski*, łącząc naukę z zabawą (*Utile dulci*). „Jako sprzyjający naukom, powodowali się tą myślą w swojém przedsięwzięciu, że oświeceni mieszkańcy Galicyi, przyczyniając się do trwałego istnienia tego pisma, nietylko mu upaść nie dozwolą, ale owszem jego postępowi wszelkiemi środkami dopomagać raczą" [1]). Niestety! nie sprawdziły się ich nadzieje.

Równocześnie w Poznaniu ukazała się *Mrówka Poznańska*, pismo ku użytecznéj zabawie rozumu i serca poświęcone, pod redakcyą J. F. Krolikowskiego [2]) (Poznań 1821 r.), nakładem księgarza J. A. Munka. *Gazeta Literacka* obszerny rozbiór trzem wydanym zeszytom tego pisma poświęca. *Mrówka Poznańska* wydrukowała krytykę na dzieło Wacława Aleksandra Maciejowskiego, wydane: *De Vita et Constitutionibus Trajani Deciі.* W Getyndze 1818 r.

Młody wówczas autor do żywa dotknięty pomienioną krytyką na rozprawę, któréj wartość przyznały czasopisma naukowe niemieckie, ostro i żywo zarzuty odpiera.

Redakcya *Gazety Literackiéj* chętnie przyjmowała tego rodzaju rozprawy, w których bez osobistości zyskiwała coś nauka i wiedza. Trzymając się téj zasady, drukuje artykuł nadesłany jako odpowiedź *Pszczółce Krakowskiéj*, która z powodu dzieła Ignacego Samuela

---

[1]) Ferdynand Dienheim Chotomski dał się już poprzednio w *Tygodniku polskim i zagranicznym*, pod redakcyą Brunona hr. Kicińskiego chlubnie poznać z talentu wierszopisarskiego, jakeśmy to wyżéj wspomnieli. Eugeniusz Brodzki mało znany pisarz, przypomniał się później w *Haliczanie*, wydanym we Lwowie 1830 roku, piśmie zbiorowém, pod redakcyą dawnego redaktora *Gazety Literackiéj* Chłędowskiego, którego wyszło dwa tomy.

[2]) J. Franciszek Królikowski, profesor języka polskiego i literatury w Poznaniu, chlubne zajmuje wspomnienie z dzieła: *O prozodyi języka polskiego*. Pracę tę wysoko cenił A. Mickiewicz i trzymając się zasad w niém wyrażonych, napisał sławną pieśń Wajdeloty wierszem miarowym:

„Zkądto wracali Litwini?
Z nocnéj wracali wyprawy."

Jestto dostojny ojciec najznakomitszego naszego artysty dramatycznego Jana Królikowskiego.

http://rcin.org.pl

Bandtkiego: *Historya biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego* (Kraków, nakładem Ambrożego Grabowskiego, 1821 r.), wydrukowała *myśli* o tém dziele jakiegoś Towarzystwa.

„Myśli te (czytamy) nie zasługują pod żadnym względem na imie krytyki, jak sami ich twórcy przyznają na końcu swéj ramoty; lecz właściwie można je nazwać *paszkwilem*, zawierającym po większéj części żółcią i nienawiścią napełnione i zdaleka naciągane obelgi i przycinki, po części zaś fałsze i brednie politowania godne. Zjednają one niezawodnie poważniejszy tytuł *osy* lub *trądu* dla *Pszczółki*, jak właściwą chwałę u czytelników rozsądnych dla bezimiennych autorów, narzucających nieraz dziecinne żarty i jałowe rubaszne wyrazy za dowcip i miłość ojczyzny."

Konstanty Majeranowski redaktor *Pszczółki Krakowskiéj* nieoględnie przyjął do swego pisma, raczéj paszkwil, niż poważny pogląd na dzieło i jego autora. Jerzy Samuel Bandtkie dla swéj nauki, przywiązania do kraju, wzbogacania literatury ojczystéj cennemi pracami pozyskał już sobie szeroki, zaszczytny, a zasłużony rozgłos; ale jak każda wyższość umysłowa, musiał znaleźć pokątną zawiść, ktora plotką, oszczerstwem i nikczemném kłamstwem, zapragnęła opluć Bandtkiego. Mąż uczony, boleśnie odczuł tę zniewagę, ale milczeniem ją pokrył, ufając że czas całą prawdę odkryje i odda mu ją. W czém się téż nie zawiódł.

Z nietajoną radością wita i pozdrawia *Gazeta Literacka* objawy szerzącego się światła w kraju, przez liczne szkoły, powstające pisma peryodyczne, oraz powstające towarzystwa naukowe. Obok Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, jakby jego filia, powstało drugie w Lublinie pod przewodnictwem Owidzkiego, prezesa rady obywatelskiéj województwa Lubelskiego i po niém zawiązało się trzecie Towarzystwo naukowe w Płocku, które zaraz w początkach swego istnienia założyło sobie zebrać wiadomości, ażeby ułożyć dokładny opis województwa Płockiego i nakreśliło szczegółowy program do wykonania téj obszernéj pracy. Podamy go w treści dla wykazania, że już wówczas, przed pół wiekiem z górą, należycie rozumiano wszystkie kierunki tego rodzaju badań, które obecnie tak pomyślnie i sumiennie Akademia Umiejętności w Krakowie rozwija. Owóż czytamy w tym programie:

1. Zebrać wszelkie postrzeżenia, dotyczące się dobra województwa, z miejscowego przekonania lub ile możność dozwoli z urzędowych dowodów.

2. Opisać ziemię województwa Płockiego w geograficznym i statystycznym względzie.

3. Dochodzić potrzebnych wiadomości w widoku ekonomicznym albo rolniczym, pod względem uprawy roli, zarządu lasami, opisania wód i rzek przerzynających tę część ziemi naszéj, opisania różnych zakładów i narzędzi gospodarskich.

http://rcin.org.pl

4. Wyśledzać wiadomości tyczące się zoologii, botaniki i mineralogii.

5. Uważać wszystkie zjawiska natury i czynić spostrzeżenia z narzędziami meteorologicznémi.

6. Ułożyć dokładny opis ludzi w ich życiu towarzyskiém i domowém, co do czynności publicznych i prywatnych; a w téj mierze wyszczególnić: nadania i przywileje różnym korporacyom i osobom szczególnym udzielone, stan nauk i zakładów szkolnych, tudzież dobroczynne ustanowienia i szpitale wymienić, oraz podać środki dla dostatecznego ich utrzymania. Opisać panujące obyczaje, szczególne mniemania i miejscowe zwyczaje, właściwe wyrazy i sposoby mówienia mieszkańców okolic płockich, ze względu na dawny dyalekt i późniejsze w nim zmiany. Zwrócić uwagę na stan zdrowia mieszkańców i środki ratowania się w chorobach, wreszcie zastanowić się nad skłonnościami ludu do sztuk nadobnych i pięknych nauk, jakoto do poezyi, śpiewów, muzyki, malarstwa i t. d.

7. Zbierać wiadomości tyczące się historyi i biografii, a w tym względzie opisać dawny i teraźniejszy skład rządu w województwie Płockiém; opisać dzieje religii, duchowieństwa, kościołów i klasztorów we wszelkich wyznaniach, dawniejszy stan nauk i kunsztów, oraz pamiętne w téj prowincyi zdarzenia, o których dzieje narodowe niemałą liczbę w ziemi Płockiéj wspominają.

Nakoniec uskutecznić opisy sławnych i zasłużonych w kraju mężów, którzy bądźto zrodzeni są w województwie, bądź też ważne dla niego przysługi uczynili.

Towarzystwo płockie, którego prezesem był senator, biskup uczony Prażmowski, odbywało publiczne swe posiedzenia dnia 19 marca w dzień ś. Józefa, czcząc pamięć i wspomnienie księcia Józefa Poniatowskiego.

Gazeta Literacka, w rozbiorach i krytykach dzieł wychodzących była wielce przyzwoitą, lubo na błędy i usterki nieubłaganą, wedle zasady, którą sobie za godło przyjęła. „Krytyka, pisze pustelnik z zamku królowéj Bony w nr. 16, niech będzie surową ale pomiarkowaną i niewinną i niech zachowa taki ton, jaki między przyjaciołmi przystoi. Oddana sprawiedliwość prawdziwemu talentowi wzbudza w nim i ożywia ten zapał, który niesprawiedliwa i zjadliwa krytyka oziębiła. Jak ostrożnym trzeba być w krytykowaniu, tak skromnym i oszczędnym w szafunku pochwał. Najlepszą dobrych autorów pochwałą są ich własne dzieła: dawane nie w miarę, przybiorą postać pochlebstwa, a przesadzone w niesmak się obrócą."

Miarę i ton krytyki surowéj w *Gazecie Literackiéj* możemy najlepiéj ocenić z rozbioru *Dziewicy z Abidos*, poematu Lorda Byrona, przekładania Władysława hr. Ostrowskiego (Warszawa 1821 r.).

Recenzent znawca literatury angielskiéj i wysoko ceniący Byrona, robi tłómaczowi główny zarzut że odstępuje od oryginału, a usterki te wykazuje podając przekład swój wierny prozą, a Ostrowskiego

http://rcin.org.pl

tłómaczenie wierszem. Z tego przytoczenia (pisze sam recenzent) kilka wyjątków, sami czytelnicy o wierności przekładu łatwo sądzić mogą. Gdyby był p. Ostrowski pracę swoję nazwał naśladowaniem, byłby się od tego zarzutu ochronił. Wiedział bowiem o tém dostatecznie, że kiedy kto zapowiadał w tytule, iż przekładał, stał się tém samém dłużnikiem autora, i niewolnikiem jego myśli; uczciwość literacka wymaga, ażeby osłabianiem i zniżeniem dzieła, nie zadawać krzywdy autorowi, i nieprzymuszać czytelnika nieświadomego oryginału do upakarzającego wyznania, iż nie może znaleść w tłómaczeniu, lub poznać się na tych pięknościach, które poecie za granicą wielkie imie zjednały."

W latach 1821 i 1822 życie literackie rozwijało się potężnie w Warszawie, i ruch księgarski coraz większe przybierał rozmiary. Oddać należy co komu należy: najwięcéj w téj sprawie położył zasług Natan Glücksberg rodem z wielkiego księztwa Poznańskiego, który otworzywszy księgarnią i drukarnią w Warszawie, wydawał mnóstwo książek swoim nakładem, i pierwszy u nas rzec można zaczął autorom płacić honoraria. Pamiętamy dobrze, jaki to wielki miał rozgłos w naszém mieście i całym kraju wypadek, że N. Glücksberg, położył J. U. Niemcewiczowi na stole, pięćset dukatów, jak wówczas nazywano obrączkowych czyli ważnych należycie, za jego powieść historyczną Jan z Tęczyna, w 3 tomach. Od roku już obiegała wieść ustna o téj powieści, i niecierpliwość publiczna w gorączce oczekiwała na pojawienie się tego utworu. Zaledwie téż dzieło się ukazało, w saméj swojéj księgarni na Miodowéj ulicy w domu Grabowskiego (dawniéj Teppera), od godziny pierwszéj z południa do piątéj w jednym dniu sprzedał 400 egzemplarzy, w cenie po 24 złp. za te trzy tomy. Jakby w procesyi tłum podążał do księgarni Glücksberga, młodzieży, kobiet i sędziwych wiekiem, a każdy wychodząc z paczką tych tomów, spieszył do domu nasycać się pięknością powieści tak dawno zapowiadanéj. Rzecz godna uwagi, że sąd ogólny z pochwałami poprzednio dawanemi godził się w zupełności, a dostojny autor miał wielką pociechę, że jego praca doznała od razu tak ogólnego uznania, i zająć zdołała powszechną uwagę.

Spis bibliograficzny wydawnictwa Natana Glücksberga, jużby sam stanowił sporą książkę. Ruchliwy, energiczny, mnożył z każdym rokiem swoje nakłady we wszystkich gałęziach literatury krajowéj. Zakład jego drukarski stał się pierwszym w Polsce pięknością papieru i druku, oraz starannością wydań. Publikacya *Dziewicy z Abydos* pod względem typograficznym, mogła się mierzyć z najozdobniejszemi książkami współczesnych wydań paryzkich i londyńskich.

Po smutnym upadku N. Glücksberga, sztuka typograficzna w kraju a głównie w Warszawie chyliła się także do upadku, dopóki ją nie podniósł, ale już po roku 1830 Stanisław Strąbski.

Oprócz wydań nakładem Glücksberga, autorowie najchętniéj w jego zakładzie drukowali swoje prace. Każdy szedł do niego, kto-

http://rcin.org.pl

kolwiek pragnął wydawnictwa porządnego i przyjemnie wpadającego pod oczy. Typografia jego zaledwie wystarczyć mogła natarczywym żądaniom. Glücksberg oceniał należycie wartość autorów polskich: dla tego sam robił starania w zjednywaniu ich sobie. Tak w r. 1821 wydrukował swoim nakładem *Pisma Kazimierza Brodzińskiego*, obejmujące zbiór jego poezyi, w chwili właśnie, gdy imie tego poety, już się cieszyło chlubnym po całym kraju rozgłosem, obok tego drukował dzieła Wojciecha Bogusławskiego, który je za pośrednictwem prenumeraty rozpowszechniał.

Glücksberg zbliżył się do Brodzińskiego, pragnąc dobrze mieć przełożony słynny romans Goethego: *Cierpienia młodego Wertera*. Podjął się téj pracy Brodziński za szczupłe wynagrodzenie złp. 300, którą wykonał, a nakładca w zgrabnych dwóch małych tomikach wydrukował 1821 r. w 1500 egzemplarzach. Cały nakład w niespełna trzech miesiącach wykupionym został. *Gazeta Literacka* przekład ten przyjęła ze szczerém uznaniém, a lubo wytyka drobne usterki językowe, streszcza przecież swój sąd w tych słowach:

„Miło czytać to spolszczenie Wertera, i niemożna nieprzyznać tłómaczowi zalety pokonania wielu trudności." Samą powieść, podając jéj treść szczegółowo, wysoko stawia, po nad wszystkie romanse francuzkie, które: „od pierwszego stanowczego spojrzenia, aż do katastrofy (nie zawsze tryumfem godności kobiecéj będącéj) jest ciągłém pasmem miłosnych jeremiad, słodkawych oświadczeń, płaskiéj galanteryi i awantur nienaturalnych, a często bardzo nieprzystojnych i gorszących. Dla ludzi dobrego tonu zwykle pisane, i ich przygody po największéj części zawierające, mało w sobie użyteczności dla średniéj a najważniejszéj klassy zamykają, a połykając tylko czas nader drogi i skąpo obliczony, bawią nieczynność i lenistwo, ale niczego nie uczą." Kończąc recenzent o téj nowéj książce, wyraża gorące życzenie, ażeby obok Cierpień młodego Wertera, przedsięwzięto tłómaczenie z Goetego *Lata nauki Wilhelma*.

Od roku 1822 *Gazeta Literacka*, w tym samym formacie, druku i na tymże papierze, zachowując program dawny wychodziła, wzbogacając się powiększeniem objętości. Do każdego bowiem numeru dodawał wydawca pół arkusza więcéj. Za godło nowa redakcya kładła na czele każdego numeru takie z Boileau wiersze:

„Zasługa bez ostrogi drzymie i mniéj słynie:
Lecz gdy ją krytyk ostrym swym bodźcem zakole,
Geniusz wyżéj wzlata i świetną gra rolę;
Im go bardziéj ćmią, z blaskiem tym większym się wyda:
Cynna winien swój zaszczyt, prześladowcom Cyda.

Wiadomości księgarskie o wychodzeniu pojedynczych dzieł, zastąpiono stałą *Kroniką literatury narodowéj*. Była to bibliografia, tylko nieraz podająca i treść samego dzieła. Przybył i humorysta

http://rcin.org.pl

literacki Wojciech z Prokocimia na ciężkie utrapienie L. A. Dmuszewskiego redaktora *Kuryera Warszawskiego*, którego chwytał grube błędy nietylko językowe, ale i w treści saméj, wykazując jego nieuctwo i błędy redaktorskie. W lipcu 1822 r. w Nr. 24 *Gazety Literackiéj* tak zapowiada on swój występ w szranki literackie:

„Rok temu już mija, jak z pociechą dla rodziców i z przyzwoitym dla kraju pożytkiem szkoły ukończyłem. Mam bardzo wiele wiadomości gruntownych, styl gładki, wyobraźnią bujną i szczególną zdolność do wszystkiego. Jako godny syn ojczyzny chcę jéj koniecznie być użytecznym. Lecz niestety! dotąd się ona nie matką ale macochą dla mnie pokazuje. Udawałem się do leśnictwa, do administracyi, do skarbu, do oświecenia, do górnictwa, krótko mówiąc do wszystkich wydziałów służby publicznéj, lecz wszędzie niepoznawano się na mnie. Wystaw sobie W. Pan, kazali mi *praktykować!* i drogi czas trawić na przepisywaniu oschłych rzeczy, którebym sto razy lepiéj bystrym rozumem moim był utworzył. Urażony takiém przyjęciem w inną się stronę udałem. Obszerne pole umiejętności i kunsztów stało mi otworem, postanowiłem zdolności moje literaturze poświęcić, piórem szerzyć nauki w ojczyznie i zwolna stać się *luminarzem* narodowéj oświaty.

Lecz i tu muszę znowu niestety! zawołać: jakaś ciemna gwiazda nad losem moim panuje.

Zawód mój literacki chciałem wydawaniem dziennika rozpocząć. Miałem przed sobą przykład tylu rówieników moich, pomyślałem sobie: kiedy oni w niedojrzałe pomysły wplatając słówka: *ojczyzna*, *liberalność*, *oświata*, potrafili łaskę dwutrąbnéj sławy pozyskać, czegóż ja niedokażę, gdy mię natura takim dowcipem a *Liceum* tylu wiadomościami uposażyło?

Ożywiony nadzieją biorę się czemprędzéj do pracy. Hołdując duchowi czasu, szukam tytułu w zoologii, mitologii i dziejach ojczystych. Tu mi się snuje *Puchacz nadwiślański*, owdzie *Jokus* i *Komus*, tam znowu *Rzepicha* i *Polelum*. Wszystko wyborne tytuły do dzienników: trudny wybór. Biegnę zatém do księgarza na Krakowskie (Zawadzkiego i Węckiego), zwierzam mu się mojego zamysłu, ofiaruję prospekta i tytuły; lecz ten śmié wątpić o prenumeratorach i uchyla się od antrepryzy. Biegnę do drugiego na Miodową ulicę (Natana Glücksberga), pochlebiam mu, chwalę, wystawiam jakie korzyści go czekają, gdy mój dowcip z drukiem *Didota* się złączy, ale i tu taż sama piosnka. Typograf nie chce przyjąć nakładu, narzeka na ciężkie czasy i kurczy mi się wśród komplementów. Zrażony tą przeciwnością już nie chciałem projektów moich ofiarować weteranom księgarstwa na Świętojańskiéj ulicy (Szczepański i Pukszta) i wolałem inną obrać ścieszkę do świątyni nieśmiertelności. Otom zaczął pisać okropną tragedyą: wtém patrzę, aliści jeden z towarzyszów moich, uprzedza mnie przedmiotem, i też same prawie sentencye i najlepsze antytezy drukiem ogłasza.

http://rcin.org.pl

Cóż tedy począć? Czas szybko mija, jak Walter-Scott w *Pani Joziora* powiada. Jeżeli się spóźnię z autorstwem, może mnie nieszczęsnego znowu jakie nieprzewidziane okoliczności od tego zawodu odsuną. Lepiéj chyżo wziąć się do pióra. Myślałem więc o przedmiocie. Chciałem napisać dzieło jakie gruntowne, lecz dreszcz mnie przeszedł gdym sobie wspomniał ile na to czasu, pracy i szperania potrzeba. Chciałem zostać poetą, ale tych już pełno; nikt się teraz nie wsławi, chybaby *Bielawscyadę* [1]) napisał. W kłopocie będąc z własnemi myślami, przypomniałem sobie że krytyka jest łatwą. Chciałem teatr *Ixsować*, lecz to nic nie nada, już mnie koledzy ubiegli. Wtém, o błoga chwilo! błyska mi światełko; jest jeszcze niewyczerpane źródło do krytyki: oto są pisma peryodyczne.

Dziwno mi nieraz było, że przy mnóstwie błędów i niedorzeczności, któremi nas niektóre dzienniki i gazety częstują, nikt się do ich wytknięcia nie weźmie; domyśliwałem się, że każdy boi się żądła odwetu; lecz w dobréj sprawie niéma się czego obawiać: głupstwo, chociażby i najdowcipniéj bronione, zawsze uledz musi. Jeżeli WPan to przekonanie dzielisz, pomóż mi, udzielić kącika *w Gazecie*, i pozwól abym niekiedy, peryodyczne wykroczenia, skrapiał wyskokiem dowcipu mego. Niezawsze ja jednak ganić zamyślam: owszem pochwalę, co chwały godne. Tak np. obszerne wiadomości *Kuryera Warszawskiego*, czystość języka w *Balladach Wileńskich*, dobry smak i szlachetność stylu *Pszczółki Krakowskiéj* i t. d., zawsze są godne zalety. *Ex ungue*, czyli jak *Pszczółka* mówi, *Ex unguis cognoscitur leo*, poznaj WPan moje dobre chęci, wysłuchaj prośby mojéj i nie obawiaj się, abym niesłusznemi pociskami na niewinnych godził lub też stronnictwem uwiedziony, przez szpary patrzył; nie mogę wprawdzie za skutek ręczyć, to jest za poprawę winnych, sądzę jednak iż dosyć będzie, gdy zdołam postrach rzucić w ich szeregi i ostrożniejszemi ich uczynię. P. S. Gdyby się w *Gazecie Literackiéj* jaki sęczek zjawił, czy wolno go będzie wygładzić? *Wojciech z Prokocimia.*"

Odezwa ta rzeczywiście rzuciła popłoch między redaktorów pism warszawskich, z których wielu miało się za nieomylnych. „Co to za zuchwalec (mówili), co się odważa stawać pomiędzy nasze zwarte szeregi? Snać tchórz, bo się własném nazwiskiem nie podpisał, tylko lisią skórą się przyodział. Co to za Wojciech z Prokocimia?" Rozpoczęto ścisłe poszukiwania i śledztwo, ale wszystkie te usiłowania zostały bezskuteczne. Redakcya *Gazety Literackiéj* dochowała tajemnicy, a sam p. Wojciech był ostrożny i niczem się nie zdradził, nasłuchując jakie nań gniew tych panów, pociski miotał. Oczekiwano niecierpliwie wystąpienia jego w szranki turniejowe. I ów rycerz z zamkniętą przył-

[1]) *Bielawscyadę*, od nazwiska Józefa Bielawskiego, autora komedyi, którą otworzono pierwszy teatr stały w Warszawie za Stanisława Augusta. O Bielawskim, przedmiocie szyderstw dowcipnego Węgierskiego, jużeśmy wspominali obszerniéj.

http://rcin.org.pl

bicą, niedając długo na siebie oczekiwać, dnia 30 lipca 1822 r., w nr. 25 *Gazety Literackiéj* rozpoczyna gonitwę na ostre; czytamy bowiem:

„Osobliwsze też czasem *Kuryer Warszawski* nominacye rozdaje: tak np. z narodu Agratów czyli też z jéj stolicy zrobił arcybiskupa (nr. 182).

„Numer 183 *Kuryera Warszawskiego* był mi powodem do głębokich myśli filozoficznych, nad teraźniejszą demoralizacyą na tym padole płaczu. O! bogowie, wszakże to w Hiszpanii i zwierzęta za pomocą *Kuryera* popełniają samobójstwa i żeby to osły lub cielęta to fraszki, ale to poważne byki!

„Korrespondent warszawski połączony z *Kuryerem* odniósł d. 12. sierpnia imieniem Greków świetne nad Turkami zwycięztwo. Sprzymierzeni zabrali szesnaście okrętów liniowych. Jak się tylko o powyższém zwycięztwie dowié ten minister, co to w Koryncie sam stoły i stołki robi (*Kuryer* nr. 186), pewnie radaktorom przyśle medal z napisem: „Wdzięczna Grecya."

Nietylko *Kuryer Warszawski* był celem jego wycieczek, lubo najczęściéj na niego uderzał, biorąc z niego obfity materyał pod pióro; ale i innym pismom peryodycznym nie przepuszczał p. Wojciech z Prokocimia; czytamy daléj bowiem:

„Nauki a z niemi i język tak olbrzymim u nas postępuje krokiem, że się wkrótce *Słownik* Lindego bardzo niedokładnym okaże. Podług niego, ma *wietrznica* oznaczać *ospę*, lub *kobiétę lekkomyślną*, zaś podług *Pamiętnika Warszawskiego* (nr. 8) znaczy ona i *trąbę wietrzną*. I bardzo słusznie, bo jeżeli wiatr ma w tych wyrazach grać rolę, niechże ją sobie tam gra, gdzie jest szkodliwszy od *ospy* i od *kobiéty*."

Gniéw i oburzenie redaktorów pism dotkniętych nie mógł szkodzić *Gazecie Literackiéj*; z innéj strony zagroziło jéj niebezpieczeństwo. Oto co czytamy w nr. 36 z dnia 14 października 1822 r.

„Redakcya ma honor zawiadomić prenumeratorów *Gazety Literackiéj*, że opóźnienie w wydawaniu pisma tego, nie nastąpiło wcale z winy poczty. Główną przyczyną jest brak zasiłków literackich większy, niż się go redakcya obawiała na początku roku, przy obiecanéj pomocy tylu uczonych. Uiści się jednak redakcya z długu względem publiczności zaciągnionego. Prenumeratorowie odbiorą jeszcze dziesięć numerów pisma tego, a zwłoka kilku tygodni nie wiele zaszkodzi, gdy *Gazeta Literacka* przez brak współpracowników (nie prenumeratorów), z końcem r. b. ustać będzie musiała."

Tego opóźnienia nie przebaczył Wojciech z Prokocimia. Właśnie podówczas wychodziła *Astrea* zeszytami, jako dalszy ciąg *Sybilli Nadwiślańskiéj*. Redaktor Franciszek Grzymała obu tych pism, na które nie brakło prenumeratorów chętnych, którzy cenili zdolności tego publicysty, nadużywał wciąż cierpliwości swoich czytelników, gdyż ciągle opóźniał się z wydawaniem zeszytów. Z tego powodu w tejże *Gazecie* czytamy Wojciecha z Prokocimia uwagę:

http://rcin.org.pl

„*Astrea* zapisała testamentem swój pośpiech *Gazecie Literackiéj*. Sukcesya dostała się w dobre ręce: bo przynajmniéj żaden pieniacz nie będzie teraz śmiał powiedzieć, że u nas *Astrea* opieszała."

Smutna zapowiedź redakcyi *Gazety Literackiéj*, sprawdziła się niestety. Pismo to dla braku współpracowników, z końcem 1822 r., A. T. Chłędowski główny redaktor przerwać musiał.

W ciągu dwuletniego swego istnienia, organ ten oddał rzetelne usługi literaturze i oświacie krajowéj, nieprzepominając dzieł ważniejszych w ojczystéj mowie, czyto oryginalnych czy tłómaczonych, oznajamiał czytelników swoich z literaturami zagranicznemi, nietylko z francuzką w modzie będącą, ale angielską, niemiecką, holenderską, włoską i innemi. Nie pomijał i bliższych nam jak z dwu dziesiątków lat. *Gazeta* podała nam zajmujący obraz ruchu literatury czeskiéj, niepomijając ważniejszych zjawisk i w literaturze rossyjskiéj. Krytyki które podawała odznaczały się sumiennym, poważnym poglądem i wytrawnością pióra. Nie na wszystkie sądy i zdania możemy dziś przystawać, ale godzi się zapisać tę wyższość redakcyi *Gazety*, ponad wszystkiemi innemi współczesnemi pismami; żadne bowiem podobnemi recenzyami pochlubić się nie może. Autorowie ich pozostali nieznanymi, bo nigdy się nie podpisywali, rzadko cyfrę jaką położyli: pisząc bezpłatnie, pracę swą poświęcali na cześć nauki i literatury krajowéj. Gazeta obudzała ruch umysłowy w poważnym kierunku. Pierwszy raz odezwały się w niéj głosy *polek* piszących, jak między innemi, *Obywatelka z województwa augustowskiego* (w nr. 13, d. 27 marca 1821 r.), surowo prostując zdanie Gazety o romansie *Żale Elwiry*. Gdyby organ ten przeciągnął byt swój kilka lat późniéj, stałby się niewątpliwie skarbem wiadomości zajmujących i głębszych poglądów na rozpoczynającą się walkę klasyków z romantykami, która właśnie w tym okresie wybuchła. Znajdujemy tylko w *Gazecie Literackiéj* pierwszy odbłysk iskierki, która się w pożar nieugaszony, jak zobaczymy, zmieniła. W r. 1822, J. K. S. (o ile wiemy Józef Kalasanty Szaniawski cenzor) wydrukował broszurę, o dwudziestu stronnicach w 8-ce, p. n. *Mowa o duchu klasyczności i romantyczności we względzie filozoficznym*. Napisaną była w celu pogodzenia romantyków z klasykami. Gruntowne autora uwagi dążą do okazania, że prawdziwa doskonałość tak w umiejętnościach jak sztukach, zależy na ścisłém połączeniu klasyczności z romantycznością; albowiem ani klasyczność bez romantyczności, ani romantyczność bez klasyczności nie może stanowić dzieła doskonałego. To swoje zdanie popiera dowodnie przykładami dzieł genialnych pisarzy różnych narodów, i kończy ogólnemi filozoficznemi uwagami.

„Nie lękam się ja (pisze autor) znawców prawdziwych, którym uprzedzenie jeszcze nie zawróciło głowy, bo ci jednego zemną są zdania; lecz dobrze o tém jestem przeświadczony, że to w niemałe wprawi zadumienie zapalonych stronników klasyczności i romantyczności, gdy im otwarcie wyznam, że się na żadne z niemi zdanie w téj mierze nie zgadzam."

http://rcin.org.pl

I w téj rzeczy miał autor prawdę po sobie, bo obadwa stronnictwa jeszcze jasno i logicznie nie postawiły własnych programów, co rozumieli w ścisłém przez nich znaczeniu i co pojmują przez klasyczność a co przez romantyzm.

W rozmaitościach podaje Gazeta zajmujące wiadomości o pomnażaniu się ważnych nabytków do historyi i literatury. Wspomnieliśmy już o założonéj bibliotece w Kórniku przez Tytusa hr. Działyńskiego, którą z wielkim nakładem pomnażał. Tak dowiadujemy się, że ten miłośnik cennych zabytków, na wagę złota w Paryżu nabył księgę do czterdziestu arkuszy własnoręcznych pism Napoleona I-go: za których autentyczność hrabia Montholon, baron Mounier i książe Bassano ręczą, przyłączoném świadectwem, pisaném i opieczętowaném przez ostatniego. Pisma te zawierają po części bardzo interesujące dokumenta, do dziejów wieku Napoleona I; poczynając od czasu służby, gdy nagle jako generał brygady był od czynnéj służby usunięty, aż do początku wojny w Hiszpanii. Wielce ciekawy jest projekt poprawienia artyleryi tureckiéj pisany własnoręcznie, a wiadomo że przed 18 Vendemaire miał zamiar udać się do Stambułu i ofiarować Porcie swoje usługi jako oficer artyleryi. Inne dokumenta dotyczą kampanii włoskich: najgodniejszym zaś uwagi i najważniejszym w tym zbiorze, jest plan pierwszéj wyprawy do Hiszpanii, dyktowany przez Napoleona I księciu Abrantes, opatrzony po brzegach licznemi dodatkami. Plan ten zwraca uwagę szczególną tém, że wyjawia tajne jego zamysły o przyszłych granicach Francyi i Austryi. Cały ten cenny zabytek nie był i nie jest dotąd znany francuzkim pisarzom dziejów tego wojownika, ani redakcyi, która się zajmowała wydaniem korrespondencyi Napoleona I już w naszych czasach, z polecenia Napoleona III. Jeżeli pomieniony zabytek, jako drogą pamiątkę, po ubóstwianym cesarzu na wagę złota nabył Tytus hr. Działyński, nie pożałował hojnego grosza na skupowanie drogich pamiątek narodowych. Tak w tymże roku zdobył dwa foliały rękopiśmienne do dziejów ojczystych. Pierwszy pisany na pergaminie 1422 r., zawiera zbiór przywilejów nadanych Krzyżakom (od czasu zjawienia się ich na polskiéj ziemi), przez królów polskich i wielkich książąt litewskich; drugi, ręką Długosza na pargaminie także pisany, i przez niego r. 1471 w skarbcu krakowskim złożony, a dla interesów krzyżackich z rozkazu Zygmunta I do Poznania przywieziony, obejmuje zbiór tranzakcyi przez Długosza zebranych, a zdziałanych między Polską i Krzyżakami: są w nim równie i dowody, że ziemie Michałowskie, Pomorskie i Chełmińskie do korony polskiéj należą. T. Działyński w tejże dobie odkrył egzemplarz dotąd nieznanych a drukowanych poezyi Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, które późniéj Józef Muczkowski przedrukiem rozpowszechnił.

Przykład T. Działyńskiego zapalał umysły i potężnie oddziaływał na naszę społeczność. Za jego téż przewodem pomnożyło się grono wielbicieli zabytków przeszłości, o które dotąd mniéj dbano, i powstały liczne prywatne księgozbiory, wzbogacane niemi, o ile środki

http://rcin.org.pl

ich właścicieli pomagały potemu. Możemy tylko zaręczyć, że były liczne przykłady, że złoto hojnie stawiane niedawno na karty, jeszcze ochotniéj oddawano za dawne księgi i rękopisma, przez zamożną młodzież arystokracyi polskiéj. Nie jeden z nich, nabywszy drogocenny zabytek, chlubił się nim ochotnie i z dumą szlachetną opowiadał ile trudów w zdobyciu go poniósł, i wiele garści dukatów wysypał.

Gazeta Literacka podaje nam nadzwyczaj ważną statystykę szkół w Królestwie Polskiém z r. 1821, zaczynając od uniwersytetu a kończąc na pensyonatach prywatnych męzkich i żeńskich.

Uniwersytet Królewsko-Warszawski liczył w r. 1821 profesorów na pięciu wydziałach 46, uczniów zaś 491. Najliczniejszym był wydział prawa i administracyi, mający uczniów 256; najmniéj zaś tychże liczący wydział sztuk pięknych, bo tylko siedmnastu uczniów.

Szkół jedenaście wojewódzkich liczyło nauczycieli 169, uczniów zaś 4,117: szkół wydziałowych 104, uczniów 1,906; szkół podwydziałowych siedm, nauczycieli 33, uczniów 508. Instytuta nauczycieli elementarnych dwa: 1) w Łowiczu, 2) w Puławach: liczyły razem nauczycieli 11, uczniów 58. Szkół elementarnych w miastach i po wsiach razem szkółek 11,000, z uczniami 36,198. Biorąc ogólnie ludność ówczesnych ośmiu województw wynoszącą razem 3,585,804, szkoły wszystkie miały uczniów 43,871. Województwo Sandomierskie we względzie edukacyjnym najniżéj w tym roku 1821 stało, albowiem na ogólną ludność 344,458 głów, liczono tylko 3,322 uczniów, gdy Podlaskie, często traktowane szyderskiemi przydomkami, na ludność 329,796 miało uczniów 2,427.

Co do kontroli druku zaszła w tymże roku 1822 zmiana. Cenzura pism peryodycznych zostawała przy dyrekcyi generalnéj policyi; cenzura zaś wszystkich innych dzieł była przy komisyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Postanowieniem namiestnika królewskiego (pod dniem 7 maja 1822 r.), połączono tę cenzurę razem i ogólną władzę powierzono dyrektorowi generalnemu wychowania publicznego radcy stanu Józefowi Kalasantemu Szaniawskiemu, to jest cenzurę zarówno dzieł, jak pism peryodycznych i wszelkich druków. Cenzura ta obowiązywać zaczęła od dnia 20 maja 1820 r.

Wspomnieliśmy już że lata 1821 i 1822 obfity plon przyniosły dla literatury ojczystéj. Wytwarzał się on w części w Warszawie, a głównie skupiał w Warszawie i rozpływał po całym kraju. Utwory poetyczne jak i prozą stanowiłyby obszerny katalog, o ważniejszych przeto tylko tu wspomnimy, które czujniejszą uwagę na siebie ściągnęły naszéj inteligencyi społecznéj. Na czele postawić tu musimy: *Pisma Kazimierza Brodzińskiego* w 2 tomach, obejmujące różne poezye tak oryginalne jak tłomaczone lub naśladowane. Gdy je publiczność, a szczególniéj młode pokolenie z zachwyceniem przyjęło, *Gazeta Literacka* poświęciwszy im obszerny rozbiór, ciągnący się przez kilka numerów, zawsze oszczędna w pochwałach, nie poznawszy się na prawdziwéj ich wartości, zajęta wyszukiwaniem drobnych błędów gra-

http://rcin.org.pl

matycznych, w końcu wynurza swój żal, że autor lepszego wyboru w pismach swoich nie zrobił.

„Każdy pisarz czytelników swoich, tak kończy recenzent swoję krytykę, równie jak każdy gospodarz, gości przyjaznych tém tylko częstować powinien, co dom ma najlepszego. Zbiór ten ograniczony do jednego tylko tomu, ułatwiłby był autorowi wypracowanie, uwolniłby był i jego czytelników od tak długiego komentarza. Nicby na tém nie straciła sława p. Brodzińskiego, w czytaniu bowiem i pisaniu dzieł nie zależy na tém, jak mówi Seneka: *quam multa, sed quam bona.*"

Skromny, jak zawsze Brodziński, przyjął z pokorą i w milczeniu podaną sobie nauczkę przez surowego sędziego, ale młode pokolenie inny sąd wydało o tym zbiorze o ulubionym poecie. Uderzały w nich, co ocenić młodzież umiała: szczerość, prawda, uczucia i prostota wyrażeń poety, tak różna od współczesnych wierszopisarzy. Skwapliwie się też uczyła na pamięć wiele poezyi z tego zbioru, a miała w czém wybierać. Starsze pokolenie przyjęło z równém upodobaniem tę publikacyą. Żyło wówczas po miastach, a więcéj po dworach ziemian w zaciszy wiejskiéj wielu weteranów wielkiéj armii Napoleona I. Z uczuciem głębokiéj wdzięczności, ze łzami w oczach dla poety, starzy wojacy, co walczyli w Italii, na San-Domingo, w Hiszpanii, czytali wiersz położony na czele p. n.: *Legionista*, a dwuwiersz z niego:

„Własnąśmy tylko ziemię po ojcach orali,
Na swoich tylko miedzach szablę zatykali."

stał się niemal przysłowiem narodowém, które w ustach wszystkich brzmiało.

Bez łez też bolesnych i głośnego łkania, marsowate te postacie, z ranami z pod Mantui, z San-Domingo, Saragossy, które dopiéro w kraju pogoili, nie mogli słuchać wiersza Brodzińskiego: *Na wprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego, z pod Lipska do Warszawy, 1815 r.*

W gronie ich gdy przyszedł ten ustęp:

„O! bracia, już ostatnia wybiła nam pora,
W nieszczęsną Troję zwłoki prowadzą Hektora:
Spocznie Bóg, grot ostatni padł na Polską ziemię:
Już mu braknie pocisków na Sarmackie plemię."

oblicza słuchaczy bladły, głowy opuszczano na piersi, a łzy słone zwilżały ich policzki i posiwiałe wąsy. Pieśń *Żołnierz nad rzeką Moskwą w r. 1812*, z łatwą a pełną tęsknoty melodyą, była śpiewana po wszystkich obywatelskich domach, nietylko w Warszawie, ale w całym kraju po dworach wiejskich. Wiersza: *Przodkowie*, uczyli się chłopcy małe na deklamacye ku uciesze rodziców swoich, studenci w szkołach występowali z nim na publicznych egzaminach.

Pierwszy Brodziński dał nam prawdziwą sielankę polską: *Wieslaw*, w pięciu pieśniach. Słusznie też poetę sprawiedliwa potomność

http://rcin.org.pl

uczciła przydomkiem: *śpiewaka Wiesława.* Wszystkie dawniejsze sielanki, któremi się szczycił okres Stanisława Augusta, stanęły jak blade widma bez życia, obok Wiesława pełnego czerstwości krakowskiéj. Prawda, szczerość i prostota cechuje to wierne malowidło chłopa krakowskiego, a znał go dobrze Brodziński, gdyż wychował się w Krakowskiéj ziemi i matkę mu w niemowlęcych latach zmarłą, chłopki krakowskie zastąpiły; ich też pieczołowitości i staraniu zawdzięczał, że zdrowo się w pacholęcych latach chował.

Dla Warszawy najulubieńszym wierszem Brodzińskiego był ów miły obrazek *Staś i Halina*, w którym opisuje odpust w Czerniakowie, tak rok rocznie przez warszawską ludność obchodzony uroczyście. Tłumy idące w to ustronie wiejskie, powtarzały sobie z przyjemnością początkową strofkę:

„Weselna była pora majowa,
Na odpust szedłem do Czerniakowa."

Nie piszemy tu rozbioru pism wydanych przez K. Brodzińskiego, ale zbieramy tylko wspomnienia, jakie wywołały wrażenia w społeczności Warszawy i całego jéj kraju. Wszystkie jéj warstwy znalazły w nich upodobane sobie utwory: zarówno matki, żony, dziewice polskie, jak młodzież ucząca się; dojrzalsi wiekiem ziemianie i wojacy nasi, jedni zostający w czynnéj służbie, drudzy osiedli na roli lub w zacisznym zakątku bez skargi na ustach, kończący swoją smutną pielgrzymkę życia.

Wiersz Brodzińskiego: *Żal za językiem polskim*, może niejednego dziś dziwić; wówczas gdy go pisał, był wywołany prawdziwém oburzeniem, na wzgardę ojczystéj mowy. Gorzka ta, z głębi serca wyrzucona skarga na tę lekkomyślność całéj naszéj społeczności miejskiéj i wiejskiéj, która wychowanie swych dzieci uważała za najwyborniejsze i wykończone, gdy niedorostki lepiéj się tłómaczyły po francuzku, niż rodowitym językiem. Panie nasze uważały za grzech śmiertelny odezwanie się syna i córki ojczystą mową, brały to za uchybienie swéj godności rodowitéj. Dziatwa od kołyski, innéj jak francuzka nie słyszała mowy. Ztąd Brodziński w téj ślicznéj elegii nie daremnie wyrzuca:

„Język, którym ojcowie na obradach wolni,
Serce wywnętrzyć, sławę podbić byli zdolni,
Świadek przodków swobody, ich przekaz wieczysty,
Niezmienny jak duch Lechów, jak ich serce czysty;
Język, którym królowie bóstwo lackie czcili,
Potomki prawie teraz do sług obrócili.
Nie po polsku do swoich ojców mówią dziatki,
Już Polski nie rozrzewnia święte słowo *matki!*
Przestała luba dziatwa pieścić mowę dziadów,
Przy ucztach, w zamku ojców, niéma Polski śladów.
W obcym języku córka uczucia rozjawia,

http://rcin.org.pl

W obcym dowcip rozwija i do cnót się wprawia;
Niańkom tylko ojczysty język zostawiony!
Sobie matka nieufna, szle w dalekie strony,
By cudzoziemka obca w cnotach i zwyczaju,
Prawe obywatelki tworzyła dla kraju:
Bo znać, jak mało polską tchniemy jeszcze duszą,
Że nas i cnót domowych obcy uczyć muszą!
Za Polskę znosi rycerz z ziem odległych rany,
Nie po polsku od Polek bronionych witany;
Serdeczny język ojców, wierzajcie zdumieni:
Nie umié już tłómaczyć serdecznych płomieni!"

Że takie nierozważne mniemanie przeważało w społeczności naszéj, a głównie w Warszawie, mamy najlepszy dowód w słynnym pod owe czasy romansie: *Adolf i Julia*, który napisał za czasów Księztwa Warszawskiego Ludwik Kropiński, autor tragedyi *Ludgarda*, powodowany tą prawdziwie obywatelską myślą, ażeby przekonać, głównie Polki, że język narodowy zdolny jest równie jak francuzki oddać wymownie wszystkie uczucia miłości i równie je *delikatnie* cieniować.

Klementyna Tańska, późniejsza Hoffmanowa, niezapomniana autorka, która tak potężny wpływ na płeć swoję w kraju wywarła, na zebraniach u siebie przygotowała puszkę, w którą każdy musiał za karę płacić, gdy użył francuzkiego wyrazu lub zwrotu, mogąc go dobrze wypowiedzieć po polsku.

Wszystko to nas dzisiaj dziwić może, a za owych czasów byłoto rzeczą zwyczajną i powszednią, na którą sarkał z goryczą Brodziński i wielu idąc za jego przewodem.

Słusznie też uważa nasz poeta za szkodę i w literaturze gdy pisze:

„Myśl w sekwańskim ubiorze, pióro w polskim chodzi,
Mało co w plennéj Polsce polskiego się rodzi;
W rozmowach dziwnie język z obcym się kojarzy:
Po francuzku spór wiedziem o polskich pisarzy."

Bolesna skarga, jaką zakończył swą elegię Brodziński, nie przeszła bez wrażenia. Od téj chwili, możemy zaręczyć, poczęto więcéj szanować ojczystę mowę i mniéj *paplać* w połowie po polsku, w połowie francuzku. *Żal za polskim językiem* poruszył odwagę cywilną dotąd uśpioną i nie cofano się w towarzyskich zebraniach karcić młodzików, a nawet i panny, gdy mowę rodzinną tym sposobem kaziły.

Wpływ Kazimierza Brodzińskiego, lubo nie rozgłośny, był cichy i spokojny, jak samego poety charakter. Myśli jego, skargi nawet, były to słowa wypowiedziane z taką miłością a tak rzewnie, że pomimo woli lgnęły do serca, do głowy. On, jak pracowity oracz przy piosnce skowronka, uprawiał w pocie czoła plenne niwy ojczyste, aby w nie rzucił ziarna bujnego posiewu, genialny mistrz *Dziadów* i *Grażyny*, aby dorazu wybijały z nich kwiaty i plony. Mickiewicz znalazł rolę

http://rcin.org.pl

gotową, uprawną należycie, a ta zasługa należy zaprawdę śpiewakowi *Wiesława*.

W tych latach po *Sybilli* ukazał się nowy poemat Pawła Woronicza: *Asarmot narodów sarmackich patryarcha* i majestatyczny *Hymn do Boga*. Nic równie wzniosłego niémiała, a rzec można, że i dziś nawet możemy powiedzieć, niéma poezya polska nad te utwory Woronicza. Ale toż samo uczucie, które natchnęło świętym psalmem kapłana-poetę, ogrzewało piersi skromnego Brodzińskiego. Cała różnica zachodzi w dobraniu treści i okryciu artystycznem każdego utworu. Woronicz grał na surmie, pod któréj odgłosem kruszyły się mury Jerycho; Brodziński na fujarce wierzbowéj rozweselał niwy i dąbrowy polskie, ale myśl i ton obu były też same, płynące z jednych uczuć i jakby z jednéj głowy.

Prawie współcześnie po pismach Brodzińskiego, ukazała się *Pani Jeziora*, poemat Walter-Skotta, tłómaczony z angielskiego przez Karola z Kalinówki (Karola Sieńkiewicza), w Warszawie 1822 r., dwa tomy. Mistrzowski ten przekład, w pośród tandetnych tłómaczeń, zajaśniał nagle jak świetny meteor. Przekład dopełniony z oryginału, w części wierszem, w części prozą, pozyskał ogólne uznanie, a nakładca N. Glücksberg dobrze i korzystnie wyszedł, sprzedawszy w ciągu roku całe wydanie, złożone z przeszło 1,000 egzemplarzy.

Byłto pierwszy tłómacz, który nas sumiennie zapoznawał z arcydziełem Walter Skotta, wprost (bez pośrednictwa Francuzów) przełożoném z oryginału. Karol z Kalinówki utrwalił tą jedną pracą imie swoje i pokazał jak się powinny tłómaczyć arcydzieła z literatur obcych. Poszedł też jego śladami A. E. Odyniec i w lat 16 późniéj wzbogacił literaturę nowym przekładem tegoż utworu pod zmienionym tytułem: *Dziewicy Jeziora*, idąc w tém za późniejszém zdaniem samego autora. Pomimo jednakże talentu A. E. Odyńca, z jakim spełnił swoje zadanie, dziś odczytywać można z całą przyjemnością tłómaczenie Karola z Kalinówki i podziwiać urok jego poetycznego słowa. *Gazeta Literacka*, mówiąc o pojawieniu się przekładu Karola z Kalinówki, już zaczęła wydzierać kartki z kodeksu klasycznego, dotąd z bałwochwalską czcią szanowanego. „Podług prawideł poetyki, pisze, cudowność jest koniecznym warunkiem poezyi rycerskiéj. Bez wątpienia była ona konieczną dla Greków, jest ozdobą zajmującą i na naturze umysłu lubiącego rzeczy nadzwyczajne zasadzoną; lecz niesmaczne alegorye *Henryady* przekonywają nas, jak źle jest nadto ulegać prawidłu niewcześnie upowszechnionemu; interes zaś i poemat, wielu poematów Byrona i Walter-Skotta dowodzi, że się ten rodzaj rycerskiéj poezyi i bez cudowności obejść może. Każda akcya jedna i prosta może być przedmiotem tak jak i w tragedyi, ta tylko zachodzi różnica, że się rzecz odbywa nie przez wystawienie osób działających, ale przez opowiadanie, które upoważnia większą bujność języka, otwiera obszerniejsze szranki dla imaginacyi i daje wstęp wszelkiemu rodzajowi ozdób poetycznych. Na témto obszernem polu wiele jeszcze miejsc do

http://rcin.org.pl

uprawy zostaje; ludzie talentem obdarzeni, tém chętniejby się niemi zająć powinni, gdy każdy jest przekonanym, jak trudno w dziejach świata znaleźć przedmioty podobne do oblężenia Troi lub Jerozolimy."

Ręka, która to pisała, roztworzyła naścieżaj wrota do niwy, uprawionéj przez K. Brodzińskiego, dla genialnego siewcy Bożego ziarna. Tak wszystko zwolna przygotowywało się na przyjęcie uroczyste wielkiego poety, który jedném słowem, jednym wierszykiem *romantyczność*, dał nazwę swéj epoce i nowy świat w pojęciach społeczności polskiéj roztworzył.

Obok poetycznych utworów tak oryginalnych, jak i tłómaczonych arcydzieł obcych i w gałęzi historycznéj pojawia się niezmiernie ważna publikacya p. n.: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnéj Polsce wydanych, oraz z listami oryginalnemi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym*, przez J. U. Niemcewicza.

Od końca panowania Augusta III i Stanisława Augusta, nie wyszedł żaden u nas zbiór historyczny. Zbiory historyków polskich przez Miclera i Bohomolca wydane, stały się zbyt rzadkiemi, a lubo literatura polska w innych gałęziach swoich bujnie zakwitła, ta gałąź zbiorów historycznych i pamiętników, całkiem zaniedbaną została. Zasługa w tém niemała J. U. Niemcewicza, który nietylko w tym kierunku dawał piękny przykład, ożywiał scenę narodową utworami dramatycznemi treści dziejowéj, podjął napisanie dziejów *Panowania Zygmunta III*, wydał *Śpiewy historyczne;* teraz zabrał się do publikacyi zbiorowych pamiętników historycznych i wydobycia z ukrycia nieznanych rękopismów, dla wzbogacenia wiedzy o przeszłości zagasłéj.

Autor w przemowie swojéj, objaśniwszy czytelników o treści swego wydawnictwa i znaczeniu pamiętników, oraz zabytków historycznych, po wyliczeniu wydatniejszych pisarzy owych pamiętników, których prace przechowały się szczęśliwie, nie pomijając i obcych o Polsce piszących, daléj wyraża:

„Ileż mimo tylu najazdów i rabunków pozostało nam jeszcze rękopismów własnych rodaków, dyaryuszów sejmów, wypraw wojennych, negocyacyi, opisań pogrzebów, wesel, podróży, listów nakoniec oryginalnych królów, hetmanów, komisarzy, wielu innych znakomitych mężów. Co za skarby! jakżeby smutno było zostawiać je dłużéj na pastwę molów lub na tylekroć powtarzane już zatracenia najdroższych pamiątek naszych.

„Wszystko to zebrać, ułożyć, przetłómaczyć, obrałem za miłe starości méj zatrudnienie. Ile tomów dzieło to zawierać będzie, temu tylko wiadomo, który dni każdego człowieka policzył. Spodziewać się że trzy przynajmniéj tomy *in 8-vo majori*, wychodzić będzie corocznie. Ufam, że miłośnicy świetnéj zeszłości narodu naszego, znajdą w tym zbiorze przyjemną dla siebie naukę i zabawę."

Zamyka swą przemowę J. U. Niemcewicz w tych słowach:

„Wydając na świat, zachowując od zatracenia te rzadkie bardzo dawności naszéj zabytki, dopełniam obowiązku troskliwego o sławę

http://rcin.org.pl

ojczyzny naszéj obywatela. Gdyby nawet śmierć przerwała pasmo zaczętéj roboty, zostaną dla następców przygotowane już do niéj materyały."

Niestety! to przeczucie dostojnego autora, nie było daremne. Piąty tom *Pamiętników* wydanym został w Puławach, a VI już po zgonie autora we Lwowie i na nim skończyła się publikacya J. U. Niemcewicza, ale dała początek wydawnictwom licznych zabytków historycznych, które po nim podjął Edward hr. Raczyński: nieocenionéj wartości *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska* i wiele innych niemałéj wagi dla rozjaśnienia przeszłości zabytków i pamiątek, które w następnych latach ogłaszając piękném a zasłużoném wspomnieniem wdzięczności obok J. U. Niemcewicza, imie swoje otoczył i utrwalił w pamięci potomnych!

J. U. Niemcewicz rozpoczynając druk *Pamiętników*, liczył na pomoc z prenumeraty. Zawiedziony w swéj nadziei, rozdrażniony, na czele I tomu położył takie ostrzeżenie:

„Lista prenumeratorów (jeżeli będą) położy się w drugim tomie dzieła tego."

Przymówka nie przeszła bez skutku: w tomie II, 128 prenumeratorów czytamy nazwiska; w tomie III, 154; w tomie IV, 169. J. U. Niemcewicz drukował swoje *Pamiętniki* w zakładzie N. Glücksberga, z początku przeraził się niemałym nakładem, ale po uzyskaniu 451 prenumeratorów, uspokoił się, że jeżeli nic na téj publikacyi nie zyska za pracę, przynajmniéj z własnéj nie dołoży kieszeni.

Tom V już w r. 1830 drukowany w Puławach, w drukarni bibliotecznéj, zachował format i gatunek druku, jak czterech poprzednich i gdyby nie tytuł, nie łatwo rozróżnić zmianę drukarni. Tomem tym sam J. U. Niemcewicz swoje wydawnictwo zamykał, dając w końcu spis szczegółowy rzeczy w V tomie zawarty. Pod dawnym tytułem Zakład narodowy Imienia Ossolińskich, wydał tom VI *Pamiętników* o dawnéj Polsce, zebrany z rękopismów własnych, zachowanych w pomienionym Zakładzie, dlatego i nazwisko J. U Niemcewicza opuszczoném na tytule zostało. Obejmuje materyały historyczne od roku 1545 do 1625.

Gdyby prowadził daléj wydawnictwo swoich *Pamiętników* J. U. Niemcewicz, mógłby się obejść bez téj pomocy, gdyż i sam zgromadził cenne zabytki i miał otworem zasobne biblioteki w takowe: ordynacyi hr. Zamoyskich, w Willanowie, pułaską i w. i.

W kilka lat sędziwy starzec kraj opuścił i na obcéj ziemi żywota dokonał.

Po *Pani Jeziora* Walter-Skotta, należy wspomnieć: *Wybór poezyi Aleksandra Popa*, wierszem z angielskiego przełożonych, przez Ludwika Kamińskiego (Warszawa, 1822 r. Nakładem Zawadzkiego i Węckiego). Tłomacz, wykształcony oficer Księztwa Warszawskiego, znający gruntownie języki: angielski i włoski oprócz innych, wolne chwile od zajęcia gospodarczego, w ustroni wiejskiéj poświęcił na

http://rcin.org.pl

przekłady ulubionych autorów z Albionu i Italii. Z Anglii wybrał Popego, z włoskich Danta i Tassa. Z *Komedyi Boskiéj* pierwszego, przetłómaczył *Piekło*; cały zaś poemat *Jerozolimę Wyzwoloną* Tassa, wydał późniéj drukiem. W tym okresie znamy go tylko, jako tłómacza klasycznego Popego. Przekłady Kamińskiego odznaczają się wiernością, starannym językiem, jak i szczęśliwie zachowanym charakterem oryginału, co do treści i formy.

Niemałe wrażenie wywarły oryginalne dumy p. n. *Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki*, autorem ich był książe Lubomisrki, założyciel Instytutu Oftalmicznego w Warszawie. Część pierwsza (Warszawa 1821 r.). Szczupłych rozmiarów książka, chwytaną była chciwie, bo przywodziła na pamięć imie bohatera, którego zgon niedawny, cały naród ciężko opłakiwał. Młody autor, który wkrótce umarł w kwiecie wieku, z postrzału w pojedynku, poprzednio wydał dzieło wielce zajmujące: *Wiedeń* w czasie kongresu 1815 r., którego cały nakład po ukazaniu się rozchwytanym został.

Niemało obudził ruchu sędziwy Wojciech Bogusławski, twórca teatru narodowego w Polsce, który złamany pracą wieloletnią, postanowił usunąć się ze sceny, zdając dyrekcyę teatru w ręce zięcia swego Ludwika Osińskiego tłómacza *Cyda* i wielu dramatów francuzkich. W zaciszy do któréj się schronił ten mąż godny pomnika, postanowił wydać prace swoje dramatyczne, któremi podtrzymywał scenę narodową, podążając za objawami ważniejszemi w Europie literatury dramatycznéj. Obok tego dołączył dzieje Teatru narodowego w trzech częściach, i do każdego tomu przydał życiorysy znakomitszych artystów i aktorek.

Podpierając w samym zawiązku scenę narodową, musiał pisać, tłómaczyć i grać na scenie. Napisał sztuk dramatycznych około stu, z tych 60 wybrał, i w jednym zbiorze wydał, w XII tomach. Są tu tragedye, dramata, melodramy, komedye i opery.

Zaczął swoje dzieła dramatyczne drukować u „N. Glücksberga księgarza i typografa królewskiego uniwersytetu, w r. 1820, nietylko w starannéj, ale w ozdobnéj nawet edycyi; gdyż oprócz litografowanych portretów, dołączył w stalorytach, wydatniejsze sceny tak z tragedyi jak z oper. Druk okazały i wyraźny, pięknie odbity, papier biały, wszystko to wyróżniało tę publikacyą od innych współczesnych. Dzieła te przypisał W. Bogusławski: „Damom, za których staraniem ten zbiór na świat wychodzi, ku wiecznéj pamiątce wspaniałéj ich dla nauk opieki i na dowód dozgonnéj wdzięczności, dzieła moje poświęcam."

Jakoż damy dopomagały mu rzeczywiście do zebrania prenumeraty, która hojnie opłaciła koszta wydawnictwa niemałe.

We wstępie autor tłómaczy się, że przymuszony do pisania dla teatru, teraz po czterdziestu latach, wiernéj służby dla sceny narodowéj ośmielił się wydać swoje prace.

„Wolny (pisze daléj) od wszelakiéj żądzy autorskiéj sławy, prawdziwy literat z biédy, nie myślałem nigdy o wydaniu pism moich na

http://rcin.org.pl

świat, czego dowodzi ukrycie onych w rękopismach przez lat czterdzieści: oprócz Henryka VI i „Dowodu wdzięczności narodu," do których wydania, ówczasowe okoliczności były powodem. Znałem ja zawsze, a dziś znam jeszcze mocniéj, jak mało, słabe pióra mojego płody zasługują na widok publiczny. Ale kiedy aż dotąd, obok ze wszech miar, doskonalszych dzieł dramatycznych, wszystkie niemal sztuki moje, pobłażające u publiczności znajdują przyjęcie, a czytaniu onych przyszłemu pokoleniu za wzór wstecznego w widowiskach smaku posłużyć może; w tym względzie, wydanie pism moich, nie sądzę być nieużytecznem. Niemałym także do tego powodem stało się dla mnie widzenie tych sztuk po różnych pomniejszych teatrach, na których albo mylnie przepisane, albo z pamięci tylko zlepione, tylu niestosownemi dodatkami, odmianami i błędami obarczone znalazłem, że czytanie onych takiemi jakiemi są wistocie, zostawi je przynajmniéj przy tych tylko błędach, z któremi z pióra mojego wyszły."

„Było najprzód myślą moją dawniejsze dzieła zostawić, jak pierwiastkowo napisane były; ale wzrastający codziennie smak lepszego stylu, oczyszczenie mowy z obcych wyrazów, zmiana nareszcie okoliczności i sposobu myślenia, zniewoliły mnie do przeistoczenia wielu miejsc ówczasowe zdarzenia wspominających, wielu słów już zapomnianych, wielu zdań przeciwnych dzisiejszym. Nie mogłem wszelako, chcąc zachować charaktery osób upłynionego wieku, niezostawić niektórych sposobów mówienia używanych w czasie, w jakich one wystawiam."

Wstęp swój, kończy temi słowy:

„Miłośnik nad wszystko spokoju, niechcąc pomnażać liczniejszych, już nad same nauki, w kraju naszym literackich wojen, przyznaję się zawczasu do wszystkich pomyłek, niedoskonałości i błędów, jakie surowym krytykom będzie się podobało w dziełach moich dopatrzéć. Niemając najmniejszéj myśli wystawiania onych za wzorowe, nie sądzę być wiele szkodliwemi pomniejszych uchybień, których dostrzedz nie umiałem; do przerabiania zaś na nowo dzieł całych nie zostawia dosyć czasu, już spadająca mojego życia zasłona.

„Składam w ręce rodaków, czterdziestoletnich prac moich dowody, jako hołd najczulszéj wdzięczności za łaski, któremi mnie, w chęciach służenia sobie, nieprzerwanie wspierali: szczęśliwy, jeżeli zostawiając młodzieży pamiątkę widowisk jakie bawiły ich ojców, w sercach ludzi, jednego zemną wieku, potrafię odczytaniem dzieł moich i czasów w których wystawione, i okoliczności do których stosowane były, przyjemne obudzić wspomnienie."

Chociaż z taką skromnością sędziwy autor się tłómaczy, czuł sam dobrze wartość swéj publikacyi, albowiem w niéj dawał młodszemu pokoleniu, najdokładniejszy obraz powstania i rozwoju w Polsce sztuki dramatycznéj, która się w pierwszych latach w jego ręku, i w Teatrze narodowym warszawskim skupiała. Starał się ten obraz w szczegółach Bogusławski uzupełniać, pisząc: *Dzieje Teatru Narodowego*, dołączając życiorysy aktorów i aktorek, a nadto przypiski i objaśnienia

http://rcin.org.pl

do każdéj sztuki. Słowem, podaje nam całość, jako wyborny wizerunek sceny narodowéj, zarazem i publiczności, która powoli nabierała coraz więcéj smaku i upodobania do sztuki dramatycznéj, mało co znanéj u nas, dopóki Stanisław August nie otworzył Teatru narodowego stałego w Warszawie, a Wojciech Bogusławski nie podparł go, utrzymywał przy życiu i rozwinął świetnie. Król założył teatr, ale prawdziwym jego ojcem, twórcą i opiekunem był Bogusławski: bez jego poświęcenia i pracy, staranie królewskie pozostałoby tylko wspomnieniem.

http://rcin.org.pl

VIII.

Wojciech Bogusławski i jego dzieła dramatyczne.—*Spazmy modne*, komedya. — Powód do ich napisania.—Molier na scenie Teatru Narodowego.—Lessing.— Ryszard Scheridan.—Znakomitsi aktorzy polscy.—Szekspir.—Hamlet.—Alfieri.—Pierwsza opera polska.—Maciéj Kamieński, kompozytor.—Stuletni jubileusz opery polskiéj.—Rok 1821.—Upadek *Pamiętnika Warszawskiego*.— *Astrea* Franciszka Grzymały.—Wartość literacka tego pisma.—*Iliada* Homera w przekładzie Franciszka Dmochowskiego.—Stanisław hr. Potocki, książe mówców.—Pierwsze objawy romantyzmu.—Posągi: Jana Sobieskiego w Łazienkach królewskich i księcia Józefa Poniatowskiego, dłuta Thorwaldsena.— Obrona klasyczności.—Recenzya Fr. Grzymały, pierwszych tomików poezyi A. Mickiewicz 1822 r.—Usiłowania klasyków, oddawania przedmiotu z natury, harmonijnie i malowniczo wierszem.—I. U. Niemcewicz.—Jan Kruszyński.—Franciszek Wężyk.—J. N. Kamiński brzmienie dzwonu naśladuje.— Ludwik Rajszel, bajkopisarz. Jan Gorczyczewski, tłómacz satyr i listów Boala Despro.—Stefan Witwicki.—Jego ballady i romanse, piosnki sielskie.— Poezye biblijne.—Fryderyk Szopen (Chopin).—*Podróż do Ciemnogrodu* „Świstka krytycznego."—Oburzenie księdza Surowieckiego.—Krytyka: *Świstak wyświstany*. Romans czy satyra obyczajowo-społeczna?—Żarzewie rozniecone pomiędzy romantykami a klasykami.—*Świątynia Wenery w Knidos*, poemat Józefa Szymanowskiego.—Wydanie jego w Parmie—Co jest romantyczność?— Wiersz A. E. Odyńca.—Jan Śniadecki: *O pismach klasycznych i romantycznych*. — *Romantyczność*, wiersz Mickiewicza.—Sonety Mickiewicza i jego rozprawa objaśniająca romantyczność.—Tryumf klasyków.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Dzieła dramatyczne Bogusławskiego dają nam dokładną wiadomość o stanie Teatru Narodowego z końca upłynionego i z początkowych lat bieżącego stulecia, a zarazem objaśnienie, jak się rozwijała literatura dramatyczna.

Dwie tylko sztuki oryginalne swoje, pomieścił w tym zbiorze autor. W tomie II *Spazmy modne*, komedyą w 3-ch aktach, wystawioną w r. 1797 i *Henryka VI na łowach*, komedyą w 3-ch aktach także, w któréj sam przedstawiał z wielkiém powodzeniem główną rolę téj sztuki.

Szczególne powody miał do napisania *Spazmów modnych*, która na scenie zyskała świetne powodzenie. Objaśnienie tych powodów znajdujemy na czele téj komedyi przez Bogusławskiego, który jako zajmujący obrazek ówczesnéj społeczności podajemy.

„Przed dwudziestu laty (a zatém około r. 1777) spazmy, migrena i drżenie serca tak powszechną prawie po wszystkich wyższych domach były chorobą, że ją ledwie nie epidemiczną nazwać można było. Czy złość powietrza, czyli dobroć mężów, czyli nakoniec niezręczne sprawowanie się ówczesnych amantów, były tego powodem, do dziś dnia nie dali nam objaśnienia doktorowie, którzy z wszelką Hipokrata umiejętnością uwijali się około cierpiących piękności.

„To wszelako było istotną prawdą, która się nietylko poznać, ale nawet wielu mężom, a najprzykrzéj służącym uczuć dawała, że ta choroba zjawiała się zazwyczaj wtenczas, kiedy jéj było potrzeba. Każde nieledwie niezadowolenie (naówczas jeszcze nieukontentowaniem zwane) sprowadzało ją natychmiast. Często używaną była za sposób usprawiedliwienia się z jakowych zarzutów, a częściéj jeszcze za sposobność zasłużenia na nie. Nigdy zaś nie ustawała prędzéj, aż póki, jak pogańskie bożyszcza, drogą jaką ofiarą ubłaganą nie była. Jeżeli gdzie zobaczono niespodziewanie nowy ekwipaż, nowe brylanty, nowego przyjaciela, zaraz się domyślano (bo czegóż się nie domyśla złość ludzka), że tam spazmy albo migrenę leczyć musiano. Świadek takowych nie w jednym domu przypadków, nieraz zastanawiałem się nad szkodliwą społeczeństwu słabością, a chociaż ani stopą nie postałem

http://rcin.org.pl

w świątyni Galena, domyślałem się wszelako, że ona nie we krwi, nie w ciele, ale w umysłach miała swoje siedlisko. Kilkakrotnie zabierałem się do wystawienia onéj na scenie, ale ilekroć brałem pióro do ręki, zawsze mi wypadało z przestrachu, gdy sobie przedstawiałem skutki zuchwałości mojéj, porywać się na słabości płci pięknéj, wyjawiać tajemnicę, jéj tylko i uprzywilejowanym jéj lekarzom wiadomą. Następujący przypadek przymusił mnie do uskutecznienia tego długo wstrzymywanego przedsięwzięcia.

„Znajdowałem się naówczas we Lwowie. Pewna panienka, w grono artystów dramatycznych policzona, przy pięknéj postaci, powabnéj twarzy i świeżych młodości wdziękach, tak niezgrabną, nieczułą i niezdatną do sztuki scenicznéj, przy początkowych rolach okazała się, że cała publiczność, żałując mocno uprzyjemniających ją darów natury, jednomyślny wydała wyrok, że nigdy i do żadnéj roli nie będzie zdatną. Chociaż nie pierwszy już raz udało mi się było, z nieczyniących żadnéj nadziei, wystawić późniéj ulubionych publiczności artystów, wyznać wszelako muszę, że i sam o ulepszeniu wspomnianéj młodéj aktorki wątpić zaczynałem; kiedy wchodząc raz do jéj pomieszkania, zastałem u nóg jéj kochanka w rozpaczy pogrążonego, onę zaś najstraszliwsze drżenie serca tak przewybornie udającą, że zdawała się być w ostatnich konwulsyach śmierci. Spojrzawszy na mnie wchodzącego wzrokiem, który w uśmiechu twarzy, udanie choroby potwierdził, dała mi sposobność poznania, jak wybornie i naturalnie podobne spazmy wystawiłaby na scenie.

„Siadłem nieodwłocznie do pióra, a w skończonéj w ciągu dwu miesięcy komedyi *Spazmy modne*, umyślnie dla niéj rolę starościny, doskonale wprzód wyprobowawszy jako aktorkę w pierwszych rolach grać zaczynającą, wystawiłem na scenę. Nie potrafię opisać zadziwienia i zadowolnienia patrzących, równie jak doskonałego przez tę młodą osobę wystawienia rozlicznych sposobów mdłości, jęków, wzdychań i konwulsyi, które zdawały się wyrzucać serce z jéj piersi. Tysiącznemi uwielbiona oklaskami, wystąpiła w innych rolach i zyskała świetne powodzenie."

Komedya *Spazmy modne* przychylnie na scenie przyjęta, w pięknych towarzystwach wiele na autora zagniewanych spojrzeń i dotkliwych ściągnąwszy przycinków, przetrwała nakoniec burze, a jak wszystkie rzetelne prawdy, rzuciwszy światło na tajemnicę modnéj choroby, niejedno zaprawdę małżeństwo od przykrych uwolniła udręczeń.

Z literaturą dramatyczną obcą, a szczególniéj téż prawdziwémi arcydziełami, Bogusławski wcześnie poznajomił publiczność polską. Molier ukazał się na scenie narodowéj w r. 1781 z komedyą: *Szkoła kobiét*, jakkolwiek prozą z wiersza przełożoną w V aktach, oraz *Przekory miłosne* tegoż w r. 1783. Drukując *Szkołę kobiét* w dziełach swoich Bogusławski, dołączył zarazem życiorys Moliera.

http://rcin.org.pl

Sławną w owe czasy *Lessinga* tragedyą w pięciu aktach, przetłómaczył i na scenie warszawskiéj przedstawił w r. 1790. We trzy lata późniéj ukazała się komedya wyborna Ryszarda Scheridana (r. 1793), p. t. *Szkoła obmowy*, w V aktach, ale nie w tłómaczeniu z angielskiego, ale przerobiona i do świata polskiego i osób zastosowana. Przy zmianie układu wielu scen, dana w coroczną uroczystość koronacyi Stanisława Augusta, zyskała oklask powszechny. Przedstawienie jéj było wzorowe, do czego przyłożyli się głównie najznakomitsi ówcześni aktorzy: jak Owsiński zwany „Garrikiem polskim" (w roli starosty), Truskolawska przy pięknéj postaci i wdziękach, wykwintnym ubiorem, wesołością humoru, w roli starościny; Swierzawski, przedstawił po mistrzowsku cześnika, jak Mierzyński regenta, a przybyły z piotrkowskiéj palestry Każyński, nieporównanie oddał rolę nadętego młodego adwokata. Role kobiét aktorki: Ludwika Iwańska, Deszner, Pierożyńska i Maranowska, doskonale w myśl przybranych charakterów odegrały, jak znakomity Hempiński dobitném w pierwszéj scenie opisaniem wszystkich osób, występujących na scenę, zwrócił ciekawość i zajęcie całéj publiczności.

Bogusławski chlubił się tém, że król, czytając jego przeróbkę w rękopiśmie, w wielu miejscach ją własnoręcznie poprawiał.

Późniéj, bo w siedm lat ujrzała publiczność warszawska Szekspirowego *Hamleta* (1797 r.), przełożonego z niemieckiego i zastosowanego do wymagań ówczesnych teatru.

Alfierego tragedya w 5 aktach *Saul*, przedstawioną została już za czasów Księztwa Warszawskiego 1809 r., gdy kraik ten po napadzie wojsk austryackich, chwilowo odetchnął po burzy wojennéj, wstrząśnięty nią do gruntu.

Nie możemy pominąć opery w 2 aktach: *Nędza uszczęśliwiona*, która jakkolwiek nie napisana przez Bogusławskiego, w zbiorowém wydaniu dzieł jego wydrukowaną została, z objaśnieniem, „że nie w chęci przywłaszczenia sobie cudzéj pracy, ale jedynie w zamiarze zachowania onéj od zupełnéj zczasem zatraty w tym zbiorze pomieszczona." Jakoż była to najpierwsza oryginalna opera polska. Dzieje jéj są ciekawe: pomiędzy kadetami korpusu królewskiego w Warszawie, znalazło się w r. 1776 kilku z młodzieży, którzy ucząc się muzyki, szczególny talent do śpiewu pokazali. Stanisław August objawił życzenie, ażeby mógł ich słyszéć razem śpiewających. Ks. Franciszek Bohomolec, w chęci spełnienia woli królewskiéj, znany jako autor komedyi grywanych w kolegiach jezuickich i pijarskich przez młodzież szkolną, ułożył komedyjkę w jednym akcie p. n.: *Nędza uszczęśliwiona* z dodaniem kilku piosnek. Została ona wydrukowana, ale graną nie była.

Maciéj Kamieński muzyk, powziął myśl przedstawienia jéj na Teatrze Narodowym, napisał muzykę do piosnek w niéj umieszczonych i ofiarował ją ówczasowemu przedsiębiorcy teatru Montbrun, który gorliwie starając się o wydoskonalenie polskich artystów w tragedyi

http://rcin.org.pl

i komedyi, chciał jeszcze i śpiewaków wystawić. Przyjął więc z zapałem pracę Kamieńskiego, ale że komedyjka z kilku tylko scen złożona, nie mogła nazwać się operetką, dorobiono do niéj nowe sceny, oraz kilka pieśni nowych, na dwa akty podzielono i w takim stanie przedstawioną na scenie narodowéj została. W zeszłym roku przypadała właśnie stuletnia rocznica pojawienia się w r. 1778 pierwszéj opery polskiéj i przypomniał nam ją Aleksander Wejnert w swojéj rozprawie. Maciéj Kamieński urodzony w Edemburgu, miasteczku węgierskiém 1734 r., w nadwornéj kapeli hrabiego Henkela nabywszy początków muzyki, stale osiadł w naszéj ziemi i serdecznie do niéj się przywiązał, gdzie był cenionym nauczycielem muzyki gry na fortepianie. Lubo przyjęcie *Nędzy uszczęśliwionéj* na scenie Teatru Narodowego świetnego doznało przyjęcia, gdy i głosy niechęci zabrzmiały, rozgniewany muzyk partyturę spalił, późniéj jednak uproszony przez właściciela teatru Ryxa starosty piaseczyńskiego, nanowo ją napisał i udzielił. Ostatniém jego muzyczném dziełem była muzyka do kantaty, śpiewanéj przy odsłonieniu posągu konnego króla Jana Sobieskiego na moście w Łazienkach królewskich. Inne jego opery, jak do tekstu Zabłockiego: *Balik gospodarski* i innych, *Słowik* i *Tradycya załatwiona*, zaginęły w niepamięci. *Nędza uszczęśliwiona*, pozostała zawsze jako szczęśliwa próba pierwszych usiłowań opery polskiéj, rozwijającéj się z powijaków niemowlęctwa. Pod zarządem bowiem W. Bogusławskiego, Teatr Narodowy śmiało się kusił w wystawianiu większych zagranicznych oper i w téj gałęzi sztuki dramatycznéj niemałego doznawał powodzenia.

Rok 1821 w dziejach ruchu zmysłowego Warszawy, stanowi ważny a nowy okres. W tym roku bowiem pojawiły się *Poezye Kazimierza Brodzińskiego*, które więcéj oddziałały na ogólny smak społeczności polskiéj niż piękne jego i uczone rozprawy. W tym roku dokonywał żywota swego *Pamiętnik Warszawski* pod redakcyą Feliksa Bentkowskiego, nie mogąc współzawodnictwa dotrzymać *Astrei* pod sterem Franciszka Grzymały. Ubywało coraz prenumeratorów, wreszcie wydawcy: Zawadzki i Węcki, nie mając zwrotu wydatków na druk i papier niezbędnych, dalszych kosztów ponosić nie chcieli. *Astrea, pamiętnik narodowy polski: historyi, literaturze, poezyi, filozofii moralnéj, ekonomii politycznéj, rzeczom krajowym i dziejom współczesnym poświęcony*, nietylko samym tytułem zaimponował, ale i treścią swoją, żywotną, mocno obchodzącą każdego wykształconego czytelnika. Grzymała był niepoślednim publicystą, a mając rozgałęzione stosunki z literatami, chętną u nich znalazł pomoc i poparcie; tembardziéj, że do współudziału poruszył tém godłem Jana Kochanowskiego, położoném na czele:

„Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może,
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże."

http://rcin.org.pl

Zaraz też na początku pierwszego zeszytu *Astrei*, z taką przedmową wystąpił:

„Rozpoczynam nowy zawód, przejęty będąc czystém przywiązaniem do kraju i szczerą chęcią stania się wam użytecznym, ziomkowie! Przekonany jestem o wielkości obowiązku, które na siebie wkłada każdy piszący, a szczególniéj każdy wydawca publicznego pisma. Wiem, że ten zawód jest trudniejszy, im więcéj jest sprzeczności, które pogodzić z sobą należy. Dlatego też waszemu światłu zostawuję, ziomkowie! ocenienie przyszłych i teraźniejszych usiłowań moich, pewnym będąc wyrozumiałości i pobłażania z waszéj strony, przez wzgląd na ważność i trudność zamiaru.

„Żyjemy w czasach, które wymagają większego umiarkowania i rozwagi; lecz i w obecnéj ważnéj chwili, godzi się nam, a nawet powinniśmy troskliwie pielęgnować i kształcić język narodowy, tę najdroższą po przodkach spuściznę, którą (wypłacając się z długu ojcom naszym) w czystości odległym wnukom zachować jesteśmy obowiązani.

„Pole nauk jest zbyt obszerne. Niemało narodów pochlubić się może, iż żadnéj cząstki téj niwy odłogiem nie zostawiło. My w wielu rzeczach wielkie poczyniliśmy postępy i w wielu względach niémamy potrzeby zazdrościć postronnym. Lecz ileż nam jeszcze zostaje do uzupełnienia? W jakże wielu przedmiotach jesteśmy dopiéro uczniami, do nas więc należy zapełnić ten niedostatek! Kochajmy kraj własny, bo miłość ojczyzny jest najpierwszą cnotą cywilizowanego człowieka; a razem kochajmy nauki, rozszerzajmy w ziemi rodzinnéj światło gruntowne, jako najtrwalszą chwałę każdego narodu, rękojmią i główną podstawę szczęścia społeczeństw ludzkich."

Pisał to Grzymała w lipcu 1821 i podpisał się jako obywatel województwa Augustowskiego, wydawca i redaktor *Pamiętnika Polskiego Astrea.*

Słowa powyższe żywo przemówiły do serca ogółu; znaleźli się zaraz liczni prenumeratorzy i gdyby niepunktualność Grzymały nie odstręczała ich coraz więcéj, mógłby się liczyć na parę tysięcy. Ale cóż, wydawał on pismo swoje własnym nakładem; prenumerata wychodziła na prywatne jego potrzeby, a papier i drukarnia regularnie nie odbierały należności. Ztąd zatargi i zwłoka, a przez lenistwo redaktora i brak często rękopismów. *Astrea* wedle prospektu miała wychodzić 1 i 15 każdego miesiąca, ale opóźnianie się ciągłe zeszytów, tworzyło zaległości niedoścignione. Dość powiedzieć, że *Pamiętnik* ten rozpoczęty w lipcu 1821 do końca r. 1823, a zatém przez półtrzecia roku, obejmuje tylko cztery tomy niewielkich rozmiarów; pierwsze dwa po trzysta kilkadziesiąt stronnic, tom trzeci i czwarty niespełna po trzysta. Pismo to pomimo usterków w prasie polskiéj zaszczytne zajmuje stanowisko, a Fr. Grzymale przyznać potrzeba, że był wybornym redaktorem umiejącym dobierać zajmujące i pouczające przedmioty, będące na czasie i przezto pożądane dla czytelników. Znając uwielbienie niewygasłe i wielką miłość, a nawet słabość dla Napoleona I swoich

http://rcin.org.pl

ziomków, którzy pomimo klęsk bohatéra i niewoli na pustéj samotnéj skale Ś-téj Heleny, zwracali baczną uwagę na niego i chciwie każdéj o nim wieści nasłuchiwali, pomieszczał w *Astrei* tak pożądane wiadomości jak: *Ostatni rękopism Napoleona. Wiadomości historyczne o drugiéj jego abdykacyi*, przez Beniamina Constant. *Rozmowa z generałem Rapp, po wylądowaniu z Elby* i wiele innych.

Historya zajmowała dział poważny i szeroki. Mamy tu materyały dziejowe zajmujące do dziejów starożytnych Polski, dzieje współczesne obok tego.

W dziale *literatury i sztuk pięknych* znajdujemy rozprawy gruntownie pisane i rozbiory najnowszych dzieł wychodzących. Pomiędzy pierwszemi dwie zasługują na szczególną uwagę: pierwsza o przekładzie *Iliady* Homera Franciszka Dmochowskiego. Nieznany nam z nazwiska krytyk-lingwista, zbija niedorzeczną plotkę, że Dmochowski tłómaczył z prozy pani Dacier.

„Wielu zarzucają (pisze na początku swéj krytyki) i dotąd jeszcze zarzuca Dmochowskiemu, że Homera przeléwał na język polski nie z oryginału, ale z tłómaczenia pani Dacier. Nie myślę zgłębiać jak dalece sprawiedliwym jest ich domysł, powiem tylko, że porównywając uważnie przekład polski z oryginałem, dostrzegłem w wysłowieniu dziwnéj trafności, prostoty i wdzięku, co godnie odpowiada naturze języka greckiego. Przytém oddanie prawie zawsze jednego wiersza Homera, jednym wierszem polskim, zbija już poniekąd ów zarzut; kiedy tłómacząc z prozy pani Dacier, a nieumiejąc po grecku, żadną miarą nie byłby tego dokazał. Krótko mówiąc, Dmochowski jest wzorowym tłómaczem *Iliady*, a przekład jego uznalibyśmy najdoskonalszy, gdyby nie uchybienia w miejscach nawet piękniejszych."

Te uchybienia w miejscach znaczniejszych gruntowny krytyk przywodzi, przytaczając tłómaczenia ich w językach włoskim (Cesarotti'ego), w niemieckim Vossa, nakoniec w angielskim Aleksandra Popego.

Tak obok oddania należnego hołdu pracy Dmochowskiego, nie pomija jego usterków, błędów i opuszczeń przy ścisłém porównywaniu z tekstem oryginału.

Zbliża się coraz więcéj okres wybuchu walki pomiędzy klasycznością a romantykami. Jeżeli o romantyczności głucho było w czasach pełnych zapału całéj społeczności naszéj za czasów *Księztwa Warszawskiego*, w pierwszych latach *Królestwa Polskiego* wyraz ten jak złowieszcze widmo dla konserwatystów klasycznych, zaczął się we mgle z początku ukazywać, następnie w coraz groźniejszéj postaci, z zachmurzoném obliczem zbliżać i grozić.

Stanisław hr. Potocki, *Książe mówców*, jak go zwano powszechnie w ową dobę, pierwszy użył wyrazu *romantyczność* na oznaczenie ciemnoty i barbarzyństwa w *Pamiętniku Warszawskim*, pisząc pod pseudonimem *Świstka krytycznego*. Ale pojęcie jakie do niego wówczas przywiązywał ten mąż zasługi, nie miało najmniejszego związku ze znaczeniem, jakiego nabrał w rozwoju następnym literatury polskiéj.

http://rcin.org.pl

Już K. Brodziński w pięknych estetycznych rozprawach swoich, wraca mu właściwe znaczenie, odróżniające od klasycyzmu. Józef Kalasanty Szaniawski w téj myśli kreśli też swoje uwagi o utworach i kierunku literatury naszéj; *Astrea* zaraz w pierwszym tomie swego istnienia, pomieściła *Listy o literaturze polskiej*, z których jak widzimy, już pierwsze jakby błędne ogniki zaczynają przebłyskiwać, owéj walki, która początkowe żarzewia w stos gorejący i palny zamieniła. Co czytamy w *Astrei*, wykazuje głębszego myśliciela i estetyka, który bezstronnie ocenia oba kierunki i ich wartość wykazuje; z tego powodu nie możemy pominąć szerszych z nich ustępów, które tém są ważniejsze dla badacza, że pisane były przed pojawieniem się Mickiewicza. Owóż czytamy w pierwszym liście:

„Po długiéj przerwie, szanowny przyjacielu! przystępujesz jak widzę, do wznowienia ulubionéj ci walki między klasycznością a romantycznością, a przebiegając w krótkości stan literatury polskiéj, uważasz za zbyteczne pochwały dawane Felińskiemu, Osińskiemu, Koźmianowi i innym dziś znamienitszym poezyi naszéj pisarzom. Winą ich całą naśladowanie wzorów klasycznych. Rzucićby, podług ciebie należało ten tór, tylu świetnemi gieniuszu pomnikami ozdobny. Wcale nowa pod ojczystém niebem zrodzona, wszystkiemi świeżości powabami jaśniejąca, lekka, więzów żadnych niecierpiąca bogini wzywa do wcale odmiennych, daleko dla nas stosowniejszych zawodów. Wtéj nowéj smaku krainie zrobili już znaczne postępy Dant, Lopez de Vega, Szekspir, Szyller, Goëthe, Lord Byron i inni romantyczni pisarze. Skoro się ich duchem przejmiemy, natenczas jak mniemasz, zrodzi się szczęśliwie nowy, wielce upragniony rodzaj poezyi, na nowoczesnych wyobrażeniach oparty.

„Niesądź, abym klasyczności czciciel zabobonny, hołd wyłączny starożytnym wzorom przeznaczał; abym mniemał, że rozbiorowy geniusz Arystotelesa, zakreślił sztuce nieprzestępne granice; abym zachwycony pięknością budowy, jaką Francuzi na klasycznéj wznieśli posadzie, wyłączać i potępiać miał wszelkie nam dotąd nieznane piękności, dotąd jeszcze w łonie gieniuszu zawarte, które się przecie zczasem rozwinąć mogą i pewnie rozwiną. Nie zrodziłem się w arkadyjskich gajach, nie zrodziłem się pod wiecznie pogodném niebem, gdzie tyle wielkich, tyle rozkoszą upajających widoków natury, do słodkich i radosnych natchnień pobudza. Wznosi się nademną niebo posępne, puszcze ponure szumią dokoła ziemi rodzinnéj, mróz drętwi strumienie, śnieg przyodziewa pola, łąki i gaje smutną jednostajności szatą! Zamiast wesołych mitologii urojeń, która z pochlebnych człowiekowi namiętności, bóstwa tworzyła; która rzecz każdą w pięknéj i uszczęśliwiającéj malowała postaci—surowe prawdy religijne każą mi zrzekać się obecnych rozkoszy, padół ziemi za kraj wygnania uważa i do dalekiéj nieznanéj, za grobem istniejącéj tęsknić krainy. Tyle odmian, taka strety, religii, języka, zwyczajów i obyczajów

http://rcin.org.pl

różnica, musi zapewne do wcale różnych pobudzać uniesień, i utworom wyobraźni, nowych, nam jedynie właściwych użyczać kolorów."

W tym ustępie już widzimy pierwsze obudzające się uczucie narodowości w literaturze, i żywiołów jéj dla odżywienia omdlewającego klasycyzmu. Posłuchajmy co daléj nasz estetyk z pierwszéj połowy bieżącego stulecia mówi, i jak wymownie w obronie klasyczności staje.

„Tak usprawiedliwiając śmiało romantyków zapędy, chcąc stargać jarzmo klasycznych prawideł; nie gardźmy jednak lekkomyślnie upominkami, jakich nam dostarczyły wieki poprzednie: nie posuwajmy zadaleko uprzedzeń naszych za romantyczności bożyszczem, i zupełną bezstronnością powodowani, zapytajmy czyli niémasz w naturze powszechnych własności, któreby wszystkim strefom i wszystkim czasom były wspólne? Czyli wszelkie religie niémają pewnéj styczności? Czyli zdrowy, niczem nie ujarzmiony rozsądek we wszystkich krajach i wiekach, nie ulega pewnym powszechnym prawidłom? Czyli przeto i dzieła smaku, bez względu na czasów i na miejsc różnicę, nie gruntują się poniekąd na ogólnych i powszechnych zasadach?

„Któż obejmie i określi dokładnie całą rozmaitość charakteru jednéjże ojczyzny mieszkańców? Jak każdy z nich ma coś właściwego! Jak trudno wynaleźć dwu zupełnie sobie podobnych ludzi? Jak mnogie, jak rozmaite, jak delikatne pomiędzy niemi zachodzą odcienia? Jak daleko większa jeszcze pomiędzy niemi spostrzegać się daje różnica, pomiędzy mieszkańcami pod względem strefy, religii, zwyczajów i obyczajów od siebie zupełnie odmiennych narodów? Pomimo téj atoli różnicy, gdzież jest zakąt ziemi, czyli gdzież był dotąd ucywilizowany naród, w którymby ludzie nieprzystępni byli lubéj uczuciom miłości? Nie znali gniewu, zemsty i innych namiętności uniesień; nie poczuwali wyższéj nad sobą niewidomej Istoty i nie przenosili się wieszczym pomysłem za okres nikłego życia? Wyobrażenie nieśmiertelności jestże wyłącznie religii chrześciańskiéj utworem? Główne to chrześcian wyobrażenie, byłoż zupełnie obce starożytnym narodom? Nie zachodzą jeszcze inne liczne pomiędzy dawnemi religiami, a tegoczesną wiarą styczności? Czyli zdrowy, nieuprzedzony rozsądek dawnych, pod tylu rozmaitemi względami wzorowych wieków, stoi w sprzeczności z takimże rozsądkiem czasów obecnych? Bynajmniéj: co u starożytnych było od miejscowych okoliczności niezależącą, wszechwzględną, na naturze człowieka opartą, to i po upłynieniu najodleglejszych wieków, fałszem być niemoże.

„Czemużbyśmy prawdy takie we względzie nauk nadobnych, zpod tego powszechnego wyłączać mieli prawidła; wyłączenie to byłoby zaiste większą dla dobrego smaku, daleko zgubniejszą arystokracyą, aniżeli jest ta, o którą zwolennicy *romantycznej mary*, obwiniają mylnie, mniéj może za popędem wyobraźni, lecz bardziéj za surową logiką idących przeciwników, niczem nie powściągnionéj, z dzikości, niesforności i zupełnego rozprzężenia nawet zalety szukających

http://rcin.org.pl

pisarzy. Wszakże natura poprzedziła sztukę i dostarczyła jéj wszelkich wzorów. Sztuka poprzedziła przepisy, któreby bez niéj nie istniały; powszechne przeto prawidła, ze starożytnych wzorów wyczerpnięte, odnoszą się do natury, do owego najczystszego i niepomylnego źródła.

„Lecz od tych ogólnych, zadaleko prowadzących rozumowań, przystępując do uwag bliżéj rzeczy naszych dotyczących, nie zgodziszli się na to, że czyn jaki jasny, rozwijający się śmiało i porządnie, opowiadany z całym wdziękiem wymowy, podoba się i zawsze i wszędzie daleko więcéj, aniżeli obnażone ze wszelkich wdzięków, albo też mnóstwem ozdób przeciążone opowiadanie tłumu dziwotwornych zdarzeń? Że opowiadanie powinno budzić ciekawość, skoro bowiem zajmować nie będzie, któż wytrwa do końca? Że jedna rzecz tak przedstawiona, iżby wszystko inne przyczyniało się jedynie do podniesienia głównego przedmiotu, snadniéj pojętą być może, aniżeli kilka razem zawikłanych ubocznemi okolicznościami przyćmionych przedmiotów? Że utwory poezyi łatwo i mile wpływać powinny na umysł i serce słuchacza; nużąc go podobać się nie mogą? Że przeto są pewne, ogólne, powszechne zasady gustu, które aczkolwiek dawno odkryte, nigdy jednak świeżości swojéj nie tracą i w późne wieki utworom geniuszu nie przewodniczyć, lecz towarzyszyć będą.

„*Klasyczność* je odkryła i czuwa nad niemi, nie idzie jednak zatém, aby nam zabobonne naśladowanie wszystkich starożytności szczegółów zalecać miała. Tak jest zaiste, *klasyczność* nie pragnie bynajmniéj, abyśmy *nektarem* poili dzisiejsze niebiany, abyśmy którego z nich pod postacią łabędzia do nowéj Ledy przywiedli; abyśmy zazdrosnego malowali Wulkana, pod Lipsk w greckie tarcze i dzidy zbrojnych prowadzili rycerzy, ani też ażeby bóg męztwa i boju Mars krwawy, dzisiejszym rotom przodkował.

„Jak Homer wierny swojemu czasowi, nie maluje gromów ze śpiżu miotanych, Achilla orderem Orła białego nie zdobi, ani Hektorowi marszałkowskiéj nie daje buławy; podobnie też nie strójmy bohatérów naszych w szaty Rzymian i Greków: tego klasyczność nie żąda, naucza owszem najwierniejszych dobierać kolorów, podaje ogólne na naturze wszystkich miejsc i wiekow oparte prawidła."

Pięknie to brzmiące są słowa, ale w zastosowaniu nie miały żadnego znaczenia, czego widoczne mamy dowody. Jan Sobieski w Łazienkach królewskich na moście, tratując koniem rozbitych muzułmanów, w rzymskim hełmie i stroju galopuje: to pomnik zeszłego wieku. Nawet w naszém stuleciu gdy składką kraju polecono sławnemu rzeźbiarzowi Thorwaldsenowi wykonanie posągu księcia Józefa Poniatowskiego, położono za główny warunek, ażeby go po rzymsku przystroił: artysta spełnił życzenia, a gdy w Warszawie go odlano, towarzysze broni bohatéra, ze zgrozą oburzenia spoglądali na postać ulubionego wodza i swéj niechęci bynajmniej nie taili. Taką to jeszcze klasyczność miała przewagę. Ale idźmy daléj za jéj obrońcą.

http://rcin.org.pl

„W wymowie naszéj nie naśladujmy wszystkich szczegółów Izokrata, Demostenesa i Cycerona, nie zwracajmy wyrazów do Kapitolińskiego Jowisza; ale objawmy cele tyczące się mowy, ale zbierzmy wyjaśniające i utwierdzające rzecz naszę dowody: ale zachowujmy w całym ciągu, ciągły, jasny i przyzwoity postęp. W poezyi malujmy czyny, malujmy uczucia, obyczaje i zwyczaje naszego narodu; czerpajmy we własném życiu; życie przenośmy w poezyą, ale przenośmy rządnie, przenośmy tak żywemi, tak prawdziwemi kolorami, jakiémi przedmioty swoje wydawali starożytni pisarze.

„Otóż to właśnie czego klasyczność wymaga, to, w czém starożytne wzory naśladować należy.

„*Klasyczność* jest-li owym tyranem, który swoje więzy i urojenia, bezwarunkowo narzuca? Jestto owszem doświadczeniem wieków uposażony, łagodny doradzca; jestto bóstwo opiekuńcze wolnéj nauk Rzeczypospolitéj, niedopuszczające, aby ginęła zbytnią i wyuzdaną wolnością. Słodkie jest jego jarzmo, jak słodkie są więzy czystéj miłości, za których granicą niémasz lubéj, niémasz niebiańskiéj rozkoszy: jest tylko burzliwe i prędki niesmak rodzące uczucie. Ktoby zaś w klasyczności kodeks despoty upatrywał, ten widziałby więcéj niżeli jest w istocie, i walcząc przeciwko urojonemu widmu, przypominałby rycerza w Cerwantesie, staczającego boje z wiatrakiem.

„Bo i któż każe trzymać się ślepo martwych przepisów? Któż każe z Arystotelesem, Homerem, lub Boalem w ręku ważyć na szali szkodliwości, czyli ta lub owa scena wrażenia na sercu i duszy czynić powinna? Kto z prawdziwych znawców sztuki utrzymywać może, że starożytne jedynie przedmioty obrabiać należy, że form dawnych udoskonalać i nowych, ale przedmiotów właściwych, ale na powszechnéj zasadzie rozsądku opartych form, tworzyć nie wolno? Klasyczni pisarze nie sąż nam w téj mierze swobody dowodem? Czy poszedł Wirgili niewolniczo za śladami Homera? Nie jestże wcale nowym Owidyusz w swoich *Frzemianach*? Nie postrzegamyż w tragedyi greckiéj od Eschila do Eurypidesa wielkiego postępu? Zostałaż zawsze na jednym stopniu tragedya francuzka? Ester, Atalia, a mianowicie Polieukt, Mahomet, Templaryusze, Cyd, Alzyra i Zaira nie sąż duchowi nowożytnemu, nie sąż romantyczności właściwemi przedmiotami? Niemniéj przeto utwory te do rzędu klasycznych należą. Nie zachowanie martwych prawideł, jak mianowicie z Cyda przekonać się można, ale prawdziwe dzieła doskonałości, stanowi klasyczność znamiona.

„Doświadczenie zaś przekonało, że doskonałość takowa, przy samowolném, żadną rządnością, nie powściągnioném bujaniu wyobraźni, w żaden sposób osiągniętą być nie może.

„Oręża przeciw klasyczności dostarczają dzieła tych pisarzy, którzy nie wzbogaceni zasobem potrzebnych wiadomości, nieobeznani z duchem czasu swojego, bez własnych uczuć i pomysłów, otoczyli się światem dawnym, przenoszą w dzieła swoje czcze formy, i jak papugi, lub mar-

http://rcin.org.pl

twe echo, powtarzają niejasne, przeistoczone, zeszkaradzone starożytnych obrazy.

„Stargajmy wreszcie wszelkie, tyle romantykom nienawistne klasyczności prawidła; porzućmy te pogańskie muzy, które wieszczom starożytnym boskie natchnąwszy utwory, wskazały drogę nieomylną do przybytku sławy: puścimy się za romantyczności natchnieniem! W jakąż to nową krainę, w jaki świat nowy, ta nas nowa gwiazda zaprowadzi?

„Oto z pewnością powiedzieć można, że ta ulubiona *Fea*, ta rozwiązłéj żadnym prawom nieulegającéj miłośnica wolności, wraz z gronem Sylfów swoich, długo nas po różnych utrudniwszy bezdrożach, doprowadzi nakoniec do tego samego, dawno ubitego toru, po którym stąpał Homer, Sofokl i Wirgili, którym poszli Tas, Kornel i Rasyn, na którym zbierał Jan Kochanowski (po upływie trzech wieków) całą świeżością jaśniejące laury, którym poszedł nasz nieśmiertelny, a w utworach swoich tak narodowy, duchowi wieku swego zupełnie właściwy Krasicki; którym biedz się zapędził, nieco zbytniém naśladownictwem grzeszący, niemniéj jednak znakomity i z wielu miar wzorowy Felińśki, a który to tór dziś niestety! niestosowną dla nas *klasycznością* zowiemy.

„Lecz kiedy nam się tak podoba, kiedy upominki wieków niemogą być dla nas nauczającą przestrogą; doświadczajmyż o własnym koszcie: zdążajmy powoli i niepewną drogą do tego, czemeśmy odrazu, a przynajmniéj prędzéj być zdołali. Nie zaczynajmy postępów w sztuce od punktu na którym dotychczasowi najznakomitsi stanęli pisarze: zwróćmy ją owszem do pierwiastkowego nieudolności stanu. Snadniejszym to będzie od tworzenia dzieł, któreby surową na zasadzie zdrowego rozsądku opartą wytrzymać mogły krytykę. Ale jak mniemam, przykład Krasickich, Trembeckich, Felińskich, Koźmianów i innych w zawodzie literackim znakomitych mężów; dobrym smakiem i wymowy powabami jaśniejące rozprawy Osińskiego o literaturze, i własne nareszcie bezstronne zastanowienie się, ustrzedz nas zdołają od téj dobremu smakowi zagrażającéj kolei."

Ze zdumieniem, przyznajemy, odczytywaliśmy tę rozprawę P. H. Kalińskiego, który już poprzednio w *Astrei* oddając hołd talentom i zasługom Stanisława hr. Potockiego (autora *Swistka Krytycznego*), wykazywał uchybienia tego *księcia mówców* przeciwko naturze języka polskiego, ze zdumieniem, powtarzamy; gdyż pisał ją i drukował w r. 1822, kiedy dopiero pojawił się Mickiewicz ze swemi poezyami.

Wprawdzie grono jego zwolenników olbrzymio wzrastało, ale jeszcze walka romantyków z klasykami była w zaczątku, i tylko harce lekkie staczano; dopiero w lat kilka późniéj, jak to zobaczymy, w otwarte szranki turniejowe wjechali w pełnéj zbroi gorący zapastnicy i rozpoczęli z sobą bitwę *na ostre*, któréj się bliżéj w dalszym ciągu szczegółowo rozpatrzymy, bo ciągnęła się blizko lat ośm bez przerwy.

http://rcin.org.pl

Widać przecież z tego, że trwoga panowała w obozie klasyków, chociaż wokoło cisza panowała głęboka; przeczuwali, że nadchodzi burza, chociaż zwiastunów jéj nie widzieli. Horyzont literacki w Warszawie pogodny, bez chmury; organa prasy zajmując się polityką, mało co dotykały literatury, i to najwięcéj francuzkiéj. Zkądże obawa, zkąd pochwały klasyczności, a wstręt do romantyzmu; kiedy to dzikie widmo, jak go sobie wystawiano, niecierpiące żadnych więzów, najrozumniejszych przepisów, jeszcze się we właściwéj nie ukazało postaci. Widać zdaleka jak czujne oczy i uszy klasyków, przeczuwszy je, oczekiwały ażeby na nie gromadnie uderzywszy, za pierwszém pojawieniem zdławić i zdusić.

Tymczasem przyszły wieku hetman *romantyków* siedział spokojnie w Kownie, i jako profesor literatury zajęty był lekcyami, przygotowując zbiór poezyi swoich do druku, wykończając poetyczną powieść *Grażynę*. Dwa małe tomiki miały składać to wydawnictwo, jakoż w ciągu dwu lat 1822 i 1823 ogłosił je w Wilnie w drukarni Józefa Zawadzkiego. Druk drobny, ścisły, ale wyraźny; okładziny czerwono-ceglaste. Lista prenumeratorów pomieszczona na czele pierwszego tomiku wykazuje ich liczbę sto trzydzieści dziewięć, między temi Joachim Lelewel na trzy egzemplarze.

Sam redaktor Grzymała, w tomie III *Astrei* (rok 1823), wystąpił z pierwszym rozbiorem tych poezyi. Przywiedziemy z niéj ustępy, jako ciekawy zabytek owych sądów, które na pierwszym wstępie w szranki literackie ten geniusz spotkały w Warszawie.

Grzymała wyliczywszy treść obu tomików, pisze daléj:

„Podobne rzadkie zjawisko w literaturze niemieckiéj lub francuzkiéj ściągnęłoby liczne rozbiory i recenzye; lecz nasze pisma krytyczno-literackie obznajmiając nas z dziełami hiszpańskiemi, szwedzkiemi i duńskiemi (przymówka do *Gazety Literackiéj*) i t. d., nie poczytały za obowiązek zwracać uwagi na wiele dzieł narodowych, a między innemi nic nie wyrzekły o pismach Mickiewicza."

„Pisma p. Mickiewicza (pisze daléj) wcale nie mogą być lekceważonemi, nie mogą zasługiwać na obojętność. Owszem śmiało powiedzieć mogę, że jego poezye w dzisiejszych czasach *rozdwojenia estetycznego*, w walce stronnictw poetycznych, toczących się od niejakiego czasu w Europie, a nawet i w Polsce, tém większą powinny zwracać uwagę piszących rodaków, bo p. Mickiewicz pierwszy prawie z rodaków poszedł otwarcie tak okrzyczaną drogą *romantyczną*, bo wykształcony na wzorach romantyków angielskich i niemieckich, w mowie narodowéj przemawia ich językiem, nie jako tłómacz, ale jako pisarz oryginalny, czerpający w łonie przeszłości, w łonie wieków odległych swojego narodu, osnowę do swych utworów. Pieśni, podania a nawet zabobony ludu litewskiego i pogranicznych narodów, są główną podstawą jego poezyi. Chce on stworzyć poezyą ludu, w czém mu obfita mitologia litewska i obfite źródło śpiewów i podań ludu tamecznego na wielkiéj są pomocy. Albo więc gorliwsi stróże smaku, kształconego na

http://rcin.org.pl

wzorach klasyczno-francuzkich, powinni mu wydać otwartą wojnę i w samym zarodzie stłumić niebezpieczną zarazę; albo umiarkowani, szukający jakiéjś średniéj drogi, pragnący pojednania stronnictw rozjątrzonych, powinni bezstronnie ocenić wartość pism jego, w rzetelném świetle wystawiając zalety i wady.

„Nie wdając się w ocenianie szkoły, jakiéj jest zwolennikiem p. Mickiewicz, przyznać należy, że natura obdarzyła go wszystkiemi przymiotami, które są poecie niezbędnie potrzebne, to jest: ma mocną, żywą i obfitą imaginacyą, jest czułym, tkliwym i tę czułość i tkliwość, we wszystkich tworach swoich stara się rozlewać: najczęściéj przebija się łatwość, zręczność i rozmaitość w wyrażaniu myśli i uczuć. Słowem, o ile pana Mickiewicza niemożna podawać bezwarunkowo za wzór do naśladowania młodzieży, rozpoczynającéj zawód poetyczny, o tyle odmówić mu niemogą najdojrzalsze umysły prawdziwego talentu, i jeżeli jako prawdziwy talent dalekim zostanie zawsze od zarozumiałości; jeżeli w trudnym zawodzie dążyć będzie stale do ostatecznego wydoskonalenia, Polska, w nim wkrótce ujrzy prawdziwego i oryginalnego poetę, czego jéj właśnie w tych czasach potrzeba."

Zamknąwszy w tych słowach wiadomość o pojawieniu się młodego poety, z *Dziadów* przedrukowywa na czele pomieszczony wiersz *Upiór*, a w następnych zeszytach podaje z ballad: *Powrót Taty*, *Świtezianka*, i krótki wierszyk: *Pierwiosnek* (*Primula veris*).

Widzimy z tego, że przyjęcie pierwszych utworów Mickiewicza, nawet w obozie klasyków było przyjazne, bez żadnéj cechy nienawiści, która się dopiero późniéj objawiła, po obustronném, długiém rozdrażnieniu.

Tymczasem poeci klasyczni odbywali narady, wysilali głowy nad wynalezieniem sposobu takiego dobierania wyrazów, ażeby one samém brzmieniem dosadnie, harmonijnie i z całą ułudą, pomyślany przedmiot malowniczo oddawać mogły.

Zgodzono się po długich debatach na to wreszcie, że pewne litery powtarzane, wielce temu dopomódz mogą.

Zacny, sędziwy J. U. Niemcewicz, który chętnie stawał zawsze albo na czele, albo w pierwszym szeregu do podjęcia pracy, która mu do myśli, smaku lub serca przypadła; pisarz z prawdziwém pojęciem piękna poszedł za tém marzeniem wierszopisarzy klasyków, i niedługo napisawszy wiersz, mający naśladować turkot wodnego młyna, i plusk spadającéj z koła wody; na jedném zebraniu skandował swój wiersz brzmiący w tych słowach:

„Kołacącego młyna, kręcące się koło."
– – –∨∨ ∨∨ – – – – ∨∨

a skandował go po sylabie, ażeby uwydatnić obrót koła i plusk spadającéj wody.

Słysząc to obecni, przyklasnęli jednomyślnie autorowi, przyznając że wybornie naśladuje naturę.

http://rcin.org.pl

Wówczas wystąpił Jan Kruszyński, zacny i zasłużony pisarz, który nieraz z obcych języków szczęśliwie tłómaczył. Ten pragnął oddać harmonijnie szmer spadającego śniegu na ziemię. Trzymał się on położonej na poprzednich zebraniach zasady, ażeby zadanie trudne ułatwić sobie powtarzaniem jednéj litery w wyrazach użytych. Wymozolił więc dwa następne wiersze:

„Szum, świst, szelest szumi w suchym lesie;
Śnieg sypie ślady: śniady śnieg ściele się."

Skandował podobnież sylabę po sylabie, i tyle szumu wywołał, że obecni spoglądali, czy na prawdę śnieg gęsto nie pruszy.

Albo malując drżenie ziemi pod kopytem licznéj jazdy:

„A ziemia drżała pod tententem koni."

Kasztelan Franciszek Wężyk, pragnąc oddać harmonijnie wytrysk krwi z rany zadanéj, umyślnie, jak mi sam opowiadał, w wyrazach dobierał litery *r* i napisał w tragedyi swéj: *Gliński*, wiersz taki:

„Wnet krew w ranach wezbrana, trysnęła potokiem."

który Ignacy Humnicki, żywcem do swéj tragedyi: *Żółkiewski pod Cecorą* wcielił.

Jan Nepomucen Kamiński, tłómacz *Obozu Wallensztejna* F. Szyllera i wielu jego ballad, poeta władający po mistrzowsku ojczystym językiem, w téjże saméj myśli niemało się napocił. Wreszcie ażeby dobrze oddać głos dzwonu, napisał wiersz p. t. *Myśl pod krzyżem*, wydrukowany w kilka lat późniéj w piśmie zbiorowém Chłędowskiego p. n. *Haliczanin*, (tom pierwszy,) w którym taką strofę na początku pomieścił:

„Czas, wieczność karmi światowym wyszczerbem.
Był! Czasu pieczęć! *Był* grobowym herbem.
Był i grobowe skrzypnęły zawiasy,
Po wszystkie czasy."

Owóż ten wyraz *był*, wymawiany przeciągle z pewnym naciskiem, miał naśladować bicie dzwonu. Trzeba było słyszéć, jak ja miałem sposobność we Lwowie, gdy sam Kamiński wymawiał, przeciągał ten wyraz *był*, nadając mu brzmienie jakby metalowego echa. W jego ustach rzeczywiście coś przypominało uderzenie dzwonu.

Była téż wielka liczba wierszopisarzy, którzy głęboko rozmyślali nad wynajdowaniem najtrudniejszych rymów. Szkolny mój kolega Ludwik Rajszel, bajkopisarz, oficer czwartego pułku piechoty liniowéj, całe życie troskliwie wyszukiwał nadaremnie rymu do wyrazu *bęben*. Niech mu Bóg niepamięta, a dawno poczciwy ten koleżka spoczywa w grobie, ile on mnie o ten rym namęczył.

Klasycy do téj pory stali górą i tryumfowali, umieli téż zręcznie wyzyskiwać każde pojawienie się pracy z ich szkoły wychodzące, które nosiło chociażby drobny ślad talentu i sumienności wykonania.

http://rcin.org.pl

Żył pod owe czasy zacny kapłan, opat komendaryjny sulejowski, członek Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, ks. Jan Gorczyczewski († 1823 r). Mąż ten w zawodzie pedagogicznym oddał niemałe usługi krajowi, jako profesor i rektor w szkołach publicznych. Zapalony zwolennik literatury pięknéj, wydał w r. 1803: *Satyry Boileau Despreaux*, przekład z francuzkiego. Nie można odmówić ani talentu, ani staranności przekładu. Wiersz płynny i okrągły, język czysty i wytworny, wskazywały dorazu wytrawnego pisarza. Nie był to gorszy tłómacz od Fr. Dmochowskiego, ale nie był téż i lepszy. Ale klasycy niemając pod ręką lepszego dzieła, któreby odpowiadało ich widokom i tak zgodnego z przepisami istniejącego kodeksu literackiego, tę pracę wysuwali naprzód, oddając jéj wielkie pochwały. Nie powiemy, żeby ona ze wszelkich względów na ten hołd zasługiwała, ale zawsze była i pozostanie pracą poważną w dziejach literatury naszéj. Rozgłos jéj nadany skłonił tłómacza, po wyczerpaniu pierwszéj edycyi, do przejrzenia jéj na nowo w celu poprawek, jakie za stosowne uznał i powiększenia. Znalazł téż chętnych nabywców. Jakoż firma Zawadzkiego i Węckiego wydała tę pracę w okazalszéj niż zwykle edycyi, w dwu tomach (w 8-ce) 1818 r., p. n.: *Satyry Boala Despro z przystosowaniem ich do rzeczy polskich*, w powtórném wydaniu poprawione. Tudzież *XII listów* tegoż autora i kilka innych innéj ręki, wierszem polskim przełożone przez ks. Jana Gorczyczewskiego w dwu częściach, (w Warszawie 1818 roku).

Autor jakkolwiek w skromnéj przemowie do czytelnika, przypisuje sobie niemały wpływ na owoczesną społeczność, że położył tamę „napływowi ladajakich pism, któremi oświecenie publiczne i czystość języka polskiego były zagrożone; potém krzywdzącym cnotę, religią i charakter narodowy obyczajom, przycisnąć piętno tyle odrażające, aby oddani tym wadom, przynajmniéj w publiczności przestali się z niemi popisywać. Obydwom tym zamiarom pożądany skutek odpowiedział."

Przywodzimy dosłownie wyrażenia zacnego tłómacza, bo to jest cechą wydatną owoczesnych klasyków, że mieli przekonanie, iż ogromny wpływ na smak, kierunek myśli i ducha narodu wywierają. Uważali się jako kapłani oświaty, rozszerzyciele wiedzy, apostołowie prawdy i moralności; chociaż te bez ich wpływu, szły swoją zwyczajną drogą, kierowane ręką Opatrzności.

Niemałéj téż pociechy i tryumfu doznali, gdy po zjawieniu się pierwszych dwu tomików poezyi Mickiewicza, znalazł się najpierwszy ale i najniefortunniejszy jego naśladowca w Warszawie.

Był nim młody uczeń szkół krzemienieckich Stefan Witwicki, pisarz prawdziwego talentu gdy wszedł na drogę samodzielną, ale wówczas zapalony wielbiciel, ślepy naśladowca. W gorącym pośpiechu napisał i wydał swoim nakładem w dwu tomach *Ballady i romanse*, które chciwie jako nowość rozkupywano. Słabe te utwory, niegodne pióra Witwickiego, sam autor najlepiéj osądził. Pisarz prawdziwéj nauki,

http://rcin.org.pl

wytwornego smaku, gdy ochłonął z pierwotnego szału, zaczął z równą gorliwością *Ballady swoje i romanse* wykupywać od księgarzy i palić w piecu. Tak się zawinął w téj sprawie energicznie, że w ciągu jednego roku zniknęły już z obiegu i stały się prawdziwie osobliwością bibliograficzną, *białémi krukami.* Cios jednak, jaki *romantyczności* zadał nieoględném swém wystąpieniem, nie łatwym był do zagojenia. A klasycy mieli słuszny tryumf.

— Gdzież dojdzie nasza literatura?—wołali—jeżeli takich wywoływać ma Mickiewicz naśladowców; toć chyba zdziczeje ona, a praca przeszłych wieków pójdzie w marność. Nam potrzeba pisarzy ze smakiem i gustem, z uczuciem piękna, a nie takie dziwolągi.

I mieli prawdę za sobą; przecież w kilka lat, ten sam jak go nazwali *bazgracz,* wybił się wysoko nad ich poziom, wydaniem *piosnek sielskich* i *poezyi biblijnych:* w pierwszych umiał prostotę, wdzięk i naiwność pieśni ludowych zachować; w drugich zadziwiał powagą stylu prawdziwie biblijnego i poetycznością obrazów. Odtąd szedł Witwicki samodzielnie i stanął w rzędzie poetów i prozaików, których do najznakomitszych policzamy. *Piosnki sielskie* szczególnego doznały powodzenia, poparte przez genialnego Fryderyka Szopena. Muzyk ten wybrał kilka, które sobie upodobał jak: „Szynkareczko, szafareczko," albo „O! gdybym ja była słoneczkiem na niebie" i kilka innych i podłożył do nich muzykę. Tak ilustrowane piosenki rozbiegły się po kraju w najdalsze jego zakątki i ochotnie wszędzie były powtarzane, a imiona poety i muzyka nabierały zasłużonego rozgłosu.

Kiedy społeczność wykształcona Warszawy, żywo zajmowała się pojawieniem się Mickiewicza i jego naśladowców, to wrzawą klasyków zaciętą, nagle uwaga jéj w inną stronę zwróconą została.

W roku 1820, nakładem swoim wydał Natan Glücksberg w czterech tomikach: *Podróż do Ciemnogrodu* przez autora *Świstka krytycznego.* Ten *Świstek krytyczny* znanym już był dobrze z *Pamiętnika Warszawskiego;* wiedziano że był nim minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego: Stanisław Kostka Potocki, mąż wielkich zasług dla oświaty krajowéj i sam pisarz niepośledniego talentu. Równocześnie rozeszła się wiadomość o jego uwolnieniu z ministerstwa i chorobie z głębokiéj zgryzoty, że usunięty został z godności, którą sobie najwyżéj cenił. Publiczność, któréj był ulubieńcem, zaledwie wyszła wiadomość o pojawieniu się *Podróży do Ciemnogrodu,* rzuciła się skwapliwie do jéj rozkupu. Jakoż w ciągu trzech miesięcy, z nakładu 2,500 egzemplarzy (co na owe czasy zjawiskiem było osobliwém), wykupiono wszystkie prawie.

Dziełko to, jak i poprzednie *Świstki* w *Pamiętniku Warszawskim*, były celem ostréj krytyki, wywoływały okrzyki zgrozy i niechęci zjadliwéj przeciw autorowi.

Był wówczas ks. Surowiecki, brat rodzony uczonego historyka Wawrzyńca, ale w niczém do tego czcigodnego męża niepodobny. Miał dużo nauki, lingwista niepośledni, ale fanatyk, który potrzeby

http://rcin.org.pl

oświaty i postępu pojmować nie mógł; ten sarkając ciągle przeciw Potockiemu jako *masonowi*, teraz bezimiennie wydrukował ostrą krytykę, pełną brutalnych wyrażeń, mieszając z błotem i autora i dzieło, p. n.: *Swistak wyświstany*. Jakkolwiek cenzura ówczesna nie pozwoliła na druk, ks. Surowiecki potrafił tę publikacyą wydać zpod prasy i rozpowszechnić wpierwéj, nim władza właściwa mogła przedsięwziąć odpowiednie kroki do powstrzymania tego paszkwilu. Odczytał go Potocki z uśmiechem pogardliwéj litości dla autora, który w swéj zaciekłości niémiał miary i granicy.

Niedługo téż dostojny wędrownik do Ciemnogrodu zakończył życie (umarł w Willanowie pod Warszawą, d. 14 września 1821 r.). Zgon jego był prawdziwą żałobą między światłymi obywatelami, dla fanatyków i zwolenników zakonu smorgońskiego dniem radości i wesela. Pozbywali się bowiem kapłana światła i postępu, mogli oddychać swobodnie i drogą ulubioną bez przeszkody postępować.

Autor dziełko swoje przypisał hrabinie Janowéj z Potockich Potockiéj, a powód wydania we wstępie objaśnia:

„Wahałem się z ogłoszeniem *Podróży do Ciemnogrodzkiéj krainy*, bym nie pomnożył liczby książek, co się postarzawszy na półkach księgarzy, a rzadko pozyskawszy zaszczyt oprawy, rozlatują się arkuszami po korzennych i piekarskich sklepach. Lecz zaspokoiło tę obawę pisemko umieszczone w numerze 32 *Tygodnika*, mianowicie te jego słowa: „A ty śpisz *Swistku!*" Z nich bowiem wniosłem, że kiedy pisarz tak dowcipny wzywa *Swistka*, by stanął na pomoc dobréj sprawie, miał on czytelników, a może więcéj niż ci wielcy ludzie, których uczenie tęskne lub heroicznie komiczne, spoczywają u ich księgarzy *in pace*. Wziąłem się więc natychmiast do zredagowania dziennika *Pielgrzymki mojéj do Ciemnogrodu*."

Główną treścią całéj pracy jest satyra, barbarzyńskich pozostałości dawnych wieków, a szczególniéj téż ukazanie potrzeby oświecenia, które leżało tak na zacném sercu Potockiego. Publiczność z niezwykłém zajęciem czytała: *Wyjazd autora z Warszawy do Portu Ośle-go*. Szczęśliwe do niego przybycie, pobyt w nim przez dni kilka. Wizerunek gubernatora Oślego portu i wyjazd. Dzień pierwszy popasu u Bonzów. Nocleg w domu barona Derus'a. Walka z duchami, czarownicami i rozbójnikami niewidzialnymi; tryumf i zwycięztwo. Dalsza droga, popas u księcia Bojosława. Postać to wydatna i sympatyczna, w pośrod wielu, którémi nas autor dotąd otaczał; przybywają wreszcie nasi podróżni do stolicy kraju: Ciemnogrodu.

Niepodobna nam za autorem w szczegóły się wdawać drobne, które wszystkie ściągają się do jednego celu, do wykazania, czém państwo jest bez prawdziwéj oświaty, jak nizko spada moralność społeczna. Obok tego mimochodem ciekawą wyczytujemy wiadomość (t. II, str. 173). „Któż wié, pisze Potocki, czyli po pół wieku, widzowie komedyi Niemcewicza: *Powrót posła*, nie wezmą ją za przesadzoną karykaturę

http://rcin.org.pl

i wierzyć nie zechcą, że był to wierny wizerunek podówczas żyjących przeciwników konstytucyi 3 maja."

Autor nazywa dzieło swoje *romansem*, lubo w pierwszych dwu tomach jest raczéj satyrą społeczną, moralną, obyczajowo-ekonomiczną, gdyż maluje administracyą Ciemnogrodu, wysokich dygnitarzy, ich sposób zapatrywania się na zarząd powierzonéj im części kraju, moralność w ich urzędowaniu, handel, przemysł, rolnictwo i stan najniższéj warstwy ludowéj. Daléj za przybyciem do stolicy, daje nam obraz samego monarchy Ciemnogrodu, jego otoczenia i dygnitarzy, rządu, skarbu, policyi, inkwizycyi świętéj, przedstawia siedmiu winowajców osądzonych przez tęż inkwizycyą i ich spalenie żywcem. W opisach powyższych nieraz stawia porównanie pomiędzy starą z XVII stulecia Rzecząpospolitą polską a Ciemnogrodem, wynajdując je, lubo nieraz w przesadzonéj paraleli.

Prawdziwym romansem zaczyna być *Podróż do Ciemnogrodu* od trzeciego tomu i dramat pełen życia, nadzwyczaj się szybko rozwija. Śmierć nagła panującego monarchy, wywołuje liczne katastrofy. Córka jego, księżniczka Pięknosława, obejmuje po nim najwyższą władzę i opiekę nad młodszym bratem, prawym następcą, jakkolwiek pełnoletnim. Książę Bojosław, mąż zarówno rozumnéj rady, jak wojownik doświadczony, staje w obronie młodego następcy tronu. W wychowanicy jego Wandzie, kocha się właśnie Wacław, towarzysz podróży naszego autora, dowódzca szwadronu jazdy, nietylko dzielny kawalerzysta i rębacz, ale człowiek wykształcony i dorodny.

Od pierwszego poznania urocza i powabna Wanda, towarzyszka i przyjaciółka księżniczki Pięknosławy, zajęła jego myśl i serce. Widział przeszkody i zawady, ale te powoli usuwa. W ciągu romansu Wacława i Wandy wybucha wojna domowa, do któréj daje hasło księżniczka, opiekunka i protektorka starego zwyczaju i rządu, poparta przez zuchwałych baronów i ich nadworne wojska. W stoczonéj przecież bitwie pod murami Ciemnogrodu, wojska burzycieli, jakkolwiek o wiele silniejsze od zastępów młodego króla, pod wodzą księcia Bojosława, pobite na głowę zostały, duma baronów ukorzona, a księżniczka w przestrachu szukała schronienia w klasztorze Bonzów; ale nie ścigali jéj bynajmniéj wspaniali zwycięzcy.

Po uspokojeniu burzy wojennéj, za dozwoleniem księcia Bojosława, z którego córką następca tronu się ożenił, poślubił Wacław piękną Wandę i wraz z przyjacielem swoim a autorem podróży, zaczęto się gotować do powrotu. Księżniczka Pięknosława na morową zarazę umiéra. Zanim nasi wędrownicy opuścili Ciemnogród, zaszły wielkie w téj krainie przemiany, gdyż zaprowadził młody król, przy energicznéj pomocy księcia Bojosława, ład i porządek w rządzie, zrównoważenie wydatków z przychodami, uporządkował siłę zbrojną, poskromił swawole dawnych baronów, karcąc nadużycia i przynosząc ulgę biédnemu ludowi wiejskiemu.

http://rcin.org.pl

Z upadkiem dawnego rządu w Ciemnogrodzie, runęły dwie akademie podobne w zastosowaniu do kierującéj w nim myśli. Że one musiały mieć licznych u nas zwolenników, dowodzi tego ustęp następny, który Potocki pomieścił w tomiku IV swéj podróży, pisząc o wstępie na tron młodego, ale światłego i żądnego postępu następcy.

„Tak upadł sławny ten zakon, już w zasadach swoich zachwiany, od śmierci nieodżałowanéj dla niego pamięci Mieczysława V, co był wzniósł sławę jego do najwyższego stopnia. Tak pozbawieniśmy zostali pożądanego widoku wspaniałych obrzędów jego, których pono już jedyny ślad został w *Swistkowych* opisach. W nich się nauczyć możesz, czytelniku, jak znakomitemi dla nieoświecenia prace Zakonu były. Lecz szczęściem snują się jeszcze cienia jego wśród europejskiéj oświaty: a Smorgońska i Pacanowska [1]) akademie, mają u nas gorliwych stronników."

Znał ich dobrze jako minister oświecenia publicznego Potocki, bo walczyć z nimi musiał prawie na każdym kroku i usuwać przeszkody i zawady, jakie mu z wielką zręcznością umieli stawiać, sami napozór nie biorący w tém żadnego udziału.

Nie powiemy, że *Podróż do Ciemnogrodu* niéma stron ujemnych i wielu miejsc słabych, że autor nie ukrywa swéj niechęci do duchowieństwa; ale jeżeli poważna, surowa a rozsądna krytyka miałaby niemało do zarzucenia, całość jak i dążność autora przeważy zawsze ujemne strony.

Podróż ta przecież nie zasługiwała na tak bezwzględną krytykę, jaką napisał ks. Surowiecki w swoim *Swistaku wyświstanym*, gdyż nie była to ani recenzya, ani krytyka, ale wystąpienie brutalne przeciw osobie znienawidzonego ministra oświecenia. Takie sprawy należą już do sądów kryminalnych, których szczęśliwie uniknął autor tego paszkwilu.

Równocześnie żarzewie rozniecone przez pierwsze objawy *romantyczności*, zaczęło gorzeć, a po zjawieniu się Mickiewicza, zamieniać

---

[1]) W przysłowiach narodowych przechowały się oba te miasteczka. Smorgoń na Litwie, w gubernii Wileńskiéj, słynęło z przemysłu mieszczan swoich, którzy się trudnili hodowaniem i uczeniem niedźwiedzi, oprowadzając je po całéj niemal Europie, i okazując zdziwionemu gminowi ich tańce i nadzwyczajną karność tych drapieżnych zwierząt. Słynęła więc po całéj dawnéj Polsce i Litwie ta szkoła, żartobliwie „Akademią smorgońską" przezwana, a zatém poszły różne przysłowia: „Uczeń ze Smorgońskiéj szkoły;" „Gagatek smorgoński;" „Uczył się w Smorgoniach" (na głupca i nieuka używane).

Pacanów w gubernii Radomskiéj, powiecie Stopnickim, dało powód przez jakieś niepomyślne wypadki, licznym z siebie urągowiskom. Niedowarzonego, niezgrabnego i zarozumiałego młodzieńca, oddawna u nas nazywano: „Uczniem akademii Pacanowskiéj." Liche zapewne musiały być szkoły, lecz rzemieślnicy doskonali, gdy kozę robiącą w ogrodzie szkody, bez skaleczenia okuł kowal; zkąd powstało przysłowie, że „w Pacanowie i kozy kują."

http://rcin.org.pl

w ognisty płomień, rozszerzający się coraz więcéj. Nowe organa prasy warszawskiéj jak *Gazeta Polska*, *Kuryer Polski*, wreszcie poważny zeszytami organ naukowy *Dziennik Warszawski*, te trzy pisma stanęły razem w jednym szeregu, jako najgorliwsi szermierze i obrońcy nowego kierunku literackiego, a głównie téż poezyi polskiéj. Rzeczywiście cała społeczność nasza już była znudzona i zmęczona czczością tak zwanéj poezyi klasycznéj. Niezręczność, ba, nawet zarozumiałość krytyki klasyków, tę niechęć wzmagała.

Zaślepieni dla literatury francuzkiéj i nieograniczone dla niéj uwielbienie, były powodem ostrych przycinków i słusznego śmiechu. Dość tu przypomnieć wypadek z drobną powiastką Montesquieu'ego p. t. *Swiątynia Wenery w Knidos*. Józef Szymanowski w ostatnich latach zeszłego wieku, z prozy francuzkiéj przerobił ją na poemat. Sam, zacny życiem i zasługami dla kraju obywatel, w wolnych chwilach od prac publicznych krajowych, zajął się tą przeróbką prozy francuzkiéj na wiersz polski, jako miłą dla siebie rozrywką; ani myśląc, ani przypuszczając, że z téj drobnostki ktoś zechce zrobić jakieś ważne, literackie dzieło.

Józef Szymanowski w r. 1801 umiera, i w tymże samym roku Potocki, autor *Podróży do Ciemnogrodu*, wystąpiwszy z jego pochwałą w zgromadzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, ogłasza z niezwykłym zapałem, uniesieniem i wymową *Swiątynię Wenery w Knidos*, jako „arcydzieło stanowiące epokę w literaturze polskiéj."

Powaga jakiéj używał Potocki w pośród inteligencyi polskiéj, sprawiła, że Jan Feliks Tarnowski, tego arcydzieła przygotował nowe wspaniałe wydanie w Parmie, w drukarni J. B. Bodoni'ego, (w 8-ce wielkiéj, str. 63).

Niezręczna i przesadzona przyjaciela pochwała, stała się następnie powodem szyderstwa, na które czcigodny Szymanowski nie zasłużył.

Klasycy przez długi czas, nieumieli zdać sobie sprawy co to jest *romantyczność?* Jedni uważali za główny ich cel *średnie* wieki, czasy *rycerstwa*, gonitw i turniejów, przesadzonéj grzeczności i galanteryi dla kobiét; drudzy lubo ten żywioł za jeden z ważniejszych mieli w poezyi *romantycznéj*, za główną jéj treści podstawę i zasadę, brali przesądy, zabobony i zwyczaje ludowe, trzymając się *Dziadów* Mickiewicza. W tém byli tylko zgodni wspólnie, że *romantyczność*, która żadnych prawideł ani przepisów niecierpi, a w zaślepieniu swém i zarozumiałości głosu rozsądku, ani rozumu nie słucha, prowadzi prosto do barbarzyństwa, depcąc po swéj drodze wszystko, co praca upłynionych wieków na pożytek duchowy ludzkość zgromadziła, i czem przez tyle stuleci Opatrzność pokolenia karmiła.

W tém zakłóceniu umysłów, wśród przestrachu klasyków ukazała się ballada A. E. Odyńca, najlepiéj malująca ich położenie i zamęt w saméj definicyi samego wyrazu. Dał jéj tytuł:

http://rcin.org.pl

Romantyczność.

Szło dwóch w nocy z wielką trwogą,
Aż pies czarny bieży drogą:
Czy to pies?
Czy to bies?
Rzecze jeden do drugiego:
„Czy ty widzisz psa czarnego?"
Żaden nic nie odpowiedział,
Żaden bowiem nic nie wiedział:
Czy to pies?
Czy to bies?
Lecz obadwa tak się zlękli,
Że weszli w rów i przyklękli;
Drżą, potnieją, włos się jeży:
A pies bieży, a pies bieży...
Bieży, bieży, już ich mija,
Podniósł ogon i wywija:
Czy to pies?
Czy to bies?
Już ich minął, pobiegł daléj,
Oni wstali i patrzali:
Czy to pies?
Czy to bies?
Wtém, o dziwy! w oddaleniu
Na zakręcie znikł im w cieniu:
Czy to pies?
Czy to bies?
Długo stali i myśleli,
Lecz się nic nie dowiedzieli:
Czy to pies?
Czy to bies?

Po długiém staniu i dojściu do przytomności uznali jednozgodnie, że to *bies*, a nie *pies*, i postanowili obronę przeciw złemu duchowi.

Odyniec szczęśliwie pochwycił tę niepewność klasyków w definicyi *romantyczności*, i lęk ich, którym przejęci w owe czasy byli. Kto nie żył w nich, trudno może sobie wyobrazić, jakimto była ona postrachem dla poważnych wierszopisarzy i literatów. Przeczuwali oni burzę która na nich spadnie, ale byli spokojniejsi, że na sięgnięcie gromu mają oni swoje konduktory.

Zaczęto się pilniéj rozczytywać w poezyach Mickiewicza, ale egzemplarze wileńskiego wydania stawały się coraz bardziéj rzadkością; wreszcie stały się *białemi krukami* bibliograficznemi. Przez ten czas genialny poeta niepróżnował, i tworzył wciąż nowe arcydzieła. Wydał poemat: *Konrad Wallenrod*, i zbiór sonetów, pomiędzy któremi

http://rcin.org.pl

znaczna część *Sonetów krymskich*. Zarazem opracowywał rozprawę: *O recenzentach i krytykach warszawskich*, którą chciał umieścić na czele nowego a w porządku *drugiego* wydania swoich poezyi, które wyszły w Petersburgu, nakładem autora, drukiem Karola Kraya, 1829 r. (W 8-ce, t. I, str. 284, t. II, str. 298).

Jasne pojęcie o *romantyczności* jeszcze więcéj zamglił sławny nietylko na owe czasy, Jan Śniadecki matematyk i filozof, jeden z najznakomitszych pisarzy XIX stulecia, rektor uniwersytetu Wileńskiego, który w IV tomie wydanych swoich *Pism rozmaitych* (Wilno, w 8-ce, 1822 r.), na czele pomieścił obszerną rozprawę p. t. *O pismach klasycznych i romantycznych*, i tém większą obawę a nawet trwogę pomiędzy polskimi klasykami rozniecił. Oto wstęp, w którym rozróżnia pisma klasyczne i romantyczne.

„W pięciu numerach *Pamiętnika Warszawskiego*, od marca aż do lipca, znakomity w języku naszym pisarz Kazimierz Brodziński, uczenie i przyjemnie opisał własności pism klasycznych i romantycznych. Są tam zbawienne rady i rozsądne przestrogi dla poezyi polskiéj. Przyszły mi w czytaniu tego pisma niektóre myśli, które posłużą może do wyraźniejszego widoku rad podanych od autora, a silniéj powściągną młódź naszę od polubienia i naśladowania przywar sąsiedzkich."

„Że romantyczność jest oddzielnym i niby nowym rodzajem poezyi, że się zajmuje i ożywia żałosném wspomnieniem do rzeczy przeszłych, albo wznowieniem i tęsknotą do rzeczy przyszłych, albo wznowieniem zdarzeń, jakie bawiły ludzi w wiekach rycerskich, wcale to do mojéj uwagi nie wchodzi. Uważam ja ją, z jéj niezaprzeczoném znamieniem i pod względem jedynie dla literatury i oświecenia prawdziwie szkodliwém, to jest jako niesłuchającą prawideł sztuki, i w swobodném bujaniu *imaginacyi* szukającą zalet, i jakby nowych dróg zbawienia i nauczania. Dla tego piękności greckie i rzymskie, jakoby foremne i postrzyżone ogrody, nie tak przypadają jéj do smaku, jak bujne stepy i zarośle azyatyzmu: kocha się radziéj w dzikiéj, jak w przyozdobionéj sztuką naturze. W mojém więc rozumieniu, to wszystko jest *klasyczném* co jest zgodne z prawidłami poezyi, jakie dla francuzów Boileau, dla polaków Dmóchowski, a dla wszystkich wypolerowanych narodów przepisał Horacy; *romantyczném* zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza."

Po tak dobitnym wstępie, dowodzi że romantycy nic nowego nie wynaleźli, ale wskrzesili dawno zapomniane rzeczy, do stanu dzisiejszego towarzystwa wcale nieprzystające: porównywa romantyków na polu dramatyczném z pisarzami greckimi i łacińskimi. Objaśnia że wymysły romantyków nie są ani naturą, ani obrazem społeczności; wykazuje trafnie wskazany cel komedyi i tragedyi przez Horacego. Stawia Szekspira jako wzór romantyków i poświęca mu obszerny ustęp. Określa jego powołanie, naukę i stan umysłowy Anglii za jego czasów. Dowodzi że pisałby inaczéj, gdyby miał nauki i pomocy ile pisarze dzisiejsi: wspomina że bez jedności *rzeczy*, *miejsca* i *czasu* nie może być

http://rcin.org.pl

illuzyi teatralnéj. Wreszcie, że wskrzeszenie romantyczności wypadło z filozofii transcendentalnéj niemieckiéj: jedno i drugie jest wywołaniem z grobu zapomnianych. Skwapliwe ubieganie się za oryginalnością, bez natchnienia prawdziwego talentu, prowadzić może do szaleństwa. Zamyka wostatku rzecz swą témi słowy:

„My polacy! słuchajmy nauki Lokka w filozofii, przepisów Arystotelesa i Horacego w literaturze, a prawideł Bakona w naukach obserwacyi i doświadczenia. Uciekajmy od *romantyczności*, jako od szkoły zdrady i zarazy!

„Romantyczność radzi porzucić wszystkie prawidła sztuki, żeby nabyć znaczenia w niepodległości; my postanówmy sobie unikać bezprawia i rozwiozłości, bo te prowadzą nie do znaczenia, ale do nierządu i barbarzyństwa.

„Romantyczność mówi: durzmy ludzi, pokazujmy im *duby*, znieśmy prawa nauki i rozsądku, żeby niebyło prawidła do sądzenia nas! My szanujmy od dwu tysięcy lat przepisane prawa, które potwierdziła prawda i doświadczenie: bądźmy im posłuszni, bo one wydały tak wielkich ludzi, jakich jeszcze nie urodziła, i podobno nigdy nie urodzi romantyczność. Pomyślmy sobie, że nowość bez prawideł może być dziwactwem, albo rozpaczą głów dumnych, a zatém środkiem niebezpiecznym dla oświaty krajowéj. Starajmy się tak pisać i myśleć, żebyśmy się nigdy nie bali sądu w trybunale prawdy, przyjemności i smaku.

„Romantyczność odrzuca jeszcze doświadczenie, burzy imaginacyą przeciwko rozumowi, i zapala jak wojnę domową między władzami człowieka. Nie słuchajmy tych poduszczeń spiskowych: bo najpiękniejsze twory umysłu ludzkiego są to dzieci pokoju, zgody i harmonii między wszystkiemi siłami duszy, które się nawzajem w ich wydaniu łączą i posiłkują. Nie wchodźmy w zapasy z żadnym obcym narodem, nie zazdrośćmy żadnemu jego chwały i zaszczytów; ale starajmy się pomnażać nasze własne. W domu tylko, w dobru i pożytkach naszych ziomków szukajmy znaczenia i sławy; bo wziętość narodu u zagranicznych, rodzi się i wynika z wielkiéj masy zaszczytów domowych."

Tak zamknął swą rzecz Jan Śniadecki, pisząc tę rozprawę w Wigilią Bożego Narodzenia, d. 24 grudnia 1818 r.

Jak pojmował romantyczność sam Mickiewicz, wymownie nam określa w wierszu swoim i przedmowie do pierwszego wydania, 1822 r., pierwszych swoich tomików poezyi. Na czele wiersza położył za godło wiersz Szekspira:

„Zdaje mi się że widzę... gdzie?
Przed oczyma duszy mojéj."

Przypomnijmy ów wiersz wielkiego poety:

Romantyczność.

Słuchaj dzieweczko!
— Ona nie słucha,

http://rcin.org.pl

To dzień biały! to miasteczko!
Przy tobie niéma żywego ducha.
Co tam wkoło siebie chwytasz?
Kogo wołasz? z kim się witasz?
— Ona nie słucha!
To jak martwa opoka,
Nie zwróci w stronę oka;
To strzela wkoło oczyma,
To się łzami zaleje;
Coś niby chwyta, coś niby trzyma:
Rozpłacze się i zaśmieje.
— „Tyżeśto w nocy? To ty Jasieńku!
Ach! i po śmierci kocha!
Tutaj, tutaj, pomaleńku:
Czasem usłyszy macocha;
Niech sobie słyszy, już niéma ciebie,
Już po twoim pogrzebie!
Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!
Czego się boję, mego Jasieńka?
Ach! to on! lica twoje, oczki twoje!
Twoja biała sukienka!
I sam ty biały jak chusta,
Zimny, jakie zimne dłonie:
Tutaj połóż, tu na łonie,
Przyciśnij mi do ust usta!
Ach! jak tam zimno musi być w grobie!
Umarłeś, tak, dwa lata!
Weź mnie, ja umrę przy tobie:
Nie lubię świata.
Źle mi w złych ludzi tłumie!
Płaczę, a oni szydzą;
Mówię, nikt nie rozumié:
Widzę, oni nie widzą!
Śród dnia przyjdź kiedy! To może we śnie?
Nie, nie, trzymam ciebie w ręku.
Gdzie znikasz, gdzie, mój Jasieńku?
Jeszcze wcześnie, jeszcze wcześnie!
Mój Boże, kur się odzywa,
Zorza błyska w okienku.
Gdzie znikłeś? Ach! stój, Jasieńku!
Ja nieszczęśliwa!
Tak się dziewczyna z kochankiem pieści:
Bieży za nim, krzyczy, pada;
Na ten upadek, na głos boleści,
Skupia się ludu gromada.

http://rcin.org.pl

„Mówcie pacierze! krzyczy prostota,
Tu jego dusza być musi,
Jasio być musi przy swéj Karusi:
On ją kochał za żywota."
I ja to słyszę i ja tak wierzę,
Płaczę i mówię pacierze.
„Słuchaj dzieweczko! krzyknie śród zgiełku
Starzec i na lud zawoła:
Ufajcie memu oku i szkiełku,
Nic tu nie widzę dokoła."
„Duchy karczemnéj tworem gawiedzi,
W głupstwa wywarzone kuźni;
Dziewczyna duby smalone bredzi
A gmin rozumowi bluźni [1])."
Dziewczyna czuje, odpowiadam skromnie
A gawiedź wierzy głęboko,
Czucie i wiara silniéj mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.
Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdéj gwiazd iskierce;
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu:
Miéj serce i patrzaj w serce.

Ostatni wiersz nietylko stał się przysłowiem dla społeczności całéj, ale dla młodego pokolenia jakby religijnym dogmatem. Gdziekolwiek bowiem słyszałeś rozmowę o literaturze polskiéj, a szczególniéj o poezyi, zawsze „Miéj serce i patrzaj w serce," stawało na czele dysputy lub ją zamykało.

W Moskwie wyszło pierwsze wydanie sonetów Mickiewicza (w małéj 4-ce 1826 r.). Edycya ta zaimponowała wielce klasykom, a okrzyk radości w obozie romantyków wywołała. Na czele bowiem pomieszczona litografowana stronnica, obejmowała sonet V (z poczetu *Sonetów krymskich*), przetłómaczony na wiersz perski. Przetłómaczył go Mirża Dżafar Topczy-Basza, profesor adjunkt w uniwersytecie St. Petersburskim, tłómacz w kolegium Azyatyckiém.

Widok gór ze stepów Kozłowa.

Pielgrzym.

Tam! czy Allah postawił wpoprzek morze lodu?
Czy aniołom tron oddał z zamrożonéj chmury?
Czy *diwy* [2]) z ćwierci lądu dźwignęli te mury,
Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze Wschodu?

[1]) Te cztery wiersze obejmują wyrazy i wyrażenia, użyte przez Jana Śniadeckiego przeciw romantyczności.

[2]) *Diwy*, według starożytnéj mitologii Parsów, złośliwe geniusze, które niegdyś panowały na ziemi, potém wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata, za górą Kaf.

http://rcin.org.pl

Na szczycie jaka łuna! [1]) pożar Carogrodu!
Czy Allah, gdy noc *chylat* [2]) rozciągnęła bury,
Dla światów żeglujących po morzu natury,
Tę latarnią zawiesił wśród niebios obwodu?

Mirża.

Tam? Byłem: zima siedzi, tam dzioby potoków
I gardła rzek widziałem pijące z jéj gniazda.
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał; pomykałem kroków,
Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,
Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda:
To *Czatyrdah!* [3])

Pielgrzym.

Aa!!

Zatrzymać musimy uwagę nad rozprawą Mickiewicza, pomieszczoną na czele pierwszego wydania poezyi jego (Wilno, 1822 r.), w któréj objaśnia, co rozumieć należy przez poezyą romantyczną.

„Na ruinach państwa rzymskiego usadowione hordy północne i z ludem miejscowym zmieszane, miały kiedyś obudzić uśpioną długi czas imaginacyą i zdobyć się na wcale nowy rodzaj poezyi. Hordy te, ile ich być mogło, miały zapewne właściwe sobie uczucia, opinie, wyobrażenia mityczne i podania; lecz pośród nich nie powstawały talenta poetyckie, któreby tak świetnie, jak niegdyś u Greków, mogły świata bajecznego użyć, wpłynąć na uobyczajenie ludów, charakter narodowy oczyszczać i wzmacniać. Rozwinieniu się w tym sposobie talentu poétycznego liczne stawały przeszkody. Dzikie lub tułackie życie ludów północnych, mieszanie się jednych z drugiemi, udzielanie sobie nawzajem wyobrażeń, mniemań, obyczajów i wyrazów języka sprawiły: że mitologia północna, jakkolwiek po niektórych stronach, w poezyą bogatszych, kształcona, nigdy nie ustaliła się jednak, wyobrażenia mityczne nie złożyły foremnéj, pięknéj i harmonijnéj jedności, czyli systematu świata mitycznego. Zawsze tam przebijała się nieforemność, potworność, brak porządku, związku i całości. Dla téjże saméj przyczyny, język tych ludów długo był nieokrzesany, mógł być śmiały w wyrażeniach, ale mniéj dobitnych i ścisłych. Lecz ponieważ stan rzeczonych ludów nagle i szybko zmieniał się, zawsze dla poezyi pomyślnie, aż się nareszcie ustalić musiał; ztąd i poezya, idąc statecznie

---

[1]) *Na szczycie jaka łuna?* Wierzchołki Czatyrdahu po zachodzie słońca skutkiem odbijających się promieni, przez czas jakiś zdają się być w ogniu.

[2]) *Chylat*, suknia honorowa, którą sułtan obdarza wielkich urzędników państwa.

[3]) *Czatyrdah*, najwyższy w pasmie gór Krymskich na brzegu południowym, daje się widzieć zdaleka, niemal na 200 wiorst, z różnych stron, w postaci olbrzymiéj chmury sinawego koloru.

http://rcin.org.pl

za zmianami, przyjmowała zawsze coraz pewniejszą postać i charakter. Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom właściwe, tak nazwany *duch rycerski* i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknéj, Grecyi i Rzymianom obcy, ścisłe przestrzeganie praw honoru, uniesienia religijne, podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcian pomieszane razem: oto jest co stanowi w wiekach średnich *świat romantyczny*, którego poezya zowie się też *romantyczną*.

Poezya ta miała swój stały charakter, miarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i uniesionych Normandów, wesołych Minesingerów, czułych Trubadurów. Zewnętrzne wydanie, czyli język zlewkiem będąc języków północnych i rzymskiego, nazwany został *romanckim;* zkąd poszło, że późniejsi i ową poezyą i duch czasu *romantycznemi* mianowali."

Przywiedliśmy ten ustęp z tego powodu, że klasycy uderzali nim jak taranem w zastępy romantyków, pokazując im, że cała ich literatura i poezya od dzikich ludów i barbarzyńskich bierze początek. A gdy występowali z obroną młodzi romantycy, odpowiadano im z pogardą:

„Czytajcie waszego mistrza, wszakże sam Mickiewicz okazuje z jakiego kału wypłynęła romantyczność. My trzymamy się zawsze pięknéj, zawsze pogodnéj *Hellady*, wraz ze starożytnym Rzymem, co światem rządził i przepisywał mu prawa. Wolimy boskiego Homera, nieporównanego Wergilego, niż waszych Minesingerów i Trubadurów, co po zamkach rozbójniczych baronów i rycerzy średniowiecznych, wznosili im pieśni pochwalne i wynosili ich cnoty.

d. 14 lipca 1879 r.

Pol. Tow. Geograficzn. BIBLIOTEKA CENTRALNA w Lw-wie

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl